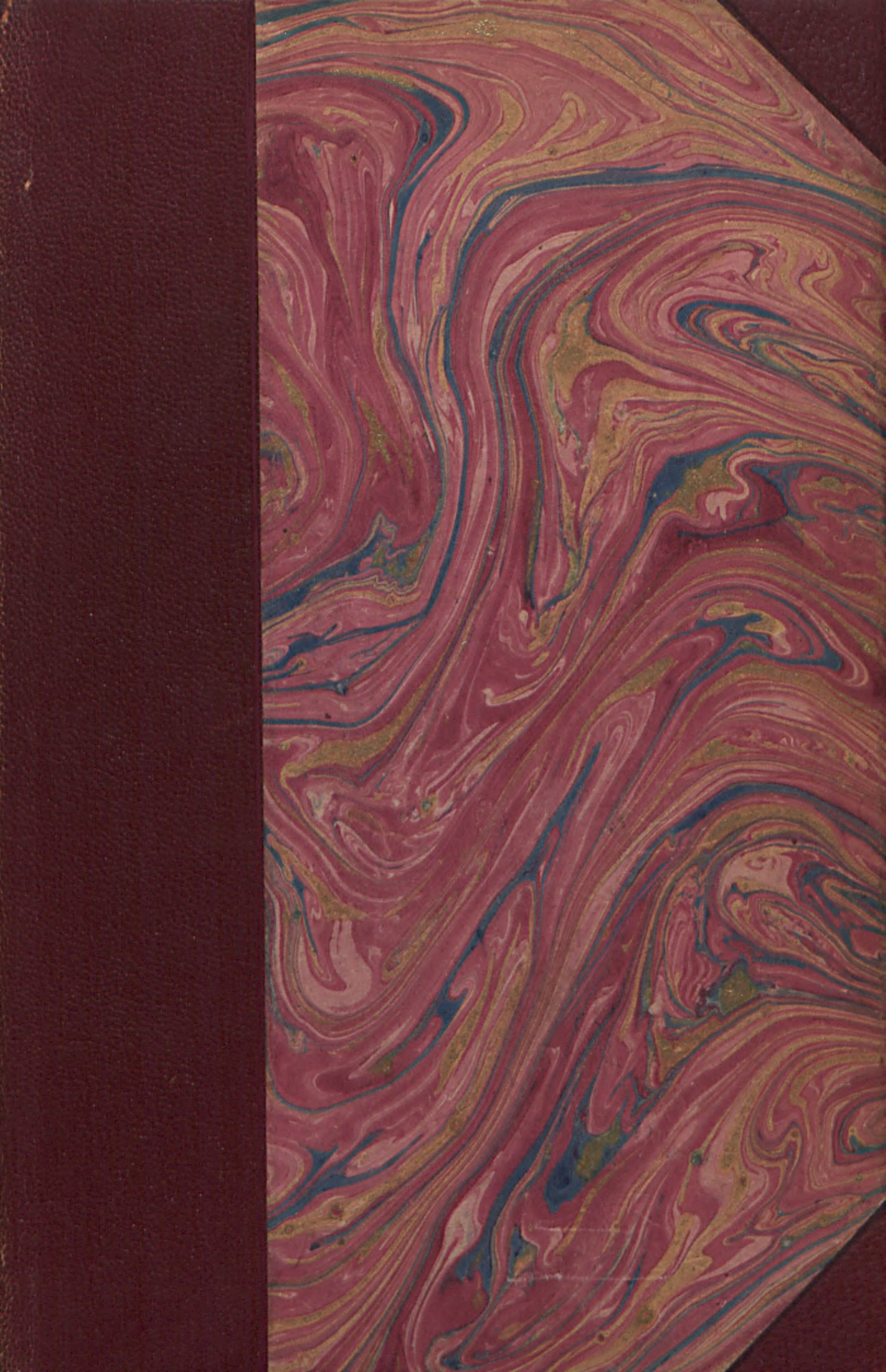




WILLIAM SHAKESPEARE

DZIEŁA DRAMATYCZNE

WILLIAM SHAKESPEARE

DZIEŁA DRAMATYCZNE

WILLIAM SHAKESPEARE
DZIEŁA DRAMATYCZNE

W DWUNASTU TOMACH

Z PORTRETEM AUTORA

ŻYCIORYS SHAKESPEARA I PRZEDMOWY DO POSZCZEGÓLNYCH UTWORÓW OPRACOWAŁ PROF. DR. ROMAN DYBOSKI. — STUDYUM »SHAKESPEARE W POLSCE« NAPISAŁ DR. LUDWIK BERNACKI. — WYBORU PRZEKŁADÓW DOKONAŁ STANISŁAW KRZEMIŃSKI.



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

WILLIAM SHAKESPEARE
DZIEŁA DRAMATYCZNE

TOM VII.

KRÓL HENRYK VI
CZĘŚĆ I, II, III

W PRZEKŁADZIE J. KASPROWICZA.



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

KRÓL HENRYK VI.

Trylogia dramatyczna o wojnach zewnętrznych i domowych, wypełniających długoletnie panowanie króla Henryka VI (1422—1471), nie figuruje wśród czterech dramatów królewskich, które między innymi przykładami teatralnej twórczości poety wylicza w r. 1598 Franciszek Meres w swej książce *Palladis Tamia.* Pierwszą część »Henryka VI« posiadamy też dopiero w pośmiertnym zbiorze dzieł Shakespeara *in folio;* dwie dalsze natomiast istnieją we wcześniejszych wydaniach, z lat 1594 i 1595, pod tytułami »Pierwsza część wojny domowej« i »Tragedya o Ryszardzie księciu York«[1]). Te druki *in quarto* kilkakrotnie potem jeszcze się pojawiają, pojedyńczo i łącznie, przed zbiorowem wydaniem pośmiertnem. Znacznie się one różnią od tekstu *in folio,* i na tle tych różnic Malone zainaugurował nieprzerwany odtąd szereg krytycznych wątpliwości o shakespearowskiem autorstwie »Henryka VI«, twierdząc, że od Shakespeara pochodzą tylko różnice między tekstem *in folio* a wydaniami *in quarto.* W przeróżnych kombinacyach wciąż się powtarzają nazwiska znakomitych poprzedników Shakespeara — jak Marlowe, Greene, Peele — jako autorów pierwotnych dramatów o Henryku VI. Szczególnie płodną w takie teorye jest krytyka angielska, która nie może się pogodzić z myślą, żeby utwory w całości tak słabe, w szczegółach tak nierówne, były uznane za dzieła Shakespeara. Nigdzie nie mamy dowodów na

---

[1]) *The First Part of the Contention betwixt the two Famous Houses of Lancaster and York. — The True Tragedie of Richard Duke of York, with the Death of King Henry the Sixt.*

to, żeby Shakespeare był kiedy tworzył na spółkę z kimś drugim, lub żeby przerabiał cudzy dramat przez proste interpolacye. Koledzy teatralni, wydający jego dzieła po śmierci, nie robią wzmianki o czyimkolwiek udziale w autorstwie »Henryka VI«; z trzeciej części organicznie wyrasta dramat niewątpliwie shakespearowski — »Król Ryszard III«; wydania *in quarto* mogą być sporządzone przez przedsiębiorczego księgarza na podstawie stenogramów, pisanych w teatrze i połatanych przez jakiegoś najmitę literackiego: w ten sposób tłómaczyłyby się ustępy — i wierszowane i komiczne prozą — które znajdujemy tylko w drukach *in quarto*. Nierówność stylistyczna nie będzie nikogo raziła, co zechce uważać »Henryka VI« za dzieło utalentowanego nowicyusza, niezdolnego jeszcze utrzymać się na jednakowym poziomie artystycznym.

Że zaś te trzy dramaty, jeżeli są dziełami Shakespeara, należą do najpierwszych jego utworów, tego dowodzą nietylko daty problematycznych wydań *in quarto*, ale wcześniejsze jeszcze aluzye u współczesnych pisarzy. Jeden z bezpośrednich poprzedników Shakespeara w dramacie, Robert Greene, w roku 1592, kończąc swój cygański żywot w nędzy i opuszczeniu, napisał broszurę pod tytułem »Groszowa szczypta dowcipu, okupiona milionem żalu«[1]). Zaklina w niej trzech kolegów-literatów, jak on piszących wiele dla teatru, by nie ufali aktorom, co ich dzieła zabiorą a ich samych pozostawią własnemu losowi, by nie marnowali talentów »na obdarzanie mową lalek, które z ust naszych słów pożyczają, kuglarzy, co się w nasze barwy stroją... Bo oto« — dodaje — »jest między nimi wrona-parweniusz, zdobna w nasze pióra, co, *serce tygrysie skórą okrywszy aktora*, mniema się zdolną wystrzelić białym wierszem jak najlepszy z was, i będąc w rzeczywistości zupełnym Janem Wszystkorobskim *(Johannes factotum)*, we własnej opinii jest jedynym Trzęsi-sceną kraju«. Tym »Trzęsi-sceną« *(Shake-scene)* chyba jest Shakespeare (»trzęsi-włócznia«); zaś zwrot o »sercu tygrysiem, skórą okrytem aktora« jest parodyą wiersza w »Henryku VI« (część III, akt I, sc. 4), zawartego także w starem wydaniu *in quarto:*

»Serce tygrysie, skórą okryte niewieścią!«[2]).

[1]) *Greenes Groatsworth of Wit bought with a Million of Repentance.*
[2]) *Oh tygers heart wrapt in a womans* (Greene: *players) hide!*

Całość prawdopodobnie odnosi się do Shakespeara jako aktora, nie jako plagiatora lub przerabiacza dzieł Greena czy innych[1]); jeżeli nie rzuca światła na problem autorstwa »Henryka VI«, to w każdym razie jest niezbitym dowodem, że trzecia część tego dramatu istniała w jakiejś formie już w roku 1592.

W tymże roku również satyryk Nashe w swej broszurze »Piotr bez grosza z prośbą u dyabła« *(Pierce Pennilesse, his Supplication to the Devil)* broni moralnego pożytku z teatru, powołując się na patryotyczne wzruszenie, jakie u dziesięciu tysięcy widzów budzą wskrzeszone na scenie po dwustu latach tryumfy wojenne bohaterskiego Talbota. Jego zwycięstwa i śmierć przedstawione są w pierwszej części »Henryka VI«; »postrachem Francuzów« *(the terror of the French)*, jak u Nasha, nazwany jest w czwartej scenie pierwszego aktu tego dzieła.

Wreszcie w roku 1592 także ajent teatralny, Filip Henslowe, zapisuje w swym dzienniku dramat o Henryku VI, jako grany trzynaście razy, a więc ze znacznem na ówczesne warunki powodzeniem, przez trupę, która rywalizowała z shakespearowską; mógł to być utwór konkurencyjny.

Wszystkie te świadectwa razem zdają się dowodzić, że »Henryk VI« pojawił się na scenie londyńskiej przed rokiem 1592.

Czy Shakespeare, pisząc część pierwszą, odrazu miał ambitny zamiar stworzenia trylogii? Są w części pierwszej sceny wyraźnie przygotowujące na wypadki drugiej: początki i genealogiczne uzasadnienie waśni dynastycznych (II, 4, 5) jako zapowiedź wojny domowej, swary między popularnym protektorem państwa a dumnym biskupem (I, 1, 3; III, 1; V, 1) jako przygrywka do śmiertelnego ich sporu. Co prawda, wywody hrabiego Mortimera, wyjaśniające prawa do tronu różnych linii, pochodzących od synów Edwarda III, powtarzają się na ustach dziedziców jego pretensyi w części drugiej (II, 2), a ponownie wytoczone są z początkiem trzeciej (I, 1); pod tym więc względem dalsze części trylogii nie są teatralnie zależne od

[1]) O Shakespearze już także jako pisarzu wspomina w kilka miesięcy po tej pośmiertnej broszurze Greena jej wydawca, Henry Chettle, we własnej publikacyi »Sen Dobrego Serca« *(Kind-Harts Dream)*, gdzie wyraża ubolewanie z powodu niesłusznych inwektyw Greena.

pierwszej. Zaś spór stronników Białej i Czerwonej Róży ma organiczne znaczenie i dla głównego szeregu wypadków pierwszej części, jako zamkniętej w sobie całości: wbrew kronice nawet stworzył poeta związek przyczynowy między waśnią stronnictw a klęską i śmiercią wodza sił angielskich we Francyi (IV, 4). Z drugiej strony taki epizod, jak zakłócenie uroczystości koronacyjnych przez osobistą zwadę między stronnikiem Białej a Czerwonej Róży (Vernonem a Bassetem, IV, 1) — trudno zrozumieć inaczej, niż jako drobną próbkę walnych starć, co mają nastąpić w drugiej części. O tych nadchodzących klęskach wojny domowej kilkakrotnie także w ciągu dramatu proroczo napomyka hrabia Exeter — zmarły według kroniki już w roku 1426 — zwykle w refleksyach na końcu scen, jak chór w tragedyi greckiej (III, 1; IV, 1; V, 1); gdzieindziej takim heroldem poety jest Sir William Lucy (IV, 3), który także prawi nekrolog Talbotowi (IV, 7). Bez wątpienia z myślą o dalszym ciągu już są pisane dyalogi miłosne w scenach końcowych między ambitnym magnatem angielskim a ubogą księżniczką, którą on uczyni królową Anglii (V, 1): intryga, tu rozpoczęta (V, 5), od samego początku drugiej części bezpośrednio dalej jest prowadzona i stanowi jedną z głównych sprężyn jej akcyi.

Z tem wszystkiem część pierwsza, głównie wypełniona wojną we Francyi, przez tę treść dosyć ostro się odcina od obu dalszych, traktujących wyłącznie o wojnie domowej; znacznie też niżej stoi jako całość, szczególnie od nader umiejętnie skonstruowanej części drugiej, przez naiwność swej budowy dramatycznej. Pewne prawdopodobieństwo artystyczne wobec tego miałaby za sobą teorya, dowodząca, że tylko część druga i trzecia, które przedsiębiorczy księgarz uznał za godne przedruku *in quarto*, pochodzą od Shakespeara, zaś pierwsza — może nawet później dorobiona — od jakiegoś kronikarskiego dramaturga *minorum gentium*. Ale potrzebną taka teorya bynajmniej nie jest: wszak młody Shakespeare z pewnością robił szybkie postępy w swej sztuce, i różnica wartości między pierwszą częścią a dalszemi może być skokiem naprzód w jego karyerze dramatycznej.

Cokolwiek sądzimy o genezie trylogii, nawet gdy ją uważamy za całość jednolitą już w pierwotnym pomyśle, nie mamy jednak podstawy do szukania w niej jakiejś

myśli przewodniej, jakiejś tezy politycznej czy historyozoficznej, jak to z upodobaniem czyniła krytyka niemiecka. Ulrici widział w całym cyklu obraz upadku świata feudalnego, inni znowu — ze względu na polityczne położenie ówczesnej Anglii — napomnienie do jedności narodowej wobec niebezpieczeństwa hiszpańskiego. W rzeczywistości ujął poetę szereg figur i sytuacyi w kronice, które, jako zdolne do dramatycznego efektu, to mniej, to więcej zręcznie wyzyskuje. Wpływ na pomysł jako całość mogło mieć wielce poczytne u całej generacyi shakespearowskiej zbiorowe dzieło *A Mirror for Magistrates* (»Zwierciadło dla dostojników«), złożone z ballad o sławie i upadku wielkich mężów historyi. Do takich obrazów chwały i końca poszczególnych wybitnych jednostek także temat »Henryka VI« obfitą daje sposobność. Łączy między sobą wszystkie trzy części jedynie postać słabego, świątobliwego króla, figura zgoła nie po myśli pokolenia, które wielbiło tytaniczne kreacye Marlowa, ale przez poetę traktowana z sympatyą i z tą czcią, do której według legitymistyczno-monarchicznych przekonań Shakespeara samo posiadanie korony tytuł nadaje. Henryk VI, stale bolejący nad waśniami i klęskami, choć zaradzić im niezdolny, staje się jakby symbolem biernie cierpiącej ojczyzny; w jego osobie wciela się tyle historyozoficznej, epickiej ciągłości myśli, ile jej się w tym kalejdoskopie dramatycznych epizodów dopatrywać wolno. Ale i ta rola pomazańca Bożego wyraźną i świadomą myślą artystyczną staje się dopiero w późniejszych partyach trylogii; najwymowniej wypowiada się pod koniec w nastrojowych lirycznych scenach lamentów opuszczonego króla nad nieszczęściami kraju i narodu (część III, akt II, sc. 5, i akt III, sc. 1).

Z początku ani taka, ani żadna inna tendencya nie jest poecie przewodnikiem wśród gąszczu faktów kronikarskich; szczególnie autor pierwszej części, całkiem nieobyty z techniką kompozycyi dramatycznej, bezsilnie się szamoce z rozległym materyałem i bardzo niesystematycznie i niekonsekwentnie korzysta z historycznego źródła. Źródłem tem, jak dla wszystkich prawie dramatów królewskich Shakespeara, jest kronika Holinsheda; czasem też czerpie autor bezpośrednio z jego poprzednika Halla, którego sam Holinshed pilnie odpisywał, a miejscami notorycznie zagląda do jeszcze dawniejszej kroniki Fabyana, rajcy miasta Londynu w XV wieku.

Dramaturg-nowicyusz w pierwszej części to niewolniczo idzie za opowiadaniem Holinsheda, to znowu gwałt zadaje jego chronologii, by włoczyć w dramat jak najwięcej wypadków dziejowych: na pogrzeb Henryka V w pierwszej scenie (1422) przychodzą kolejno wiadomości o wszystkich klęskach Anglików we Francyi w latach 1429—1444; przejście księcia Burgundyi ze strony angielskiej na francuską (1435) i bohaterska śmierć Talbota (1453) poprzedzają w dramacie męczeństwo Dziewicy orleańskiej (1430), z niem zaś bezpośrednio się łączą starania hrabiego Suffolk o rękę Małgorzaty dla króla (1444).

Henryk VI w chwili śmierci ojca swego liczył niecały rok życia: u Shakespeara z początkiem trzeciego aktu występuje jako dorastający chłopiec[1]). Anglikom we Francyi jeszcze po śmierci Henryka V przez jakiś czas się wiodło; zaniedbanie operacyi wojennych dla swarów domowych nastało dopiero około roku 1436, gdy Anglicy stracili Paryż: u Shakespeara już w pierwszej scenie posłaniec się żali, że arystokracyę w domu »stronnicze podzieliły waśnie«, i już także Paryż jest stracony; potem jednak w Paryżu (III, 4; IV, 1) odbywa się koronacya Henryka na króla francuskiego (1431).

Już nad zwłokami Henryka V — w kronice dopiero w latach 1425—6 — zaczyna się spór między protektorem państwa a kardynałem, ciągnący się potem przez cały dramat. Shakespeare wiernie z kroniki przejmuje niehistoryczne portrety antagonistów: już u Holisheda książę Gloucester jest idealnie dobry i popularny, choć impetyczny, a Beaufort, biskup Winchesteru, dumny, ambitny, intrygancki.

Półroczne przeszło oblężenie miasta Orléans, streszczone w szeregu scen aktu pierwszego i drugiego, przenosi nas do roku 1429. Sprowadzenie Delfina z Joanną d'Arc już pod murami tego miasta jest pomysłem dramaturga: według kroniki przedstawiła ona mu się dopiero później, a pod Orléans walczyła u boku księcia Alençon. Tak samo niema w kronice motywu próbnej walki między Dziewicą a Delfinem; prawdopodobnie ten pojedynek

---

[1]) W pierwszej części ta zmiana była dramaturgiczną potrzebą; w trzeciej sam Henryk o sobie mówi (III, 1):

»Byłem na króla Anglii namaszczonym,
Gdy ledwo ziewięć liczłem miesięcy«.

między kobietą a mężczyzną miał bawić publiczność, podobnie jak pojedynek przebranej Wioli z Chudogębą w »Wieczorze Trzech Króli«. Z kroniki natomiast pochodzi motyw rozpoznania Delfina wśród tłumu dworzan, wspólny dramatom Shakespeara i Schillera. Z idealnym obrazem Dziewicy u niemieckiego poety tę scenę zestawiać jeszcze można, bo ukazuje nam Joannę na razie jako postać czystą i bohaterską: tak samo Holinshed w tem miejscu mówi o niej z rezerwą i z uznaniem dla jej świętości i rozumu. Efekt parodystyczno-komiczny, przynajmniej u dzisiejszych ludzi, już wywołać muszą napuszyste hołdy Delfina dla Joanny po zdobyciu miasta (I, 6), gdy obiecuje wystawić jej po śmierci większą piramidę, niż mauzoleum hetery Rodope w Egipcie. Może być jednak, że poeta całkiem poważnie, choć przesadnie, naśladuje bombastyczny styl Marlowa; wszakże tym samym stylem bohaterski Talbot opowiada, jakby żołnierz-samochwał, o postrachu, jaki szerzył wśród Francuzów nawet w niewoli (I, 4). Według kroniki zresztą Talbot pojmany był dopiero po oblężeniu Orléans, zaś wykupiony w roku 1433. Wyraźniej, niż w jego fanfaronadach, szowinizm narodowy angielski już bezpośrednio się odzywa w scenie nocnego szturmu Anglików na Orléans (II, 1). Tchórzostwo Francuzów przedstawione jest w jaskrawych kolorach; Anglicy drwią sobie z nich, że potrzebują pomocy »duchów piekielnych«; sami Anglicy przez usta przywódcy mówią o sobie słowami słynnej pieśni kościelnej Lutra: »Bóg naszą twierdzą«. Całe to odzyskanie miasta przez Anglików jest fantazyą poety; znalazł jednak u kronikarza opis zdobycia miasta Le Mans ze szczegółami, które tu przeniósł na Orléans.

Epizod między Talbotem a hrabiną Auvergne, która go chce podstępnie uwięzić, ale trafia na przezorniejszego od siebie (II, 2—3), nie ma podstawy w kronice: może być, że zaczerpnął go Shakespeare z jakichś legend, które w ustnej tradycyi z pewnością otaczały wspomnienie wielkich wojen XV wieku. Podobnie bez podstawy w kronice, i może poetycznym wymysłem Shakespeara, jest scena, symbolizująca początek wojen domowych między Białą a Czerwoną Różą (II, 4). Niehistorycznem jest dożywotnie uwięzienie hrabiego Mortimera przez linię panującą, by udaremnić jego pretensye do tronu (II, 5): kro-

nikarze — a za ich wzorem Shakespeare, także w Henryku IV« (cz. I, akt I, sc. 3; akt III, sc. 1) — mieszają tu ze sobą dwóch Mortimerów, z których jeden był uwięziony i ścięty, drugi — ten, co występuje w dramacie — usunięty został przez mianowanie go namiestnikiem Irlandyi.

Jeszcze w połowie dramatu Dziewica orleańska otoczona jest poezyą heroizmu: namawiając księcia Burgundyi, by przeszedł ze strony angielskiej na ojczystą, francuską (III, 3), przemawia doń w słowach pięknych i wzniosłych, prawie równych tym, jakich używa w analogicznej scenie wyidealizowana Joanna Schillera. Waży na szali ta scena, bo świadomie w niej poeta odstępuje od tradycyi kronikarskiej: według kroniki książę przeszedł na stronę francuską w pięć lat po śmierci Dziewicy; nieprawdopodobnem zaś jest, żeby Shakespeare był coś wiedział o autentycznym liście, który Joanna w tym duchu napisała do księcia Burgundyi w roku 1429. Niechętną sławie Dziewicy rękę jednak wyraźnie już znać w bezpośrednio poprzedzającej ten epizod scenie zdobycia Rouen (III, 2). Fortel, jakiego Joanna używa, w kronice opowiedziany jest jako podstęp Anglików przy zdobyciu miasta Evreux, w dziesięć lat po śmierci Joanny. Shakespeare, przeniósłszy na jej rachunek ten chytry pomysł, każe jej drwić tryumfalnie z Anglików, a w szczególności nieszlachetnie się naigrawać z sędziwego starca Bedforda: gromi ją za to Talbot — z pewnością po myśli poety — a doraźny wymiar sprawiedliwości poetyckiej przez natychmiastowe odzyskanie miasta również jest niedwuznacznym apelem do narodowych uczuć publiczności. Daleko bardziej na rękę atoli jej tradycyjnym przesądom i fanatycznej zawiści plemiennej poszedł poeta w zakończeniu losów Dziewicy. Joanna, rozpaczliwie a bezskutecznie błagająca o pomoc złych duchów, co jej dotąd służyły, — obsypująca przekleństwami księcia York, co ją pojmał, — wyrzekająca się ojca, którego autor uważa za stosowne przedstawić jako błazeńskiego prostaka, — wreszcie w najwstrętniejszych, sprzecznych zeznaniach szukająca ratunku, — to wszystko głęboko rani serce wielbicieli Dziewicy orleańskiej. Krótką wzmiankę o stosunkach ze złymi duchami oraz o ostatnim wybiegu znalazł Shakespeare w kronice Holinsheda; że jednak motywy te bez wahania przejął i na całe dwie sceny rozmazał (V, 3—4), to tłómaczyć można tylko jako

jeden więcej z licznych w dziełach Shakespeara dowodów, jak zupełnie poeta był dzieckiem swego wieku, i jak nie dbał o to, by się od jego konwencyi uchylić lub przeciw nim powstać.

Tendencya końcowych scen życia Joanny tem wyraźniej się uwydatnia, że przeciwstawione są w krótkim odstępie chlubnej, bohaterskiej śmierci Talbota. Już honory, świadczone dzielnemu wodzowi przez króla (III, 4), z rozmyślnym anachronizmem przeniósł poeta wstecz z roku 1442 do roku koronacyi Henryka w Paryżu (1431); zaraz potem Talbot zginąć musi, o dwadzieścia przeszło lat wcześniej niż w historyi, dla dramatycznego kontrastu ze swą przeciwniczką. Grupa rymowanych scen, przedstawiających jego i syna w ostatnim beznadziejnym boju (IV, 5—7), liryczną melodyą i heroicznem natchnieniem wysoko się wznosi ponad wszystko, co je otacza. Materyału do tych dyalogów dostarczyła kronika; tytuły Talbota, nad jego trupem wygłoszone przez posła angielskiego, pochodzą dosłownie z nagrobka, który Shakespeare widocznie w jakiś sposób poznał.

Poza podwójnem zakończeniem wojennej akcyi pierwszej części przez śmierć Talbota i Joanny resztę miejsca w akcie ostatnim wypełniają wyraźne już przygotowania do spraw i wypadków części drugiej. Pokój, w dramacie uroczyście zawarty, jest w kronice tylko zawieszeniem broni, skleconem z trudem i nie na długo; niema też w źródle kronikarskiem ani śladu romantycznych preliminaryów do intrygi między hrabią Suffolk a jego piękną branką, późniejszą królową Anglii. Scena między nimi na polu bitwy (V, 3) w dziwnie prymitywny i bezpośredni sposób przedstawia walkę między sumieniem a namiętnością i ambitnymi zamysłami w duszy angielskiego magnata; dziwnie też mało słów, i nieudolne, znajduje poeta na sam wyraz rodzącego się uczucia. Cecha to jednak wspólna pierwszym spotkaniom kochanków w jego dramatach, i jeżeli artystycznie mało zadowalająca, to z prawdą życia zgodna: jakże wiele pozostawione jest mimice aktorów, jak mało wypowiedziane przez deklamacyę, w krótkiej rozmowie Romea i Julii na balu (I, 4)!

* * *

Druga część »Henryka VI« obejmuje wypadki dziesięciu lat, 1445—1455, i stanowczo już w założeniu obliczona jest na ciąg dalszy w części trzeciej, która przedstawia przebieg otwartej wojny domowej. Głównym tematem części drugiej są przygotowania do tej wojny przez walkę stronnictw na dworze; przytem szczególnie charaktery, w pierwszej części blado przedstawione, uwypuklają się, przedewszystkiem popularny protektor państwa Humphrey książę Gloucester, którego wyidealizowany portret przedstawiał zarówno Holinshed jak Foxe w niezmiernie poczytnych »Aktach męczenników kościoła angielskiego«; naprzeciwko protektora staje Małgorzata, którą w ostatnich scenach pierwszej części poznaliśmy jako zalotną dziewczynę tylko, a która tu wyrasta na demoniczną intrygantkę, odlegle już podobną do wielkich zbrodniarek w późniejszych tragedyach Shakespeara. Te dwa zmagające się charaktery górują nad początkowymi aktami; obok nich zaraz w doskonałej scenie zbiorowej ekspozycyi (I, 1) wyraźnie się uwydatniają inne jeszcze czynniki: odżywa dawny spór między protektorem a kardynałem; Warwick okazuje, że jest powołanym odegrać rolę następcy Talbota; York w monologu po odejściu wszystkich zwiastuje swój zamiar zdobycia korony. Jak protektorowi stoją w drodze ambicye biskupa, tak i Małgorzacie przeciwstawia poeta odrazu także rywalkę w postaci dumnej Eleonory Cobham, żony protektora. W pierwszej części przelotnie tylko była wspomnianą [1]); według kroniki jej intrygi kończą się w roku 1441: Shakespeare śmiało przenosi je w ten późniejszy okres, by z niej uczynić antagonistkę królowej: daleko tu więcej świadomości celu artystycznego, niż w różnych manipulacyach z chronologią kronikarską w części pierwszej.

Eleonora w potędze ambicyi wcale nie ustępuje swej królewskiej przeciwniczce: do męża (I, 2) przemawia słowami prawie równie stanowczemi, jak później lady Macbeth; natomiast sam wybuch konfliktu między nią a królową — epizod wymyślony przez poetę (I, 3) — gwałtownie się kłóci z naszemi pojęciami o godności tragicznej, które Shakespearowi były obce. Praktyki czarnoksięskie

[1]) I, 1 (Winchester):
»Dumna twa żona silniej tobą rządzi,
Niż Bóg i święte jego duchowieństwo«.

Eleonory, podobnie jak w pierwszej części stosunki Joanny d'Arc ze złymi duchami, na podstawie wzmianki w kronice przedstawione są na scenie (I, 4): tu i tam Shakespeare, zużytkowując motyw teatralnie efektowny, nie zastanawia się pono nad tem, czy wiara w te zjawiska ma jaką podstawę, czy nie; starannie jednak jeszcze w drugiej części uwydatnia spełnienie tajemniczych przepowiedni ducha co do losów księcia Suffolk (IV, 1) i księcia Somerset (V, 2). Nie odmówił sobie poeta także dalszego w historyi Eleonory efektu scenicznego, mianowicie jej ostatecznego upokorzenia i publicznej pokuty na ulicach Londynu (II, 3, 4): był to wypadek sensacyjny, który i we współczesnej poezyi pozostawił ślad w postaci monologicznej ballady »Żale Eleonory«. U Shakespeara pokutnica szczególnie w ostatnich swych słowach uderza w akcenty głęboko tragiczne i pełne tej metafizycznej fascynacyi, która otacza wszystkie najwyższe twory tragiki shakespearowskiej:

»Odtąd nadzieją moją śmierć jest tylko,
Na której wzmiankę wprzód mnie dreszcz przejmował,
Bom świata tego pragnęła wieczności«.

Związek między upadkiem Eleonory a jej małżonka dla ekonomii chronologicznej stworzony jest przez poetę: według kroniki Gloucester w pięć lat później dopiero pozbawiony został protektoratu. Tak samo do wypadków o kilka lat późniejszych (1447/8) przenosi nas w tym akcie powtórzenie wytoczonych już w pierwszej części faktów genealogicznych (II, 2), wiernie i tutaj kopiowanych z Holinsheda, którego proza poprostu przez zmieniony układ słów przerobiona jest na wiersze.

Śmierć księcia Gloucester w samej połowie dzieła (III, 2) jest punktem zwrotnym w akcyi, zbudowanej zatem z rzadką symetryą rozmiarów: długi monolog księcia York (III, 1) szczegółowo rozwija plany, zapowiedziane w krótkich jego słowach na końcu pierwszej sceny dramatu, i wykonanie tych ambitnych zamysłów staje się odtąd głównym tematem poety.

W kronice znalazł Shakespeare zanotowaną tylko pogłoskę, że nagła śmierć księcia Gloucester nie była naturalną: dla organicznego połączenia wypadków przemienił ją w pewność, a nawet może ukazał samą zbrodnię na scenie: słyszymy wprawdzie tylko rozmowę między mor-

dercami po dokonaniu czynu, ale w starym druku *in quarto* (1594), sporządzanym prawdopodobnie według notatek widza w teatrze, dyalog ten poprzedza wskazówka sceniczna, z której wynika, że na scenie teatru shakespearowskiego ci dwaj zbóje dusili księcia na łóżku w niszy na środku tylnej ściany, a potem dopiero występowali na plan przedni i wypowiadali swe wiersze. Szczegóły zamordowania przypominają tragedyę Marlowa »Edward II«: i tutaj, jak tam, figuruje typowa para najętych zabójców, którzy powtarzają się potem u Shakespeara stale w podobnych sytuacyach aż do »Macbetha«.

Podobnie jak upadek protektora z upokorzeniem jego żony, a śmierć jego z ambicyami magnatów, tak z tą śmiercią znowu powiązał poeta dalsze wypadki w tem gronie chciwych władzy jednostek. Według kroniki powszechne niezadowolenie przeciw rządom Suffolka zaczęło się głośno odzywać zaledwie w półtrzecia roku po śmierci protektora: w dramacie upadek Suffolka i śmierć kardynała jak *nemesis* następują bezpośrednio po zamordowaniu Gloucestera. Wysoce nastrojową scenę śmierci Suffolka z ręki piratów (IV, 1) zaczerpnął poeta — podobnie jak epizod między Talbotem a hrabiną Auvergne w pierwszej części — z jakiejś anegdotycznej tradycyi, może skrystalizowanej w zaginionej balladzie ludowej; w kronikach Suffolk ginie na morzu z rozkazu namiestnika twierdzy londyńskiej, komendanta królewskiego okrętu *Nicholas of the Tower.* Stosunek Suffolka do Małgorzaty, jeden z głównych czynników akcyi politycznej w pierwszej połowie dramatu, przedstawiony jest w całości wielce powściągliwie, zaledwie w aluzyach; obfitością nienaturalnej retoryki wybucha dopiero w scenie pożegnania kochanków (III, 2), która jest jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów naśladowania bujnego stylu Marlowa przez młodego Shakespeara. Żale Małgorzaty nad głową zabitego (IV, 4) już mniej mają napuszystości frazesu, a więcej rzeczywistej siły uczucia; ale niewiele też już na nie miejsca w nowej fazie akcyi.

Do przejmującej, choć krótkiej sceny agonii kardynała i jego wyznań w majaczeniach przedśmiertnych (III, 3) materyałem było kilka tylko słów w kronice Halla, gdzie konający wyraża skruchę głównie za chciwość, z jaką gromadził bogactwa.

Akt czwarty za sprawą ambitnych machinacyi Yorka

wprowadza nas do nowej w dramacie Shakespeara sfery społecznej, którą magnat sobie obrał za przedmiot eksperymentu politycznego: w szeregu scen, przedstawiającym rebelię awanturnika Jana Cade (1450), po raz pierwszy lud niższy jako klasa wypełnia scenę shakespearowską. Nie brakło do tego drobnych preludyów: w gwałtownej scenie sporu między ludźmi protektora a kardynała (cz. I, akt I, sc. 3) nie omieszkał poeta zadrwić sobie z pokojowego usposobienia łyczków londyńskich, którzy »na czterdzieści lat raz się nie biją«; — potem był tragikomiczny sąd Boży — pojedynek między majstrem, stronnikiem Białej, a czeladnikiem, obrońcą Czerwonej Róży, ze zwycięstwem czeladnika, ku wielkiej zapewne radości licznych wśród audytoryum czeladników londyńskich (cz. II, akt I, sc. 3; akt II, sc. 3): epizod ten pochodzi z kroniki Holinsheda, który tradycyjnym zwyczajem annalistów sensacyjne wypadki z życia prywatnego, szczególnie kryminalne, zapisuje obok doniosłych publicznych; — wreszcie gromady łatwowiernego ludu ukazał nam poeta w scenie zdemaskowania religijnego oszusta Simpcoxa (cz. II, akt II, sc. 1), wplecionej jakby dla kontrastu z czarami i duchami w pierwszej i drugiej części: anegdota pochodzi z Martyrologii Foxa, a już przed nim zużytkował ją w swej walce z przesądami światły humanista Tomasz More (w »Dyalogu o czci wizerunków«). Wszystkie te sceny ludowe przez swe humorystyczne szczegóły służyły rodzajowemu urozmaiceniu poważnej akcyi politycznej; tłum jako źródło zabawy dla wyżej urodzonych wszędzie był traktowany z pogardą. Tę samą wzgardę na każdym kroku objawia poeta w scenach rebelii Cade'a, i na tem zasadniczo arystokratycznem stanowisku pozostaje w świetniejszych scenach masowych późniejszych dramatów rzymskich. W samej scenie ekspozycyjnej (IV, 2) przywódcę i bohatera rozruchów dyskredytuje satyryczny komentarz jednego ze zwolenników do jego mowy; w dalszych stadyach dzisiejszego człowieka szczególnie razić musi widoczna nienawiść tłumu do oświaty i jej krzewicieli, choć niewiadomo, czy Shakespeare ten rys bardziej od innych pragnął uwydatnić: Cade zapowiada śmierć prawnikom, co przez pisane papiery gubią ludzi; pisarz gminny musi wisieć z piórem i kałamarzem u szyi za to, że umie czytać, pisać i rachować; szlachetny lord Say (IV, 7) ginie, bo »popsuł młodzież królestwa, budując szkoły«, bo wreszcie ma nie-

szczęście zbyt mądrze i wymownie się bronić. Te rysy i inne jeszcze wybryki tłumu przeniósł Shakespeare z przedstawionego również w kronice wielkiego buntu chłopskiego w roku 1381 na rebelię Cade'a, by obraz uczynić pełniejszym i jaskrawszym. W tonie wzgardy, z jaką odnosi się do motłochu i w jednym i w drugim wypadku, kronikarz zgoła nie ustępuje poecie dramatycznemu. Jakkolwiek niezgodne z ideałami nowożytnej demokracyi są objawione tu zapatrywania Shakespeara i całej jego epoki, podziwiać musimy bystrość obserwacyi i ożywczą zdolność poetycką, z jaką już w scenach tego młodocianego utworu utrwalił pewne wiekuiście niezmienne rysy psychologiczne ruchów masowych: typowe obietnice demagoga (IV, 2) i równie typowa chwiejność w usposobieniu tłumów, co ostatecznie gubi Cade'a (IV, 8), wciąż tym samym trybem w dziejach ludzkości się powtarzają.

Podobnie jak w części pierwszej, treść aktu piątego przeważnie ściśle się już łączy z dalszym ciągiem trylogii: York otwarcie wypowiada królowi wojnę, której przebieg przedstawi część trzecia; wśród jego stronników jako pierwsi pojawiają się na widowni (V, 1) dwaj synowie, późniejsi królowie Anglii: Edward (czwarty) i Ryszard (trzeci): ten ostatni — według kroniki wtedy dziecko jeszcze — już w tej krótkiej i szkicowej scenie scharakteryzowany jest tymi samymi rysami, które potem, spotęgowane w dramacie następnym, składają się na gotowy portret nieśmiertelnego zbrodniarza w czwartej tragedyi tego cyklu historycznego.

W kilku scenach przelatuje ten akt ostatni ponad wypadkami pięciu pełnych zamętu lat (1450—1455): kilkuletnie przygotowawcze intrygi Yorka są pominięte; ostateczne starcie w bitwie pod St. Albans zwykłym shakespearowskim sposobem oglądamy w szeregu homeryckich pojedynków między przywódcami; sytuacya końcowa — król w ucieczce, York w tryumfalnym pochodzie na Londyn — przenosi nas *in medias res* burzliwej części trzeciej.

* * *

Środkowy dramat trylogii pod względem artystycznym jest jej częścią kulminacyjną: akcya złożona z tak przeróżnych elementów, jak ambicye Suffolka i Yorka, Eleonory i Małgorzaty, kardynała i Cade'a, — jednak spojona jest w organiczną całość o harmonijnych proporcyach: przedmiotem dramatu w pierwszej połowie upadek tej ostatniej ostoi, jaką ład i karność w państwie miały w osobie protektora, — w drugiej fatalność, z jaką nie ci, co go obalili, lecz wyrastająca od początku na horyzoncie potęga trzecia — ród Yorków — poczyna zbierać owoce smutnego zwycięstwa nad publicznem dobrem. Mimo, że tyle się obok siebie tłoczy silnych indywidualności w tych pięciu aktach, i że wszystkie te figury — z jedynym znamienitym wyjątkiem księcia Gloucester — ożywia jedna i ta sama namiętność, — ta, którą tchnęli bohaterowie dramatów Marlowa: nienasycone pragnienie władzy nad ludźmi, — jednak poszczególne charaktery od pierwszej sceny wyraziście się zaznaczają, a postacie, już w poprzedniej części trylogii występujące — w szczególności sam król Henryk VI — zyskują na barwie i życiu.

Pod względem plastyki charakterów część trzecia nietylko nie ustępuje drugiej, ale dalszy jeszcze oznacza postęp; natomiast co do spoistości dramatycznej zupełnie się z nią równać nie może: zmienne koleje wojny domowej dramatycznie zgoła ująć się nie dały, i Shakespeare jej kronikę dyalogowaną dodał tylko dla uzupełnienia dramatycznej historyi panowania Henryka VI, a zarazem, by wykończyć faktyczną podstawę pod nęcący go widocznie już z końcem drugiej części projekt monografii dramatycznej o królu Ryszardzie III.

Z konieczności więc trzecia część w swej strukturze bardzo epiczną być musi, — może nawet bardziej, niż pierwsza: jednostajne następstwo zwycięstw i klęsk naprzemian po obu stronach nie daje sposobności do takich dramatycznych odmian w kolei wypadków, jakie w historyi wojen francuskich niewprawną jeszcze ręką poczynił poeta w części pierwszej. Ciągłe bitwy na scenie, które nas dzisiaj śmieszą i nudzą, podobały się ówczesnej publiczności, więc były pożądane dla teatru; jak Shakespeare o nich myślał, to wypowiedział w prologu i chórach »Henryka V«, gdzie ze wzgardą mówi o marnych środkach iluzyi teatralnej i do pomocy wzywa wyobraźnię publiczności; praktyczny zmysł jednak i w tym względzie kazał mu zastosować się do panujących konwencyi teatralnych. Jest więc bitew pełno w trzeciej części »Henryka VI«; jest ich w temacie zawartych tak wiele, że nie wszystkie dały się

w pięciu aktach przedstawić na scenie, i o niektórych dowiadujemy się pośrednio: na początku drugiego aktu Warwick synom Yorka, świeżo pobitym w naszych oczach pod Wakefield, obszernie zdaje sprawę z własnej klęski w drugiej bitwie pod St. Albans.

Że przytem w myśl naturalnych wymagań techniki dramatycznej wypadki dziejowe zawsze przedstawiać wypada jako sprawy pojedyńczych znakomitych osób, więc nie brak w trzeciej części obok monotonnej wrzawy bitew także długich rozpraw osobistych między przywódcami obu stron: długa taka i ożywiona polemika między obu grupami toczy się przed bitwą pod Towton (II, 2). Naiwność, z jaką w ten sposób uzmysłowione być muszą konflikty państwowe, ilustruje może najlepiej scena ekspozycyi — dyskusya między Yorkiem a Henrykiem w Izbie Parlamentu (I, 1); jest i w kronice podobna demonstracya Yorka, który, siedząc na tronie, odczytuje Lordom swe prawa do korony, — ale niema tam oczywiście tej bezpośredniej konfrontacyi z królem.

Bez miary wreszcie — jak i w historyi — po obu stronach w ślad powodzeń powtarzają i mnożą się okrucieństwa: pod znakiem Czerwonej Róży celuje w nich królowa Małgorzata, pod znakiem Białej coraz plastyczniejszy, coraz żywiej poetę zajmujący Ryszard garbus; ci dwoje istotnie stoją naprzeciwko siebie jako główni antagoniści dramatu. Jako *spiritus moventes* akcyi wojennej zapowiadają się wyraźnie zaraz na początku, gdy w następujących po sobie scenach (I, 1, 2) ona króla, a on ojca namawia do zerwania świeżo zawartego kompromisu. Tak samo równoległe są sceny znęcania się Małgorzaty nad pojmanym Yorkiem (I, 4) i szyderstw synów Yorka nad trupem Clifforda (II, 6).

Wypadki części trzeciej obejmują lat szesnaście, od klęski króla w pierwszej bitwie pod St. Albans (1455) aż do ostatecznego upadku dynastyi lancasterskiej, śmierci Henryka VI i wstąpienia na tron Edwarda IV (1471). Szczegóły czerpie poeta pełną ręką z kronikarskiego źródła; z niego pochodzą i takie fantastyczne pozornie okropności, jak urągania królowej nad wziętym do niewoli starcem Yorkiem (I, 4) i takie średniowieczne ornamenty, jak pojawienie się trzech słońc na niebie jako wróżba zwycięstwa (II, 1): te słońca na scenie shakespearowskiej prawdopodobnie w jakiś sposób rzeczywiście się ukazywały, bo stare wydanie *in quarto* ma wskazówkę sceniczną: *Three suns appear in the air.* O fenomenie słońc zresztą opowiada nie tylko Holinshed, ale świadczą o nim zgodnie także wszystkie współczesne źródła. Z kroniki również pochodzą materyały do liryczno-nastrojowej sceny, wypełniającej sam środek obrazu bitwy pod Towton w drugim akcie (II, 5): dosłownie zużytkował poeta notatkę, że króla jego stronnicy usuwali z pola bitwy, by im nie psuł szczęścia; zaś w naiwnie bezpośredni sposób, i ze zwykłą w dziełach młodocianych symetryą kontrastów, uzmysłowił Shakespeare wzmiankę kronikarza, że w wojnach Róż często członkowie jednej rodziny walczyli po przeciwnych stronach. Lamenty syna nad zabitym ojcem i ojca nad synem służą jako akompaniament do wyrzekań króla, który staje się wcieleniem nieszczęśliwej ojczyzny. Tę samą poetycką funkcyę pełni Henryk w drugiej lirycznej scenie na początku aktu następnego (III, 1): wspanialej tutaj, niż gdziekolwiek dotąd, otacza opuszczonego króla aureola majestatu monarszego i nieskalanej prawości.

»Gdzie twa korona?«.
»Nie na mej głowie, ale w mojem sercu;
Nie świeci blaskiem indyjskich kamieni;
Jest niewidoma, zwie się rezygnacyą;
A mało królów nosi tę koronę«.

Wyniesiony nad ziemskie namiętności, Henryk powołany i uprawniony jest towarzyszyć wypadkom wojny domowej jakby komentarzem politycznym i moralnym: on już w drugiej części (III, 2) wśród szalejących wokoło nieczystych ambicyi wypowiedział wzniosłą maksymę:

»Gdzie lepsza zbroja od czystego serca?
Trzykroć pancerny, z kim jest sprawiedliwość,
A nago walczy, choć stalą odziany,
Kogo sumienie dręczy niespokojne«.

On także w chwili jasnowidzenia (IV, 6) przepowiada koronę Henrykowi Richmondowi, którego rządy jako Henryka VII zakończyć mają długą wojnę dynastyczną. Proroctwo to zresztą zapisali kronikarze. I w dostojeństwie mimo słabości, i w tem proroczem natchnieniu, Henryk jest jakby szkicem do pełniejszego portretu Ryszarda II: i od tamtego w poniżeniu i nieszczęściu bije blask majestatu; i on prorokiem się staje, gdy pomocnikom tego,

co z tronu go strącił, przepowiada własny ich upadek (V, 1).

Innego rodzaju odmianę, niż liryka nieszczęsnego króla, stanowią wśród wojennej monotonii części trzeciej zaloty jego następcy, Edwarda IV, do pięknej petentki, wdowy Elżbiety Grey (III, 2). Scena ta dla ciągłości cyklu historycznego ma doniosłe znaczenie: widok amorów dorodnego brata, którym towarzyszy zjadliwym satyrycznym komentarzem, budzi zazdrość w Ryszardzie, upośledzonym przez naturę, i utwierdza w nim ambicyę dążenia do korony jako szczytu ziemskich pragnień, dostępnego i ułomnym. Po raz pierwszy tutaj w obszernym monologu odsłania on swe zbrodnicze zamiary; uzupełnia potem swą charakterystykę drugim, nad zwłokami Henryka VI (V, 6), a treść obu reasumuje trzeci, na początku nowego dramatu. Już w »Henryku VI« z jego nieubłaganą konsekwencyą i niezachwianą świadomością celu skontrastowana jest słabość i chwiejność starszego brata, księcia Clarence, który w pierwszym gniewie nad mezaliansem opuszcza króla Edwarda (IV, 1), a potem równie łatwo powraca na jego stronę (V, 1). Takich zmian zresztą historya epoki zna wiele; kolejne odstępstwa księcia Clarence także poeta znalazł w kronice gotowe i potrzebował tylko ująć w dyalog.

Obok Ryszarda na pierwszy plan w drugiej połowie dramatu występuje Warwick, który, tak samo jak Clarence, po małżeństwie Edwarda IV przechodzi na stronę lancasterską, wodzi rej w tym obozie i w całej pełni odgrywa historyczną swą rolę »królotwórcy« *(King-Maker)*: doskonale ją streszczają dumne jego słowa do Edwarda (IV, 3):

> »Ja cię z królewskiej strąciłem godności,
> Teraz cię księciem Yorku mianuję.
> . . . .
> Henryk koronę Anglii będzie nosił,
> Będzie prawdziwym królem, a ty cieniem«.

Po jego śmierci znowu, jak z początkiem dramatu, królowa Małgorzata dzierży ster w partyi królewskiej; ale wchodzą do jej portretu pod koniec dzieła pewne rysy łagodzące; źródłem ich macierzyństwo. Jakby przeciwieństwo do ojca, pojawił się na scenie mały synek Henryka VI, Edward V, śmiały i po królewsku dumny w myśli i słowie (V, 5): odwaga jego wobec katów ma wzór w kronice. Nad jego zwłokami matka zawodzi w słowach, które zjednywają jej szczere współczucie widza i czynią z niej w tej tragicznej sytuacyi prototyp kreślonego już w większych rozmiarach obrazu żałości macierzyńskiej w postaci Konstancyi w »Królu Janie«. W kronice Małgorzata, ostatecznie złamana przez klęskę Warwicka i własną, usuwa się ze sceny wypadków: Shakespeare, wiernie według Holinsheda, przedstawia na końcu dramatu (V, 7), jak nowy król za okupem wydaje ją ojcu; tak silnie jednak w wyobraźni poety utwierdziło się prawo obywatelstwa tej postaci, że nie może obyć się bez niej w dramacie, poświęconym jej przeciwnikowi, i w »Ryszardzie III« wbrew historyi ponownie ją wprowadza na scenę.

Zamordowanie króla Henryka VI przez Ryszarda, jako najuporczywiej utrzymującą się wersyę o przyczynie jego śmierci *(constant fame)*, notuje Holinshed. I w tej scenie z przyszłym gnębicielem Anglii (V, 6), jak w poprzedniej z jej przyszłym wybawcą (IV, 6), król natchniony jest duchem proroczym i przepowiada wypadki, którym poeta widocznie już postanowił poświęcić końcowy dramat cyklu historycznego.

* * *

Nietylko co do plastyki charakterów, ale także pod względem stylu i języka poetyckiego druga i trzecia część »Henryka VI« zaznaczają się niewątpliwym postępem w porównaniu z pierwszą. Styl tragiczny, właściwy młodocianemu okresowi Shakespeara, w tych dalszych częściach przybiera swe określone kształty. Styl pierwszej części nie miał wybitnych cech indywidualnych; był to bombast, wtedy powszechnie panujący na scenie ludowej w dramatach wierszem w rodzaju arcy-popularnej »Tragedyi hiszpańskiej« Tomasza Kyda. To też ze wszystkich dzieł shakespearowskich »Tytus Andronikus«, bezpośrednio dzieło Kyda naśladujący, najwięcej ma stylistycznego podobieństwa do pierwszej części »Henryka VI«.

W części drugiej i trzeciej bombast, którego i tu jeszcze nie brak, uchwytniej się objawia, bo głównie przez przeładowanie języka poetyckiego ornamentacyą. Obfitują one więc w porównania, czasem udatne, czasem dla dzisiejszego czytelnika dziwne, bo heroiczną sytuacyę ilustrujące rzeczami z życia trywialnego. Jako przykład upodo-

bania, z jakiem poeta coraz nowymi szczegółami uzupełnia budowę porównania raz rozpoczętego, warto wspomnieć długą deklamacyę królowej Małgorzaty w trzeciej części (V, 4), gdzie zagrożone stronnictwo porównywa z okrętem, a Yorkistów z niebezpieczeństwami morza:

»Choć maszt naszego okrętu strzaskany,
Porwane liny, stracona kotwica,
Połowa majtków połknięta przez fale,
To sternik żyje...
Cóż stąd, że Warwick był naszą kotwicą?
Cóż stąd, że masztem naszym był Montague?
Że przyjaciele zabici linami?
Czyż Oxford nową nie będzie kotwicą,
A nowym masztem koronnym Somerset?
Żaglem francuscy będą przyjaciele;
Choć nieuczona, czemużbym z Edwardem
Na ten raz biegłym nie była sternikiem?
. . . .
A czyż nie morzem bez litości — Edward?
Czy Clarence nie jest zdradliwą mielizną?
A Ryszard stromą i fatalną skałą?
Wszystko to wrogi naszej biednej nawy.
Może z was który powie: »umiem pływać«;
Tem życie tylko na chwilę przedłuży;
»Po piaskach pójdę« — wnet się w nich zapadnie;
»Skoczę na skałę« — fala go odmyje,
Lub głód zamorzy: tam jest śmierć potrójna«.

Drugą nadmiernie użytą ozdobą stylu jest mnogość aluzyi do starożytnej mitologii, historyi i literatury: Shakespeare jakby się rozmyślnie popisywał swem oczytaniem, chcąc pokazać, że dorówna kolegom po piórze, którzy się chlubili studyami uniwersyteckiemi. Najjaskrawszym przykładem jest zamordowanie na polu bitwy najmłodszego z synów Yorka (cz. III, akt I, sc. 3): młodzieniaszek, umierając, proroczo woła do swego zabójcy łacińskim pentametrem z Owidyusza:

»*Di faciant, laudis summa sit ista tuae!*«

Już w tych popisach klasycznych znaczne jest podobieństwo szczególnie do Roberta Greena, który sposobności do nich nigdy nie pomija. Ale i poza tem wiele zauważono przykładów paralelizmu w wyrażeniu, łączących »Henryka VI« z dziełami zarówno Greena jak Marlowa; czasem to podobieństwa drobne i przypadkowe, czasem wyraźne dowody naśladowczej zależności lub świadomej rywalizacyi. Szczególnie meteoryczny blask sławy Marlowa

spać pono młodemu Shakespearowi nie daje, i trudno inaczej niż ambicyą dorównania wielkiemu poprzednikowi w jego własnej dziedzinie wytłómaczyć równoległość ustępów, jak liryczne opisy nocy u obu poetów na wstępie do krwawych i straszliwych wypadków (Marlowe, »Żyd maltański«, II, 1; Shakespeare, »Henryk VI«, cz. II, akt IV, sc. 1).

»Jasny, wrzaskliwy dzień i niespokojny
Już się do morskich zaczołgał przepaści,
A teraz wilki głośnem budzą wyciem
Smoki ciągnące rydwan nocy czarny,
Które leniwem, śpiącem biją skrzydłem
Umarłych groby, z paszczy ich wilgotnej
Zatrutą ciemność wieją na powietrze«.

To preludyum do sceny zamordowania księcia Suffolk przez rozbójników morskich jest znamienitym przykładem, w jak wysokim stopniu posiadł już poeta sztukę wytwarzania nastroju, która potem w arcydziele jego młodzieńczej wyobraźni, »Śnie Nocy Letniej«, najwyższe może święci tryumfy, a na całe życie pozostaje w jego rękach cennem narzędziem efektu dramatycznego. Ta wzrastająca nastrojowość młodocianej sztuki Shakespeara, to jeden z najwyraźniejszych symptomów potężnego wpływu Marlowa, poety o geniuszu w równej mierze lirycznym jak dramatycznym: tytanizm jego tragicznych natchnień najdoskonalsze potem u młodego Shakespeara znalał odbicie w koncepcyi »Ryszarda III«, zaś pierwiastek liryzmu — pełny i nieśmiertelny oddźwięk w deklamacyach »Ryszarda II«. I jedno i drugie w zarodku widoczne już jest w »Henryku VI«: pierwsze w obrazie rozszalałych, szczególnie w drugiej części, ambicyi osobistych, drugie — w idyllicznych, melancholijnych marzeniach króla, rojącego sielankę wśród bitwy (cz. III, akt II, sc. 5).

Jako tendencyę stylistyczną szczególnie silną we wszystkich młodocianych utworach Shakespeara, a nigdy nawet w dojrzalszych jego dziełach zupełnie nie pokonaną, podnieść trzeba objawiające się niejednokrotnie i w »Henryku VI« upodobanie do nienaturalnych, afektowanych *concetti*. Przesada w wyrazie uczuć z naśladującej Petrarkę renesansowej liryki miłosnej przeniosła się we wszystkie inne dziedziny literatury; młody Shakespeare, oczarowany wszystkiem, co zastał modnego w życiu duchowem londyńskiem, a nie uzbrojony w tę krytyczną odporność, jaką

daje wszechstronna kultura literacka, — przechodzi istne paroksyzmy tej choroby wieku. Szczególnie obfite są we wczesnych jego tragedyach najśmieszniejsze w naszych oczach hiperbole na temat łez i westchnień: jak zakochany Romeo chmury powiększa miłosnem wzdychaniem (I, 2), jak Ryszard II i jego przyjaciel groby w ziemi łzami sobie wydrążyć mają (III, 3), tak i Henryk VI, nieszczęsny sternik nawy państwowej, gdyby nie energia małżonki, gotów

»ster z rąk wypuścić jak trwożliwe chłopię,
Strugą łez swoich morskie wzmagać tonie,
Dodawać siły temu, co zbyt silne...«

(Cz. III, akt V, sc. 4).

Technika rozkładu dyalogów w »Henryku VI« nacechowana jest przedewszystkiem właściwem początkującemu dramaturgowi staraniem o symetryę, która z konieczności wypada sztucznie. W skargach i w tryumfach głównych figur po obu stronach — Francuzów i Anglików w części pierwszej, Białej i Czerwonej Róży w trzeciej — gorliwie dba poeta o paralelizm treści i rozmiarów. Ta sama technika operowa, jakby ją nazwać można, panuje także w scenach pojedyńczych; formalnym duetem jest pożegnanie królowej Małgorzaty z kochankiem, wielce zresztą afektowane także w wysłowieniu (cz. II, akt III, sc. 2). Przyzwyczajenie do koncepcyi architektonicznych widoczne jest i w dalszych dramatach okresu wczesnego, szczególnie historycznych: w »Królu Janie«, gdy w drugim akcie Anglicy i Francuzi stoją naprzeciwko siebie pod murami Angers, — nadewszystko zaś w »Ryszardzie III«, najbardziej geometrycznym ze wszystkich dramatów Shakespeara.

Niezręcznie jeszcze młody Shakespeare w »Henryku VI« operuje sprawozdaniami o wypadkach za sceną — świadectwem początek drugiego aktu trzeciej części; — i takie prymitywne referaty spotykamy jeszcze w dramatach późniejszych, znowu szczególnie w historycznych, gdzie ich trudno uniknąć, a mianowicie w ekspozycyi — przykładem początek zarówno pierwszej jak drugiej części »Henryka IV«. Naiwnością dramaturgiczną także jest nadmierny użytek monologów, otwarcie wyjaśniających publiczności położenie i zamiary poszczególnych osób: tej jednak wylewności nowicyusza właśnie zawdzięczamy owe

nieśmiertelne samo-objawienia Ryszarda garbusa — i tu i w jego własnym dramacie — w których, jak ze słusznym zachwytem powiedział już Lessing [1]), »słyszymy szatana i widzimy szatana, w formie szatanowi tylko właściwej«.

---

[1]) *Laokoon*, pod koniec rozdziału XXIII.



TŁÓMACZENIE J. KASPROWICZA.

OSOBY:

Król Henryk VI.
Książę Gloster, stryj królewski i protektor państwa.
Książę Bedford, stryj królewski i regent Francyi.
Tomasz Bofor (Beaufort), książę Ekseteru, stryjeczny dziad króla.
Henryk Bofor (Beaufort), stryjeczny dziad króla, biskup Winczesteru, później kardynał.
Jan Bofor (Beaufort), hrabia Somersetu, później książę.
Ryszard Plantagenet, najstarszy syn Ryszarda hr. Kembrydż (Cambridge), później książę Yorku.
Hrabia Warwik.
Hrabia Salisbury.
Hrabia Suffolk.
Lord Talbot, później hrabia Szrewsbury.
Jan Talbot, jego syn.
Edmund Mortimer, hrabia March.
Dozorca więzienny Mortimera.
Prawnik.
Sir Dżon Fastolf.
Sir Wiliam Lucy.
Sir Wiliam Glandsdal.
Sir Tomasz Gargraw.
Lord Major Londynu.
Wudwil (Woodville), komendant wieży.
Wernon, stronnik Białej Róży (ks. Yorku).
Basset, stronnik Czerwonej Róży (Lankastrów).
Karol, Delfin, później król francuski.
Réné, książę Andegaweński (d'Anjou), tytul. król Neapolu.
Książę Burgundyi.
Książę Alanson (Alençon).
Bękart Orleański.

Gubernator Paryża.
Puszkarz z **Orleanu** i syn jego.
Naczelnik wojsk francuskich w Bordeaux.
Sierżant francuski.
Odźwierny.
Stary pasterz, ojciec Joanny Dziewicy.
Małgorzata, córka Réné'go, później poślubiona Henrykowi, królowi Anglii.
Hrabina d'Oweń (d'Auvergne).
Joanna Dziewica, powszechnie zwana Joanną d'Arc.

Złe duchy, pokazujące się Dziewicy, lordowie, straż wieży, heroldowie, oficerowie, żołnierze, posłańcy i służba królów Anglii i Francyi.

Scena częścią w Anglii, częścią we Francyi.

KRÓL HENRYK VI.

CZĘŚĆ I.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Opactwo Westminsterskie.

(Marsz pogrzebowy. Ciało Henryka leży okryte na katafalku, naokoło niego książęta Bedford, Gloster i Ekseter, hrabiowie Warwik, Biskup Winczesteru, heroldowie i t. d.

Bedford. Nieba, odziejcie w kir, dniu, ustąp nocy!
Komety, zmiany państw oznaczające,
Roztoczcie w górze warkocz kryształowy
I zbuntowane wychłostajcie gwiazdy,
Które sprzysięgły się na śmierć Henryka,
Króla Henryka Piątego! Zbyt sławnym
Był on, ażeby mógł żyć długo! Anglia
Nigdy godniejszych nie traciła królów.
Gloster. Anglia króla nie miała dotychczas!
Cnotę posiadał, aby módz panować.
Miecz jego nagi oślepiał swym błyskiem!
On swe ramiona rozpościerał szerzej
Od skrzydeł smoka; płomieniste oczy,
Wojowniczego pełne ognia, bardziej
Raziły wroga, niż słońce południa,
Godząc w ich czoła pociskami żaru.
Nie! jego czyny ponad wszystkie słowa;
Ręki nie podniósł, aby nie zwyciężył.

Ekseter. Żałobę z kiru, czemu nie z krwi nosim?
Wszak umarł Henryk i już nie powstanie!
Drewnianej dzisiaj towarzysząc trumnie,
Tą uroczystą swoją obecnością
Śmierci zwycięstwo uświetniamy niecne,
Niby za wozem tryumfalnym jeńce.
Mamyż przeklinać nieszczęsne planety,
Że naszej chwały sprowadziły koniec,
Albo też w chytrych, podstępnych Francuzach
Czarnoksiężników widzieć, co, drżąc przed nim,
Magicznych wierszy zabili go siłą?
Winczester. Król królów zlewał nań błogosławieństwa.
Nad jego widok nie będzie Francuzom
Ostatecznego dzień sądu straszliwszym.
Pana Zastępów boje on prowadził:
Modły kościoła przyniosły mu szczęście.
Gloster. Modły kościoła! gdyby nie te modły,
Nić jego życia byłaby-ż zerwaną?
Wam drogi tylko władca zniewieściały,
Byście nim mogli kierować, jak żakiem.
Winczester. Cobądź nam drogie: protektorem jesteś
I pragniesz rządzić królem i królestwem;
Dumna twa żona trzyma cię na wodzy
Silniej, niż kościół i jego kapłani.
Gloster. Nie tobie kościół wspominać, ty ciało
Kochasz, a jeśli idziesz do kościoła,
To by się modlić o zgubę swych wrogów.
Bedford. Zakończcie swary! uspokójcież ducha!
Czas do ołtarza! Z nami, heroldowie!
Na miejscu złota, broń złożym w ofierze!
Gdy Henryk umarł, to pocóż nam broni?
Dni utrapienia czekają potomność,
Gdzie niemowlęta ssać będą u łzawych
Ócz rodzicielek, gdy się w macierz zmieni,
Karmiącą łzami gorzkiemi, ta wyspa,
A po to tylko zostaną kobiety,
By pogrzebowe zawodziły żale.
Henryku Piąty! wzywam twego ducha:
Broń to królestwo od domowej waśni!
Wrogie planety zwalczaj na niebiesiech!
W jaśniejszą gwiazdę zmieni się twa dusza,
Niż Juliusz Cezar albo jasna...
(Wchodzi posłaniec).

Posłaniec. Cześć wam, lordowie, cześć i pozdrowienie.
Smutne wam z Francyi przynoszę nowiny.
Wieści o klęskach, rzeziach i o stratach:
Paryż, Orlean, Gwienna, Szampania,
Reims i Poatie i Gwizor stracone!
Bedford. I to nam mówisz przy zwłokach Henryka!
Przemawiaj ciszej: słysząc o tych stratach,
Rozsadzi ołów swój i wstanie z martwych!
Gloster. Paryż stracony! Ruen z rąk puszczone!
Henryk, na nowo powołan do życia,
Na wieść tę znówby oddał swego ducha!
Ekseter. Jak się to stało? czy zaszła tu zdrada?
Posłaniec. Nie! tylko z braku ludzi i pieniędzy.
Między żołnierstwem głuche chodzą szepty,
Że wy się w różne bawicie stronnictwa
I że o wodzów prowadzicie kłótnie,
Zamiast by w pole wyruszyć i walczyć.
Ten długiej wojny małym pragnie kosztem,
Tamtenby uciekł, lecz braknie mu skrzydeł,
Trzeci znów myśli, że pokój uzyskać
Można pięknemi słowy, bez wydatków.
Zbudź się, rycerstwo Anglii, powstań! powstań!
Niech nie przytłumia gnuśność świeżej sławy;
Lilie na waszych pozrywano herbach
I z tarczy Anglii odcięto połowę!
Ekseter. Gdyby nie stało nam łez na ten pogrzeb,
Wieść ta potokiby ich wywołała.
Bedford. Moja to sprawa: jam Francyi regentem;
Dajcie mi pancerz, pójdę w bój o Francyę.
Precz z tą żałoby hańbiącą odzieżą;
Ran ja użyczę Francyi, by, miast oczu,
Płakała niemi nad swą wieczną klęską.
(Wchodzi inny posłaniec).
Drugi posłaniec. Spojrzcie lordowie w te listy bolesne.
Francya przeciwko Anglii zbuntowana,
Z wyjątkiem kilku małoznacznych grodów.
Już Delfin Karol w Reims przyjął koronę,
Z nim razem idzie pokurcz Orleanów,
A także Réné, ksiądz Andegawenu,
I Alansoński książę zbiegł do niego.
Ekseter. Delfin już królem! wszystko dziś już zbiegło!
Ach! dokąd zbiegniem my przed taką hańbą!

Gloster. My nie zbiegniemy, chyba w paszczę wrogów!
Gnuśny-ś Bedfordzie, to ja walczyć pójdę!
Bedford. Wątpisz, Glosterze, o mej pochopności?
W myśli-m uczynił przegląd takiej armii,
Co oto całą zalała już Francyę.
(Wchodzi trzeci posłaniec).
Trzeci posłaniec. Zacni lordowie, by wasz żal powiększyć,
Którym zraszacie katafalk Henryka,
Muszę o strasznej opowiedzieć bitwie,
Którą lord Talbot stoczył z Francuzami.
Winczester. Co? z której wyszedł Talbot nasz zwycięzcą?
Trzeci posłaniec. Nie! z której Talbot wyszedł zwycię-
[żonym.
Wszystkie szczegóły opowiem obszernie:
Dnia dziewiątego sierpnia mężny lord ten,
Z pod Orleanu cofając się murów
Z wojskiem, liczącem ledwie sześć tysięcy,
Został osaczon i zaatakowan
Przez armię Francyi w ilości dwudziestu
I trzech tysięcy; nie miał on już czasu,
Ażeby swoich ustawić w szeregu;
Dzid mu zabrakło, aby chronić strzelców,
Więc też w nieładzie zabijano w ziemię
Powyrywane z błotów koły ostre,
Aby powstrzymać jazdę od napadu.
Trzy nieustannie walczono godziny;
Talbot, waleczny tak, że pojąć trudno,
Mieczem i dzidą dokazywał cudów;
Setkom śmierć zadał, nikt mu się nie oparł.
Na wszystkie strony rąbał, jak szalony;
»To dyabeł w zbroi!« wołali Francuzi
I całe wojsko stanęło jak wryte.
Jego żołnierze, widząc takie męstwo,
Podniósłszy dziki okrzyk: Talbot! Talbot!
W sam środek wrzącej rzucili się bitwy,
Którą byłoby przypieczętowało
Walne zwycięstwo, gdyby sir Dżon Fastolf
Nie był odegrał nędznej roli tchórza.
Będąc na tyłach (miał nam przyjść z odsieczą),
Pierzchnął tchórzliwie, ni jednego ciosu
Nie uczyniwszy, stąd powszechna klęska
I rzeź straszliwa: wróg ich wkół osaczył.
Nędzny Walończyk, chcąc się wkupić w łaski

Swego Delfina, rzucił oszczep z tyłu
W plecy Talbota, któremu nie śmiała
Zajrzeć do oczu Francya z wszystkiem wojskiem.
Bedford. Talbot zabity? więc ja się zabiję,
Żem tu w zgnuśnieniu żył i wspaniałościach,
Gdy tam szlachetny wódz nasz, opuszczony,
Zginął zdradziecko z rąk tchórzliwych wrogów.
Trzeci posłaniec. O nie! on żyje, lecz wzięty w niewolę,
Lord Hungerford z nim razem i lord Scales,
Reszta zabici lub również w niewoli.
Bedford. Sam okup złożę za niego, nikt inny;
Za łeb Delfina ściągnę z jego tronu:
Jego korona to okup za druha!
Czterech ich panów za jednego z naszych!
Spieszę do dzieła, żegnajcie, panowie!
W Francyi świąteczne zapalę ogniska,
Aby dzień uczcić świętego Jerzego.
Tysiąc walecznych wezmę Anglii synów:
Europa zadrży od ich krwawych czynów.
Trzeci posłaniec. Śpieszcie! Orlean wszak jest w oblę-
[żeniu;
Armia angielska słaba i zmęczona,
Hrabi Salsbury potrzeba odsieczy;
Wojsko on ledwie wstrzyma od rokoszu,
Że taką garstką strzedz musi tysięcy.
Ekseter. Pomnijcie przysiąg, danych Henrykowi,
Że albo całkiem zmiażdżycie Delfina,
Albo pod swoje nagniecie go jarzmo.
Bedford. Jam nie zapomniał i żegnam was oto,
Aby natychmiast pójść się przygotować.
(Wychodzi).
Gloster. I ja do wieży śpieszę, co tchu starczy,
By zbadać wszelki rynsztunek, a potem
Królem młodego ogłoszę Henryka.
(Wychodzi).
Ekseter. Ja zaś do Eltham, gdzie król młody bawi,
Wszakże ja głównym jego opiekunem,
Nad bezpieczeństwem jego będę czuwał.
(Wychodzi).
Winczester. Każdy z nich godność ma i stanowisko,
A tylko dla mnie nic nie pozostało.
Lecz ja nie będę »Maciusiem bez służby«,

Króla z Elthamu niebawem wykradnę
I sam u steru spraw publicznych stanę.
(Wychodzi).

SCENA II.

Francya. Pod murami Orleanu.

(Wchodzą Karol z wojskiem, Alençon, Réné i inni.

Karol. Tak na niebiosach jako i na ziemi
Bieg Marsa dotąd wcale nie jest znany.
Niedawno świecił po angielskiej stronie,
Dziś my zwycięzcą, nam się on uśmiecha.
Jakich nam jeszcze nie dostaje grodów?
Pod Orleanem leżym z przyjemności,
Gdy nas godzinę na miesiąc oblega
Zgłodniały Anglik, wybladły jak duchy.
Alençon. Brak im rosołu, tłustej wołowiny.
Albo ich tuczyć trzeba niby muły
I przywiązywać obrok im do pysków,
Lub są jak myszy, wyciągnięte z wody.
Réné. Dalej na odsiecz! pocóż mamy gnuśnieć?
Talbot w niewoli, co w nas przestrach budził.
Szalony tylko został Salisbury,
A on pożerać z gniewu żółć swą może,
Do wojny brak mu ludzi i pieniędzy.
Karol. Bijcie na alarm! uderzajmy na nich!
Walczmy za honor straconych Francuzów:
Cofającego krok kto mnie spostrzeże,
Niech mnie ubije, wybaczę mu szczerze.
(Wychodzą).
(Alarm, ataki i odwrót).
(Wchodzą na nowo Karol, Alençon, Réné i inni).
Karol. Czy widział kiedy kto coś podobnego?
Jakich ja ludzi mam? Psy to i tchórze!
Przenigdy byłbym nie uciekał z pola,
Ale zostałem sam w pośrodku wrogów!
Réné. Zdesperowany zbój ten Salisbury;
Walczy, jak człowiek, co życia ma dosyć.
Inni lordowie, niby lwy bez żeru,
Wpadli tak na nas, jak na pastwę głodu.
Alençon. Mówi nasz ziomek Froassar, że w czasach,

Kiedy królował Edward Trzeci, Anglia
Płodziła tylko samych Oliwerów,
Samych Rolandów, dziś to z większą jeszcze
Można powiedzieć prawdą, samych bowiem
Wysłała ona do boju Samsonów
I Goliatów! Jeden na dziesięciu!
Te chudonogie łotry! Któż mógł sądzić,
Że w nich jest tyle męstwa i odwagi!
Karol. Porzućmy miasto... Wściekła to hałastra,
A głód ich jeszcze tem bardziej rozbestwi.
Znam ich oddawna, raczej mur zębami
Zgryzą, niżeli odstąpią od niego.
Réné. Mniemam, że jakaś ukryta sprężyna,
Niby w zegarze, broń ich w ruch wciąż wprawia,
Bo by nie mogli czynić tak, jak czynią.
Sądzę, że czas ich zostawić w spokoju.
Alençon. Niech się tak stanie.
(Wchodzi Bękart Orleański).
Bękart. Gdzie książę Delfin? niosę mu nowiny.
Karol. Trzykroć Bękarcie witaj Orleański.
Bękart. Posmutniał wzrok wasz, zbladły wasze lica,
Czyż to jest skutek ostatniej przegranej?
Nie traćcie ducha, bo pomoc gotowa.
Świętą Dziewicę przyprowadzam z sobą,
Co w objawieniu, zesłanem jej z nieba,
Dostała rozkaz znieść to oblężenie
I z granic Francyi wypędzić Anglików.
Duch jej proroczy prześciga swą głębią
Starego Rzymu wszystkie dziewięć Sybil;
Przeszłość i przyszłość równie zbadać umie.
Mam ją przywołać? Uwierzcie mym słowom,
Albowiem prawdę głoszę nieomylną.
Karol. Idź i przywołaj.
(Bękart Orleański wychodzi).
Wprzód doświadcz jej sztuki
Ty, drogi Réné, udawaj Delfina,
Badaj ją ostro, patrz na nią surowo:
W ten sposób dojdziem, jaka w niej jest zdolność.
(Wchodzi Dziewica, Bękart Orleański i inni).
Réné. Piękna dziewczyno, więc ty cuda czynisz?
Dziewica. Czyż ty mnie, Réné, oszukać zamierzasz?
Gdzieś jest, Delfinie? Wystąpże z ukrycia;
Znam ja cię dobrze, choć cię nie widziałam.

Nie dziw się; dla mnie niema tajemnicy:
Na osobności wszystko ci wyjawię;
Odstąpcie na bok, zostawcie nas samych.
Réné. Jak na początek, to się tęgo trzyma.
Dziewica. Delfinie, z rodu jam córką pasterza,
Umysł mój w żadnej nie wyćwiczon sztuce,
Ale niebiosa i ta Pani nasza
Raczyły spojrzeć na mój stan wzgardzony.
Patrz, kiedym pasła niewinne jagniątka,
Kiedy me lica opalało słońce,
Raczyła mi się zjawić Panna święta
I w majestatu pełnem objawieniu
Kazała rzucić ten mój nizki zawód
A od klęsk moją wybawić ojczyznę.
Przyrzekła pomoc, zapewniła skutek;
W całej przede mną zjawiwszy się gloryi,
Przelała na mnie, dotąd ogorzałą,
Swoimi blaski taki czar piękności,
Jaką w tej chwili oto widzisz we mnie.
Jakie chcesz tylko, zadawaj pytania,
Ja bez namysłu odpowiem na wszystkie;
W boju mej doświadcz odwagi, gdy zechcesz,
A rychło ujrzysz, żem nad płeć jest swoją.
Za towarzysza weź mnie, a spokojnie
Zwycięskie czoło stawisz wnet tej wojnie.
Karol. Jestem zdumiony twojem dumnem słowem,
Atoli pragnę dowodu twej mocy:
Zechciej się ze mną zmierzyć w pojedynku.
Jeśli zwyciężysz, słowo twoje prawdą;
Jeśli ulegniesz, wierzyć ci nie mogę.
Dziewica. Jestem gotowa; oto miecz mój ostry,
Po każdej stronie mający pięć lilii,
Z pośród mnogiego wybran żelaziwa
W Turę — z cmentarza świętej Katarzyny.
Karol. Dalej, ma panno, kobiet się nie lękam.
Dziewica. Ja, póki żyję, mężom nie ustąpię. *(Walczą).*
Karol. Powstrzymaj rękę, amazonką jesteś,
A walczysz mieczem Debory.
Dziewica. Chrystusa
Matka mnie wspiera, inaczej — za słabam!
Karol. Ktobądź cię wspiera, ty mnie dzisiaj wspieraj!
Pożądliwością cały k'tobie pałam.
Serce i rękę moją zwyciężyłaś.

Szczytna Dziewico — kiedy tak się zowiesz —
Pozwól być sługą swoim, a nie panem,
O to cię tutaj Delfin Francyi błaga.
Dziewica. Nie, ja miłości doświadczać nie mogę,
Niebo mi świętą wyznaczyło drogę;
Wprzód nieprzyjaciół z ojczyzny wywiodę,
Potem pomyślę, jaką wziąć nagrodę.
Karol. Spojrzyj łaskawie na swojego sługę.
Réné. Coś pan nasz długo, zdaje się, rozprawia.
Alençon. Snadź ją spowiada do samej koszuli,
Boćby tak długo rozmowy nie ciągnął.
Réné. Czyż mu przeszkadzać, gdy sam nie pomyśli?
Alençon. Więcej on myśli, niźli nam się zdaje.
Język kobiety to chytry kusiciel.
Réné. Gdzieście, mój książę? cóż tak rozważacie?
Czy zostaniemy, czy rzucim Orlean?
Dziewica. Nie! nie, powtarzam, ludzie małej wiary!
Walczcie do końca, ja będę wam tarczą.
Karol. Będziem walczyli, potwierdzam jej słowa.
Dziewica. Mem przeznaczeniem być Anglików biczem;
Tej nocy koniec zadam oblężeniu;
Liczcie na lato świętego Marcina,
Dni halcyońskie, gdy ja w bój wasz wkroczę.
Sława podobną jest do kręgu w wodzie,
Co się rozszerza sam coraz to bardziej,
Aż wreszcie ginie zbytniem rozszerzeniem:
Z śmiercią Henryka skończył się krąg Anglii;
Zginęła sława, przez niego zamknięta.
Jam dziś jak dumny i zuchwały okręt,
Co niósł Cezara wraz z jego fortuną.
Karol. Jeżeli gołąb natchnął Mahometa,
To ty natchnioną zostałaś przez orła.
Ani Helena, matka Konstantyna,
Ani też córki świętego Filipa
Nie mogą z tobą się równać. O jasna
Gwiazdo Wenery, spadła na tę ziemię,
Jakżeż ja ciebie uczczę dość pokornie?
Alençon. Przestańcie zwlekać, znieście oblężenie!
Réné. Możesz ratować, niewiasto, nasz honor,
To zbaw Orlean, stań się nieśmiertelną!
Karol. Wnet to ujrzymy!... Naprzód! nie uwierzę
W żadne proroctwo, gdy to mnie zawiedzie.
(Wychodzą).

SCENA III.

Londyn. Wzgórze przed wieżą.

(Wchodzi, zbliżając się do bramy, książę Gloster ze służbą w niebieskich opończach).

Gloster. Chcę dzisiejszego dnia zlustrować wieżę;
Gdy Henryk umarł, boję się kradzieży.
Gdzież są strażnicy, nikt tu nie pilnuje?
Otwórzcie bramy; Gloster na was woła.
(Słudzy pukają w bramę).
Pierwszy strażnik *(wewnątrz).* Któż to tam puka tak roz-
[kazująco?
Pierwszy sługa. Szlachetny książę Gloster.
Pierwszy strażnik. Niech tam sobie
Będzie ktokolwiek chce, my was nie wpuścim.
Sługa. Taką odpowiedź otrzymuje od was,
Łotry haniebne, lord protektor?
Pierwszy strażnik *(wewnątrz).* Niech go
Same niebiosa protegują; innej
Dłań odpowiedzi nie mamy; tak sobie
Postępujemy, jak nam rozkazano.
Gloster. Któż wam rozkazał? tu niema rozkazu,
Oprócz mojego: jam protektor państwa.
Otwórzcie bramę, daję wam porękę.
Cóż to? żartować chcą ze mnie brudasy?
(Służba Glostera rzuca się ku bramie wieży. Ku bramie wewnątrz zbliża się komendant Woodville).
Woodville *(wewnątrz).* Cóż to za wrzaski? cóż to są za
[zdrajcy?
Gloster. Czy komendanta głos ja tutaj słyszę?
Otwórzcie bramę: to Gloster wejść pragnie.
Woodville *(wewnątrz).* Szlachetny książę, otworzyć nie mogę,
Tak mi kardynał Winczester nakazał;
Mam polecenie surowe od niego,
Bym ani ciebie ni twoich nie wpuszczał.
Gloster. Słaby Wudwilu! więc nad moją wolę
Wyżej zuchwalca Winczestera stawiasz?
Tego dumnego prałata, którego
Nigdy król Henryk nie mógł znieść? Ni Boga
Ani też króla jesteś przyjacielem.
Otwórz mi bramę, bo wnet cię wykurzę.

Pierwszy sługa. Otwórz dla lorda protektora bramę,
Lub ją rozwalim, jeśli nie otworzysz.
(Wchodzi Winczester w otoczeniu służby w żółtych opończach).
Winczester. Cóż sobie myślisz, ambitny Humfreju?
Gloster. Strzyżony klecho, to ty rozkazałeś,
Ażeby bramę zamknięto przede mną?
Winczester. Tak, bo zdradziecki z ciebie uzurpator,
A nie protektor króla, czy też państwa.
Gloster. Ustąp, ty jawny spiskowcu, coś czyhał,
By zamordować umarłego króla;
Ty, który ścierkom wydajesz indulty,
W ten kardynalski szeroki kapelusz
Wnet ci naleję rozumu, jeżeli
W swej bezczelności pójdziesz jeszcze dalej.
Winczester. Nie, ty się ustąp! ja nie cofnę kroku.
Niechaj to miejsce będzie tu Damaszkiem.
Ty bądź Kainem, zabij brata Abla.
Gloster. Nie chcę zabijać, lecz cię stąd wyrzucę;
W twojej purpurze, jak dziecko w pieluchach,
Z tego cię miejsca wyniosą w tej chwili.
Winczester. Drwię z twojej złości, co się darmo sili.
Gloster. Drwisz w żywe oczy ze mnie? Moi mili,
Z tego tu miejsca wynieść go w tej chwili!
Dalej, niebieskie opończe na żółte!
O mój księżuniu, pilnuj swojej brody,
(Gloster i jego ludzie rzucają się na biskupa).
Bo ci ją nieco potargam; pod nogi
Ten kardynalski twój kapelusz rzucę,
Mimo papieża, godności kościelnych,
Pogłaskam ciebie nieco po policzkach.
Winczester. Gloster odpowie za to przed papieżem.
Gloster. Ty Winczesterska gęsi! Stryczka! stryczka!
Wypłoszcie stąd ich; dalej-że do dzieła!
Wypłoszę ja cię, wilku w owczej skórze!
Precz, obłudniku w purpurze, hej! precz stąd,
Żółte opończe!
(Zgiełk i wrzawa. Na środek sceny wchodzi lord major Londynu w otoczeniu swoich urzędników).
Lord major. Wstyd, moi lordowie;
Tak to najwyższe władze pokój łamią?
Gloster. Cicho, burmistrzu! nie znasz mojej krzywdy.
Oto jest Bofor, nie mający względu

Ani na Boga ni króla! On wieżę
Na swój użytek, widzicie, zagarnął.
Winczester. Oto jest Gloster, wróg obywatelstwa,
Prący do wojny, nigdy do pokoju,
Bo podatkami kiesę wam obciąża,
Pragnący zburzyć religię i kościół,
Ufny, że państwa został protektorem,
Chcący broń zabrać z wieży, aby siebie
Ukoronować królem, zdusić księcia.
Gloster. Nie słowem na to odpowiem, lecz szablą.
(Biją się znowu).
Lord major. Śród tego zgiełku nic mi nie zostaje,
Jak proklamacyę publicznie ogłosić:
Dalej, heroldzie, tak głośno, jak możesz.
Urzędnik. Wszelkiego rodzaju ludzie, zbrojnie tu dziś zgromadzeni, występujący przeciw Bogu, królowi! wzywamy was i rozkazujemy wam w imię Jego Wysokości, abyście się rozeszli natychmiast — każdy do swojego miejsca zamieszkania; abyście od tej pory ani nie nosili, ani nie dobywali, ani używali żadnej szabli, żadnej szpady, żadnego sztyletu i to pod karą śmierci.
Gloster. Nie chcę ja prawa łamać, kardynale,
Lecz się spotkamy i rozprawim z sobą.
Winczester. Za to spotkanie drogo mi zapłacisz;
Krwi twej serdecznej chcę za czyn dzisiejszy.
Lord major. Jeżeli sobie nie pójdziecie zaraz,
Po halabardy poślę; od samego
Czarta kardynał ten jest bezczelniejszy.
Gloster. Żegnaj, burmistrzu; czyń, co ci wypada.
Winczester. Wstrętny Glosterze! pilnuj swojej głowy,
Ponieważ myślę wnet ją mieć w swych ręku.
(Wychodzą).
Lord major. Oczyścić miejsce! potem odejdziemy!
Że też w szlachcicach taka złość się mieści!
Ja się nie biję raz na lat czterdzieści.
(Wychodzi).

SCENA IV.

Pod murami Orleanu.

(Na wałach pokazują się puszkarz i jego syn).

Puszkarz. Wiesz, jak Orlean oblegają, chłopcze,
I jak przedmieścia zdobyli Anglicy.
Syn. Wiem to i nieraz do nich ja strzelałem,
Lecz nieszczęśliwie, zawszem chybiał celu.
Puszkarz. Nie chybisz teraz; słuchaj mojej rady:
Wszakże ja pierwszym puszkarzem w tem mieście.
Coś muszę zdziałać, by się dobić łaski.
Właśnie królewscy donieśli mi szpiedzy,
Jako ten Anglik, silnie na przedmieściach
Oszańcowany, z tamtej oto wieży
Poprzez żelazne, utajone kraty
Zwykł się przyglądać miastu, by wyśledzić,
Skądby najlepiej bić w nas pociskami,
Lub szturm przypuszczać. By zaradzić temu,
Naprzeciw wieży postawiłem działo
I od trzech dni już nie przestaję czuwać,
Aby ich dojrzeć. Czuwaj ty, mój chłopcze,
Bo ja nie mogę już ustać.
Jeśli ich dojrzysz, daj mi znać natychmiast:
U komendanta spotkasz mnie z pewnością.
Syn. Przyrzekam, ojcze; nie kłopocz się o to:
Bylem ich dojrzał, nie będę cię trudził.
(W izbie na górnem piętrze wieży zjawiają się lordowie Salisbury i Talbot, sir Wiliam Glandsdal, sir Tomasz Gargraw i inni).
Salisbury. Powracasz znowu, Talbocie, me życie,
Moja radości! Jak cię traktowano
W niewoli, powiedz? Jak zyskałeś wolność?
Pomówmy z sobą na blankach tej wieży.
Talbot. Książę Bedfordu miał jeńca w swych ręku,
Zwał się waleczny Pątą de Santraj.
Ten był wymianą za mnie i okupem.
Lecz przedtem jeszcze chciano mnie wymienić,
Jakby na wzgardę, za nędznego giermka:
Jam to odrzucił z dumą, woląc raczej
Śmierć, niż tak nizko być oszacowanym —
W końcu-m wyzwolon był, tak, jakem pragnął,

Lecz zdrajca Fastolf rani moje serce!
Mógłbym go tutaj ubić gołą pięścią,
Gdybym go teraz posiadał w swej mocy.
Salisbury. Jeszcze-ś nie mówił, jak cię traktowano.
Talbot. Śród szyderstw, wzgardy i śród urągania
Wyprowadzili mnie na plac publiczny,
Abym pospólstwa stał się widowiskiem:
Oto — krzyczeli — postrach całej Francyi,
Groźne straszydło na nasze dziecięta.
Z rąk moich stróżów jam się wydarł potem,
Kamienie z bruku paznokciami rwałem,
By nimi rzucać na widzów mej hańby.
Wszyscy uciekli przed mym groźnym wzrokiem —
Nikt się nie zbliżył z obawy przed śmiercią.
Żelazne mury nie były bezpieczne;
Moje nazwisko taki siało postrach,
Że przypuszczano, jakobym stalowe
Pręty mógł łamać, słupy z dyamentu
Strzaskać w kawałki; najwybrańsi strzelcy
Mieli straż przy mnie, bacząc bezustannie;
A gdym się tylko na łóżku poruszył,
Byli gotowi, by strzelić mi w serce.
Salisbury. Żal mi, żeś takie wycierpiał katusze,
Lecz zemsta nasza będzie dostateczną.
Teraz wieczerzy pora w Orleanie.
Wszystkich policzyć mogę przez te kraty,
Widzę, jak sypią okopy Francuzi.
Patrz razem ze mną, radość ci to sprawi.
Tomaszu Gargraw, Wilhelmie Glandsdalu,
Zechciejcie swoje wyrazić mi zdanie,
Z którego miejsca najlepiej nam strzelać.
Gargraw. Tam, ku północnej bramie, tam, panowie!
Glandsdal. A ja zaś mniemam, w stronę ku mostowi.
Talbot. O ile widzę, trzeba gród ogłodzić
I utarczkami osłabić lekkiemi.
(Strzał z miasta. Salisbury i sir Tomasz Gargraw upadają).
Salisbury. Biednych grzeszników ulituj się, Panie!
Gargraw. Panie! miej litość nade mną, nieszczęsnym!
Talbot. Cóż za przypadek krzyżuje nam szyki?
Mów, Salisbury, jeśli mówić możesz,
Jak ci jest, wszystkich zwierciadło rycerzy?
Wyrwane oko i połowa lica!

Przeklęta wieża i dłoń ta przeklęta,
Co sprowadziła tę straszną tragedyę!
Trzynaście bitew wygrał Salisbury;
On to w wojennem wychował rzemiośle
Króla Henryka Piątego. Dopóki
Brzmiał odgłos surmy, póki bębny biły,
Póty miecz jego nie spoczywał w boju.
Żyjesz-li jeszcze, Salisbury? Mowę-ś
Stracił, lecz jeszcze masz to jedno oko,
By niem wypatrzyć sobie łaskę nieba:
Słońce, świat cały jednem widzi okiem!
Nie miejcie, nieba, nad nikim litości,
Gdy Salisbury nie znajdzie jej u was!
Wynieście zwłoki; grześć je dopomogę.
Panie Tomaszu Gargraw, żyjesz jeszcze?
Mów do Talbota; nie! choć spojrz na niego.
Tem, Salisbury, pociesz swoją duszę:
Nie umrzesz wprzódy, zanim...
Znak daje ręką, uśmiecha się do mnie,
Jakby chciał mówić: »gdy umrę, pamiętaj,
Byś swego druha pomścił na Francuzach«.
Plantagenecie, pomszczę! Tak, jak Nero,
Grając na lutni, będę na pożogi
Miast ich spoglądał, na samo wspomnienie
Mego nazwiska Francya w gruz się zmieni.
(Słychać grzmot, potem alarm).
Cóż to za wrzawa? Co za zgiełk na niebie?
Skąd-że ten alarm? Skąd te straszne krzyki?
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Panie, Francuzi zebrali swe wojska.
Delfin z niejaką Joanną Dziewicą,
Świeżo powstałą świętą prorokinią,
Przybył na odsiecz z niezliczoną mocą.
(Salisbury wydaje jęk).
Talbot. Jak konający jęknął Salisbury!
Boleje w sercu, że pomszczon nie będzie.
Ja wam, Francuzi, będę Salisburym:
Słuchaj, Dziewico, czy dziewko, Delfinie
Czy też rekinie, końskiemi kopyty
Serce wam z piersi wydepcę, a mózg wasz
Pomieszam z błotem! Wprzódy mi ponieście
Salisburego zwłoki do namiotu,

Potem zobaczym, na co się odważy
Szajka tych, tchórzem podszytych, Francuzów.
(Wychodzą, zabrawszy zwłoki ze sobą).

SCENA V.

Tamże. Przed jedną z bram.

(Alarm. Utarczki. Talbot ściga odpartego Delfina; później wbiega Joanna Dziewica, pędząc przed sobą Anglików, potem wchodzi Talbot).

Talbot. Gdzie moje męstwo, moja moc, ma siła?
Nie mogę wstrzymać wojska, które pierzcha:
W zbroję zakuta pędzi je niewiasta.
(Wchodzi Dziewica).
Idzie tu, idzie! Muszę z nią się zmierzyć.
Zażegnam ja cię, dyable czy dyablico,
Krwi ci upuszczę; czarownicą jesteś;
Duszę daj temu, komu tutaj służysz.
Dziewica. Chodź, chodź! ja ciebie dzisiaj upokorzę.
(Walczą).
Talbot. Dacie-ż, wy nieba, tak zwyciężać piekłu?!
Pierś mą rozsadzi naprężone męstwo,
Raczej mi z pleców wyrwą się ramiona,
Niżeli ścierki tej nie miałbym skarcić!
Dziewica. Żegnaj, Talbocie; jeszcze czas na ciebie;
Muszę Orlean w żywność zaopatrzyć.
Dopędź, gdy możesz; urągam twej sile.
Idź, idź i pokrzep swych zgłodniałych ludzi;
Salisburemu dopomóż coprędzej
Spisać testament; do nas dzień należy,
Tak jak niejeden należeć nam będzie.
(Dziewica wkracza do miasta z wojskiem).
Talbot. Myśl ma wiruje, jak koło garncarza;
Nie wiem, gdzie jestem, i nie wiem, co robię.
Strachem, nie siłą, jak Hannibal drugi,
Bije nam wojska ta jędza, zwycięża,
Gdzie tylko zechce; tak to z gołębnika
Smród gołębice wypędza, a dym zaś
Pszczoły z ich ulów. Dla naszej wściekłości
Psami nas dotąd zwano angielskimi,
A jak szczenięta uciekamy z pola. *(Krótki alarm).*

Cóż to, ziomkowie! — idźcie w bój na nowo,
Albo zatrzyjcie lwy na tarczy Anglii,
Zrzeczcie się ziemi rodzinnej; wyryjcie
Owce, gdzie dotąd były lwy; przed wilkiem
Nie mają owce ni pół tyle strachu,
Ni przed lampartem konie albo woły,
Jak wy przed swymi dotąd niewolniki.
(Alarm; ponowna utarczka).
Tak być nie miało! schrońcie się do szańców,
Za waszą zgodą zginął Salisbury,
Albowiem nikt się z was zamierzyć nie chciał,
Aby go pomścić. Mimo nas, pomimo
Wszystko, co tutaj mogliśmy uczynić,
Dziewica weszła w mury Orleanu.
Czemuż nie padłem razem z Salisburym?!
Chciałbym swą głowę zakryć przed tą hańbą!
(Alarm. Odwrót. Wychodzi Talbot z swem wojskiem).

SCENA VI.

Tamże.

(Na wałach zjawia się Dziewica, Karol, Réné, Alençon i wojsko).

Dziewica. Na wałach nasze zatknijcie sztandary;
Angielskim wilkom Orlean wydarty.
Żann la Pyselle dotrzymała słowa.
Karol. Boska istoto, o córo Astrei!
Jakżeż mam ciebie uczcić za zwycięstwo?
Twe przyrzeczenie równa się ogrodom
Adonisowym, które dzisiaj kwitną,
A jutro owoc wydają. O Francyo!
Tryumfuj świętą prorokinią twoją!
Gród Orleański znowu odzyskany:
Większego szczęścia ten nasz kraj nie zaznał!
Réné *(do Delfina).* Czemuż po mieście nie rozbrzmiały [dzwony?
Rozkaż mieszkańcom, niech zapalą ognie,
Niech na ulicach zastawiają uczty,
By sławić rozkosz, którą Bóg nam zesłał.
Alençon. Weselem cała napełni się Francya,
Skoro usłyszy, jak byliśmy dzielni.

Karol. Nie my, Joanna dzień ten zgotowała;
Za to ja z nią się podzielę koroną.
Królestwa mego kapłany i mnichy
Niech ją w procesyach wielbią bez ustanku.
Dumniejszą dla niej wzniosę piramidę,
Niżeli owa w Memfis lub w Rodope.
A na pamiątkę, gdy umrze, jej popiół,
Zamknięty w urnie, stokroć kosztowniejszej,
Niźli bogata trumna Daryusza,
W dni uroczyste będzie obnoszoną
Przed królowemi i królami Francyi.
Nie Dyonizy święty naszem hasłem,
Patronką Francyi jest Żann la Pyselle.
Królewską ucztą, weselnej ochoty
Pełni, uczcijmy dzień zwycięstwa złoty!
(Odgłos trąb. Wychodzą).

AKT DRUGI.

SCENA I.

Tamże.

(Pokazują się w bramie francuski sierżant i dwóch szyldwachów).

Sierżant. Stańcie na miejscach swoich, bądźcie czujni!
Zauważycie jaki zgiełk lub jaki
Znak, że ku wałom żołnierz się przybliża,
Wieść o tem zaraz dajcie na strażnicy.
Pierwszy szyldwach. Dobrze, sierżancie.
(Sierżant wychodzi).
Biedni my ludziska!
Gdy sobie inni śpią w swoich pierzynach,
My czuwać musim, w nocy, w deszczu, w zimnie!
(Wchodzą Talbot, Bedford, książę Burgundyi i wojsko z drabinami do szturmu; bębny biją marsz żałobny).
Talbot. Lordzie regencie! potężny Burgundzie!
Co swem przybyciem zapewniasz nam przyjaźń
Dzielnic Walonii, Artoa, Pikardyi —
W tę noc Francuzi używają wczasu,
Nahulawszy się dzień cały do syta.

Ze sposobności trzeba więc skorzystać,
By im zapłacić za chytre zwycięstwo,
Które odnieśli sztuką i czarami.
Bedford. Ten tchórz francuski! jakże on się hańbi!
Straciwszy wiarę w męstwo własnej ręki,
Z czarownicami, z piekłem poszedł w spółkę.
Ks. Burgundyi. Wszak zdrajcy innych nie mają kamratów.
Lecz ta Dziewica, o której czystości
Opowiadają, cóż to jest za jedna?
Talbot. Dziewczyna, mówią.
Bedford. A taka waleczna!
Ks. Burgundyi. Bodaj-że tylko nie była nam mężem,
Kiedy tak, służąc pod chorągwią Francyi,
Będzie i nadal dzierżyła swą zbroję.
Talbot. Niech sobie będą w konszachtach z czartami!
Bóg naszą twierdzą! W imię tego wodza
Będziemy piąć się na ich twarde mury.
Bedford. Pnij się, Talbocie; my pójdziem za tobą.
Talbot. Tylko nie razem; myślę, lepiej będzie,
Jeżeli różne wybierzemy drogi;
Tak, że gdy jednym z nas się nie poszczęści,
To drudzy stawią czoło ich potędze.
Bedford. Zgoda; ja pójdę do tamtego boku.
Ks. Burgundyi. A ja do tego.
Talbot. Tu się Talbot wdrapie,
Albo grób znajdzie. — Teraz, Salisbury,
W walce za ciebie i za prawa króla,
Henryka Anglii, pokażę tej nocy,
Jaką mam względem was obu powinność.
(Anglicy wdrapują się na mury z okrzykiem: Święty Jerzy! Talbot i wszyscy wdzierają się do miasta).
Szyldwach *(wewnątrz).* Za broń! do miasta wróg nasz [szturm przypuścił.
(Francuzi przeskakują mury w koszulach. Z różnych stron wchodzą: Bękart, Alençon, Réné, na pół ubrani).
Alençon. Jakto, panowie! cóż? tak nieubrani?
Bękart. Tak, nieubrani i do tego radzi,
Że nam się umknąć udało.
Réné. Największy
Czas był się zbudzić i porzucić łóżka,
Krzyki już były u drzwi naszych komnat.
Alençon. Od kiedy chodzę pod bronią, to nigdy-m

O przedsięwzięciu nie słyszał wojennem,
Równie zuchwałem, równie rozpaczliwem.
Bękart. Ten Talbot, mniemam, to sam dyabeł z piekła.
Réné. Jeśli nie z piekła, to niebo mu sprzyja.
Alençon. Patrzcie Karola! jakże to on pędzi!
(Wchodzi Karol i Dziewica).
Bękart. Ba! stróżem była mu święta Joanna.
Karol. Takiż twój podstęp, zdradliwa niewiasto?
By nam pochlebić, sprawiłaś, że małe
Na to z początku odnieśliśmy zyski,
Aby tak wielkie ponieść teraz straty?
Dziewica. Dlaczego Karol tak się niecierpliwi
Na przyjaciółkę? Azaż siła moja
Każdego czasu ma być jednakową?
Śpiąc i czuwając, zawsze mam zwyciężać,
Byście win tylko nie składali na mnie?
Przy lepszej straży, niebaczni żołnierze,
Ta nagła klęska nie na nas by spadła.
Karol. Wasza to wina, Alansoński książę,
Że, mając w noc tę dowództwo nad strażą,
Nie dojrzeliście lepiej ważnej służby.
Alençon. Gdyby tak wszystkie dzielnice strzeżone
Były, jak mojej powierzona pieczy,
Haniebny napad byłby się nie zdarzył.
Bękart. Moja bezpieczną była.
Réné. Moja również.
Karol. I ja tej nocy większą część spędziłem,
Tam i napowrót między jej dzielnicą
A między swojem chodząc stanowiskiem
I ciągle straże zmieniając. Jak oni
I jaką drogą, powiedzcie, wtargnęli?
Dziewica. Przestań dociekać, jak i jaką drogą,
Dość, że znaleźli miejsce, źle strzeżone,
I tam na miasto urządzili napad.
Teraz nam inna nie została rada,
Jak rozproszonych pozbierać żołnierzy
I na ich szkodę wał położyć nowy.
(Alarm. Wchodzi żołnierz angielski, krzycząc: Talbot! Talbot! Ci uciekają, pozostawiwszy ubrania).
Żołnierz. Pozwolę sobie wziąć, co zostawili.
Ten okrzyk »Talbot« za miecz mi posłużył;
Obładowałem się mnogą zdobyczą,
Mając za oręż tylko jego imię. *(Wychodzi).*

SCENA II.

Orlean. W mieście.

(Wchodzą Talbot, Bedford, książę Burgundyi, kapitan i inni).

Bedford. Zaczyna świtać i noc już ucieka,
Co czarnym płaszczem okrywała ziemię.
Wstrzymajcie pogoń, trąbcie do odwrotu.
(Trąbią na odwrót).
Talbot. Salisburego przynieście tu zwłoki,
I na tym rynku wystawcie na widok —
Tu w samym środku przeklętego miasta.
Ślub, jego duszy złożony, spełniłem:
Za każdą kroplę krwi, wylaną z niego,
Padło tej nocy po pięciu Francuzów.
Ażeby wieki późniejsze widziały,
Jakiem zniszczeniem śmierć jego pomściłem,
Każę w ich głównej świątyni grobowiec
Wznieść i pochować pod nim jego ciało,
Na nim, ażeby każdy mógł wyczytać,
Będzie wyryta grabież Orleanu,
Zdradziecki rodzaj jego smutnej śmierci
I jakim był on dla Francyi postrachem.
Dziwię się jednak, że w tej całej rzezi
Nie zdołaliśmy spotkać ni Delfina,
Ani Joanny d'Ark, jego rycerki,
Ni wiarołomnych innych sprzymierzeńców.
Bedford. Mówią, że z chwilą, gdy się walka wszczęła,
Rzucili nagle swe gnuśne łożnice
I pośród tłumu uzbrojonych ludzi
Uciekli w pole, przez mur przeskoczywszy.
Ks. Burgundyi. Ja sam (o ile rozpoznać zdołałem
Pośród mgły nocnej i śród gęstych dymów)
Delfina-m spłoszył — jestem tego pewny —
Wraz z jego kumą; pędzili oboje,
Niby turkawek zakochanych para,
Żyć nie mogących bez siebie ni chwili.
Gdy tu do ładu wszystko doprowadzim,
Ścigać ich będziem z całą naszą siłą.
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Cześć wam, lordowie! Kogoż z tej książęcej
Zwiecie drużyny walecznym Talbotem,
Którego czyny tak we Francyi głośne?

Talbot. Oto jest Talbot; któż to z nim chce mówić?
Posłaniec. Cnotliwa pani, hrabina Owernii,
W skromności twoją podziwiając sławę,
Prosi przeze mnie, o szlachetny lordzie,
Abyś jej biedny gród, na którym siedzi,
Nawiedzić raczył, by się chełpić mogła,
Że miała zaszczyt widzieć tego męża,
Którego sławą cały świat rozbrzmiewa.
Ks. Burgundyi. Czy tak? nie! widzę, że się nasze wojny
Wnet w pokojowe zmienią krotochwile,
Jeśli spotkania z nami pragną damy.
Nie możesz, lordzie, odmówić tej prośbie.
Talbot. O nie! wierzajcie: gdzie cały świat mężczyzn
Nie może swoją wydołać wymową,
Jednej niewiasty zwycięża uprzejmość.
Dlatego powiedz, że pięknie dziękuję
I z uniżoną zjawię się atencyą.
Czy towarzyszyć chcecie mi, panowie?
Bedford. Nie, to już więcej, niż każe obyczaj:
Słyszałem także: »nieproszeni goście
Najpożądańsi wtedy, gdy odejdą«.
Talbot. Więc sam, gdy innej niema na to rady,
Grzeczność tej damy wystawię na próbę.
Mój kapitanie... *(Szepce mu do ucha).*
Rozumiesz, co myślę.
Kapitan. Rozumiem, lordzie, i spełnię, co trzeba.
(Wychodzą).

SCENA III.

Owernia. Dziedziniec zamkowy.

(Wchodzi hrabina i jej odźwierny).

Hrabina. A pamiętajcie, odźwierny, co każę:
Zrobiwszy wszystko, przynieście mi klucze.
Odźwierny. Pamiętam, pani.
(Wychodzi).
Hrabina. Zamach gotowy, wszystko pójdzie dobrze.
Me przedsięwzięcie okryje mnie sławą,
Jak śmierć Cyrusa scytyjską Tomirys.
Wielkim jest rozgłos strasznego rycerza
I jego czyny nie mniejszej są miary.

Uszu mych świadkiem chce być moje oko,
Ażeby stwierdzić te przedziwne wieści.
(Wchodzą posłaniec i Talbot).
Posłaniec. Pani!
Według życzenia Waszej Łaskawości
Poselstwo moje spełnione: Lord Talbot!
Hrabina. Witam w mym domu. Jakże? to jest mąż ten?
Posłaniec. Tak, to on, pani.
Hrabina. To jest ów bicz Francyi?
To jest ów Talbot, sprawca takiej grozy,
Że matki jego imieniem swe dzieci
Uspokajają? Bajką jego sława!
Nie! Herkulesa mniemałam zobaczyć
Albo Hektora surowego lica,
O tęgich członkach, olbrzymich rozmiarów!
Ha! wszak to dzieciak! niepokaźny karzeł;
To być nie może, by ten wątły chłystek
Takim postrachem był dla swoich wrogów.
Talbot. Miałem tę śmiałość, by Wam być natrętnym,
Lecz że Łaskawość Wasza nie ma czasu,
Dlatego inną odwiedzę Was porą.
Hrabina. Cóż on zamyśla?... Spytaj, dokąd idzie.
Posłaniec. Stój, lordzie Talbot, pani moja pragnie
Poznać przyczynę nagłego odejścia.
Talbot. Gdy się twa pani tak w swym sądzie myli,
Chcę jej pokazać, żem Talbot prawdziwy.
(Odźwierny wraca z kluczami).
Hrabina. Jeżeli jesteś nim, to jesteś więźniem.
Talbot. Więźniem? A czyim?
Hrabina. Moim, krwawy lordzie,
I na to ciebie w dom mój sprowadziłam.
Cień twój oddawna był już moim jeńcem,
Obraz twój bowiem wisi w mej galeryi.
Teraz to samo spotka twą istotę;
W łańcuchy zamknę twe serce i nogi —
Ty, co lat tyle niszczysz po tyrańsku
Naszą ojczyznę, mordujesz mieszkańce
I bierzesz syny i męże w niewolę.
Talbot. Ha! ha! ha!
Hrabina. Śmiejesz się, łotrze? śmiech się w płacz obróci.
Talbot. Śmieję się, pani, z twego urojenia,
Że masz coś więcej ponad cień Talbota,
Ażeby na nim wywrzeć swoją srogość.

Hrabina. Jakto? nie jesteś nim?
Talbot. Tak! jestem! wierzaj!
Hrabina. A więc też jego posiadam istotę.
Talbot. Nie! nie! ja tylko jestem swoim cieniem.
Mylisz się pani, tu mojej istoty
Niema! co tutaj widzi twa Łaskawość,
Jest tylko drobną cząstką człowieczeństwa:
Gdyby tu była cała moja postać —
Mówię ci, pani — pod dach-by nie weszła,
Takiego ona niezmiernego wzrostu.
Hrabina. To zagadkiewicz, widać, jakich mało.
Niby jest tutaj, a jednak go niema.
Jakżeż sprzeczności te pogodzić można?
Talbot. Ja to Wam zaraz pokażę.
(Uderza w róg. Słychać bęben; potem huk działa. Przez wysadzoną bramę wchodzą żołnierze).
Czy widzisz, pani? czyś się przekonała,
Że Talbot cieniem jest samego siebie?
(Wskazując na żołnierzy).
Oto istota, żyły, ręce, siła —
Niemi pod jarzmo gnie on wasze karki,
Niemi on znosi miasta, burzy zamki
I w jednej chwili zmienia je w pustynie.
Hrabina. Przebacz, zwycięski Talbocie, mą winę!
Od sławy swojej, widzę, żeś nie mniejszy,
A niźli zdradza twoja postać, większy,
Niech twego gniewu ma czelność nie ściąga;
Żałuję wielce, że cię nie przyjęłam
Z czcią przynależną — takim, jakim jesteś.
Talbot. Nie trwóż się, pani nadobna, i nie sądź
Tak mylnie duszy Talbota, jak mylnie
Sądziłaś ciała zewnętrzną postawę.
Nie obraziło mnie coś uczyniła,
Ani nie żądam innej satysfakcyi,
Prócz tej, abyśmy (za twem pozwoleniem)
Skosztować mogli win twych i zobaczyć,
Jaką prowadzisz kuchnię; gdyż żołnierze
Mają żołądki w każdy czas gotowe.
Hrabina. Z całego serca; i zaszczyt to dla mnie,
Że tak wielkiego goszczę wojownika.
(Wychodzą).

SCENA IV.

Londyn. Ogród Templaryuszów.

(Wchodzą hrabiowie Somerset, Suffolk, Warwik, Ryszard Plantagenet, Vernon i prawnik).

Plantagenet. Cóż to milczenie ma znaczyć, lordowie?
Nikt się nie waży dać świadectwa prawdzie?
Suffolk. Zbyt głośno było w sali Templaryuszów,
Ogród ten dla nas bardziej jest dogodny.
Plantagenet. A więc powiedzcie, czy mówiłem prawdę,
Czy nie był w błędzie Somerset swarliwy?
Suffolk. W nauce prawa zawsze byłem gnuśny;
Nigdym swej woli nagiąć doń nie umiał,
Stąd też naginam prawo do swej woli.
Somerset. Więc Wy nas sądźcie, mój lordzie Warwiku.
Warwik. O dwóch sokołach — który wzlata wyżej,
O dwóch ogarach — który gra donośniej,
O dwóch rapierach — który stal ma lepszą,
O dwóch rumakach — który lepiej nosi,
O dwóch dziewczynach — która z nich oczkuje
Zręczniej i milej, sąd mam jaki taki,
Lecz w kruczkach prawa, Bóg mi tu jest świadkiem,
Wcale nie jestem mędrszy od gawrona.
Plantagenet. Ho! ho! to nader grzeczna powściągliwość:
Po mojej stronie taka prawda naga,
Że i krótkowidz dojrzeć ją potrafi.
Somerset. A po mej stronie w takiej lśni ozdobie,
Tak jest promienna, jasna i widoczna,
Że blask jej wniknie nawet w oczy ślepca.
Plantagenet. Jeśli wam język krępuje obawa,
Niemymi znaki objawcie swe myśli:
Niech ze mną każdy, kto prawym szlachcicem,
Kto dba o honor swego pochodzenia,
Jeżeli sądzi, że u mnie jest prawda,
Z tego tu krzaka białą zerwie różę.
Somerset. Kto nie jest tchórzem ani też pochlebcą,
Kto ma odwagę stać po stronie prawdy,
Niech ze mną różę zerwie tu czerwoną.
Warwik. Nie lubię różu, a zatem bez różu
Wszelkich poziomych i pełzliwych pochlebstw
Z Plantagenetem białe zrywam kwiecie.

Suffolk. Czerwoną zrywam z młodym Somersetem
I wręcz powiadam, że u niego prawda.
Vernon. Stójcie, lordowie i szlachta! nie rwijcie,
Aż uchwalicie, by ten, dla którego
Wzdyć mniejszą ilość róż zerwano z drzewa,
Przyznał, że słuszność po drugiej jest stronie.
Somerset. Dobry twój wniosek, zacny mistrzu Vernon;
Mniej róż zyskawszy, ustąpię w milczeniu.
Plantagenet. I ja.
Vernon. A więc dla prawdy i słuszności sprawy
Zrywam to blade i dziewicze kwiecie,
Wydając wyrok na rzecz białej róży.
Somerset. Tylko zrywając, nie ukłuj się w palec,
Bo krwią zabarwić możesz białą różę
I wbrew swej woli paść na moją stronę.
Vernon. Za przekonanie jeśli krew wyleję,
Me przekonanie będzie mi lekarzem
I tam, gdzie stoję, nadal mnie utrzyma.
Somerset. A! dobrze! dobrze! Dalej! któż tam więcej?
Prawnik *(do Somerseta)*. Jeśli mój zawód i księgi nie mylą,
To wasz argument wcale nie był słuszny,
Na dowód tego białą zrywam różę.
Plantagenet. Cóż, Somersecie, a gdzie wasz argument?
Somerset. Tu, w mojej pochwie, waszą różę białą
Ten mój argument przemieni w czerwoną.
Plantagenet. Tymczasem kwiat mój na swych licach macie —
Bladych ze strachu, jakby dowieść chciały,
Że prawda u mnie.
Somerset. Nie, Plantagenecie!
Nie z strachu! z gniewu, że wstydem spłonione,
Te twoje lica są jak moja róża,
A zaś twój język nie chce uznać błędu.
Plantagenet. W tej róży nie siadł robak, Somersecie?
Somerset. Plantagenecie, twoja nie ma kolca?
Plantagenet. Tak, i dość ostry, by dowieść swej prawdy,
Kiedy twój robak toczy fałsz swój własny.
Somerset. Znajdę przyjaciół dla mej krwawej róży,
Którzy dowiodą, że prawdę-m powiedział,
Tam, gdzie fałszywy oto Plantagenet
Wcale się nawet pokazać nie waży.
Plantagenet. Na to dziewicze kwiecie w moich ręku!
Drwię z twej czeredy i z ciebie, dzieciuchu.
Suffolk. Gdzieindziej drwinki zwróć, Plantagenecie.

Plantagenet. O, dumny Pulu, drwię z ciebie i z niego.
Suffolk. Moją część drwin twych rzucam w twoją gardziel.
Somerset. Cny Wiliamie de la Pule, chodźmy!
Dla tego raba zbyt wiele zaszczytu!
Warwik. Nie! Somersecie! ty mu krzywdę czynisz;
Dziadem mu książę Klarencyi, Lionel,
Króla Edwarda Trzeciego syn trzeci.
Mógł z pnia takiego chłopski rab wystrzelić?
Plantagenet. Korzysta, widać, z przywileju miejsca,
Bo gdyby nie to, serce mu tchórzliwe
Nie dałoby tak przemawiać.
Somerset. Na tego,
Który mnie stworzył! To, co powiedziałem,
Na każdej piędzi chrześcijańskiej ziemi
Gotówem zawsze powtórzyć! A czyż to
Nie ojciec jego, Ryszard hrabia Kembrydż,
Gardłem za czasów poprzedniego króla
Zapłacił zdradę? Czyż ta jego zdrada
Nie pokalała, nie skaziła w równy
Sposób i ciebie? czyż cię nie wyjęła
Z pod czci dawnego szlachectwa? Dotychczas
W krwi twojej żyje ta zbrodnia i póki
Czci nie odzyskasz, pozostaniesz rabem!
Plantagenet. Był oskarżony, lecz nieprzekonany;
Na śmierć za zdradę skazany, lecz zdrajcą
Nie był mój ojciec. Lepszym ja to mężom,
Niźli Somerset, dowiodę, gdy tylko
Czas dla mej woli dojrzeje. A w księdze
Mojej pamięci zaciągnę ja ciebie,
A także Pula, sprzymierzeńca twego,
Aby was skarcić za taką obelgę.
Strzeżcie się zatem, ostrzeżeni dzisiaj.
Somerset. Znajdziesz nas zawsze i wszędzie gotowych,
A po tej barwie poznasz jako wrogów:
Nosić ją będziem tobie na przekorę.
Plantagenet. A ja tę bladą, gniewną różę, godło
Tej krwi spragnionej nienawiści mojej,
Dopóty będę z przyjaciółmi nosił,
Póki nie zwiędnie razem ze mną w grobie
Lub nie wybuja aż do wysokości
Mojego rodu i mego znaczenia.
Suffolk. Pnij się i zdław się swoją własną pychą.
A teraz żegnaj, aż cię znowu spotkam.

Somerset. Ja z tobą, Pulu!... Bądź mi zdrów, zaszczytów
Chciwy Ryszardzie!
Plantagenet. Jak mi urągają!
I ja to znoszę!
Warwik. Plamę, którą twemu
Zechcą przyganić domowi, najbliższy
Zmaże parlament, zwołany w tym celu,
By z Winczesterem pogodzić Glostera.
Jeśli nie będziesz wtedy mianowany
Yorkiem, uchodzić nie chcę za Warwika.
Tymczasem w dowód przyjaźni ku tobie,
Wróg Somerseta i Wiliama Pula,
Będę, twój stronnik, nosił wciąż tę różę;
A prorokuję-ć, że ten spór dzisiejszy
Pomiędzy różą czerwoną a białą
Tysiąc dusz strąci do pomroków śmierci.
Plantagenet. Zobowiązany Wam jestem, Vernonie,
Że za mą sprawę zerwaliście kwiatek.
Vernon. Za Waszą sprawę będę go też nosił.
Prawnik. I ja tak samo.
Plantagenet. Dzięki, zacny panie.
Chodźmy na obiad. A jeszcze dożyję,
Że krwi się spór ten dzisiejszy napije.
(Wychodzą).

SCENA V.

Tamże. Izba w wieży.

(Mortimera wnoszą na krześle dwaj dozorcy).

Mortimer. Litośni stróże mej nikłej starości!
Niech konający Mortimer tu spocznie!
Jak człowiek, z tortur co dopiero zdjęty,
Tak czuję w kościach to długie więzienie.
Me siwe pukle, te zwiastuny śmierci,
Jak u Nestora, postarzałe w zgryzot
Przepełnych leciech, głoszą już niechybny
Koniec Edmunda Mortimera. Oczy,
Niby te lampy, co strwoniły olej,
Zachodzą kirem, blizkie zagaśnięcia.
Słabe me plecy, przygniecione troską,
Ręce bezsilne, jak zwiędły winograd,

Zeschłe gałęzie chylący ku ziemi;
Za to me nogi, chociaż odrętwiałe,
Tej bryły gliny utrzymać nie zdolne,
Jakby na skrzydłach rwą się ku mogile,
Wiedząc, że innej w tę bolesną chwilę
Nie mam ucieczki. Przyjdzie-ż mój synowiec?
Pierwszy dozorca. Mój lordzie, Ryszard Plantagenet przyj-
[dzie:
Posłaniec poszedł do templaryuszów
I z odpowiedzią powrócił, że przyjdzie.
Mortimer. Dosyć; ma dusza znajdzie ukojenie.
Biedny! mym krzywdom równe jego krzywdy.
Jak tylko Henryk Monmous jął panować
(Przed jego chwałą jam był wielkim wojem),
W tem obrzydliwem żyję wciąż zamknięciu:
Od tego czasu blask i Ryszard stracił,
Ze czci odarty i swego dziedzictwa:
Dziś, gdy rozpaczy ludzkich rozjemczyni,
Śmierć sprawiedliwa, słodkimi wyroki
Wszelaką nędzę zdejmująca z człeka,
Stąd mnie na lubą wypuszcza swobodę,
Bodaj i jego minęły zgryzoty,
Bodaj odzyskał wszystko, co utracił.
(Wchodzi Ryszard Plantagenet).
Pierwszy dozorca. Przyszedł wasz drogi synowiec, mi-
[lordzie.
Mortimer. Co? przyszedł druh mój, Ryszard Plantagenet?
Plantagenet. Tak jest, szlachetny a shańbiony stryju:
Przyszedł twój Ryszard, zbezczeszczon przed chwilą.
Mortimer. Skierujcie moje ramiona, za szyję
Abym go objął, bym swój dech ostatni
Tchnął w jego piersi! Powiedzcie-ż mi, proszę,
Kiedy me wargi lic się jego dotkną,
Abym omdlały złożył mu całunek. —
Teraz, ma słodka latorośli z Yorków
Wielkiego szczepu, wyjaśnij, co znaczy,
Jeżeliś mówił: »zbezczeszczon przed chwilą«.
Plantagenet. Wprzód stary grzbiet swój oprzyj o me ramię;
Tak ci ulżywszy, wyznam ci swój ciężar.
Dziś, podczas sporu w pewnej kwestyi prawnej,
Przyszło do słowa między Somersetem
A mną i jego niekiełzany język
Rzucił mi w oczy śmierć mojego ojca.

Wyrzut ten stał się dla mych warg zaporą,
Inaczej równą byłbym sypnął miarką:
Dlatego, stryju, ze względu na ojca
I na twój honor — jakoś Plantagenet —
I na krewieństwo — oświadcz, z jakich przyczyn
Mój ojciec, hrabia Kembrydż, padł z rąk kata.
Mortimer. Owe przyczyny, co mnie tu wtrąciły,
Co mnie trzymały całą młodość moją
W wstrętnem więzieniu, abym zmarniał tutaj,
I jego śmierci przeklętem narzędziem.
Plantagenet. Wyjaw dokładniej, jakie to przyczyny,
Bo ja ich nie znam, a zgadnąć nie mogę.
Mortimer. Jeśli pozwoli dech zamierający,
Jeśli nie przerwie śmierć mej opowieści:
Dziad dzisiejszego króla, Henryk Czwarty,
Złożył synowca swojego, Ryszarda,
Syna Edwarda, co był pierworodnym
I uprawnionym jedynym dziedzicem
Króla Edwarda, trzeciego z kolei.
Za jego rządów, ród Persych z północy,
Przywłaszczycielstwo widząc w nim bezprawne,
Chciał wszelką siłą mnie na tron wprowadzić;
To zaś skłoniło wojowniczych lordów,
Że, kiedy młody król Ryszard, strącony,
Dziedzica z własnej krwi nie pozostawił,
Ja byłem jemu najbliższy i z rodu
I z urodzenia: przez matkę pochodzę
Od Lionela, książęcia Klarencyi,
Trzeciego syna Edwarda Trzeciego,
Gdy ten od Jana z Gaunt się wywodził,
Który był czwartym w bohaterskim rodzie.
Lecz patrz! Gdy wielkiem chcieli przedsięwzięciem
Prawowitego posadzić dziedzica,
Jam przegrał wolność, ci stracili życie.
Długi czas potem, kiedy Henryk Piąty
Rządził po ojcu swoim, Bolinbroku,
Ojciec twój, hrabia Kembrydż, pochodzący
Od księcia Yorku, Edmunda Langleya,
Z mą ożeniony siostrą, a twą matką,
Znowu, litując się mym twardym losom,
Jął zbierać wojsko, myśląc, że mnie wyrwie
Z kaźni i głowę w dyadem przystroi.
Ale, jak inni, padł szlachetny hrabia

I został ścięty. Tak Mortimerowie,
Mający prawo uroszczeń, zgnieceni!
Plantagenet. Ty z nich ostatni, mój lordzie szlachetny.
Mortimer. Tak jest; i widzisz, że nie mam potomka,
A śmierć już głoszą me omdlałe słowa.
Tyś mym dziedzicem: sam radź co do reszty;
Ale żarliwym będąc, bądź przezornym.
Plantagenet. Twoja przestroga bodźcem mi się stanie,
Lecz, mnie się zdaje, niczem mniej nie była
Śmierć mego ojca, jak krwawą tyranią.
Mortimer. W milczeniu prowadź swoją politykę,
Bo dom Lankastrów silne ma podstawy,
Jak jakiej góry, ruszyć go nie można.
Lecz teraz stryj twój precz już stąd odchodzi,
Jako książęta, dwór swój przenoszący,
Jednostajnością miejsca przesyceni.
Plantagenet. Bodajbym jakąś cząstką mej młodości
Mógł tu odkupić lat twych bieg miniony!
Mortimer. Uczyniłbyś mi krzywdę, jak morderca,
Co ran zadaje mnogo, chociaż jednym
Zabić mógł ciosem. Gdy mi dobrze życzysz,
Nie płacz, a tylko zajmij się pogrzebem.
Żegnaj! a niech się spełnią twe nadzieje!
Bądź szczęśliw w życiu, pokoju i wojnie!
(Umiera).
Plantagenet. Pokój, nie wojna twojej mknącej duszy!
Pielgrzymkę swoją skończyłeś w więzieniu,
Dni swe przeżywszy jako eremita.
Tak! radę jego zamknę w piersi swojej:
Skrytem niech będzie, co ma dusza roi.
Wynieście stąd go, dozorcy! wyprawię
Lepszy mu pogrzeb, niż był żywot jego.
(Dozorcy wychodzą z zwłokami Mortimera).
Tu Mortimera mdła pochodnia zgasła,
Stłumiona pychą ludzi, odeń niższych:
A za te krzywdy, za gorzkie obelgi,
Przez Somerseta na mój dom rzucone,
Potrafię jeszcze zapłacić z honorem;
Dlatego śpieszę stąd do parlamentu:
Albo zwrócony krwi swej gmach ten rzucę
Albo złe wszystko w swe dobro obrócę.
(Wychodzi).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Tamże. Gmach parlamentu.

(Odgłos trąb. Wchodzą król Henryk, Ekseter, Gloster, Warwik, Somerset i Suffolk, biskup Wincezster, Ryszard Plantagenet i inni. Gloster chce złożyć list. Winczester wyrywa mu go z rąk i rozdziera).

Winczester. Wchodzisz z głęboko obmyślanem pismem,
Z pamfletem, z skrzętną ułożonym pracą,
Humfreju Gloster? Jeżeli oskarżać,
Jeśli cośkolwiek zarzucić niem pragniesz,
Z bezpośredniego uczyń to natchnienia,
Tak, jak ja zaraz, bez przygotowania,
Dam ci na wszystkie zarzuty odpowiedź.
Gloster. O pyszny klecho! Gdyby nie to miejsce,
Co mi cierpliwość nakazuje, wnetbyś
Ujrzał, że krzywdę czci mej wyrządziłeś.
Nie sądź, że jeślim na piśmie przedstawił
Rodzaj twych nędznych, przeohydnych zbrodni,
Wszystkom to zmyślił i żem nie jest zdolny
Oddać *verbatim* dzieła mego pióra:
Nie! mój prałacie! o twej zuchwałości,
O twej rozpuście, o twych zaraźliwych,
Waśń wszczynających łotrostwach, o pysze
Nawet nieletnie szczebiocą już dzieci.
Wszakże nad wyraz zgubny lichwiarz z ciebie,
Lubieżnik — większy, niżby się godziło
Twemu stanowi, twemu powołaniu.
A nad twą zdradę cóż jest jawniejszego?
Nie zastawiałeś przy moście Londyńskim
Oraz przy Wieży sideł na me życie?
A gdyby myśli twoje przetrząśnięto,
Nie wiem, czy nawet król byłby wyjęty
Z pod twego serca wstrętnej nienawiści.
Winczester. Ja ci urągam, Glosterze. Lordowie,
Chciejcie posłuchać, jaką dam odpowiedź!
Gdybym był chciwy, ambitny, przewrotny,
Jak on to mówi, czyż byłbym tak biedny?

Czemu nie szukam korzyści dla siebie,
Dlaczego, wierny powołaniu, nie chcę
Wynosić siebie? Co się tyczy waśni,
Któż więcej pokój ukochał ode mnie?
Chyba, że kto mnie wyzywa? Zaprawdę!
Nie to kamieniem obrazy dla niego,
Nie to rozpala tak księcia — w tem powód,
Że chciałby tylko panować sam jeden,
W tem, że sam jeden chciałby być przy królu;
To w jego piersi rozbudza pioruny,
Dlatego swoje wyryczał zarzuty.
Ale on pozna, żem dobry...
Gloster. Tyś dobry,
Bękarcie dziada mojego?...
Winczester. Tak! wielki panie! a czemże ty jesteś,
Jeśli nie królem nie na swoim tronie?
Gloster. Czyliż nie jestem, klecho, protektorem?
Winczester. A ja — nie jestem prałatem kościoła?
Gloster. Tak, jak ten rabuś, co do zamku wtargnął,
By w nim kradzieży swoich mieć ochronę.
Winczester. Gdzież dla godności mojej cześć, Glosterze?
Gloster. Czcigodnem w tobie nie jest twoje życie,
Lecz zawód księdza.
Winczester. Rzym temu zaradzi.
Warwik. Więc tam się zżymaj.
Somerset. Obowiązkiem waszym
Byłoby, lordzie, nieco się miarkować.
Warwik. Niechże i biskup nie przekracza miary.
Somerset. Milord winieneś być religijniejszy
I znać w tym względzie obowiązki swoje.
Warwik. Jego Wielebność winien być skromniejszy;
Wszakże prałatów spór taki niegodny.
Somerset. Lecz jeśli święty jego stan skrzywdzony?
Warwik. Święty, nie święty — cóż ma jedno z drugiem?
Gloster czyż nie jest protektorem króla?
Plantagenet. Plantagenecie! widzę, milczeć musisz,
By nie rzeczono: »Gadaj, gdzie ci wolno!
Pomiędzy lordów po co sąd swój mieszasz?«
Inaczej miałbym kruczka z Winczesterem.
Król Henryk. Stryju Glosterze! stryju Winczesterze!
Wy główne straże angielskiego dobra!
Jeśli me prośby coś mogą, zmóżcie się,
Serca miłością złączcie i przyjaźnią.

Co za zgorszenie dla naszej korony,
By się waśnili tacy dwaj parowie!
Wiedzą już o tem moje lata młode,
Że waśń domowa to robak trujący,
Co toczy państwa naszego wnętrzności.
(Hałas za sceną; słychać krzyki: »precz z żółtemi opończami!«).
Cóż to za hałas?
Warwik. Bójka, jestem pewny,
Wszczęta biskupich ludzi złośliwością.
(Ponowne krzyki: kamieni! kamieni).
(Wchodzi lord major Londynu ze świtą).
Lord major. Dobrzy lordowie! cnotliwy Henryku!
Litości dla nas! litości dla miasta!
Ludzie biskupa i księcia Glostera,
Ponieważ oręż nosić im wzbroniono,
Więc kamieniami wypchali kieszenie
I, na dwie wrogie rozdzieleni bandy,
Tak sobie nimi o swe łby pryskają,
Że już nie jeden prysnął mózg szalony:
Okna wybito na wszystkich ulicach
I my ze strachu zamknęliśmy sklepy.
(Wchodzą, ścierając się, domownicy Glostera i Winczestera z pokrwawionemi głowy).
Król Henryk. Na wierność ku nam wzywam was, wstrzymajcie
Skrwawione ręce, zachowajcie spokój!
Stryju Glosterze, uśmierz zatarg, proszę.
Pierwszy sługa. Jeśli nam kamienie
Wezmą, to będziem gryźli ich zębami.
Drugi sługa. Róbcie, co chcecie, i myśmy gotowi.
(Ścierają się ponownie).
Gloster. Przestańcie sporu, moi domownicy,
Tej osobliwej walce dajcie spokój!
Pierwszy sługa. Wiemy, milordzie, żeś Wasza Łaskawość
Człek sprawiedliwy i prawy, a w rodzie
Ustępujący jedynie królowi.
To też, nim na to zezwolim, by taki
Książę i ojciec publicznego dobra
Miał być obrażon przez jakichś gryzmołów,
Będziemy walczyć, my, żony i dzieci,
I raczej wrogom porąbać się damy.

Drugi sługa. A gdy padniemy, to paznokcie nasze
Z złości się jeszcze wpijać będą w ziemię.
(Ścierają się na nowo).
Gloster. Przestańcie, mówię, przestańcie!
Jeśli kochacie mnie tak, jak mówicie,
To choć na chwilę dajcie się przekonać.
Król Henryk. O, jak ten zatarg duszę mą zasmuca!
Możesz-li patrzeć, lordzie Winczesterze,
Na łzy i żal mój, ażeby nie zmięknąć?
W kim ma być litość, jeśli ty jej nie masz?
Któż do pokoju ma dążyć, jeżeli
Kapłany święte lubują się w waśniach?
Warwik. Ustąp-że, lordzie protektorze! ustąp,
Mój Winczesterze! chyba, że uporem
Chcesz zabić króla i zburzyć królestwo!
Wszakże widzicie, jakie to nieszczęścia,
Jakie to mordy sprawia ta niezgoda!
Ustąp, jeżeliś nie jest krwi łaknący.
Winczester. Ja nie ustąpię, niechaj on się podda.
Gloster. Ponieważ tego pragnie król, ulegam!
Inaczej serce-bym mu wyrwał prędzej,
Niż się na taki zgodził dlań przywilej.
Warwik. Widzisz, mój lordzie Winczesterze, książę
Niezadowoleń wygnał zapalczywość,
Jak o tem świadczą brwi te wygładzone:
Przecz ty spoglądasz chmurnie i tragicznie?
Gloster. Patrz, Winczesterze, podaję ci rękę.
Król Henryk. Fe! stryju Bofor! wszak nieraz kazałeś,
Że złość jest grzechem i wielkim i ciężkim,
A sam nauki swojej się nie trzymasz,
Sam ją najbardziej obrażasz w tej chwili?
Warwik. Słodki nasz królu! Jaka to łagodność
W tem upomnieniu!... Wstydź się, Winczesterze!
Ustąp! czyż dziecko ma-ć nauki dawać?
Winczester. Książę Glosterze, ustępuję tobie;
Miłość za miłość i ręka za rękę!
Gloster. Ale się boję, czy nie z pustem sercem.
Patrzcie, ziomkowie, patrzcie, przyjaciele!
Niech to posłuży za sztandar pokoju
Pomiędzy nami i naszą drużyną:
Boże mnie wspieraj, że to mówię szczerze.
Winczester *(na str.).* Boże mnie wspieraj, że nie spełnię słowa.

Król Henryk. O drogi stryju, o książę Glosterze!
Jakżeż ta wasza zgoda mnie raduje!
Nie przeszkadzajcie nam więcej! odejdźcie,
Ale w przyjaźni, jak wasi panowie.
Pierwszy sługa. Ja do chirurga.
Drugi sługa. I ja pójdę również.
Trzeci sługa. A ja do szynku po lekarstwo śpieszę.
(Wychodzi służba, lord major i t. d.).
Warwik. Przyjmij to pismo, miłościwy panie!
Które Królewskiej Mości przekładamy,
Prosząc o prawa dla Plantageneta
Ryszarda.
Gloster. Słuszność masz, lordzie Warwiku!
Gdy bowiem, słodki królu, okoliczność
Wszelką rozważysz, przyznasz, że należy
Dać Ryszardowi prawa — osobliwie
Ze względu na to, com ci w Eltham mówił.
Król Henryk. A wzgląd ten, stryju, nader wielkiej wagi;
Dlatego wolą jest naszą, lordowie,
Ażeby Ryszard krwi swej był przywrócon.
Warwik. Za krzywdy ojca najlepsza zapłata,
Będzie-li Ryszard krwi swej przywrócony.
Winczester. Chcą tego inni, to chce i Winczester.
Król Henryk. Będzie-li Ryszard wierny, to z tem razem
Oddam mu także i całe dziedzictwo,
Przynależące się domowi Yorków,
Z którego w prostej wywodzisz się linii.
Plantagenet. Wierność pokorny ślubuje ci sługa
I aż do śmierci korne posłuszeństwo.
Król Henryk. Klęknij, kolanem dotknij się mej stopy,
A za ten hołd twój przypaszę ci groźny
Miecz twoich Yorków. O powstań, Ryszardzie!
Jako prawdziwy powstań Plantagenet;
Wstań, mianowany będąc księciem Yorku.
Plantagenet. Niech rośnie Ryszard, a giną twe wrogi!
Niech jego wierność się wzmaga, a pada
Każdy, kto knowa przeciw Waszej Mości!
Wszyscy. Witaj, potężny książę Yorku! Witaj!
Somerset *(na str.).* Giń-że, bezecny książę Yorku! giń-że!
Gloster. Teraz, Królewska Mości, czas już przebyć
Morze i w Francyi przybrać się koronę,
Obecność króla wszakże miłość płodzi

Pośród poddanych i wiernych przyjaciół,
Natomiast wrogów pozbawia otuchy.
Król Henryk. Rzekł Gloster słowo, już Henryk śród drogi
Rada przyjaciół bije wszystkie wrogi.
Gloster. Wasze okręty czekają gotowe.
(Wychodzą, z wyjątkiem Eksetera).
Ekseter. Możem do Francyi iść lub zostać w Anglii,
Nie widząc wcale, co z tego wyniknie:
Ten świeży zatarg pomiędzy panami
Tli się w popiele udanej miłości
I rychło groźnym wybuchnie płomieniem.
Jak owrzodziałe członki zwolna gniją,
Aż nie odpadną kości, ciało, żyły,
Tak róść też będzie ta waśń nienawistna.
Boję się teraz strasznego proroctwa,
Które za czasów Henryka Piątego
Nawet na ustach niemowlątek było —
Że »co zrodzony w Monmous Henryk zyskał,
To straci Henryk, zrodzony w Windsorze«.
Jest to tak pewnem, że Ekseter pragnie
Skończyć dni swoje przed tym strasznym czasem.
(Wychodzi).

SCENA II.

Francya. Przed murami Rouen.

(Wchodzą Dziewica w przebraniu i żołnierze w ubiorze wieśniaków z workami na plecach).

Dziewica. Oto są bramy miasta, bramy Rouen,
Które nasz dowcip musi nam wyłamać.
Baczcie, by słowa swe ostrożnie stawiać.
Mówcie na sposób zwyczajnych przekupniów,
Co za swe żyto chcą zgarnąć pieniądze.
Jeśli nas wpuszczą (myślę, że tak będzie),
Jeśli zobaczym, że straże nie czujne,
Wtedy dam znaki naszym przyjaciołom,
Że Delfin Karol może wpaść znienacka.
Pierwszy żołnierz. Za sprawą worków zworoszymy miasto,
Będziem panami i władcami Rouen,
Więc zastukajmy.
(Stukają).

Szyldwach *(za sceną). Qui est là?*
Dziewica. *Paysans, pauvres gens de France:*
Biedacy, z zbożem na targ przychodzący.
Szyldwach. Wejdźcie; na rynku targ już odzwoniono.
(Otwiera bramę).
Dziewica. Teraz, o Rouen, wstrząsnę mury twymi.
(Dziewica, żołnierze i t. d. wchodzą do miasta).
(Na scenie zjawiają się Karol, Bękart Orleański, Alençon i wojsko).
Karol. Pomóż fortelom, święty Dyonizy;
Będziem znów mogli spać bezpiecznie w Rouen.
Bękart. Tędy Dziewica weszła z swymi ludźmi;
Lecz, będąc w mieście, w jakiż ona sposób
Wskaże najlepsze, najpewniejsze przejście?
Alençon. Tam na tej wieży zatknąwszy pochodnię,
Która ma wskazać, jako jej mniemaniem
Najsłabsza droga, którą sama weszła.
(Dziewica zjawia się na wieży z gorejącą pochodnią).
Dziewica. Oto, patrzajcie! weselna pochodnia,
Która skojarzy Rouen z rodakami,
A Talbotytom świeci na nieszczęście.
Bękart. Patrzaj, Karolu! jest znak przyjaciółki!
Tam na tej wieży pali się pochodnia.
Karol. Płonieje oto, jak kometa zemsty,
Prorokujący śmierć tym wrogom naszym.
Alençon. Nie tracić czasu! zwłoka, to nieszczęście.
Naprzód! do miasta! co tchu »Delfin« krzyczcie!
A w tejże chwili trzeba sprzątnąć straże.
(Wychodzą).
(Alarm. Wchodzi Talbot z kilkoma Anglikami).
Talbot. Zdradę tę łzami zapłacisz mi, Francyo!
Jeżeli Talbot zdradę tę przeżyje!
Ta czarownica, ta jędza przeklęta
Przywiodła na nas tę piekielną klęskę,
Że pysze Francyi zaledwie ujdziemy.
(Wchodzą do miasta).
(Alarm. Utarczki. Z miasta wychodzą Bedford, którego jako chorego wnoszą na krześle, dalej Talbot, książę Burgundyi i wojska angielskie. Na murach zjawiają się Dziewica, Karol, Bękart, Alençon i inni).
Dziewica. Dzień dobry! zboża na chleb czy wam trzeba?
Książę Burgundyi, mniemam, pościć będzie,

Nim je po takiej znowu kupi cenie.
Dużo kąkolu! A co? czy smakuje?
Ks. Burgundyi. Szydź, ty zły duchu! szydź, bezwstydna [ścierko!
Tak cię niedługo twem zadławię zbożem,
Że będziesz jego sprzętom złorzeczyła.
Karol. Przedtem Wysokość Wasza umrze z głodu.
Bedford. Niech zdradę pomszczą nie słowa, lecz czyny!
Dziewica. Cóż ty chcesz czynić, poczciwy staruszku,
W krześle na ostre gonić razem z śmiercią?
Talbot. Szatanie Francyi! ty jędzo nieszczęsna,
Lubieżnych gachów otoczona kołem!
Czyż tak się godzi szydzić z lat walecznych,
Półumarłemu zarzucać tchórzostwo?
Będę ja z tobą miał jeszcze rozprawkę,
Moja panienko, albo padnę z hańbą!
Dziewica. Takiś gorący?... Lecz cicho, dziewico!
Talbot grzmi, widzisz, więc i deszcz wnet będzie!
(Talbot i inni naradzają się).
Sejm! szczęść mu Boże! A któż będzie mówcą?
Talbot. Macie-ż odwagę wystąpić na pole?
Dziewica. Snadź nas za błaznów ma Wasza Łaskawość,
Abyśmy jeszcze mieli udowadniać,
Czy to jest naszem, lub nie, co jest naszem?
Talbot. Ja do bluźnierczej nie mówię Hekaty —
Do Alençona i innych przemawiam:
Czy jak żołnierze chcecie się bić z nami?
Alençon. O nie, siniorze!
Talbot. Wisiej, siniorze!... Wy, mulniki Francyi!
Strzeżecie murów, jak bosaki chłopskie,
Nie śmiąc, jak szlachta, wystąpić pod bronią!
Dziewica. Dalej, wodzowie, porzućmy te wały,
Bo nic dobrego wzrok Talbota wróży!
Bóg z wami, lordzie! chcieliśmy wam tylko
Powiedzieć oto, że jesteśmy!
(Z wałów schodzi Dziewica i t. d.).
Talbot. I my tam również staniemy niedługo,
Lub dla Talbota hańba będzie sławą!
Przysięgnij-że mi, Burgundzie, na honor
Twojego domu, pobudzon krzywdami,
Które od Francyi zniosłeś, że na nowo
Zdobędziem miasto, lub umrzemy raczej.
I ja — tak pewnie, jak król Henryk żyje,

Jak ojciec jego był tutaj zwycięzcą,
Jak w tem zdradzonem co dopiero mieście
Serce wielkiego Lwie-Serce spoczywa,
Zginę, lub miasto odbiję — przysięgam!
Ks. Burgundyi. Moja przysięga twej przysięgi druhą!
Talbot. Wprzód konającym zajmijmy się kniaziem,
Walecznym księciem Bedfordu. — Mój lordzie!
Trzeba-ć lepszego miejsca, właściwszego
Twojej chorobie i latom ułomnym!
Bedford. Lordzie Talbocie! nie chciej mnie tak hańbić,
Pozostać pragnę pod murami Rouen,
Uczestnik klęski waszej lub zwycięstwa.
Ks. Burgundyi. Mężny Bedfordzie! dajcie się przekonać.
Bedford. Lecz nie, by iść stąd. Czytałem ja kiedyś,
Jako Pendragon, chory, na plac boju
Przyszedł na noszach i zwyciężył wroga,
I ja otuchy dodam mym żołnierzom:
Ich serca zawsze były równe memu.
Talbot. Tak nieugięty w konającej piersi!
Niech i tak będzie! Boże, chroń Bedforda!
A teraz, mężny Burgundzie, bez zwłoki!
Zbierzmy co prędzej wszystkie siły nasze
I chełpliwego opadnijmy wroga!
(Wychodzą książę Burgundyi, Talbot, wraz z wojskiem, pozostawiając Bedforda i innych).
(Alarm. Utarczki. Wchodzi sir Dżon Fastolf i jeden z dowódców).
Dowódca. Dokąd tak śpieszno, sir Dżonie Fastolfie?
Fastolf. Dokąd? ucieczką chcę ratować siebie.
Widzę, że znowu będziemy pobici.
Dowódca. Uciekać? lorda Talbota opuścić?
Fastolf. Wszystkich Talbotów, by ratować życie. *(Wychodzi).*
Dowódca. Niech złe cię ściga, tchórzliwy rycerzu!
(Wychodzi).
(Odwrót. Utarczki. Z miasta wychodzą: Dziewica, Karol, Alençon i t. d., uciekając).
Bedford. Gdy Bóg chce tego, idź, spokojna duszo,
Albowiem wrogów widziałem upadek.
Czem moc i ufność szalonego człeka?
Ci, co przed chwilą szydzić się ważyli,
Radzi, że życie ratują ucieczką.
(Umiera; wynoszą go na krześle).
(Alarm. Wchodzą Talbot, książę Burgundyi i inni).

Talbot. W jednym stracone dniu i odzyskane.
O, to, Burgundzie, zaszczyt jest podwójny!
Lecz za zwycięstwo dziękujmy niebiosom!
Ks. Burgundyi. O, wojowniczy Talbocie! Burgundya
Zamyka ciebie w swem sercu i z czynów
Twoich buduje ci pomnik zwycięstwa.
Talbot. Dzięki ci, książę! Lecz gdzie jest Dziewica?
Jej kołbuk, widać, zdrzemnął się na chwilę.
Żarty Karola, przechwałki Bękarta
Gdzież się podziały? Rouen opuściło
Głowę, że tylu walecznych uciekło!
Jakiś ład trzeba zaprowadzić w mieście;
Trzeba zostawić dzielnych oficerów
I do Paryża podążyć do króla:
Tam młody Henryk leży z swoim dworem.
Ks. Burgundyi. Co Talbot zechce, przyjmuje Burgundya.
Talbot. Lecz nim stąd pójdziem, trzeba nam pamiętać
O świeżo zmarłym, szlachetnym Bedfordzie,
Trzeba mu pogrzeb tu wyprawić w Rouen.
Nie dzierżył lancy waleczniejszy żołnierz,
Na dworze serce nie biło uczciwsze —
Lecz umierają króle i mocarze:
Taki to los już przypadł ludziom w darze.
(Wychodzą).

SCENA III.

Tamże. Równina pod murami miasta.

(Wchodzą: Karol, Bękart, Alençon, Dziewica i wojska).

Dziewica. Niech ten przypadek serc wam nie przeraża,
Nie rozpaczajcie, że Rouen stracone.
Troska nie leczy, lecz raczej rozjątrza,
Gdy o rzecz idzie wskróś nieuleczalną.
Niech pyszny Talbot tryumfuje chwilę,
Niech się nadyma jak paw ogoniasty:
My mu wyskubiem pióra, przytniem ogon,
Byleby Delfin chciał posłuchać rady.
Karol. Za twym przewodem przyszliśmy aż dotąd.
Nie przestaliśmy ufać twojej sztuce,
Wiary nam jedna nie odbierze klęska.

Bękart. Tajnych fortelów szukaj w swym dowcipie,
A my cię sławną uczynim po świecie.
Alençon. Na świętem miejscu wystawim ci pomnik
I czcić cię będziem by jaką niebiankę;
Trudu nie żałuj dla nas, dziewko luba.
Dziewica. Niech się więc stanie; Joanna to radzi:
Ujmującymi, słodkimi wyrazy
Trzeba nakłonić Burgundzkiego księcia,
By poszedł z nami, a rzucił Talbota.
Karol. Gdyby tak można, nie byłoby miejsca
Dla wojowników Henryka we Francyi;
Nie chełpiłby się lud ten naszym kosztem,
A raczej byłby z naszych ziem wyrzucon.
Alençon. Na zawsze z Francyi byliby wygnani
I praw-by sobie nie rościli więcej
Ni do jednego hrabstwa...
Dziewica. Zobaczycie,
Jak ja do skutku doprowadzę sprawę.
(Słychać bęben).
Słyszycie? widać po odgłosie bębna,
Że się zwrócili w stronę do Paryża.
(Marsz angielski. Na scenę wchodzi Talbot i w odległości przeciąga z wojskiem).
Talbot, patrzajcie, rozwinął chorągwie;
Za nim angielskie pośpieszają wojska.
(Marsz francuski. Wchodzi książę Burgundyi wraz z wojskiem).
Na tyłach książę Burgundyi z swoimi.
Los mu, na szczęście, każe kroczyć za nim.
Wezwijcie księcia, chcemy z nim pomówić.
(Odgłos trąb).
Karol. Rozmowy z księciem Burgundyi!
Ks. Burgundyi. Któż pragnie
Rozmawiać z księciem Burgundyi?
Dziewica. Twój rodak,
Karol Francuski.
Ks. Burgundyi. Co powiesz, Karolu?
Wymaszerować muszę stąd co prędzej.
Karol. Ty go, Dziewico, oczaruj swem słowem.
Dziewica. Nadziejo Francyi, waleczny Burgundzie!
Ks. Burgundyi. Mów, tylko nie bądź zbyt przewlekłą [w słowie.
Dziewica. Spojrz na ojczyznę, na twą żyzną Francyę,
Patrz na te miasta i grody, zniszczeniem

Krwawego wroga strasznie zeszpecone!
Jak matka patrzy na swe dziecię lube,
Gdy mu gasnące oczy śmierć zamyka,
Tak ty chciej spojrzeć na chorobę Francyi!
Przyjrzyj się ranom, ranom, wbrew naturze
Przez cię zadanym jej piersi zbolałej!
O, miecz swój ostry zwróć na inną drogę,
Bij napastników, nie napadaj na tych,
Którzy jej bronią! Jedna krwi kropelka,
Z piersi ojczystej wysączona ziemi,
Powinna boleć cię więcej, niż cudzej
Posoki całe strumienie. O zwróć się
I łzą swą otrzyj plamy twojej ziemi.
Ks. Burgundyi. Oczarowała mnie swojemi słowy
Lub mnie tak nagle zmiękczyła natura.
Dziewica. Krzyczą na ciebie Francya i Francuzi,
W wątpliwość ród twój podając i imię.
Z kim ty się łączysz, jak nie z dumnym ludem,
Który ci ufa tylko dla korzyści?
Gdy raz się Talbot w Francyi usadowi,
Gdy raz w narzędzie złego się przemieni,
Któż będzie panem, jak nie Henryk, Anglii,
A ty czem będziesz, jeśli nie wygnańcem?
Przywołaj sobie w myśli to — na dowód:
Nie był twym wrogiem książę Orleański?
Nie był on jeńcem na angielskiej ziemi?
Lecz, posłyszawszy, że on wrogiem twoim,
Czyż go natychmiast z rąk swych — bez okupu —
Nie wypuścili na przekór Burgundyi
I wszystkim twoim przyjaciołom? Patrzaj!
Walczysz przeciwko własnym swym rodakom,
Łączysz się z tymi, co będą-ć katami!
O wróć się, wróć się, ty zbłąkany książę!
Karol i wszyscy przyjmą cię w objęcia.
Ks. Burgundyi. Jestem zwyciężon: te szczytne jej słowa
Tak mną wstrząsnęły, jak ryczące działo:
Mógłbym nieomal upaść na kolana!
Przebacz, ojczyzno! przebaczcie, rodacy!
Ten mój serdeczny przyjmijcie tu uścisk:
Wam moje wojska oddaję i siły;
Żegnaj, Talbocie, nie ufam ci dłużej.
Dziewica. Prawdziwy Francuz: wciąż inny, a zwinny.
Karol. Witaj! otuchę wlewa w nas twa przyjaźń!

Bękart. I nowe męstwo rodzi w naszych łonach.
Alençon. Dziewica swoją odegrała rolę
Dzielnie: złocistej warta jest korony.
Karol. Naprzód, panowie; zbierzmy wojska swoje,
Pomyślmy nad tem, jakby szkodzić wrogom.
(Wychodzą).

SCENA IV.

Paryż. Sala w pałacu królewskim.

(Wchodzą Król Henryk, Gloster i inni lordowie. Vernon, Basset i t. d. Do nich przyłącza się Talbot i wielu oficerów).

Talbot. Łaskawy królu! dostojni panowie!
Skorom usłyszał o Waszem przybyciu,
Dałem na chwilę spokój wszystkim wojnom,
Ażeby złożyć hołd swojemu władcy.
A w dowód tego to ramię, co oto
Do posłuszeństwa znów Wam przywołało
Pięćdziesiąt grodów i zamków dwanaście,
Oraz obronnych siedem miast, prócz tego
Pięciuset jeńców szlachetnego rodu,
Miecz do stóp Waszej Wysokości składa.
A w kornem serca swojego oddaniu
Chwałę tych zwycięstw przypisuję najpierw
Bogu, a potem Wam, łaskawy królu.
Król Henryk. Czyż to lord Talbot, stryju mój Glosterze,
Który tak długo przebywał we Francyi?
Gloster. Tak jest, do usług Twej Królewskiej Mości.
Król Henryk. Witaj mi, dzielny dowódco! witaj-że,
Zwycięski lordzie! Gdym był jeszcze młody
(Choć i dziś stary nie jestem), pamiętam,
Ojciec mój nieraz wspominał, że nigdy
Nie dzierżył miecza waleczniejszy rycerz.
Waszą my wierność cenimy oddawna
I Wasze służby i zapał wojenny.
Ale wdzięczności naszej nigdy dotąd
Nie zaznaliście, nawet słowa dzięki
Nie spadły na Was, bośmy nie widzieli —
Aż do tej chwili — Waszego oblicza.
Dlatego wstańcie; za Wasze usługi

Hrabią Szrusberi dziś Was mianujemy:
Macie swe miejsce przy mej koronacyi.
(Wychodzi król Henryk, Gloster, Talbot i szlachta).
Vernon. Do Was, mój panie, coście tak na morzu
Gwałtownie lżyli barwę, którą noszę
W cześć szlachetnego lorda, księcia Yorku:
Czy obstajecie jeszcze przy swych słowach?
Basset. Obstaję, panie! tak jak Wy bronicie
Szczekania swego luźnego języka
Na mego pana, księcia Somerseta.
Vernon. Czczę pana twego wedle jego zasług.
Basset. Takie zasługi ma, jak książę Yorku!
Vernon. O nie, słuchajcie: macie to na dowód.
(Uderza go).
Basset. Dobrze, nędzniku, znane ci jest prawo,
Że gardłem płaci, kto miecza dobywa;
Inaczej raz ten krwi-by ci upuścił
Najserdeczniejszej. Pójdę błagać króla,
By mi pozwolił pomścić moją krzywdę:
Drogo mi wtedy zapłacisz spotkanie.
Vernon. Będę tam prędzej, niźli ty, wyrzutku,
I prędzej spotkam cię, niż sam-byś pragnął.
(Wychodzą).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Paryż. Sala koronacyjna.

(Wchodzą: król Henryk, Gloster, Ekseter, York, Suffolk, Somerset, Winczester, Warwik, Talbot, gubernator Paryża i inni).

Gloster. Biskupie! włóż mi koronę na głowę.
Winczester. Boże! zachowaj nam króla Henryka,
Tego imienia Szóstego.
Gloster. Wy teraz,
Gubernatorze Paryża, przysięgę
Złóżcie, że tylko on jest waszym królem,
Jego przyjaciel i Wam przyjacielem,
A wrogiem Waszym, ktokolwiek-by zechciał

Złośliwe spiski knować przeciw niemu:
Tak Wam dopomóż sprawiedliwy Boże!
(Wychodzi gubernator wraz z swoim orszakiem).
(Wchodzi sir Dżon Fastolf).
Fastolf. Kiedym się dotąd, miłościwy władco,
Z Calais na Waszą śpieszył koronacyę,
List doręczono mi do rąk, pisany
Do Waszej Łaski przez księcia Burgundyi.
Talbot. Hańba książęciu Burgundyi i tobie!
Przysiągłem, nędzny rycerzu, że zerwę,
Skoro cię spotkam, podwiązkę z twej nogi,
(zrywa)
(Com też uczynił), albowiem niegodzien
Takiej wysokiej jesteś dostojności.
Przebaczcie, królu Henryku i inni:
W bitwie pod Patay tchórz ten obrzydliwy,
Gdy ja ogółem sześć tysięcy miałem,
Francuz dziewięciu liczył na jednego,
Nim się starliśmy, nim choć jedno cięcie
Było zadane, uciekł niby chłopię.
Tysiąc i dwustu wtedy straciliśmy,
A oprócz tego ja i inni z szlachty
Wzięci byliśmy znienacka w niewolę.
Sądźcie, lordowie, czym tutaj uchybił,
Czy takim tchórzom wolno tę rycerstwa
Nosić odznakę — tak, czy nie: osądźcie.
Gloster. By wyznać prawdę, czyn to był haniebny,
Pospolitego niegodny człowieka,
A cóż dopiero rycerza i wodza.
Talbot. Kiedy ten order był ustanowiony,
Kawalerami Podwiązki rycerze
Byli szlachetni, waleczni, odważni,
Co do znaczenia urośli przez wojny!
Żaden z nich nie drżał przed niebezpieczeństwem,
Żaden się nie bał śmierci, ale zawsze
Do ostatecznych był gotowy kroków.
Według tej modły kto nie jest ulepion,
Ten sobie imię rycerza przywłaszcza,
Najzaszczytniejszy profanuje order
I (gdyby mnie tak wolno było sądzić)
Zdegradowany być winien, jak prosty
Rab, urodzony pod płotem, a który
Chełpić się waży, że z krwi jest szlacheckiej.

Król Henryk. Zakało ziomków! słyszałeś swój wyrok!
Co tchu się zabierz, ty, coś był rycerzem!
Wypędzon jesteś precz — pod karą gardła.
(Fastolf wychodzi).
Teraz list zobacz, lordzie protektorze,
Który nam przysłał wuj nasz, ksiądz Burgundyi.
Gloster *(przyglądając się nagłówkowi).*
Jego Łaskawość czemuż styl tak zmienił?
Tylko »do króla« krótko, węzłowato;
Miałby-ż zapomnieć, że on władcą jego?
Lecz czy ten napis prostacki oznacza
Jakowąś zmianę w jego dobrej woli?
Lecz cóż on pisze?
(Czyta).
»Z szczególnych powodów,
Ojczyzny mojej współczując niedoli
Oraz tym wszystkim boleściwym skargom,
Które ciemięstwo twe wyhodowało,
Twoją zabójczą opuściłem stronę
I z Francyi prawym złączyłem się królem«.
Potworna zdrado! Azaż to być może,
Aby w przymierzu, przyjaźni, w przysięgach,
Tyle obłudnych znalazło się fałszów?!
Król Henryk. Co? Wuj nasz, Burgund, myśli rokosz [wszczynać?
Gloster. Tak, mości królu, stał się Waszym wrogiem.
Król Henryk. Czyż nic gorszego list ten nie zawiera?
Gloster. To jest najgorsze i wszystko, co pisze.
Król Henryk. A więc lord Talbot niech się z nim rozmówi,
Za ten występek wymierzy mu chłostę:
I cóż, milordzie? czyś zadowolony?
Talbot. Czym zadowolon? tak! lecz mnie ubiegłeś,
O polecenie to sam prosić chciałem!
Król Henryk. Zbierz zatem siły; niech pozna co prędzej,
Jak nas ta jego oburzyła zdrada,
Jaka to zbrodnia szydzić z swych przyjaciół.
Talbot. Idę, mój władco, zawsze pragnąc w sercu,
Byś na swych wrogów spoglądał porażkę.
(Wychodzi).
(Wchodzą Vernon i Basset).
Vernon. Pozwól mi bić się, miłościwy panie!
Basset. I mnie się pozwól bić, łaskawy władco.
York. To jest mój sługa, wysłuchaj go, książę.

Somerset. To mój, Henryku! okaż mu swe względy!
Król Henryk. Pozwólcie-ż, moi lordowie, niech mówią.
Cóż was do tego powoduje słowa?
Czemu się chcecie bić i z kim? powiedzcie.
Vernon. Z nim, bo mi krzywdę uczynił, o panie!
Basset. Ja z nim, bo krzywdę mi wielką uczynił.
Król Henryk. Na jakąż to się uskarżacie krzywdę?
Niech wprzód się dowiem, potem dam odpowiedź.
Basset. Podczas przeprawy z Anglii do Francyi
Ten to językiem wielce uszczypliwym
Jął mi urągać z powodu tej róży,
Mówiąc, że krwawa barwa jej listeczków
Na pana mego twarzy wstyd oznacza,
Gdy uporczywie opierał się prawdzie,
Podczas dyskusyi w pewnej kwestyi prawnej,
Między nim wszczętej a książęciem Yorkiem;
I innych słów on użył obraźliwych.
Więc by odeprzeć ten zarzut prostacki
Oraz w obronie czci mojego pana
O dobrodziejstwo prawa broni błagam.
Vernon. I ja tu proszę o to samo, panie!
Bo choć on zręcznie obmyślanem słowem
Pragnie ogładzić swój zuchwały zamiar,
Wiedz przecież, książę, żem ja był wyzwany,
Że on się pierwszy czepił tego znaku,
Mówiąc, że bladość kwiatu, który noszę,
Mojego pana małoduszność zdradza.
York. Czyż, Somersecie, złość się ta nie skończy?
Somerset. A wciąż wybucha gniew Wasz, lordzie Yorku,
Choć go tak zręcznie przytłumić pragniecie.
Król Henryk. Ileż szaleństwa w chorych mózgach ludzkich.
Jeśli z tak błahych, lekkomyślnych przyczyn
Tyle stronniczych może powstać sporów!
Mili krewniacy, Yorku, Somersecie,
Bądźcie spokojni, zawrzyjcie-ż raz zgodę.
York. Wprzód niechaj szranki zatarg ten rozstrzygną,
Potem Wysokość Twa nakaże pokój.
Somerset. Spór ten dotyczy tylko nas obydwu,
Więc nam go tylko załatwić należy.
York. Oto mój zakład; weź go, Somersecie!
Vernon. Niech się spór skończy tam, gdzie się rozpoczął.
Basset. Chciej to potwierdzić, miłościwy panie.

Gloster. Co? to potwierdzić? Niech spór wasz przepa-
[dnie!
Gińcie z nimrazem i waszem pyskactwem!
Nie macie-ż wstydu, zuchwali służalce,
Że nieprzystojnym krzykiem i hałasem
Króla i nas tu niepokoić śmiecie?
A wy, panowie, nie dobrze czynicie,
Tę ich przewrotną znosząc tu zuchwałość,
A tem mniej jeszcze, czerpając z ich gęby
Do osobistych zatargów powody.
Słuchajcie rady, na tor wejdźcie lepszy.
Ekseter. Króla to smuci; bądźcie przyjaciółmi.
Król Henryk. Zbliżcie się do mnie, wy, co walczyć chcecie,
Jeśli wam idzie o mą łaskę, proszę,
Puśćcie w niepamięć spór i jego powód...
A wy, lordowie, baczcie, gdzie jesteśmy.
W Francyi, gdzie naród zmienny jest i chwiejny.
Jeśli niesnaski w oczach naszych ujrzą
I że się sami waśnim między sobą,
Jak się ich umysł zapali zawzięty
Do groźnych buntów i nieposłuszeństwa?
Jaka, prócz tego, wyrośnie nam hańba,
Kiedy się obcy dowiedzą książęta,
Że o drobnostkę, o źdźbło bez znaczenia
Króla Henryka parowie i szlachta
Stracili Francyę, sami się zniszczywszy!
Na mego ojca zwycięstwa pomnijcie
I na me lata młodziutkie! dla fraszki
Nie traćmy tego, cośmy krwią zdobyli!
Mnie na rozjemcę waszych sporów weźcie.
(Przypinając czerwoną różę).
Nie wiem, dlaczego miałby kto przypuścić,
Że, tę przypiąwszy różę, przychylniejszy
Dla Somerseta będę, niż dla Yorka.
Obaj są krewni moi, obu kocham,
Tem samem prawem możnaby mnie ganić,
Że mam koronę, dlatego jedynie,
Że i król Szkocyi ukoronowany.
Lecz wasz rozsądek prędzej was przekona,
Niż moja zdolność dawania wam nauk:
Więc, jak w pokoju przybyliśmy dotąd,
Tak też i nadal zachowajmy pokój.
Kuzynie Yorku! mianujemy ciebie

Rejentem naszym w tej tu części Francyi,
A Wy, mój drogi lordzie Somersecie,
Z jego piechotą połączcie swą jazdę —
I jako wierni poddani, jak swoich
Synowie przodków, idźcie ręka w rękę,
A żółć swą gniewną na wrogach wywrzyjcie!
My zaś i inni, lordzie protektorze,
Spocząwszy nieco, powrócim do Calais.
Stamtąd do Anglii, dokąd, mam nadzieję,
Wasze zwycięstwa wnet dostawią zdrajców
Razem z Karolem oraz Alansonem.

(Odgłos trąb. Wychodzą: król Henryk, Gloster, Somerset, Winczester, Suffolk i Basset).

Warwik. Milordzie Yorku, król dziś, ręczę słowem,
Odegrał rolę mowcy znakomicie.
York. Prawda. A tylko to mi się nie widzi,
Że sobie przypiął godło Somerseta.
Warwik. E! to fantazya! nie ma co się gniewać,
Król — ręczyć mogę — nie myśli nic złego.
York. A gdyby myślał?... Ale dajmy spokój!
Trzeba innemi zająć się sprawami.

(Wychodzą York, Warwik i Vernon).

Ekseter. Dobrze, Ryszardzie, że swój głos stłumiłeś;
Bo gdyby wybuchł żar twojego serca,
To dałoby się więcej odcyfrować
I zawziętości i gniewu w twej duszy,
Niż wyobrazić sobie i przypuścić
Mógłby ktokolwiek. Bądź co bądź, najprostszy
Człowiek, patrzący na te waśnie szlachty,
Na te wzajemne parcie się u dworu,
Na faworytów stronnicze knowania,
Złe tylko skutki prorokować może.
Źle jest, gdzie berło ręka dziecka trzyma,
Gorzej, gdzie zazdrość spór i zamęt szerzy:
W ślad rozprzężenie i upadek bieży.

(Wychodzi).

SCENA II.

Francya. Pod murami Bordeaux.

(Wchodzi Talbot i wojsko).

Talbot. Pod bramy Bordeaux pośpiesz-że, trębaczu,
Niech się na wałach ich hetman pojawi.

(Trębacz uderza w trąbę. Na wałach zjawiają się: naczelny wódz Francuzów i inni).

Anglik Dżon Talbot, służący pod bronią
Króla Henryka, wzywa was, wodzowie;
A żąda tego: otwórzcie swe bramy,
Schylcie się kornie przed nami, mojego
Króla nazwijcie swoim, jak poddani,
Złóżcie mu hołd swój, a ja z swoją krwawą
Odstąpię siłą od tych murów waszych.
Lecz gdy pokoju wzgardzicie ofiarą,
Moich trzech druhów rozkiełzacie wściekłość:
Miecz ćwiertujący, chudy głód i ogień
Tej samej chwili zrównają wam z ziemią
Te okazałe, dumne wasze grody,
Skoro ich łaski odrzucicie dary.
Hetman. O ty złowróżbna, groźna sowo śmierci!
Ludu naszego przestrachu i biczu!
Okres twych gwałtów ma się ku końcowi!
Przez wrota śmierci chyba wejdziesz do nas,
Bo nasze mury zbyt dobrze nas chronią
I sił dość mamy, by się zmierzyć z tobą
W otwartem polu. Jeżeli się cofniesz,
Czeka cię Delfin, walnie przygotowan,
Ażeby w sidła wojny cię pochwycić.
Po obu rękach zbiły się szwadrony,
By ci zagrodzić swobodę ucieczki.
Nigdzie o pomoc zwrócić się nie możesz,
Wszędzie ci bowiem grozi śmierć połknięciem.
Sina zagłada w oczy ci zagląda.
Dziewięć tysięcy Francuzów przyjęło
Święty sakrament, że ich groźne działa
Przeciwko żadnej chrześcijańskiej duszy
Nie rykną dzisiaj, a tylko angielski
Talbot ich celem. Oto stoisz jeszcze,
Jako bohater, odwagą ziejący,

Duch nieprzemożon i nieprzezwyciężon!
Lecz to ostatnia glorya tego hołdu,
Który ja, wróg twój, oddaję dziś tobie!
Bo zanim szkło to, co teraz zaczęło
Sypać swój piasek, dosypie godzinę,
Oczy, co widzą twoich lic rumianość,
Ujrzą cię zbladłym, skrwawionym, umarłym.
(Odgłos bębna w dali).
Bęben Delfina! słyszysz? Dzwon przestrogi
Zagrał twej duszy ponurą melodyę,
A mój ci strasznem zabrzmi pożegnaniem!
(Z wałów uchodzi hetman i t. d.).
Talbot. To nie czcza bajka, bo już słyszę wroga.
Hej, naprzód jeźdźcy! trzeba zbadać skrzydła...
Co za niedbały, nierozważny manewr.
Niby w opłociu tak nas osaczono.
Lękliwe stadko angielskiej zwierzyny
Obsiadła sfora francuskich ogarów!
Jeśli angielską my zwierzyną, dalej!
Nie, jak sarenki, gińmy od szczypnięcia,
Ale, jak wściekłe, szalone daniele,
Stalowe czoła nastawmy tym krwawym
Psom — niech te tchórze staną, niby wryte,
Szczekając: z dala, niech każdy z was życie
Sprzeda tak drogo, jak ja sprzedam swoje,
A drogą dla nich będziemy zwierzyną —
Anglia i Talbot w prawie! Bóg i Święty
Jerzy przez krwawe da nam przejść zamęty!
(Wychodzą).

SCENA III.

Równina gaskońska.

(Wchodzi York z wojskiem, do niego zbliża się posłaniec).

York. Czy już wróciły wyprawione zwiady
W trop za Delfina potężnym zastępem?
Posłaniec. Tak, powróciły, milordzie, podając,
Że on ku Bordo z swem wojskiem wyruszył,
By stoczyć bitwę z Talbotem; prócz tego
Widziały jeszcze dwa silniejsze hufce,
Niż te, którymi sam Delfin dowodził;
Z nim się złączywszy, szły razem ku Bordo.

York. Plagi na tego łotra Somerseta,
Że z przyrzeczoną tak zwleka pomocą
Na tę wyprawę zaciągniętej jazdy!
Tam sławny Talbot czeka mej pomocy,
A tutaj durzy mnie ten łotr zdradziecki!
Nie mogę pomódz temu rycerzowi:
Boże go wspieraj w tej jego potrzebie!
Żegnajcie wojny w Francyi, jeśli zginie!
(Wchodzi sir Wiliam Lucy).
Lucy. Książęcy wodzu naszych wojsk angielskich,
Nigdy we Francyi bardziej potrzebniejszych:
Śpiesz się ratować dzielnego Talbota;
Pas go żelazny owinął tej pory
I w kleszczach trzyma straszna go zagłada:
Do Bordo, Yorku! Do Bordo! lub żegnaj
Talbocie, Francyo i honorze Anglii!
York. Czemuż Somerset, który w dumie serca
Trzyma tu wojska moje na uwięzi,
Nie jest — o Boże! — na miejscu Talbota!
Uratowany byłby mąż waleczny,
A za to padłby tchórz i zdrajca podły!
Z gniewu, z wściekłości łzy mi cieką ninie,
Że tchórz snadź drzemie, gdy bohater ginie.
Lucy. Nieszczęśliwemu daj pomocne ramię!
York. Talbot umiera, my giniem, ja łamię
Słowo; my płaczem, a Francya się śmieje!
Przez Somerseta zdradę to się dzieje.
Lucy. Niech Bóg lituje się duszy Talbota
I młodzieńczego jego syna, Jana,
Któregom spotkał przed dwiema godziny,
Jak biegł z walecznym spotkać się rodzicem.
Talbot od siedmiu lat nie widział syna,
A teraz śmierci złączy ich godzina.
York. Jaką to radość czuje Talbot w sobie,
Że wita syna przy ich wspólnym grobie:
Precz! co za straszny ból mnie ściska w łonie,
Że dwóch przyjaciół łączy się przy zgonie!
Żegnaj mi, Lucy! Mam-że inną drogę?
Tylko złorzeczyć temu zdrajcy mogę:
Men, Tur, Poatie i Bloa znów wzięte
Przez Somerseta wahanie przeklęte.
(Wychodzi).

Lucy. Tak to, jeżeli sęp buntu pożera
Serca potężnych hetmanów, ospała
Gnuśność poświęca zgubie te zdobycze,
Które nam zyskał zaledwie ostygły
Wielki zdobywca niezgasłej pamięci,
Król Henryk Piąty: — kiedy tamci w sporze,
Kraj, życie, honor, wszystko zginąć może.
(Wychodzi).

SCENA IV.

Inna równina w Gaskonii.

(Wchodzi Somerset z wojskiem, oraz jeden z oficerów Talbota).

Somerset. Zapóźno! wysłać teraz ich nie mogę;
Plan tej wyprawy, ułożon przez Yorka
Oraz Talbota, był nazbyt przedwczesny.
Jedna wycieczka z miasta była zdolna
Obsaczyć wszystkie nasze siły razem.
Nazbyt zuchwały Talbot rzucił plamę
Na blask swej sławy tym jednym szalonym,
Awanturniczym, rozpaczliwym krokiem:
York parł Talbota, aby przegrał sprawę,
A z jego śmiercią York mu zabrał sławę.
(Wchodzi sir Wiliam Lucy).
Oficer. Sir Wiliam Lucy, który, chcąc odsieczy,
Wraz ze mną rzucił osaczone wojsko.
Somerset. Cóż, Wiliamie? i któż to was przysłał?
Lucy. Kto? zaprzedany i zdradzony Talbot,
Który, w zapasach z zuchwałem nieszczęściem,
Woła na Yorka i na Somerseta,
By śmierć odparli od wojsk jego słabych.
Gdy się szlachetny wódz ten z wszystkich członków,
Zmęczonych wojną, poci krwawym potem,
Kiedy, korzystną uprawiając zwłokę,
Wciąż się na odsiecz ogląda, wy, jego
Zwodne nadzieje, stróże czci angielskiej,
Przez grzeszną zazdrość trzymacie się zdała.
Niechaj wasz zatarg nie wstrzymuje wojska,
Zwerbowanego na to, by mu pomódz,
Gdy on, ten sławny i szlachetny rycerz,

Walczy o życie z światami przemocy:
Karol, Burgundya, Bękart Orleański,
Rejent, Alanson wkół go osaczyli
I przez was Talbot zginie lada chwili.
Somerset. York parł do tego, York niech go ratuje!
Lucy. York przeciw Waszej wykrzykuje Łasce,
Klnie się, że pułków nie chcecie mu przysłać,
Na tę wyprawę ściągniętych.
Somerset. Kłamie; mógł posłać, a byłby miał jazdę;
Mało-m mu winien względów, mniej miłości;
Za wstyd-bym sobie uważał haniebny,
Gdybym się łasił i sam mu ją posłał.
Lucy. Nie siły Francyi, lecz angielska zdrada
W sidła dziś wikła dzielnego Talbota;
On już nie wróci żyw w angielskie strony;
Umrze, przez wasze zatargi zdradzony.
Somerset. Chodźmy; co prędzej wyślę jeźdźców swoich:
W sześciu godzinach staną mu na pomoc.
Lucy. Zapóźno; Talbot pojman lub zabity,
Gdyż uciec nie mógł, choćby uciec pragnął;
Zresztą choć mógłby, on-by uciec nie chciał!
Somerset. Jeżeli umarł — więc żegnaj, Talbocie!
Lucy. Nań spadnie sława, wasz koniec w sromocie.
(Wychodzą).

SCENA V.

(Wchodzi Talbot i syn jego Jan).

Talbot. Jam cię przywołał, mój Talbocie młody,
By cię w wojennem wyćwiczyć rzemiośle:
By w tobie imię Talbota odżyło,
Gdy zwiędłe lata i członki schorzałe
Na łoże bólów ojca ci zawiodą.
Lecz dziś — złowróżbne i nieszczęsne gwiazdy!
Na gody śmierci ty przybyłeś tutaj,
Na dolę straszną i nieuniknioną.
Dlatego dosiądź najszybszego konia,
Ja ci pokażę, jak stąd ubiedz możesz
W śpiesznej ucieczce! Więc dalej, nie zwlekaj!
Jan. Czyż zwę się Talbot? czy ja Waszym synem?
Mam-że uciekać? kochacie-li matkę,

Nie znieważajcie jej cnego imienia,
Czyniąc bękarta ze mnie i nędznika.
»To nie Talbota krew!« — powiedzą ludzie —
»Uciekł, gdy Talbot w krwawym został trudzie«.
Talbot. By śmierć mą pomścić, uciekaj, mój synu.
Jan. Kto tak ucieka, ten nie spełni czynu!
Talbot. Obaj zginiemy, dlatego uciekaj!
Jan. Nie, ja zostanę, ty, ojcze, nie zwlekaj!
Strata to wielka, jeśli Wy zginiecie,
A mnie — nikt nie zna! czemże ja na świecie?
Francya z mej śmierci nie wiele poszydzi:
W Was to ojczyzna swe nadzieje widzi!
Waszej czci żadna ucieczka nie splami,
Mój honor skazi, bo czem ja przed wami?
Z Waszej ucieczki świat mądrość wywróżył,
O mojej wszyscy powiedzą, żem stchórzył.
By znów być mężnym, darmo się ten sili,
Kto uciekł z pola zaraz w pierwszej chwili,
Tu, na kolanach, o śmierć wolę prosić,
Niźli na życiu piętno hańby nosić.
Talbot. Ma-ż naraz zginąć matki radość cała?
Jan. Lepiej, niż cześć jej ucierpiećby miała!
Talbot. Pod grozą klątwy uciekać ci każę.
Jan. Ja walczyć pragnę! zbiedz się nie odważę!
Talbot. Część swego ojca uratujesz z sobą.
Jan. Część, co mnie hańbą okryje tą dobą.
Talbot. Kto nie ma sławy, stracić jej nie może.
Jan. Hańbę na Wasze sławne imię złożę.
Talbot. Świadectwo ojca plamę z ciebie zmyje.
Jan. Świadectwo ojca, gdy ojciec nie żyje?
Gdy śmierć tak pewna, uciekajmy społem!
Talbot. Rzucić drużynę nad grobowym dołem?
Nie chcę starości swej hańbą pokalać!
Jan. A ja na młodość swą czyż wstyd mam zwalać?
Nic nie rozdzieli nas już w tej potrzebie!
Bo czyż rozdzielić możecie Wy siebie?
Waszą obieram, jaką chcecie, drogę:
Gdy ojciec ginie, to ja żyć nie mogę.
Talbot. A więc cię żegnam, ty mój synu luby,
Zrodzon, by umrzeć w tym dniu strasznej zguby.
Chodźmy żyć razem, albo skończyć ninie:
Niech dusza z duszą do nieba popłynie!
(Wychodzą).

SCENA VI.

Pole walki.

(Alarm, utarczka, w której syn Talbota zostaje osaczony i ocalony przez Talbota).

Talbot. Śmiało, żołnierze! Święty Jerzy z nami!
Regent swe słowo w podły kłam obrócił,
Na pastwę mieczy francuskich nas rzucił!
A gdzież Jan Talbot?... Wytchnij! cnie-ś się sprawił,
Jam ci dał życie i od śmierci zbawił.
Jan. Dwakroć, mój ojcze! jam dwakroć twe dziecię!
Pierwsze me życie zginęło na świecie:
Twój miecz na wolę mych losów nie baczy
I nowy okres mego bytu znaczy.
Talbot. Gdyś ognia skrzesał z szyszaka Delfina,
Żądza zwycięstwa od razu poczyna
Rozpalać serce twego ojca. Szały
Młodzieńczych iskier od razu przelały
Żar w jego kości zmęczone; dłoń parta
Ogniem, uderza w Burgunda, w Bękarta
I Alansona i wybawia ciebie
Od pychy Galii... W tej strasznej potrzebie
Orleańskiego-m wnet pokurcza zoczył,
Co, drogie dziecię, twojej krwi utoczył
I wziął dziewictwo twej walki. W tej chwili,
Gdyśmy się ledwie na miecze zmierzyli,
Nieco-m bękarciej jego krwi usączył
I te mu słowa szydercze dołączył:
»Wylałem z ciebie posokę przeklętą,
Z cudzołożnego bezprawia poczętą,
Za krew tę czystą, którą twa sromota
Wydarła żyłom młodego Talbota!«
Wtem, gdym już mniemał, żem Bękarta zwalił,
Tłum jego ludzi z mych rąk go ocalił.
O trosko ojca! zmęczonyś? Pieczęcie
Męstwa zdobywszy, chcesz dalej zawzięcie
Walczyć, mój synu? Uciekaj! mścicielem
Bądź mojej śmierci, gdy padnę. Nie wiele-m
Zyskał już teraz, jeśli mi zostanie
Pomoc jednego człowieka! Mój Janie!
Snadź to wielkiego szaleństwa dowodzi,

Dwa życia zwierzać jednej małej łodzi!
Chociaż dziś wściekłość Francuzów przeżyję,
Wiek niedołężny jutro mnie zabije.
Cóż zyska wróg nasz, gdy dziś świat ten rzucę?
O jeden tylko dzień swą drogę skrócę!
W tobie umiera matka! nasze plemię!
Pomnij swą młodość, śmierć mą, Anglii ziemię!
Zostając, wszystko to na szwank wystawiasz,
A uciekając, od upadku zbawiasz.
Jan. Miecz Orleanu bólu mi nie sprawił,
Za to mi serce mój ojciec zakrwawił.
Taką ja hańbą taki zysk mam płacić:
Pokalać honor, by życia nie stracić?!
Nim młody Talbot starego odbiegnie,
Koń mój tchórzliwy wprzód bez życia legnie,
Wprzód i ja padnę jak francuski chłystek,
Cel urągowisk, wstydem odzian wszystek!
Na Waszą sławę! biorąc taką drogę,
Synem Talbota nazwać się nie mogę.
Jeślim Talbota synem, w tę godzinę
U stóp Talbota niechaj także zginę!
Talbot. W ślad ojca z Krety, na niechybną zgubę
Śpiesz, mój Ikarze, śpiesz, me życie lube!
Jeśli chcesz walczyć, walcz przy ojca boku,
Lub zejdź z nim, dumny, do mogiły mroku.
(Wychodzą).

SCENA VII.

Inna część pola bitwy.

(Alarm. Utarczki. Wchodzi Talbot, ranny, oparty na ramieniu sługi).

Talbot. Moje już zgasło! gdzie me drugie życie,
Gdzie młody Talbot? Jan? to męstwa kwiecie?
Jego waleczność śmiech mi z ócz wyciska —
Tak, że drwię z ciebie, o ty śmierci blizka,
I z twych tryumfów, niewolą zmazana!
Kiedy mnie ujrzał, żem padł na kolana,
Co tchu nade mną podniósł miecz swój krwawy,
I, jak lew głodny, straszne począł sprawy —
Groźnego gniewu i wściekłości czyny!

Lecz gdy ten stróż mój został sam jedyny,
U bram mej zguby, gdy nikt nie nacierał,
Wraz, jakby gniew mu rdzeń serca pożerał,
Skoczył ode mnie i, z płomieniem w oku,
Utonął w rwącym Francuzów potoku,
Wraz swego ducha, w męstwie rozpasany,
Pogrążył syn mój w krwi francuskiej piany.
I tak zakończył w swej młodości kwiecie,
Mój skarb, mój Ikar, moje słodkie dziecię.
(Wchodzą żołnierze, niosący ciało Jana Talbota).
Sługa. Oto jest ciało twego syna, panie!
Talbot. Błazeńska śmierci! próżne urąganie!
Twoja tyrania stroi żarty z nami,
Lecz wnet, wieczności spojeni węzłami,
Dwaj Talbotowie w niebo wzlecą społem
Nad śmiertelności ponurym padołem.
Okryty śmierci rany straszliwemi,
Przemów, nim dech twój ubiegnie z tej ziemi!
Urągaj śmierci, przemów, pomyśl sobie,
Że w niej wróg Francyi stoi przy twym grobie!
Ty się uśmiechasz, a ten uśmiech szepce:
»Jeśliś Francuzem, śmierci, to cię zdepcę«.
Dajcie go, dajcie w ojcowskie ramiona,
Snadź nie wytrzymam, duch mój z bólu kona!
Idźcie, żołnierze! mam, co mieć pragnąłem:
Syna w ramionach, jak w grobie zamknąłem.
(Umiera).
(Alarm. Wychodzą żołnierze i sługa, pozostawiając dwa ciała. Wchodzi Karol, Alençon, ks. Burgundyi, Bękart, Dziewica i wojsko).
Karol. Gdyby Somerset z Yorkiem pomoc dali,
Krwawym-by dla nas był ten dzień dzisiejszy.
Bękart. Z jaką wściekłością to Talbota szczenię
Miecz zatapiało w naszej krwi strumienie!
Dziewica. Raz go spotkawszy, te mu powiem słowa:
»Dziewiczy chłopcze, tobie śmierć gotowa
Z ręki Dziewicy!« A on mnie ugodził
Dumnem spojrzeniem. »Nie na tom się rodził —
Rzekł — by mnie dziewka złowiła wyrodna!«
I, jakbym walki z nim nie była godna,
W odmęt Francuzów zwrócił się wyniośle.
Ks. Burgundyi. Byłby zabłysnął w rycerskiem rzemiośle!

Patrzcie, jak w grobie, legł w objęciach ojca,
Co mu był sprawcą krwawego ogrojca!
Bękart. Rozrąbcie zwłoki, co, żyjąc, budziły,
Podziw we Francyi, Anglii chwałą były!
Karol. Hańby się na to po śmierci nie miota,
Co nas płoszyło w dniach swego żywota.
(Wchodzi sir Wiliam Lucy z orszakiem, poprzedzony przez francuskiego herolda).
Lucy. Powiedź mnie w namiot Delfina; chcę wiedzieć
Przy kim dnia tego pozostaje sława?
Karol. W czyjem przychodzisz poddańczem poselstwie?
Lucy. Poddaństwo, panie? to francuskie słowo,
Nie znają tego rycerze angielscy!
Chcę się dowiedzieć, jakich wziąłeś jeńców,
A także zrobić przegląd ciał poległych.
Karol. O jeńców pytasz? piekło naszą turmą —
Ale odpowiedz, czego szukasz tutaj?
Lucy. Gdzie się potężny podział bitw Alcydes,
Hrabia Szrusberi, waleczny lord Talbot?
Za swe wojenne, niesłychane czyny,
Hrabia Walencyi, Uaszfurdu, Uatrfurdu —
Lord Talbot z Gudrig oraz Urczinfildu,
Lord Strendż z Blakmiru, lord Werden z Altonu,
Lord Kromuel z Urgfild, lord Furniwal z Szefild —
Gdzie — on, zwycięski trzykroć lord Fokąbridż,
Rycerz orderu świętego Jerzego,
Złotego runa, świętego Michała,
On wielki hetman Henryka Szóstego
Dla wszystkich wojen w francuskiem królestwie?
Dziewica. Co to za śmieszny styl i napuszysty?
Turczyn, pan królestw dwu i pięćdziesięciu,
Takim rozwlekłym snadź nie pisze stylem.
Ten, co go tylu zdobisz tytułami,
Patrz! u stóp twoich gnije tu i śmierdzi.
Lucy. Talbot zabity, Franków bicz jedyny,
Waszego państwa postrach i Nemezys?
Czemuż źrenice me nie są kulami,
Abym je gniewny rzucił wam w oblicze.
Obym w tych zmarłych mógł rozbudzić życie!
Dość-by ich było, by przerazić Francyę!
Sam jego obraz, śród was pozostały,
I najzuchwalszych strachem-by napełnił.

Zwróćcie ich zwłoki, abym je stąd zabrał
I należyty wyprawił im pogrzeb.
Dziewica. Snadź ten pyszałek jest duchem Talbota,
Bo jakże mógłby tak dumnie przemawiać!
Na miłość Boga! dajcie mu te ciała,
Bo tutaj śmierdzą i trują powietrze.
Karol. Idź, weź ich ciała.
Lucy. Zabiorę je z sobą,
Lecz z ich popiołu nowy feniks wstanie,
Co strach siać będzie po francuskim łanie.
Karol. My od nich wolni!... Co chcesz, rób z ich [ciałem
Hej! do Paryża z zwycięskiej rozprawy!
Cóż nam dziś w drodze, gdy legł Talbot krwawy?!
(Wychodzą).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Sala w pałacu królewskim.

(Wchodzą król Henryk, Gloster i Ekseter).

Król Henryk. Czy już papieskie czytaliście pismo,
Listy cesarza i hrabi Armaniak?
Gloster. Czytałem, władco; treść tych listów taka:
Pokornie proszą Waszej Wspaniałości,
Ażeby święty pokój był zawarty
Pomiędzy Anglią i królestwem Francyi.
Król Henryk. A Waszej Łasce jak się widzi sprawa?
Gloster. Dobrą, mój książę: jedyny to środek,
Ażeby wstrzymać rozlew krwi chrześcijańskiej
I by zapewnić spokój obu stronom.
Król Henryk. Prawda, mój stryju; i jam myślał zawsze,
Że bezbożnością było to wyrodną,
By taka srogość, takie waśnie krwawe
Wyznawców jednej rozdzielały wiary.
Gloster. Prócz tego, władco, ażeby tem prędszy
I tem pewniejszy był węzeł przyjaźni,
Hrabia Armaniak, pokrewny Karola,

Wielkiej powagi mąż w francuskiem państwie,
Daje w małżeństwo córkę Wam jedyną,
Z bogatem wianem, z kosztowną wyprawą.
Król Henryk. Małżeństwo, stryju! moje lata młode;
Nauka, książka więcej mi przystoją,
Niżeli czułe z kochanką igraszki.
Przyzwijcie jednak posłów i, gdy łaska,
Odpowiedź moją dajcie z nich każdemu:
Chętnie przyjmuję to wszystko, co wyjdzie
Bogu na chwałę, mej ziemi na korzyść.
(Wchodzą: Legat papieski i dwaj posłowie oraz Winczester w stroju kardynalskim).
Ekseter. Cóż? lord Winczester już jest mianowany —
Do kardynalskiej wyniesion godności?
A zatem sądzę, że wnet się to spełni,
Co przepowiedział niegdyś Henryk Piąty:
»Jeśli on kiedy będzie kardynałem,
Z koroną zechce zrównać swój kapelusz«.
Król Henryk. Wasze życzenia, panowie posłowie,
Były przedmiotem narad i rozwagi.
Zamiary wasze dobre i rozumne:
Stąd też niezłomnie postanowiliśmy
Przedstawić wszystkie warunki pokoju,
Które z naszego zaraz polecenia
Lord mój Winczester poniesie do Francyi.
Gloster. A co do pana waszego ofiary,
Tom ją przedstawił Jego Wysokości
Tak, że dla zacnych przymiotów dziewicy,
Dla jej urody, bogatego wiana,
Pan mój chce widzieć w niej królowę Anglii.
Król Henryk. Na potwierdzenie naszego układu
(Do posła).
Wręcz jej ten klejnot, zakład mej miłości.
Teraz, mój lordzie protektorze, daj im
Glejt, aby w Dowrze bezpiecznie stanęli,
I tam ich okręt porucz losom morza.
(Wychodzą król Henryk ze świtą, Gloster, Ekseter i posłowie).
Winczester. Teraz Winczester już się nie ukorzy,
I najdumniejszym nie ustąpi parom:
Przekonasz ty się, Humfreju Glosterze,
Że ni powagą ani rodu chwałą
Być nad biskupem tobie nie przystało,

Ja cię przed sobą na kolana zwalę,
Albo też rokosz w tej ziemi rozpalę.
(Wychodzi).

SCENA II.

Francya. Równiny andegaweńskie.

(Wchodzą Karol, książę Burgundyi, Alençon, Dziewica i wojsko w marszu).

Karol. Te wiadomości podnoszą nam ducha:
Rokosz ponieśli dzielni Paryżanie
I znów wracają do walecznych Franków.
Alençon. Więc do Paryża, francuski Karolu!
Niech wojska czasu daremnie nie trwonią.
Dziewica. Jeśli się do nas zwrócą, pokój z nimi,
W przeciwnym razie — w gruzy ich pałace!
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Szczęścia naszemu mężnemu wodzowi
I pomyślności jego towarzyszom!
Karol. Co mówią zwiady? proszę cię, odpowiedz.
Posłaniec. Wojsko angielskie, przedtem podzielone
Na dwa oddziały, w jeden się złączyło;
Bitwę zamierza wydać nam bez zwłoki.
Ks. Burgundyi. Sądzę, że niema tu ducha Talbota;
Uszedł, więc, książę, niema co się strachać.
Dziewica. Strach najpodlejszy z wszystkich nizkich uczuć.
Nakaż zwycięstwo, a masz je, Karolu,
Niech świat się martwi, Henryk ginie z bolu.
Karol. Naprzód, panowie! a Francya szczęśliwą!

SCENA III.

Tamże. Pod murami Angers.

(Alarm. Utarczki. Wchodzi Dziewica).

Dziewica. Regent zwycięża, Francuzi pierzchają.
Pomóżcie teraz, zaklęcia, uroki
I wy pomóżcie, me duchy wybrane,
Co mi wypadki objawiacie przyszłe.
Wy, szybkie sługi, poddani rozkazom

Wielkiego Władcy, monarchy Północy,
Przyjdźcie mi pomódz w mojem przedsięwzięciu.
(Ukazują się złe duchy).
Szybkie zjawienie dowodem jest dla mnie,
Żeście, jak zwykle, służyć mi gotowi.
Więc, sprzymierzone duchy, wywołane
Z nowych podziemnych, potężnych regionów,
Ten raz pomóżcie, niech Francya zwycięży!
(Duchy krążą naokoło, milcząc).
O, nie wstrzymujcie mnie dłużej milczeniem!
Jak was dotychczas krwią swoją karmiłam,
Tak jeden z członków odetnę i teraz,
Zadatek dalszych wynagrodzeń dla was,
Jeśli raczycie i dziś mi dopomódz.
(Spuszczają głowy).
Niema już żadnej nadziei? me ciało
Będzie zapłatą, jeśli mnie wesprzecie.
(Potrząsają głowami).
Jeśli ni ciało ani krwi ofiara
Zwykłej pomocy na was nie wymoże,
Weźcie mą duszę! duszę! ciało! wszystko!
Tylko niech Anglia nie pobije Francyi!
(Odchodzą).
Już mnie, patrzajcie, opuszczają! Francya
Musi już dumną swoją kitę schylić,
Na łonie Anglii położyć swą głowę.
Już moje dawne zaklęcia za słabe,
Piekło za silne, by z niem bój wytrzymać,
Francyo! twa chwała dziś w proch się obróci!
(Wychodzi).
(Alarm. Wchodzą Francuzi i Anglicy, ścierając się. Dziewica i York walczą ręka na rękę. Dziewica zostaje pojmaną. Francuzi uciekają).
York. Pannico Francyi! sądzę, żem Was dostał!
A rozpętajcie-ż czarami swe duchy!
Chciejcie-ż spróbować, czy Wam wolność wrócą!
Piękny to zaszczyt walczyć w imię czarta!
Hej! jak brwi marszczy czarownica wstrętna,
Widać, jak Cyrce, pragnie mnie przemienić!
Dziewica. Na coś brzydszego, niż jesteś, nie można.
York. O, Delfin Karol to gładki młodzieniec;
On tylko Waszym podoba się oczom.
Dziewica. Niech plagi dotkną Karola i ciebie!

Bodaj was obu, kiedy spać będziecie,
Chyłkiem podeszła jakaś ręka krwawa!
York. Milcz, czarownico! nie złorzecz, ty jędzo!
Dziewica. Proszę cię, pozwól mi złorzeczyć chwilę!
York. Złorzecz, potworze, gdy staniesz na stosie.
(Wychodzą).
(Alarm. Wchodzi Suffolk, prowadząc księżniczkę Małgorzatę).
Suffolk. Czem chcesz, bądź sobie; jesteś moją branką.
(Przygląda się jej).
Urocza pani, nie drżyj! nie uciekaj!
Pełną szacunku dotknę ręką ciebie;
U boku twego łagodnie ją złożę,
Na wieczny spokój ucałuję palce.
(Całuje ją w rękę).
Kim jesteś, powiedz, abym uczcił ciebie.
Małgorzata. Ja Małgorzatą zwę się; król mi ojcem,
Król Neapolu; wiedz, kimbądź ty jesteś.
Suffolk. Ja hrabią jestem, Suffolk me nazwisko.
Nie miej urazy, o cudzie natury,
Że przeznaczeniem twem być branką moją:
Tak samo łabędź swoich piskląt broni,
Kiedy je więzi pod skrzydłami swemi;
Lecz jeśli krzywdą dla ciebie niewola,
Idź, bądź Suffolka wolną przyjaciółką.
(Odwraca się, jakby odejść chciała).
Zostań! Odwagi nie mam, by cię puścić;
Ręka uwalnia, lecz serce się wzbrania.
Jak słońce igra w fali zwierciadlanej,
Błyszcząc odbiciem swojego promienia,
Tak blask jej wdzięków lśni się w moich oczach.
Chciałbym w zaloty pójść, lecz nie śmiem mówić:
Inkaustu! pióra! Chcę mą myśl wypisać.
Wstyd, De la Pulu! nie uwłaczaj sobie!
Masz przecież język! ona branką twoją!
Czyżbyś miał stchórzyć na widok kobiety?
Tak jest! piękności królewski majestat
Krępuje język i miesza nam zmysły.
Małgorzata. Hrabio Suffolku — jeśli tak się zowiesz,
Jaki za wolność mam zapłacić okup,
Gdyż — ile widzę — jestem branką twoją?
Suffolk *(na str.).* Skąd możesz wiedzieć, że odrzuci prośbę,
Zanim na próbę stawiłeś jej miłość?
Małgorzata. Czemu nie mówisz? Jakiż mam dać okup?

Suffolk *(na str.)*. Piękna, więc godna, by się o nią starać,
A jest kobietą, więc ją zyskać można.
Małgorzata. Czy przyjmiesz okup? tak lub nie? odpowiedz.
Suffolk *(na str.)*. Głupi człowieku! pomnij, że masz żonę!
Może-ż kochanką twą być Małgorzata?
Małgorzata. Nie słucha wcale; najlepiej iść sobie.
Suffolk. Wszystko stracone! to lód na zapały!
Małgorzata. Mówi od rzeczy, widocznie oszalał.
Suffolk. A przecież można uzyskać dyspensę.
Małgorzata. A przecież mógłbyś dać już raz odpowiedź.
Suffolk. Mimo to pragnę zdobyć Małgorzatę.
Komu? królowi! drewniana to sprawa.
Małgorzata. Mówi o drewnie; zapewne jest cieślą.
Suffolk *(na str.)*. W ten sposób zadość uczynię mym [chęciom
I razem spokój wrócę dwom królestwom.
Ale w tem wszystkiem jedna jest wątpliwość:
Chociaż jej ojciec królem Neapolu
A księciem Anżu i Menu, nic nie ma,
Szlachta ten związek odrzuci z pogardą.
Małgorzata. Słuchajcie, wodzu! czy nie macie czasu?
Suffolk. To się stać musi! niech szlachta się gniewa.
Henryk jest młody, więc łatwo ustąpi. —
Chcę ci, ma pani, odkryć tajemnicę.
Małgorzata *(na str.)*. Cóż stąd, żem branką? On snadź jest [rycerzem;
Widać to po nim, więc mnie nie zbezcześci.
Suffolk. Raczcie wysłuchać, pani, co Wam powiem.
Małgorzata. Może mnie jeszcze wybawią Francuzi,
Więc jego względów nie będzie mi trzeba.
Suffolk. Urocza pani, daj mi posłuch w sprawie —
Małgorzata *(na str.)*. E! były branki i inne przede mną.
Suffolk. Dlaczego, pani, tak mówicie z sobą?
Małgorzata. Wybaczcie, proszę; to *quid* za *quo* tylko.
Suffolk. Czyż błogosławić nie będziecie więzów,
Gdy zostaniecie królową w niewoli?
Małgorzata. O, być królową w niewoli, to nędzniej,
Niźli być rabem w podłej robociźnie:
Królе wolnymi być winni.
Suffolk. I ty nią
Będziesz, dopóki wolnym król angielski.
Małgorzata. Cóż może dla mnie znaczyć jego wolność?
Suffolk. Zrobić cię myślę królową Henryka,

Złociste berło podać ci do ręki,
Na głowę włożyć kosztowną koronę
Byleś zechciała być moją...
Małgorzata. Co mówisz?
Suffolk. Jego kochanką.
Małgorzata. Jam nie jest godną być Henryka żoną.
Suffolk. Szlachetna pani, to jam nie jest godzien
Tak piękną damę swatać mu za żonę —
I w tym wyborze nie mieć nic udziału.
Powiedz mi, pani, — czyś zadowolona?
Małgorzata. Zadowolona, jeśli ojciec zechce.
Suffolk. Zwołajcie wodzów! posuńcie chorągwie! —
Pani! u murów zamku twego ojca
Chcemy go wezwać na rozmowę z nami.
(Wojska występują naprzód).
(Słychać trąbkę parlamentarza. Na murach zjawia się Réné).
Suffolk. Patrz, o patrz, Réné! twoja córka branką.
Réné. A czyją?
Suffolk. Moją.
Réné. Jak temu zaradzić?
Żołnierzem jestem i płakać nie umiem,
Ani się żalić na chwiejność fortuny.
Suffolk. Panie! zaradzić temu bardzo łatwo.
Zgódź się (a zgódź się dla swej własnej chwały)
Na zaślubiny twej córki z mym królem,
Którą zaledwie-m nakłonił do tego;
Zgódź się, a rychło tą lekką niewolą
Królewską wolność zyska twoja córka.
Réné. Powiedz, Suffolku, jak on myśli?
Suffolk. Suffolk —
Wie to twa córka — nie schlebia, nie kłamie.
Réné. Na twe książęce słowo zejdę z murów
Dać ci odpowiedź na słuszne żądanie.
(Schodzi z wałów).
Suffolk. A czekam tutaj twojego przybycia.
(Odgłos trąb. Wchodzi Réné).
Réné. W dzierżawach naszych witaj, zacny hrabio,
Rozkazuj w Anżu wedle swojej woli.
Suffolk. Dzięki ci, Réné. Szczęśliwyś! masz córkę,
Godną, by była towarzyszką króla.
Wasza Wysokość cóż na moją prośbę?
Réné. Skoro jej lichą wartość swatać raczysz
Na narzeczoną dla takiego pana,

Więc pod warunkiem, że spokojnie nadal
Używać będę hrabstw Anżu i Menu,
Wolnych od gwałtów wojny i opresyi,
Henryk, gdy zechce, może wziąć mą córkę.
Suffolk. To okup za nią, więc ją Wam oddaję.
Co do hrabstw Waszych — biorę to na siebie —
Będziecie mogli dzierżyć je spokojnie.
Réné. Za to ja w imię królewskie Henryka,
Daję-ć, zastępcy tak wielkiego króla,
Tę moją rękę jako znak jej wiary.
Suffolk. A ja ci, Réné, składam dank królewski,
Albowiem idzie tu o sprawę króla.
(Na stronie).
A jednak, myślę, że byłoby lepiej
Własnym w tym razie być pełnomocnikiem.
Do Anglii pójdę co prędzej z tą wieścią,
Aby przyśpieszyć uroczystość ślubu.
Żegnaj mi, Réné, a w złotych pałacach —
Tak jak się godzi — chowaj ten dyament!
Réné. Niech cię uścisnę, tak jak bym uścisnął
Chrześcijańskiego monarchę, Henryka.
Małgorzata *(wychodząc).* Żegnam! Mych pochwał, modłów, [moich życzeń
Może być Suffolk pewnym każdej pory.
Suffolk. Żegnajcie, pani! Ależ, Małgorzato:
Żadnych książęcych pozdrowień dla króla?
Małgorzata. Tak! pozdrowienia, przystojne niewieście,
Skromnej dziewicy i jego służebnej.
Suffolk. Słowa na miejscu, urocze i skromne;
Darujcie jednak, że znowu Was trudzę:
Żadnego Waszej miłości zadatku?
Małgorzata. I owszem: serce posyłam królowi
Czyste, dotychczas nietknięte miłością.
Suffolk. I to do tego. *(Całuje ją).*
Małgorzata. Nie, to dla ciebie; nie mam dość odwagi,
By słać królowi tak lichy zadatek.
(Wychodzą Réné i Małgorzata).
Suffolk. O gdyby-ć dla mnie samego! — Suffolku!
Przestań! nie błąkaj-że się w labiryncie!
Skryta tam zdrada i Minotaur czyha.
Odurz Henryka cudami jej wdzięków!
Jej niedościgłe rozważaj przymioty,
Jej, sztukę ćmiące, przyrodzone czary;

Odnawiaj w sobie na morzu jej obraz,
Abyś, ukląkłszy u kolan Henryka,
Temi dziwami odebrał mu zmysły.
(Wychodzi).

SCENA IV.

Obóz księcia Yorka w Andegawenie.

(Wchodzą York, Warwik i inni).

York. Na stos skazaną dajcie czarownicę.
(Wchodzi Dziewica pod strażą i pasterz).
Pasterz. Ach! ma Joanno! to ojca dobije!
Wszystkie-m za tobą przeszedł okolice
I dziś mam patrzeć, odnalazłszy ciebie,
Na twój przedwczesny a tak krwawy koniec?
Joanno! córko! umrę razem z tobą!
Dziewica. Zgrzybiały starcze! nikczemny nędzarzu!
Ze szlachetniejszej ja się krwi wywodzę:
Aniś mi ojcem, ani krewnym moim!
Pasterz. Wstydź się!... Panowie! rzecz ma się inaczej.
Cała parafia wie, żem ja ją spłodził!
Matka jej żyje i poświadczyć może:
To pierwszy płód jest mego kawalerstwa.
Warwik. Nędzna! własnego wypierasz się ojca?
York. To nam dowodzi, jakim był jej żywot!
Zły i przewrotny, godny takiej śmierci.
Pasterz. Wstydź się, Joanno! tak być zatwardziałą!
Bóg wie, że jesteś cząstką mego ciała,
Nie jedną łzę ja wylałem dla ciebie!
O nie wypieraj się ojca, Joanno!
Dziewica. Odejdź, prostaku! Wyście go najęli,
Ażeby przyćmić blask mojego rodu.
Pasterz. Prawda! błyszczący dałem księdzu pieniądz
W dniu, w którym śluby zawarłem z jej matką.
Uklęknij, przyjmij me błogosławieństwo!
Wzdrygasz się, córko! Niechaj więc przeklętą
Będzie ta chwila, w której na świat przyszłaś!
Czemuż to mleko, któreś z piersi matki
Ssała, Joanno, w truciznę na szczury
Nie przemieniło się od razu! Czemu,
Gdyś me jagnięta wyganiała w pole,

Nie pożarł ciebie jaki wilk żarłoczny!
Przeklęta dziewko! ojca się wypierasz!
Spalcie ją! spalcie! bo stryczek za dobry!
(Wychodzi).
York. Na stos ją wiedźcie! za długo już żyła,
Świat napełniając swoją nieprawością.
Dziewica. Wprzód posłuchajcie, kogo skazujecie:
Nie jestem córką marnego pasterza,
Lecz z królewskiego pochodzę plemienia,
Cnotliwą jestem i świętą, wybraną
Dzięki niebiańskiej objawienia łasce,
Ażeby cuda spełniać na tej ziemi.
Nigdym wspólności z złym nie miała duchem:
Lecz wy — skalani swą własną rozpustą,
Krwią niewinności splamieni przeczystą,
Zepsuci, zbrodni tysiącem dotknięci,
Że brak wam łaski, udzielonej innym,
Sądzicie przeto, że niepodobieństwem
Sprawować cuda bez pomocy czarta.
Lecz sąd wasz mylny. Joanna d'Ark bowiem
Była dziewicą od swych lat dziecięcych
Niepokalaną, nawet w myślach czystą:
Krew jej dziewicza, tak srogo wylana,
O pomstę wołać będzie do bram niebios!
York. Tak! tak! co prędzej na stos ją prowadźcie.
Warwik. Że jest dziewicą, więc, moi panowie,
Nie szczędźcie drzewa, niech-że ma go dosyć!
Stawcie naokół stosu beczki z smołą,
Ażeby nieco skrócić jej męczarnie.
Dziewica. Nic już okrutnych serc wam nie poruszy?
A więc, Joanno! wyjaw swoją słabość,
Co według prawa daje ci przywilej:
Jestem ciężarna! O krwawi morderce,
Nie zabijajcie płodu w mym żywocie,
Choć mnie na śmierć tę wiedziecie gwałtowną!
York. Broń Boże! Święta dziewica ciężarna!
Warwik. Cud to największy z wszystkich cudów Waszych.
Więc na tem Wasza skończyła wstydliwość?!
York. Konszachtowała z Delfinem: wiedziałem,
Że to jej będzie ostatnią ucieczką.
Warwik. Owszem! bękartów wcale nam nie trzeba,
Zwłaszcza, jeżeli Karol ma być ojcem.

Dziewica. Wy się mylicie; dziecko nie od niego:
Alanson mojej zażywał miłości.
York. Alanson! jawny Machiawel! Umrze,
Chociażby miało to dziecko nie jedno
Życie, lecz tysiąc!
Dziewica. Jam was okłamała:
To nie był Karol, ni książę wspomniany,
Król Neapolu, Réné, sprawcą tego.
Warwik. Człowiek żonaty! nie do przebaczenia!
York. To mi dziewczyna! tylu ich tam było,
Że nawet nie wie, kogo ma oskarżać.
Warwik. Znak to, że była wielce szczodrobliwą.
York. A mimo tego czystą jest dziewicą!
Płód twój i ciebie potępia twe słowo,
Daremne, ścierko, wszystkie twe wybiegi.
Dziewica. Więc mnie prowadźcie! Wam klątwę zostawiam:
Oby swych blasków nigdy nie rzucało
Słońce na kraj ten, gdzie wy zamieszkacie!
Niech was otoczy ponury cień śmierci,
Aż was do tego rozpacz doprowadzi,
Że kark złamiecie, lub się powiesicie!
(Wychodzi pod strażą).
York. Ty połam kości, rozpadnij się w popiół,
Grzeszna, przeklęta służebnico piekieł!
(Wchodzi kardynał Beaufort wraz ze świtą).
Kardynał. Lordzie rejencie! Niosę-ć pozdrowienia
Z pełnomocnymi listami od króla.
Wiedzcie, że wszystkie państwa chrześcijańskie,
Zdjęte litością z powodu tych waśni,
Proszą usilnie o potrzebny spokój
Pomiędzy nami a dumnym Francuzem.
Patrzcie! już Delfin zbliża się z swą świtą,
Aby w tej sprawie naradzić się z nami.
York. Taki to wynik całej naszej pracy?
Więc po ubiciu tylu naszych parów,
Tylu dowódców, szlachty i żołnierzy,
Co zwyciężeni zostali w tym boju,
Co swoje ciała sprzedali dla dobra
Rodzinnej ziemi, mamy-ż zniewieściałym
Zakończyć wszystko pokojem? Czyż zdradą
I przeniewierstwem i fałszu sromotą
Nie straciliśmy większej części grodów,
Przez naszych wielkich praojców zdobytych?

O Warwik! Warwik! przewiduję z smutkiem
Królestwa Francyi niechybną utratę.
Warwik. Spokoju, Yorku! Jeśli zawrzem pokój,
To na tak ścisłych i twardych warunkach,
Że Francuz przytem nie wiele uzyska.
(Wchodzą: Karol ze świtą; Alençon, Bękart, Réné i inni).
Karol. Lordowie Anglii! gdy na tem stanęło,
Że ma być pokój ogłoszony w Francyi,
Więc przychodzimy, aby się dowiedzieć,
Jakie sojuszu tego są warunki.
York. Mów, Winczesterze, bo wrząca żółć we mnie
Ciasne zamknęła przejście słów truciźnie
Na tych obmierzłych naszych wrogów widok.
Winczester. U nas, Karolu i wy, tak wypadło:
Jako — ze względu, iż król Henryk gotów
W swem miłosierdziu i w swej łagodności
Kraj wasz uwolnić od niszczącej wojny
I dać wam w plonnym wytchnienie pokoju —
Korony jego macie lennikami
Zostać wiernymi, a ty zaś, Karolu,
Pod tym warunkiem, że mu zaprzysiężesz
I posłuszeństwo i coroczny haracz,
Jako wice-król, pod nim zostający,
Królewskiej będziesz zażywał godności.
Alençon. To znaczy: zostać tylko swoim cieniem,
Koroną swoje przyozdobić skronie,
Co do istoty zaś oraz znaczenia,
Zatrzymać prawa zwykłego człowieka?
To niedorzeczny, bezrozumny wniosek.
Karol. Wiadomo wszędzie, żem już zdobył więcej
Niźli połowę wszystkich dzierżaw Galii
I żem uznany za prawego króla.
Mam-że dla reszty niezdobytej ziemi
Dać przywileje swoje tak okroić,
Że tej całości będę — wice-królem?
Nie, panie pośle; lepiej jest zatrzymać
To, co posiadam, niźli, pragnąc więcej,
Co do wszystkiego zbyć się możliwości.
York. Dumny Karolu! Tajnemi-ś drogami
Tego przymierza szukał pośredników;
Dziś, do układów gdy dojrzała sprawa,
Chcesz się ociągać, zawierając zgodę?
Albo ten tytuł, przywłaszczony, przyjmij

Jako idący z łaski mego króla,
A nie z uroszczeń do jakowychś zasług,
Albo cię będziem wieczną trapić wojną.
Réné. Źle Wy czynicie, książę, powstrzymując
Swą wybrednością bieg naszych układów.
Dziesięć na jeden: gdy dziś zaniedbamy,
Lepszej nie znajdziem nigdy sposobności.
Alençon *(na str.).* Rzekłszy Wam prawdę, to Wam polityka
Każe od rzezi ratować poddanych,
Od strasznych mordów, wzrastających w miarę,
Jak postępujem w naszej zawziętości:
Przyjmijcie zatem warunki przymierza,
Które złamiecie, kiedy się Wam zechce.
Warwik. Więc cóż, Karolu, przyjmujesz warunki?
Karol. Przyjmuję —
Z tem zastrzeżeniem, byście nie rościli
Prawa do grodów, w których mam załogi.
York. Więc zaprzysięgnij lennictwo królowi;
Jakoś rycerzem, ślubuj posłuszeństwo,
Że się nie porwiesz na koronę Anglii —
Ty, ni twa szlachta, na Anglii koronę.
(Karol i inni spełniają akt hołdu).
Tak! teraz raczcie rozbudzić swe wojska;
Niech zmilkną bębny, zawieście sztandary,
Gdyż uroczysty zawarliśmy pokój.
(Wychodzą).

SCENA V.

Londyn. Sala w pałacu królewskim.

(Wchodzą: król Henryk, rozmawiając z Suffolkiem; za nimi Gloster i Ekseter).

Król Henryk. Zdumiony jestem, mój szlachetny hrabio,
Waszym opisem wdzięków Małgorzaty:
Jej cnoty, strojne zewnętrznymi dary,
Żądzę miłości budzą w mojem sercu.
A jak szalonej burzy podmuch dziki
Największym statkiem miota przeciw fali,
Tak i ja, tchnieniem jej sławy porwany,
Albo rozbicia doznam, lub dopłynę
Tam, gdzie zażywać będę jej miłości.



Suffolk. Moja opowieść powierzchowna, królu,
Jest tylko lichą przedmową pochwały.
Doskonałości tej uroczej damy
(Gdybym je umiał oddać należycie)
Wypełniłyby tom czarownych wierszy,
Zdolnych zachwycić i najlepszy umysł.
Przytem — co więcej — nie jest aż tak boska,
Tak pełna żądzy wszelakich rozkoszy,
Ażeby w wdzięcznej skromności swej duszy
Waszych rozkazów nie słuchała rada,
Rozkazów — mniemam — z zamiarem cnotliwym,
By Was kochała i czciła, jak męża.
Król Henryk. Czego innego Henryk nie zażąda.
Przyzwólcie zatem, lordzie protektorze,
By Małgorzata była panią Anglii.
Gloster. Dać zezwolenie, by schlebiać grzechowi?
Wiecie, mój królu, że Wasza Wysokość
Innej szlachetnej narzeczona damie.
Jak moglibyśmy zerwać tę ugodę
I sławy Waszej na szwank nie wystawić?
Suffolk. Jak przy bezprawnych przysięgach królowie,
Albo jak człowiek, który chciał w zapasach
Sił swych spróbować, lecz opuszcza szranki,
Widząc nierówność swego przeciwnika!
Z córką biednego hrabi ślub nierówny;
Dlatego zerwać można tam bez hańby.
Gloster. Cóż? Małgorzata lepszą jest od tamtej?
Ojciec jej wcale nie lepszy od hrabi,
Choć go przewyższa blaskiem swych tytułów.
Suffolk. Tak, zacny lordzie, jej ojciec jest królem
Jerozolimy, królem Neapolu,
A takie w Francyi posiada znaczenie,
Że pokój wzmocni jego związek z nami
I w zależności utrzyma Francuzów.
Gloster. To samo zrobi i hrabia Armaniak,
Ponieważ blizkim jest krewnym Karola.
Ekseter. Jego bogactwa świetne ręczą wiano,
Gdy Réné raczej wziąłby, niż dać może.
Suffolk. Wiano, panowie? O nie krzywdźcież króla,
Że jest tak nizkim, ubogim, spodlałym,
Ażeby bogactw szukał, nie miłości.
Henryk małżonkę swą wzbogacić może,
Nie szukać żony, by go wzbogaciła:

Tak się o żony swe targuje chłopstwo —
Jak o barana, konia albo wołu.
Małżeństwo sprawą zanadto jest ważną,
By się targować o nie przez meklerów!
Nie ta mu będzie towarzyszką łoża,
Którą my chcemy, lecz którą król kocha;
A że ją właśnie najbardziej król kocha,
To przedewszystkiem winno i nas wiązać,
Byśmy nad inne ją przenieść zechcieli.
Czem są małżeństwa przymuszone? Piekłem!
Wiekiem niezgody i ciągłych zatargów!
Wolne zaś stadła źródłem szczęśliwości
Oraz pokoju niebiańskiego wzorem.
Kogoż połączyć nam z Henrykiem, królem,
Jeśli nie córkę króla, Małgorzatę?
Z swej niezrównanej piękności i rodu
Może pójść tylko za małżonkę króla.
Mężne jej serce, duch nieustraszony,
(Rzadko u kobiet widziane przymioty),
Odpowiadają nadziejom, żywionym
Co do naszego króla latorośli:
Albowiem król nasz, Henryk, syn zwycięzcy,
Więcej zwycięzców będzie płodził dla nas,
Jeśli z kobietą tak mężnego ducha,
Jak Małgorzata, złączy się miłością.
Więc moją radę przyjmijcie gotową:
Niech Małgorzata będzie nam królową.
Król Henryk. Czyli to skutkiem Waszej opowieści,
Lordzie Suffolku, czyli też dlatego,
Że młodość moja nie była dotychczas
Nigdy dotknięta płomieniem miłości,
Powiedzieć tego nie umiem: to pewna,
Że taki rozstrój czuję w mojem łonie,
Taką nadziei i bojaźni walkę,
Że jestem chory od nawału myśli.
Weźcie więc okręt i śpieszcie do Francyi,
Przyjmijcie wszelkie warunki i sprawcie,
By Małgorzata raczyła co prędzej
Przybyć do Anglii i zostać małżonką
Króla Henryka prawą, namaszczoną.
Zaś na wydatki, na pokrycie kosztów,
Pomiędzy ludem zbierzcie dziesięcinę.
Idźcie, powiadam, bo, zanim wrócicie,

Mną tutaj szarpać będą trosk tysiące.
A Wy, mój stryju, nie miejcie urazy,
Gdy według tego sądzić mnie będziecie,
Czem Wy byliście, a nie czem jesteście,
Uniewinnicie — wierzę — to mej woli
Prędkie spełnienie. A teraz mnie wiedźcie,
Gdziebym mógł cały oddać się mej trosce.
(Wychodzi).

Gloster. Troska jest dzisiaj! troska będzie zawsze!
(Wychodzą Gloster i Ekseter).

Suffolk. Tak więc zwyciężył Suffolk i tak śpieszy,
Jak ongi Parys młodzieńczy do Grecyi,
Z nadzieją szczęścia w miłości równego,
Lecz doli lepszej, niż u Trojańczyka.
Tak! królem rządzić będzie Małgorzata,
Ja będę rządził nią, królem i państwem.
(Wychodzi).



TŁÓMACZENIE J. KASPROWICZA.

OSOBY:

Król Henryk Szósty.
Humfry, książę Gloster, jego stryj.
Kardynał Beaufort, biskup Winczesteru, dziad stryjeczny króla.
Ryszard Plantagenet, książę Yorku.
Edward i Ryszard, jego synowie.
Książę Somerset, Książę Suffolk, Książę Buckingham, Lord Clifford, Młody Clifford, jego syn, — stronnicy króla.
Hrabia Salisbury, Hrabia Warwik, — stronnicy Yorka.
Lord Scales, komendant wieży.
Lord Say.
Sir Humfry Stafford i brat jego.
Sir Dżon Stanley.
Kapitan okrętu, sternik i jego pomocnik.
Walter Whitmore.
Dwaj szlachcice, pojmani razem z Suffolkiem.
Herold i Vaux.
Hume i Southwell, księża.
Bolinbrok, czarnoksiężnik, i duch, który mu się pokazuje.
Tomasz Horner, płatnerz, Piotr, jego czeladnik.
Pisarz z Chatham.
Burmistrz z Saint-Albans.
Simpcox, oszust.
Dwaj mordercy.
Jack Cade, buntownik.
Jerzy, Jan, Dick, Smith tkacz, Michał i t. d., jego stronnicy.
Aleksander Iden, szlachcic z Kent.
Królowa Małgorzata, żona Henryka VI.
Eleonora, żona ks. Gloster.
Małgorzata Jordan, czarownica, żona Simpcoxa.

Panowie, panie, służba, suplikanci, aldermani, kat, szeryf, urzędnicy, mieszczanie, czeladnicy, sokolnicy, straże, żołnierze, posłańcy i t. d.

Scena naprzemian w różnych okolicach Anglii.

KRÓL HENRYK VI.

CZĘŚĆ II.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Londyn. Sala tronowa w pałacu królewskim.

Odgłos trąb, później obojów. Z jednej strony wchodzą: król Henryk, książę Salisbury, Warwik i kardynał Beaufort; z drugiej królowa Małgorzata, prowadzona przez Suffolka; York, Somerset, Buckingham i inni, oraz świta).

Suffolk. Jako królewski Wasz Majestat dał mi
Rozkaz, gdym jechał do Francyi, ażebym
Dla Was zaślubił księżnę Małgorzatę,
Tak w Tours, przesławnem, starożytnem mieście,
Wobec monarchów Francyi i Sycylii,
Książąt Kalabryi, Bretanii, Alanson
I Orleanu, wobec siedmiu hrabiów,
Oraz dwunastu baronów, dwudziestu
Godnych biskupów, spełniłem zlecenie
I ślub zawarłem, a dziś, klęcząc kornie,
W obliczu Anglii i tych parów świetnych,
Składam swe prawa do królowej w Wasze
Ręce, o królu, będące substancyą
Wielkiego cienia, który-m ja przedstawiał;
Droższego daru żaden markiz nie dał,
Piękniejszej Pani żaden król nie dostał.
Król Henryk. Powstań, Suffolku! Witaj, Małgorzato!

Nie umiem czulej wyrazić miłości
Jak pocałunkiem. Panie! dałeś życie,
Daj mi i serce, pełne dziękczynienia,
Złożyłeś bowiem w tem cudownem licu
Dla mojej duszy świat ziemskiego szczęścia,
Jeżeli miłość złączy nasze myśli.
Królowa Małgorzata. Panie mój dobry, wielki królu Anglii!
To obcowanie mojej duszy z tobą —
We dnie i w nocy, na jawie i we śnie,
Pośród mych dworzan i przy mym różańcu,
Daje mi śmiałość, najmilejszy panie,
Abym cię w prostych powitała słowach,
Na jakie zdobyć się może mój dowcip
I to radością przepełnione serce.
Król Henryk. Już mnie zachwycił jej widok, lecz słów jej
Wdzięk, majestatem mądrości odzianych,
To podziw budzi, to łzą szczęścia zlewa:
Tak moje serce przepełne wesela!
Mą miłość zgodnym powitajcie głosem.
Wszyscy. Żyj nam, królowo Małgorzato, szczęście
Anglii! *(Odgłos trąb).*
Królowa Małgorzata. Dziękuję wam wszystkim.
Suffolk. Oto, milordzie protektorze — jeśli
Łaska — przyjęte warunki pokoju,
Jaki nasz władca i Karol, król Francyi,
Na osiemnaście zawarli miesięcy.
Gloster *(czyta). Imprimis* stanęła umowa pomiędzy królem Francuzów, Karolem, a Wiliamem de la Pul, markizem Suffolkiem, posłem Henryka, króla Anglii, że tenże Henryk ma zaślubić damę Małgorzatę, córkę Renégo, króla Neapolu, Sycylii i Jerozolimy, i ukoronuje ją królową Anglii przed trzydziestym miesiąca maja. *Item,* że księstwa Anżu i hrabstwo Men będą przez załogi opuszczone i zwrócone królowi, jej ojcu.
Król Henryk. Cóż ci, mój stryju?
Gloster. Królu Miłościwy!
Król Henryk. Stryju Winczester, proszę, czytaj dalej.
Winczester *(czyta). Item,* że księstwa Anżu i Men mają być opuszczone przez załogi i zwrócone królowi jej ojcu, ona zaś ma być przewiezioną kosztem króla Anglii, bez żadnego posagu.
Król Henryk. Zgoda. Uklęknij, mój lordzie markizie;
Pierwszym cię księciem, Suffolku, mianuję

I przypasuję ci ten miecz do boku.
Krewniaku Yorku! Miłościwość Waszą
Zwalniamy dzisiaj z namiestnictwa w Francyi,
Gdy ośmnastu czas miesięcy minie.
Dzięki wam, stryju Winczesterze, Yorku,
Wam, Bukingamie, Glosterze, Warwiku,
Wam, Somersecie, Salisbury — dzięki
Wam wszystkim razem za waszą uprzejmość
Przy mej królewskiej małżonki przyjęciu.
Chodźmy zarządzić wszystko jak najprędzej,
Aby dokonać koronacyi naszej.
(Wychodzą król, królowa i Suffolk).
Gloster. Podpory państwa, cni parowie Anglii!
Przed wami książę Humfry ból wyleje,
Swój i was wszystkich, powszechny ból kraju.
Na toż brat Henryk oddał wojnie młodość,
Odwagę, skarby, zastępy narodu?
Na to w otwartem legiwał on polu
Śród mrozów zimy i śród skwarów lata,
Chcąc podbić Francyę, swe dziedzictwo prawe?
Na to brat Bedford wytężał swój dowcip,
Aby utrzymać to, co Henryk zdobył?
Na toż wy sami — zwycięski Warwiku,
Waleczny Yorku, Somerset, Bukingam
I Salisbury — zbieraliście rany
Na polach Francyi, na polach Normandyi?
Lub na to stryj mój Bofor i ja wreszcie
Z całą uczoną tego państwa Radą
Siadywaliśmy od rana do późna
W tym tu przybytku radzieckim, bez przerwy
I tak i owak rozważając środki,
Jakby utrzymać Francyę w posłuszeństwie?
I na toż Jego Wysokość dziecięciem
Koronowaną została w Paryżu
Na przekór wrogom? Czyżby zemrzeć miały
Te wszystkie trudy? te wszystkie honory?
Miałyżby zemrzeć podboje Henryka,
Czujność Bedforda, wasze rady wszystkie
Oraz wojenne wszystkie czyny wasze?
Parowie Anglii, sojusz ten haniebny!
Ślub ten nieszczęsny gubi sławę waszą,
Z księgi pamięci wykreśla imiona,
Dzielności waszej zaciera napisy,

Zdobywca Francyi rozwala pomniki,
Wszystko tak niszczy, jakby nic nie było.
Kardynał. Cóż mają znaczyć te namiętne słowa?
To wyszukane twoje przemówienie?
Chodzi o Francyę? Naszą jest i będzie!
Gloster. Będzie, gdy będziem mogli ją utrzymać;
Ale to dzisiaj jest już niemożliwem.
Suffolk, ten świeżo upieczony książę,
Dał księstwa Menu i Anżu biednemu
Królowi Réné, u którego szumne
Tytuły z chudą nie licują kiesą.
Salisbury. Tak, na śmierć Tego, co umarł za wszystkich!
Hrabstwa te były kluczem do Normandyi!
Lecz czemu płacze Warwik, syn mój dzielny?
Warwik. Z bólu, że tak nam przepadły na zawsze!
Gdyby nadzieje były odzyskania,
Miecz mój by krew lał, łzy nie ciekły z oczu!
Anżu i Menie! sam zdobyłem oba!
Dwie te prowincye podbite mą ręką:
Można-ż tak grody, kupione ranami,
Oddawać wrogom ze słowem pokoju?
Mort Dieu!
York. Bodaj ten Suffolk padł od sufokacyi,
Że przyćmił sławę wojowniczej wyspy!
Raczej-by serce Francya mi wydarła,
Niż-bym się zgodził na takie przymierze!
Czytałem zawsze, że monarchom Anglii
Złoto w posagu wnosiły ich żony:
A nasz król Henryk własne oddał skarby,
By pojąć żonę bez żadnych korzyści.
Gloster. Żart szczególniejszy, dotąd niesłyszany,
Że Suffolk żąda za jej przewiezienie
Zwrotu piętnastej części wszystkich kosztów,
Z głodu powinna była umrzeć w Francyi,
Niż...
Kardynał. Bez gorączki, milordzie Glosterze!
Tak się królowi panu podobało.
Gloster. Znam Wasze myśli, lordzie Winczesterze
Nie moje słowa budzą niechęć Waszą,
Lecz ma obecność krzyżuje Wam plany:
Gniew raz wybuchnąć musi!... Butny książę!
Na twem obliczu widzę złość, jeżeli
Zostanę dłużej, odnowimy kłótnię,

Dlatego żegnam, panowie! Pomnijcie,
Com przepowiedział: Francya już stracona!
(Wychodzi).
Kardynał. Tak więc protektor odszedł stąd w wściekłości.
Wiadomo przecież, że jest moim wrogiem,
Nie, stokroć więcej — on wrogiem was wszystkich
I niezbyt wielkim przyjacielem króla.
Zważcie, panowie, że on krwią najbliższy
Dziedzic angielskiej korony. W posagu
Chociażby Henryk otrzymał cesarstwo
I wszystkie wielkie królestwa zachodu,
Niezadowoleń miałby jeszcze powód.
Niech wam, panowie, słodkie jego słowa
Serc nie uwiodą: Baczność i ostrożność!
Wszak swymi względy tłuszcza go otacza,
Zwąc go »Humfryem«, cnym księciem Glosterem;
Klaskając w dłonie, wrzeszcząc w niebogłosy:
»Jezu! zachowaj Waszą Mość Królewską!«
A oraz: »Boże! chroń dobrego księcia!«
Wobec tych pochlebstw boję się, że wkrótce
On niebiezpiecznym będzie protektorem.
Buckingham. Pocóż ma jeszcze protegować króla,
Gdy ten jest w latach, by mógł sam panować.
Złącz się, kuzynie Somersecie, ze mną,
Złączcie się wszyscy — wraz z księciem Suffolkiem,
A wnet Humfrya wysadzimy z siodła.
Kardynał. Ważna to sprawa i nie cierpi zwłoki;
Idę natychmiast do księcia Suffolka.
(Wychodzi).
Somerset. Mój Buckinghamie, choć duma Humfrya
I jego wielkość bardzo nam dolega,
Nie trzeba spuszczać z oka kardynała;
Przykrzejszą jego buta i bezczelność,
Niż wszystkich razem książąt w tem królestwie;
Upadnie Gloster, to on protektorem!
Buckingham. Ty, Somersecie, lub ja protektorem
Na przekór księciu i kardynałowi.
(Wychodzi Buckingham i Somerset).
Salisbury. Za śladem pychy poszła żądza władzy.
Gdy ci dla własnych pracują korzyści,
To nam pracować dziś dla dobra państwa.
Nigdym nie widział, by się Humfry Gloster
Nie zachowywał jak prawdziwy szlachcic,

A często-m patrzał, jak butny kardynał —
Raczej by żołdak a nie kapłan boży —
Pyszny i dumny, jakby wszystko posiadł,
Klął niby zbójca i w sposób, niegodny
Rejenta państwa, sam siebie poniżał.
Synu Warwiku, moich lat pociecho!
Twe czyny, szczerość, gospodarność twoja
Miłość ci ludu zjednały największą —
Dobrego księcia Humfrya wyjąwszy.
A bracie Yorku, twe dzieła w Irlandyi,
W której-ś powszechny przywrócił porządek,
I twe ostatnie w sercu Francyi boje,
Kiedyś był króla naszego rejentem,
Cześć i powagę-ć zdobyły u ludu:
Złączmy się razem dla dobra królestwa,
By, ile można, ukrócić i stłumić
Pychę Suffolka, butę kardynała
Oraz i żądzę władzy Somerseta
I Buckinghama: wspierajmy Humfrya,
Póki na oku ma korzyści kraju.

Warwik. Niech Warwikowi tak Bóg dopomaga,
Jak on lud kocha i dobro ojczyzny.

York. To samo mówi i York; on największą
Ma w tem przyczynę.

Salisbury. Więc działać co prędzej!
Poświęcić wszystko — i życie i mienie.

Warwik. Mienie, mój ojcze? Już nas niema w Menie;
W Menie, zdobytem Warwika ramieniem,
Za nie ja chciałbym walczyć aż do końca!
O mieniu mówisz! Ja mówię o Menie:
Aby je odbić, dam ostatnie tchnienie!
(Wychodzą Warwik i Salisbury).

York. Francyi oddano Anżu razem z Menem,
Paryż stracony, a gdy to przepadło,
To i Normandya wisi już na włosku.
Suffolk pokoju zawarł artykuły,
Wraz je przyjęli parowie i Henryk
Zgodził się z nimi; dwa księstwa zamienił
Na córkę księcia. Ganić ich nie mogę;
Twój, nie swój własny oddają dobytek!
Piratom łatwo szastać zdobyczami,
Kupować za nie przyjaciół, rozdawać
Swym kurtyzanom, używać po pańsku,

Póki wszystkiego nie stracą: tymczasem
Prawy właściciel załamuje ręce,
Leje łzy płonne i potrząsa głową,
Patrząc zdaleka, bezradny i drżący,
Jak idzie cały dobytek na marne:
Raczej ma z głodu umierać, niżeli
Sięgać po swoje! I York siedzieć musi,
Zgrzytać zębami i kąsać się w język,
Gdy oni jego frymarczą włościami!
Królestwa Anglii, Francyi i Irlandyi
Tak skojarzone z mą krwią i z mem ciałem,
Jak niegdyś głownia Altei płonąca
Z sercem onego księcia Kalydonu.
Francyi oddano Anżu razem z Menem?
Straszna nowina! bom liczył na Francyę,
Jak i na Anglii urodzajną ziemię.
Lecz dzień nadejdzie, w którym York zażąda
Swojej własności! Dlatego to dzisiaj
Z domu Newilów złączę się stronnictwem,
Pozory względów będę okazywał
Dumnemu księciu Humfry i, gdy pora
Przyjdzie sposobna, sięgnę po koronę,
Bo to cel złoty, do którego mierzę;
Praw mych Lankaster butny mi nie wydrze,
Berła nie będzie dzierżyć dziecię w dłoni
Ni dyademu nosić na swej głowie,
Którą narowy księże do korony
Niezdolną czynią. Teraz milcz na chwilę,
Aż ci czas, Yorku, posłuży dogodny.
Czuwaj, miej baczność, kiedy inni we śnie,
Staraj się wnikać w tajemnice stanu,
Czekaj, aż Henryk, przesycon miłością,
Z młodą małżonką, a Anglii królową,
Drogo kupioną, a Humfry z parami
Nie pocznie waśni. Potem to wystrzeli
Dumnie do góry mleczna Yorków róża
I słodką wonią napełni powietrze;
Potem herb Yorków wzniosą na sztandarze,
Z domem Lankastrów straszny bój rozpocznę,
Zedrę koronę temu, co mej ziemi
Hańbę przynosi rządy szkolarskiemi.

SCENA II.

Sala w pałacu księcia Glostera.

(Wchodzi książę Gloster i księżna).

Księżna. Czemu się chylisz, jak zboże przejrzałe
Gnie się pod darów Cerery ciężarem?
Czemu brwi ściąga wielki książę Humfry,
Jak gdyby świata łaskami pogardzał?
Czemu swe oczy wlepiasz w czarną ziemię,
Jakbyś coś ujrzał, co ci wzrok przyćmiewa?
Cóżeś tam dostrzegł? Dyadem Henryka,
We wszystkie świata honory przystrojon?
Gdy tak, to patrzaj ciągle, padaj twarzą,
Aż ci dyadem głowy nie owinie.
Wyciągnij rękę po wspaniałe złoto;
Jakto? za krótka? Przedłużę ją moją;
A gdy oboje razem je uchwycim,
Oboje głowy podniesiem ku niebu
I nigdy źrenic nie spuścim tak nizko,
By ziemię jednem obdarzyć spojrzeniem.
Gloster. O Leno! Leno! jeśli kochasz męża,
Wygnaj robaka ambicyi z swych myśli!
O, niechaj myśl ta, coby mnie zwróciła
Przeciw osobie króla i kuzyna,
Mego lubego Henryka, ostatniem
Na tym padole będzie dla mnie tchnieniem!
Miałem sen w nocy i ten mnie zasmucił.
Księżna. Co śniłeś? powiedz, ja ci wynagrodzę
Słodką nowiną mego snu rannego.
Gloster. Wydało mi się, że laska, mej władzy
Godło, złamaną została na dwoje —
Ale przez kogo, nie pomnę, zda mi się,
Przez kardynała; a na dwóch kawałach
Złamanej laski widziałem zatknięte
Głowy Edmunda, księcia Somerseta
I Wiliama de la Pula, świeżo
Księcia Suffolku. Taki sen dziś miałem,
A co oznacza, to sam Bóg wie tylko.
Księżna. To niczem więcej, jak tylko dowodem,
Że kto choć różdżkę chciałby ściąć w Glostera
Gaju, tę śmiałość zapłaci swą głową.

Teraz Humfryu, luby książę, słuchaj:
Mnie się zdawało, że siadłam na tronie
Śród westminsterskiej katedry, na krześle,
Na którem króle i królowe Anglii
Koronowane bywają, że Henryk
I Małgorzata uklękli przede mną,
I na mą głowę włożyli dyadem.
Gloster. Nie, Leonoro! Strofować cię muszę!
Butna niewiasto! wyrodna Lenoro!
Czyż w państwie drugą nie jesteś kobietą?
Nie jesteś żoną protektora, wielce
Przezeń kochaną? Czyż na swe rozkazy
Nie masz światowych uciech stokroć więcej,
Niż w swej wymarzyć możesz wyobraźni?
A w swoich myślach ciągle zdradę kujesz,
Ażeby męża swojego i siebie
Z wyżyn czci strącić do podnóża hańby?
Idź precz ode mnie! nie chcę słuchać więcej!
Księżna. Cóż to, mój mężu? tak się rozsierdziłeś
Na Leonorę, że-ć sen wyjawiła?
Odtąd sny moje zachowam dla siebie,
Aby mnie gniew twój nie spotkał.
Gloster. Nie, nie bądź gniewną! i mój gniew już minął.
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Jego Wysokość pragnie, protektorze,
Byście raczyli jechać do Saint-Albans,
Gdzie król z królową wypuści sokoły.
Gloster. Śpieszę. Lenoro, czy pojedziesz z nami?
Księżna. Owszem, mój mężu; pośpieszę za wami.
(Wychodzi Gloster i posłaniec).
Śpieszę za wami! przed wami nie mogę,
Dopóki myśli Glostera tak nizko
Czołgać się będą! Gdybym mężem była,
Księciem, najbliższym krwią, od razu wstrętne
Usunęłabym zawady, swą drogę
Wyrównałabym zaraz ich głowami!
Ale i jako niewiasta odegrać
Muszę swą rolę w pochodzie Fortuny.
Gdzieś jest, sir Dżonie? O nie bój się! nie bój!
Jesteśmy sami, ty i ja, nikt więcej!
(Wchodzi Hume).
Hume. Ochraniaj, Jezu, Waszą Mość królewską!
Księżna. Waszą królewską Mość? Jam »Łaskawością«.

Hume. Lecz łaską Boga i radą Hiuma
Urośnie tytuł Waszej Łaskawości.
Księżna. Co mówisz, człecze? Czyś się już naradził
Z Małgochą Jordan, chytrą czarownicą,
I z Bolinbrokiem Rogierem, guślarzem?
Czyliż chcą oni pójść na me usługi?
Hume. Tak mi przyrzekli, a również, że ducha
Przed Wysokością Waszą wywołają,
By dał odpowiedź na wszystkie pytania,
Jakie mu Wasza Łaskawość postawi.
Księżna. Dosyć; pomyślę wraz nad pytaniami:
A skoro tylko wrócimy z Saint-Albans,
Uskutecznimy to wszystko natychmiast.
Masz swą nagrodę, Hiumie, uciesz-że się
Z sprzymierzeńcami w tej donośnej sprawie.
(Wychodzi księżna).
Hume. Za złoto księżnej ma się Hium nacieszyć!
Więc się nacieszy!... Baczność, sir Dżon Hiumie!
Zamknij swe usta i, prócz cyt, ni słówka!
Sprawa wymaga głuchej tajemnicy.
Złoto mi daje pani Leonora,
Bym czarownicę jej przywiódł; o, zawsze
Złoto jej dobre, choćby dyabłem była!
Złoto mi płynie i od innych brzegów,
Nie śmiem powiedzieć, że z rąk kardynała
I potężnego książęcia Suffolka;
Lecz sprawa tak się przedstawia: ci obaj,
Znając ambitne żądze Leonory,
Mnie przekupili, by podkopać księżnę,
Aby jej w mózgu zakręcić czarami.
Mówią, że sprytny łotr nie potrzebuje
Żadnych faktorów, a ze mnie jest przecież
Faktor Suffolka oraz kardynała.
Gdybyś się nie miał na baczności, Hiumie,
Nazwałbyś obu spółką sprytnych łotrów.
Tak stoi sprawa; lękam się też bardzo,
Że księżnę zgubi łotrostwo Hiuma:
Dowiodą księżnie, to i Humfry padnie,
A ja za wszystko zbieram grosze ładnie.
(Wychodzi).

SCENA III.

Tamże. Sala w pałacu.

(Wchodzą Piotr i inni z suplikami).

Pierwszy suplikant. Mości panowie, trzymajmy się kupy; milord protektor będzie niebawem koło nas przechodził i wtedy będziemy mogli podać mu nasze supliki.

Drugi suplikant. Niech ma go Pan Bóg w swojej protekcyi; dobry z niego człowiek. Niech mu Pan Jezus błogosławi!

(Wchodzi Suffolk i królowa Małgorzata).

Pierwszy suplikant. Zdaje mi się, że idzie, a z nim razem królowa: o, ja będę pierwszy — z pewnością.

Drugi suplikant. Ustąp się, błaźnie; to przecie książę Suffolk, a nie milord protektor.

Suffolk. Cóż to, człowieku? miałeś do mnie sprawę?

Pierwszy suplikant. Proszę Was, milordzie! wybaczcie! miałem Was za milorda protektora.

Królowa Małgorzata *(czytając napis na suplice).* »Do milorda protektora«. Zanosicie prośby do jego Lordowskiej Mości? Pokaż mi — o co idzie w twojej?

Pierwszy suplikant. Moja, za pozwoleniem Waszej Łaskawości, jest przeciw Janowi Poczciwcowi, milorda kardynała słudze, który mi zabrał i dom i grunt i żonę i wszystko, co jest mojego.

Suffolk. I żonę także? To w istocie wielka krzywda. — Wam o co idzie? A to co takiego? *(Czyta).* »Skarga na księcia Suffolka za ogrodzenie gminnych gruntów w Melfordzie«. Cóż to ma znaczyć, mości hultaju?

Drugi suplikant. Ach, jaśnie panie, jestem tylko biednym suplikantem całej naszej gminy.

Piotr *(podając swoją petycyę).* Na mojego majstra, Tomasza Hornera, za to, że powiedział, jako książę Yorku był jedynym prawym dziedzicem korony.

Królowa Małgorzata. Co mówisz? Książę York powiedział, jakoby był jedynym prawym dziedzicem korony?

Piotr. Jakoby nim był mój majster? Nie; przenigdy, to niby mój majster powiedział, że on nim jest, a zaś król przywłaszczycielem.

Suffolk. Jest tam kto? *(Wchodzi służba).* Zabierzcie tego człowieka, a poślijcie natychmiast zbira po jego maj-

stra: chcemy w obecności króla usłyszeć od was nieco więcej w tej sprawie.

(Służba wychodzi).

Królowa Małgorzata. Wy zaś, co sobie szukacie protekcyi
Pod protektora waszego skrzydłami,
Ponówcie prośby i idźcie do niego;

(Rozdziera supliki).

Precz stąd, hultaje! Odpraw ich, Suffolku!

Wszyscy. Dalej! chodźmy sobie!

(Suplikanci wychodzą).

Królowa Małgorzata. Lordzie Suffolku, takiż to obyczaj,
Taki jest zwyczaj na dworze angielskim?
Takież to rządy na wyspie brytańskiej?
Taka królewskość Albionu króla?
Ma-ż mieć król Henryk ciągle opiekuna,
Ma-ż być pod ścisłym dozorem Glostera?
Królową jestem z tytułu i prawa,
A mam być księcia jakiegoś poddanką?
Mówię ci, Pulu, kiedy w Tours stolicy
Walczyłeś w szrankach dla mojej miłości
I zabierałeś serca damom Francyi,
Myślałam wówczas, że król Henryk tobie
Równy jest męstwem, grzecznością, postawą:
Ale duch jego zwrócon ku świętościom,
Aby zdrowaśki liczyć na koronce;
Apostołowie jego rycerzami
Oraz prorocy, orężem cytaty
Z pisma świętego, szrankami kaplica,
Posągi świętych kanonizowanych
Dlań kochankami. Oby go co prędzej
Papieżem sobór wybrał kardynalski,
Wezwał do Rzymu, potrójną koronę
Na skroń mu włożył! Dla jego świętości
Będzie to godność najodpowiedniejsza.

Suffolk. Cierpliwość, pani! Jak Wasza Wysokość
Za mą przyczyną przybyła do Anglii,
Tak z mej przyczyny znajdzie tutaj w Anglii
Zadowolenie.

Królowa Małgorzata. Oprócz protektora,
Mamy Beauforta, wyniosłego klechę;
Jest i Somerset jeszcze i Buckingham
I York mrukliwy; pośród nich najlichszy
Od króla Anglii więcej zdziałać może.

Suffolk. A między nimi kto najwięcej może,
Nie może w Anglii więcej od Newilów:
O, nie zwyczajni to parowie Warwik
I Salisbury.

Królowa Małgorzata. Ci lordowie razem
Mniej o połowę są mi dokuczliwi,
Niż butna dama, żona protektora.
Z całą pań świtą pyszni się na dworze,
Raczej cesarza, niż Humfrya żona.
Obcy na dworze widzą w niej królowę;
Na grzbiecie nosi książęce dochody,
A w sercu szydzi z naszego ubóstwa:
Czyż nie dożyję żadnej pomsty na niej?
Ta nikczemnego rodu ścierka wstrętna,
Śród swych kochanków śmiała się raz chełpić,
Że jeden ogon jej najgorszej sukni
Był od ziem wszystkich mego ojca droższy,
Nim mu dał Suffolk dwa księstwa za córkę.

Suffolk. Sam na nią rózgę lepem namazałem
I ustawiłem jej szereg wabików,
Sama przybiegnie, by słuchać ich pieśni,
I już nie wzleci, by Was niepokoić.
Lecz dość co do niej. A teraz słuchajcie —
Ważę się bowiem dać Wam jedną radę:
Acz nam kardynał nie bardzo jest miły,
Z nim i z lordami złączyć nam się trzeba,
Aż nie ściągniemy hańby na Humfrya.
Zaś co do Yorka, to skarga ostatnia
Zbyt się do jego dobra nie przyczyni,
Tak więc kolejno wyplewimy wszystkich,
Potem Wy sami dzierżyć ster będziecie.

(Wchodzą: Król Henryk, rozmawiający z nim York i Somerset; książę i księżna Gloster, kardynał Beaufort, Buckingham, Salisbury i Warwik).

Król Henryk. Wcale się o to nie troszczę, lordowie:
Wszystko mi jedno, York albo Somerset.

York. Jeśli we Francyi York się źle zachował,
To mu nie dajcie namiestnictwa swego.

Somerset. Jeśli Somerset nie wart tej godności,
Niech York rejentem będzie, ja ustąpię.

Warwik. Wasza Dostojność godna czy nie godna,
Nikt się nie pyta; York tutaj godniejszy.

Kardynał. Butny Warwiku! niechaj lepsi mówią.

Warwik. W boju kardynał ode mnie nie lepszy.
Buckingham. Wszyscy tu lepsi od ciebie, Warwiku.
Warwik. Warwik najlepszym będzie jeszcze z wszystkich,
Jeśli pożyje.
Salisbury. Bądź cicho, mój synu.
Ty, Buckinghamie, racz podać przyczynę,
Dlaczego lepszym ma tu być Somerset.
Królowa Małgorzata. Dla tej przyczyny, że tak król chce [tego.
Gloster. Łaskawa Pani, król już jest w tych leciech,
By sam mógł sądzić; to nie kobiet sprawa.
Królowa Małgorzata. Jeżeli jest już w tych leciech, to [pocóż
Wasza Dostojność jego protektorem?
Gloster. Pani! ja jestem protektorem państwa;
Urząd mój złożę, gdy on tego zechce.
Suffolk. Złóż i zuchwalstwu swemu koniec zadaj,
Odkądeś królem (bo któż nim, prócz ciebie),
Państwo z dnia na dzień do upadku dąży.
Delfin zwycięzcą z tamtej strony morza,
A tu parowie i szlachta królestwa
Niewolnikami twojej władzy byli.
Kardynał. Lud zubożyłeś i worki-ś kościoła
Swojemi zdzierstwy wycieńczył, wypróżnił.
Somerset. Pyszne budowle, żony twojej stroje
Zjadły za wiele publicznego grosza.
Buckingham. Twe okrucieństwo w karaniu przestępców
Wszelkie granice prawa przekraczało,
Dzisiaj na łaskę prawa ciebie zdaje.
Królowa Małgorzata. Sprzedaż urzędów, sprzedaż miast [francuskich
Gdyby tak znaną była, jak jest wielkie
W tem podejrzenie, pewnobyś bez głowy
Skakał niebawem.
(Gloster wychodzi. Królowa upuszcza wachlarz).
Podnieście mi wachlarz!
Jak to, kochanko? Nie chce Wam się podnieść?
(Uderza księżnę w twarz).
To pani jesteś? A! przepraszam bardzo.
Księżna. Tak, to ja jestem, dumna Francuzico!
Gdybym się mogła tymi paznokciami
Do wdzięków twoich dorwać, na twem liczku
Dziesięć przykazań wyryłabym zaraz.

Król Henryk. Cicho, ma ciotko! czyn to mimowolny!
Księżna. Czyn mimowolny! Póki jeszcze pora,
Strzeż się, mój królu; ona cię, jak dziecko,
Wciąż ciaćkać będzie, trzymać w powijakach.
Chociaż mężczyźni tu w spodnicach chodzą,
Nie puści tego Leonora płazem.
(Wychodzi księżna).
Buckingham. Pośpieszę za nią, lordzie kardynale,
Aby wywąchać, jak się Humfry miewa.
Jej gniew obejdzie się już bez ostrogi:
Sama dość chyżo pędzi ku swej zgubie.
(Wychodzi Buckingham).
(Gloster wchodzi na nowo).
Gloster. Teraz, panowie, gdy mój gniew ochłonął
Wskutek przechadzki po tym czworoboku,
Wracam, by radzić o sprawach publicznych.
Co do fałszywych, potwarczych zarzutów,
Stawcie dowody, a zdam się na prawo,
Lecz niech mej duszy Bóg miłościw będzie —
Zawsze kochałem króla i ojczyznę!
Teraz do sprawy, która nas zajmuje:
Powtarzam, królu, że York jest najlepszy,
By być rejentem w twem królestwie Francyi.
Suffolk. Nim wybierzemy, pozwólcie, panowie,
Nie małej wagi przytoczyć powody,
Że York ze wszystkich najmniej tu jest dobry.
York. Powiem-ć, Suffolku, dlaczego najgorszy:
Raz, że nie umiem schlebiać twojej dumie;
Powtóre, chociaż urząd ten otrzymasz,
Milord Somerset tak mnie tu zostawi
Bez pełnomocnictw, bez grosza, bez broni,
Że Francya przejdzie znów do rąk Delfina;
Wszak już tańczyłem według jego woli,
Aż głodem wzięto Paryż oblężony.
Warwik. Mogę poświadczyć, żaden zdrajca kraju
Nigdy gorszego nie popełnił czynu.
Suffolk. Zamilcz, ty hardy Warwiku!
Warwik. Obrazie pychy, czemuż miałbym milczeć?
(Wchodzi służba Suffolka, prowadząc Hornera i Piotra).
Suffolk. Bo jest ktoś tutaj oskarżon o zdradę.
Bogdajby York się mógł usprawiedliwić!
York. Czy kto tu Yorka oskarża o zdradę?
Król Henryk. Powiedz, Suffolku, cóż to są za jedni?

Suffolk. Ten oto człowiek, miłościwy królu,
Oskarża majstra swojego o zdradę;
Rzekł on te słowa: Ryszard, książę Yorku,
Prawym angielskiej korony dziedzicem,
Przywłaszczycielem za to Wasza Miłość.
Król Henryk. Powiedz, człowieku: wyrzekłeś te słowa?
Horner. Z przeproszeniem Waszej Królewskiej Mości, anim nie powiedział, anim nie pomyślał czegoś podobnego, Bóg moim świadkiem, że fałszywie jestem przez łotra tego oskarżony.
Piotr *(podnosząc obie ręce).* Na te dziesięć członków, lordowie! powiedział mi na poddaszu, w nocy, kiedyśmy szorowali zbroję lorda Yorka.
York. Śmierdzący łotrze, najemniku podły!
Zdradzieckie słowa zapłacisz mi głową;
Waszej Królewskiej Mości błagam tutaj,
Niechaj go prawa dosięgnie surowość.
Horner. Ach! milordowie, powieście mnie, jeżeli kiedy wypowiedziałem podobne słowa. Mój oskarżyciel jest moim czeladnikiem, a kiedym go pewnego dnia ukarał za jakieś przewinienie, zarzekał się na klęczkach, że mi to odpłaci; mam na to dobrego świadka, dlatego błagam Waszej Królewskiej Mości, nie gubcie tak uczciwego człowieka na oskarżenie łotra.
Król Henryk. Stryju, cóż w kwestyi tej powiada prawo?
Gloster. Taki jest wyrok, jeśli sądzić mogę:
Rejentem w Francyi niech Somerset będzie,
Gdyż tu na Yorka padło podejrzenie.
Tym zaś wyznaczyć trzeba dzień, niech staną
Do pojedynku w odpowiedniem miejscu,
Gdyż on ma świadków na złość czeladnika.
Takie jest prawo, taki sąd Humfrya.
Król Henryk. Niech tak się stanie. Lordzie Somersecie,
Mianuję ciebie namiestnikiem Francyi.
Somerset. Pokorne dzięki Twej Królewskiej Mości.
Horner. A ja przyjmuję chętnie pojedynek.
Piotr. Ach! Najjaśniejszy Panie! ja się bić nie mogę; na miłość Boga, miejcie litość nade mną! Zawziętość tego człowieka przemogła. O Panie! miej litość nade mną! Nie umiem ani jednego zadać cięcia. O Panie! me serce!
Gloster. Bij się, hultaju, albo będziesz wisiał.

Król Henryk. Do kaźni z nimi, a dniem pojedynku
Będzie ostatni przyszłego miesiąca.
Chodź, Somersecie, zaraz cię wyślemy.
(Wychodzą).

SCENA IV.

Tamże. Ogród księcia Glostera.

(Wchodzą: Małgorzata Jordan, Hume, Southwell i Bolinbrok).

Hume. Dalej, panowie; księżna — mówię wam — czeka spełnienia waszych przyrzeczeń.
Bolinbrok. Jesteśmy gotowi, panie Hium. Czy księżna chce widzieć i słyszeć nasze zaklęcia?
Hume. A czemużby nie? nie miejcie obawy co do jej odwagi.
Bolinbrok. Słyszałem o niej, że ma być kobietą nieugiętego ducha; byłoby jednak dobrze, panie Hium, gdybyście byli tam na górze przy niej, gdy my będziemy zajęci na dole; a zatem, proszę was, idźcie w imię Boga, i zostawcie nas tutaj. *(Hume wychodzi).* Matko Jordan, padnijcie jak długa i czołgajcie się po ziemi. — Janie Southwellu, czytajcie; czas już wziąć się do roboty. *(Księżna zjawia się na górze).*
Księżna. Bardzo dobrze, mość panowie; witajcie mi wszyscy. Do dzieła; im prędzej, tem lepiej.
Bolinbrok. Cierpliwość, księżno! znają czarodzieje
Czar swój! Noc głucha, noc czarna, milcząca,
Pora, gdy Troja spaloną została,
Gdy huczą sowy i kiedy psy wyją,
Gdy ze swych mogił powstają upiory,
To czas najlepszy dla naszego dzieła.
Nie bój się, pani, bo duch wywołany
Z poświęconego nie ruszy się koła.
(Wykonywają odpowiednie ceremonie i zakreślają koło; Bolinbrok lub Southwell czyta Conjuro te etc. Grzmoty i straszne błyskawice; pokazuje się Duch).
Duch. Adsum.
Małgorzata Jordan. Asmath,
Przez Bóg wieczysty, na którego imię

Drżysz, odpowiadaj na moje pytania!
Bo nim przemówisz, z miejsca się nie ruszysz.
Duch. O co chcesz, pytaj! — Oby się już stało!
Bolinbrok *(czyta z kartki).* Naprzód o królu. Co się sta-
[nie z królem?
Duch. Książę ten żyje, co Henryka strąci;
Lecz go przeżyje i umrze od gwałtu.
(Podczas gdy duch mówi, Southwell zapisuje jego odpowiedzi).
Bolinbrok. A jaki czeka los księcia Suffolka?
Duch. Zginie przez wodę; w wodzie jego koniec.
Bolinbrok. A cóż się stanie z księciem Somersetem?
Duch. Niech się zamków strzeże;
Dlań na piaszczystych bezpieczniej równinach,
Niżeli w zamkach, sterczących na skale.
Skończ raz, bo dłużej wytrzymać nie mogę.
Bolinbrok. Zejdź do ciemności, w ogniste jezioro,
Czarcie fałszywy! precz stąd!
(Grzmot i błyskawice. Duch znika).
(Wbiegają York i Buckingham ze strażą i inni).
York. Trzymajcie zdrajców wraz z ich rupieciami.
Dobrze cię miałem, kumoszko, na oku.
I pani tutaj? król i państwo całe
Będą wam wdzięczni za ten kąsek trudów.
Milord protektor — niema wątpliwości —
Cnie wam zapłaci za dobre usługi.
Księżna. Mniej o połowę ono złe, niż twoje,
Zuchwały książę, względem króla; grozisz,
Choć nie masz żadnej przyczyny.
Buckingham. Tak, pani!
Żadnej przyczyny. A to jak zowiecie?
(Pokazuje jej papiery).
Do wieży z nimi! A tylko każdego
Zamknąć z osobna. — I Wy, pani, z nami —
Staffordzie, weźcie ją z sobą.
(Księżna schodzi z góry).
Wasze zabawki dzisiaj na jaw wyjdą.
Precz ze wszystkimi!
(Wychodzą straże z Southwellem, Bolinbrokiem i t. d.).
York. Dobrze-ś czatował, lordzie Buckinghamie.
Wyborny spisek, jest na czem budować.
Obaczmy teraz czartowskie pisanie,
Cóż mamy tutaj? *(Czyta).*

»Książę ten żyje, co Henryka strąci;
Lecz go przeżyje i umrze od gwałtu«.
To prawie to samo:
Aio te, Aeacida, Romanos vincere posse.
Dobrze, a dalej:
»A jaki czeka los księcia Suffolka?«
»Zginie przez wodę; w wodzie jego koniec«. —
»A cóż się stanie z księciem Somersetem?«
»Niech się zamków strzeże;
Dlań na piaszczystych bezpieczniej równinach,
Niżeli w zamkach, sterczących na skale«.
Chodźcie, panowie, chodźcie;
Wyrocznie trudno nabyte,
Ale i sens ich jest trudny.
Król teraz właśnie w drodze do Saint-Albans,
A z nim małżonek tej miluchnej damy;
Co koń wyskoczy, do nich z tą nowiną!
Dla protektora przykre to śniadanie.
Buckingham. Milordzie Yorku, raczcie mi pozwolić
Być tym posłańcem, dobrze za to płacą.
York. Według Waszego życzenia, mój dobry lordzie...
Hej! niema tam nikogo? *(Wchodzi sługa).*
Lordów Warwika i Salisburego
Zaprosić do mnie jutro na wieczerzę.
(Wychodzą).

AKT DRUGI.

SCENA I.

St. Alban.

(Wchodzą: król Henryk, królowa Małgorzata, Gloster, kardynał Beaufort i Suffolk, z nimi sokolnicy, nawołując).

Królowa Małgorzata. Wierzcie, panowie, że mnie od lat
[siedmiu
Żadne na wodne ptactwo polowanie
Tak nie bawiło; lecz wiatr był gwałtowny,
To przyznać trzeba, a dziesięć na jeden
Mogliśmy stawić, że stara Joanna
Wzbić się nie zechce.

Król Henryk. Lecz twój sokół, lordzie,
Świetnie wystrzelił! górą ponad wszystkie.
Jak też to Pan Bóg działa w swych stworzeniach!
Tak! ptak i człowiek pną się chętnie w górę.
Suffolk. Za pozwoleniem Waszej Mości: nie dziw,
Że protektora sokół tak szybuje,
Wie, że pan jego lubi piąć się w górę,
Że w swych zamysłach wzlata nad sokoły.
Gloster. O, tylko duchy nikczemne, milordzie,
Wyżej nad ptaka wzlecieć nie umieją.
Kardynał. Wiedziałem o tem: chciałby wzbić się w chmury.
Gloster. Mój kardynale, cóż powiecie na to:
Źle-by wam było ulecieć do nieba?
Król Henryk. Do tego skarbca wieczystej rozkoszy!
Kardynał. Ty widzisz niebo na ziemi; swe oczy
I swoje myśli zwracasz ku koronie,
Co twego serca jedynym jest skarbem.
O niebezpieczny, zgubny protektorze,
Zwodzący ciągle i króla i państwo!
Gloster. Butne kapłaństwo w tobie, kardynale!
Tantaene animis coelestibus irae?
Ksiądz tak gorący? ukryj złość, mój stryju!
Łatwo ci będzie przy takiej świętości.
Suffolk. Zbyt wielka złość to, niźliby przystała
Tak dobrej sprawie, tak złemu parowi.
Gloster. Jak kto, milordzie?
Suffolk. Tak, jak Wy, milordzie,
Z Waszej Lordowskiej Mości pozwoleniem!
Gloster. Anglia bezczelność twoją zna, Suffolku.
Królowa Małgorzata. I twoją butę, Glosterze.
Król Henryk. Królowo,
Proszę cię, nie drażń szalejących parów;
Błogosławiony, kto przynosi spokój.
Kardynał. Błogosławiony będę ja, gdy spokój
Mieczem zdobędę na tym protektorze!
Gloster *(na stronie do kardynała).* Chcę, święty stryju, by [do tego przyszło.
Kardynał *(na str.).* Owszem, jeżeli masz odwagę.
Gloster *(na str.).* Nie jednaj sprawie licznych sojuszników,
Sam za zuchwalstwo odpowiadaj swoje.
Kardynał *(na str.).* Byleś się tylko śmiał pokazać!... Dzisiaj
Wieczór — jeżeli będziesz miał odwagę —
Na wschodniej lasu krawędzi.

Król Henryk. A cóż tam?
Kardynał *(głośno).* Gdyby, krewniaku Glosterze, twój pta- [sznik
Nie był tak nagle przywabił sokoła,
Zabawa dłużej-by trwała. *(Na str.).* A przynieś
Miecz swój dwuręczny.
Gloster *(na stronie do kardynała).* I owszem, stryjaszku.
Kardynał *(na stronie do Glostera).* Zrozumieliście? wscho- [dnia krawędź lasu.
Gloster *(na stronie do kardynała).* Tam się spotkamy.
Król Henryk *(do Glostera).* O czem to, mój stryju?
Gloster. O niczem innem — mowa o sokołach.
(Na stronie do kardynała).
Na Matkę Boską, książę! jeśli jeszcze
Bić się potrafię, postrzygę ci głowę!
Kardynał *(na stronie do Glostera).* *Medice te ipsum!* Bacz [mój protektorze,
Ażebyś siebie umiał protegować.
Król Henryk. Wicher się wzmaga, jak namiętność wasza.
Mojemu sercu przykra to muzyka!
Jakże się można spodziewać harmonii,
Gdy takie struny w niezgodzie ze sobą.
Pozwólcież być mi rozjemcą, panowie.
(Wchodzi mieszkaniec St. Albans, krzycząc: Cud!).
Gloster. Cóż to za krzyki?
O jakim cudzie chcesz mówić, człowieku?
Mieszkaniec. Cud! cud!
Suffolk. Chodź tu do króla i powiedz o cudzie.
Mieszkaniec. Zaiste! będzie temu pół godziny,
Jak pewien ślepiec, stojąc przed ołtarzem
Z relikwiami świętego Albana,
Wzrok swój odzyskał! człowiek, który przedtem
Nigdy w swem życiu nie widział.
Król Henryk. Niech będzie
Bóg pochwalony, że daje wierzącym
Światło w ciemnościach, otuchę w rozpaczy!
(Wchodzi burmistrz z St. Alban i jego bracia; oraz Simpcox, w krześle przez dwie niesiony osoby, jego żona i tłum ludu).
Kardynał. W procesyi oto przychodzą mieszczanie,
By ci przedstawić, królu, tego człeka.
Król Henryk. Wielkiej pociechy doznał na tej ziemi,
Chociaż wzrok jego grzechy mu pomnoży.

Gloster. Rozstąpcie-że się, zbliżcie go do króla,
Jego Wysokość pragnie z nim pomówić.
Król Henryk. Dobry człowieku, opowiedz nam wszystko.
Byśmy za ciebie mogli wielbić Pana.
Więc ślepy-ś dawno i dziś uleczony?
Simpcox. Od urodzenia, Wasza Łaskawości.
Żona. Prawdę powiedział.
Suffolk. Cóż to za kobieta?
Żona. Wielmożny panie, jego żona.
Gloster. Gdybyś mu była matką, twe świadectwo
Byłoby wiary godniejsze.
Król Henryk. Gdzieś rodzon?
Simpcox. Łaskawy panie, w Berwik, na Północy.
Król Henryk. Bóg swoją dobroć okazał ci, duszo!
Ni dnia ni nocy nie przepuść bez modłów —
Pamiętaj zawsze, co ci Pan uczynił.
Królowa Małgorzata. Dobry człowieku, czyś tu trafem [przybył,
Czy czcią wiedziony ku świętym relikwiom?
Simpcox. O, czcią wiedziony, Bóg świadkiem; stokrotnie
We śnie mnie wzywał święty Alban, mówiąc:
Przybądź, Simpcoksie! przybądź, u relikwii
Pomódl się moich, a ja ci pomogę.
Żona. Zaiste, prawda! nieraz bardzo często
Sama-m słyszała, jak go głos ten wzywał.
Kardynał. Czyś i kulawy?
Simpcox. Tak, Boże mi pomóż!
Suffolk. A wskutek czego?
Simpcox. Upadłem raz z drzewa.
Żona. Ze śliwy, panie.
Gloster. Dawno jesteś ślepy?
Simpcox. Od urodzenia.
Gloster. A wlazłeś na drzewo?
Simpcox. Raz jeden w życiu i to, gdym był młody.
Żona. Prawda; i drogo też zapłacił za to.
Gloster. Widać, lubiłeś śliwki, żeś to zrobił.
Simpcox. Żonie się mojej zachciało,
Dla niej właziłem z narażeniem życia.
Gloster. Chytra to szelma, ale dziś to na nic. —
Pokaż mi oczy; zamruż — otwórz znowu —
Mnie się wydaje, że nie widzisz dobrze.
Simpcox. O, jak dzień jasno, dzięki za to Bogu
I Albanowi świętemu.

Gloster. Tak mówisz?
Więc ten płaszcz na mnie — jakiej-że on barwy?
Simpcox. Czerwonej, panie; tak jak krew, czerwonej.
Gloster. Dobrześ powiedział. A kolor mej sukni?
Simpcox. Czarny; zaiste, czarniutki jak gagat.
Król Henryk. Więc ci wiadomo, jakiej gagat barwy?
Suffolk. Wszak nigdy w życiu gagatu nie widział?
Gloster. Lecz za to płaszczów i sukni nie mało.
Żona. Prócz dzisiejszego dnia, przenigdy w życiu.
Gloster. A powiedz-że mi, jak ja się nazywam?
Simpcox. O, nie wiem, panie.
Gloster. A jak ten się zowie?
Simpcox. Nie wiem.
Gloster. Ni, jak ten?
Simpcox. Nie, zaiste, panie!
Gloster. A ty jak się nazywasz?
Simpcox. Saunder Simpcox, za pozwoleniem pana.
Gloster. A więc siadaj-że, Saunderze, największy
Śród chrześcijaństwa hultaju! Jeżeliś
Od urodzenia już ślepy, to możesz
Znać równie dobrze i nasze nazwiska,
Tak jak znasz nazwy barw tych okryć naszych.
Wzrok może barwy rozróżniać; atoli
Wiedzieć od razu, jak się nazywają,
To niepodobna. Cud tu Alban święty,
Mości panowie, uczynił! powiedzcie,
Czyżby nie było równie wielką sztuką
Kalekę tego postawić na nogi?
Simpcox. O, gdybyś umiał to, panie!
Gloster. Moi panowie z St. Alban, nie macież wy oprawców w swem mieście i czegoś, co się nazywa batogiem?
Burmistrz. O tak, milordzie; możemy służyć Waszej Łaskawości.
Gloster. Poślijcie więc natychmiast po jednego z nich.
Burmistrz *(do jednego z orszaku).* Idź i co prędzej sprowadź tu oprawcę. *(Jeden z orszaku odchodzi).*
Gloster. A teraz co tchu przynieście mi tu ławę. *(Przynoszą ławę).* Słuchaj, jeżeli chcesz się wykręcić od batogów, skakaj mi przez ławę i uciekaj.
Simpcox. Ach, panie, ja ustać sam nie mogę; daremnie chcecie mnie męczyć.
(Jeden z orszaku wraca z oprawcą).

Gloster. A no, w takim razie, my cię na nogi postawić musimy. Hej-że, oprawco, chłoszcz go, dopóki nie przeskoczy przez tę ławę.
Oprawca. Co tchu, milordzie... Dalej, mopanku, ściągnij-że ino ten kubraczek z siebie.
Simpcox. Ach, panie! cóż ja tu mam czynić; wszak-ci na nogach ustać nie mogę.
(Po pierwszym razie oprawcy, Simpcox skacze przez ławę i ucieka. Tłum ludzi pędzi za nim, krzycząc: Cud!).
Król Henryk. Widzisz to, Boże, a znosisz tak długo?
Królowa Małgorzata. Śmiać mi się chciało, jak ten łotr uciekał.
Gloster. Gońcie hultaja i weźcie tę ścierkę.
Żona. Myśmy to, panie, uczynili z nędzy.
Gloster. Dać im chłostę na rynku każdego miasteczka, dopóki nie dojdą do Berwik, skąd przyszli.
(Wychodzą burmistrz, oprawca, żona etc.).
Kardynał. O, książę Humfry zdziałał cud widomy.
Suffolk. Sprawił, że skoczył i wymknął się chromy.
Gloster. Cud mój z twoimi może-ż pójść w zawody?
Przez cię w dniu jednym wymkły się nam grody.
(Wchodzi Buckingham).
Król Henryk. Jakież ma wieści nasz krewniak Buckingham?
Buckingham. Takie, że serce lęka się wyjawić.
Szajka hultajów, związanych bezprawiem,
W przymierzu z żoną lorda protektora,
Eleonorą, i pod jej opieką —
Gdyż przewódczynią ona tu i głową —
W groźne dla państwa wdała się praktyki,
Z czarnoksiężniki i z czarownicami
Mając konszachty. Schwyciliśmy wszystkich
Na złym uczynku: złe duchy z pod ziemi
Wywoływali, pragnąc się dowiedzieć
O życiu króla Henryka i śmierci
Oraz o innych z jego tajnej rady,
Jak się dokładnie dowie Wasza Miłość.
Kardynał *(na stronie do Glostera).* W ten sposób żona, [lordzie protektorze,
Musi dziś stanąć przed sądem w Londynie;
Wieść ta przytępi ostrze twego miecza;
Trudno, byś, panie, dotrzymał godziny.
Gloster. O butny klecho! przestań ranić serce!
Wszystką mą siłę ból i troska zmogły.

A tak zmożony, ustąpię i tobie
I ostatniemu ciurze.
Król Henryk. Ileż to złego grzeszny człowiek wszczyna,
Klęskę na własną sprowadzając głowę.
Królowa Małgorzata. Widzisz, splamiono twe gniazdo, [Glosterze!
Bacz, byś ty został czysty, radzę szczerze!
Gloster. Co do mnie, pani, świadkiem Bóg na niebie,
Żem kochał państwo i, królu mój, ciebie!
Co do mej żony, nie wiem, co się stało.
Straszno mi słuchać tego, com tu słyszał;
Szlachetną ona, lecz jeśli, na honor
I na uczciwość niebaczna, ku ludziom
Zwróciła duszę, którzy, jako smoła,
Szlachetność rodu kalają, od łoża
I od wspólności z sobą ją wykluczam:
Że tak me imię pohańbiła zdradnie,
Wydam ją prawu, niech wstyd na nią spadnie.
Król Henryk. Dobrze... Tej nocy zostaniem tu jeszcze,
Zaś skoro rano wrócim do Londynu,
Aby się pilnie w tej sprawie rozpatrzyć,
Wezwać przestępców, niechaj się tłómaczą —
Sprawiedliwości wszystko zważy szala:
Ona nie chwiejna, co słuszne ocala.
(Słychać odgłos trąb. Wychodzą).

SCENA II.

Londyn. Ogród księcia Yorku.

(Wchodzą York, Salisbury i Warwik).

York. A teraz, dobrzy lordowie, Warwiku
I Salisbury, po skromnej wieczerzy,
Śród tej przechadzki bez świadków, pozwólcie,
Że się was spytam, jakie macie zdanie
O moich prawach do korony Anglii,
Których w wątpliwość nikt podać nie może.
Salisbury. Chciałbym to, lordzie, usłyszeć dokładniej.
Warwik. Mów, luby Yorku! Jeśli prawa słuszne,
Masz na rozkazy cały dom Newilów.
York. Więc tak:
Król Edward Trzeci siedmiu spłodził synów:

Pierwszym był Czarny Książę, Edward Walia,
Wilhelm z Hatfildu drugim, a zaś trzecim
Lionel, książę Klarencyi; Jan z Gaunt,
Książę Lankastru, szedł po nich, a piątym
Był Edmund Langli, książę Yorku; szóstym
Książę Glosteru, Tomasz z Wodstok; siódmym
Oraz ostatnim był Wilhelm z Windsoru.
Przed ojcem umarł Edward, Czarny Książę,
Pozostawiwszy jedynego syna,
Księcia Ryszarda, który siadł na tronie
Po śmierci króla Edwarda Trzeciego,
Lecz ksiądz Lankastru, Henryk Bolinbroke,
Syn Jana z Gaunt najstarszy i dziedzic,
Koronowany jako Henryk Czwarty,
Owładnął państwem i króla prawego
Strącił, królowę wysłał mu do Francyi,
Skąd pochodziła, jego zaś do Pomfret,
Gdzie, jak wiadomo powszechnie, niewinny
Ryszard zdradliwie zginął z rąk morderców.
Warwik. Ojcze, to prawda, co nam książę mówi:
Tak dom Lankastrów uzyskał koronę.
York. Którą dziś gwałtem, a nie prawem dzierżą;
Bo gdy zmarł Ryszard, dziedzic najstarszego
Syna, powinien był władać potomek
Syna drugiego.
Salisbury. Lecz Wilhelm z Hatfildu
Zmarł bez dziedzica.
York. Natomiast syn trzeci,
Książę Klarencyi (po którym mam prawa
Do tronu Anglii), zostawił potomka,
Córkę Filippę; tę pojął w małżeństwo
Edmund Mortimer, hrabia Marchii; Edmund
Miał w hrabi Marchii, Rogierze, potomka,
Rogier w Edmundzie, Annie, Leonorze.
Salisbury. Ten Edmund w czasach króla Bolinbroka
— Jak to czytałem — sięgał po koronę
I byłby królem został, lecz go ujął
Owen Glendauer i trzymał w więzieniu
Do końca jego żywota. Lecz dalej.
York. Anna najstarsza jego siostra, moja
Matka, dziedziczka korony, zawarła
Małżeństwo z hrabią Kembrydżu, Ryszardem,
Najstarszym synem Edmunda Langlia,

Piątego syna Edwarda Trzeciego.
Po niej mam prawa do tronu, gdyż ona
Była dziedziczką Rogiera, hrabiego
Marchii, Edmunda Mortimera syna,
Który miał żonę Filippę, jedyną
Księcia Klarencyi, Lionela, córkę:
Gdy więc latorośl najstarszego syna
Idzie przed rodem młodszego, jam królem.
Warwik. Cóż jaśniejszego nad ten jasny wywód?
Na Janie z Gaunt, co czwartym był synem,
Henryk opiera swe prawa, natomiast
York ma te prawa po trzecim. Dopóki
Ród Lionela nie wymarł, nie może
Tamten królować, a ród ten nie wymarł,
Lecz kwitnie w tobie i w twych synach, pięknych
Takiego szczepu latoroślach. Obaj
Klęknijmy zatem, ojcze Salisbury;
Bądźmy w tem miejscu ustronnem pierwszymi,
Którzy prawego pozdrowili władcę
Z czcią, owym prawom do tronu należną.
Obaj. Długo niech żyje nam Ryszard, król Anglii!
York. Dzięki, panowie! Lecz nie jestem królem,
Póki nie włożę korony, dopóki
Nie skąpię miecza w krwi domu Lankastrów.
Tego zaś nagle nie przeprowadzimy —
Ale z rozwagą i w niemej skrytości,
Jak ja to czynię w tych dniach niebezpiecznych.
Przymknijcie oczy na pychę Suffolka,
Butę Beauforta, dumę Somerseta,
Na Buckinghama i na zgraję całą,
Póki w zdradliwe nie pochwycą sieci
Pasterza trzody, cnotliwego pana,
Księcia Humfrya: do tego zmierzają,
A na tej drodze śmierć zgotują sobie,
Jeżeli York wasz prorokować umie.
Salisbury. Dość na tem, panie; znamy twe zamysły.
Warwik. Serce mi mówi, jako dnia pewnego
W króla przemieni Warwik księcia Yorku.
York. A ja ci mówię, Newilu, że Ryszard,
Jeśli pożyje, przemieni Warwika
W męża — po królu największego w Anglii.
(Wychodzą).

SCENA III.

Tamże. Sala sądowa.

(Słychac odgłos trąb. Wchodzą: król Henryk, królowa Małgorzata, Gloster, York, Suffolk i Salisbury; księżna Gloster, Małgorzata Jordan, Southwell, Hume i Bolinbrok pod strażą).

Król Henryk. Przystąpcie bliżej, Leonoro Kobham,
Żono Glostera. Wielką Wasza zbrodnia
W obliczu Boga i naszem: wyroku
Prawa zechciejcie wysłuchać za grzechy,
Śmiercią karane w Bożem Przykazaniu.
(Do Jordan i innych).
Wy czworo idźcie napowrót do kaźni,
Stamtąd na miejsce stracenia: na popiół
Niechaj w Smithfildzie spalą czarownicę,
Wy trzej będziecie uduszeni stryczkiem.
A Wy zaś, pani, jako szlachetnego
Jesteście rodu, będziecie odarta
Z wszystkich godności na całe już życie,
I po trzydniowej publicznej pokucie,
Żyć na wygnaniu, na wyspie Man, w swoich
Stronach, pod strażą sir Dżona Stanleya.
Księżna. Dobre wygnanie i śmierć także dobra.
Gloster. Eleonoro, tak cię prawo sądzi;
Nie uniewinnię, gdzie prawo skazuje.
(Wychodzą księżna i inni więźniowie pod strażą).
Łez pełne oczy, serce pełne bólu.
Ach! w twoim wieku ta hańba, Humfryu,
Zegnie do ziemi twą głowę stroskaną!
Błagam cię, królu, pozwól, abym odszedł:
Ból ukojenia, wiek pragnie spoczynku.
Król Henryk. Humfryu, książę Glosteru! Nim pójdziesz,
Oddaj mi laskę; Henryk będzie sobie
Sam protektorem, a Bóg mą nadzieją,
Moją podporą, światłem moich kroków.
Odejdź w spokoju, Humfryu, kochany
Nie mniej, niż będąc króla protektorem.
Królowa Małgorzata. Nie wiem, dlaczego miałby pełno-
[letni
Król, niby dziecię, ciągle być pod strażą?
Bóg i król Henryk niechaj Anglią włada,
Zwróć laskę, rządzić królowi wypada.
Gloster. Laskę, Henryku? Oto moja laska!
Z tą samą chęcią tobie ją poświęcę,
Z jaką twój ojciec dawał mi ją w ręce.
Z tą samą chęcią u twych stóp ją złożę,
Z jaką niejeden by ją podniósł może.
Żegnaj! a kiedy skończę po tym znoju,
Ty, królu, panuj w chwale i pokoju!
(Wychodzi).
Królowa Małgorzata. A więc nareszcie Henryk został
[królem,
A Małgorzata królową; zaś Humfry,
Książę Glosteru, prawie nie jest sobą —
Okaleczały od dwóch naraz ciosów:
Żona wygnana i ręka odcięta —
Laska wydartej godności —: niech dzierży
Henryk to berło, jemu się należy!
Suffolk. Jak dumna jodła zwiesza swe konary,
Tak Leonory opadły zamiary.
York. Skończcie, panowie!... Miłościwy królu!
Dziś pojedynku dzień jest naznaczony:
Oskarżający z oskarżonym — obaj,
Płatnerz i jego czeladnik, gotowi,
Aby wejść w szranki: niech się więc tej walce
Wasze Królewskie Mości przyjrzeć raczą.
Królowa Małgorzata. Owszem, milordzie; dwór swój
[opuściłam,
By się przypatrzyć bożemu sądowi.
Król Henryk. Więc w imię Boga, przygotujcie szranki,
Niech to się skończy, Bóg niech prawdy broni!
York. Nieszczęśliwszego nie widziałem człeka,
Do walki w większym idącego strachu,
Niż ten czeladnik płatnerza, panowie.
(Wchodzą: z jednej strony Horner i jego sąsiedzi, tak do niego popijający, że ten na pół pijany; Horner niesie w ręku kij z przywiązanym do niego workiem piasku; przed nim bęben; z drugiej strony Piotr z bębnem i z takim samym kijem, otoczony czeladnikami, popijającymi do niego).
Pierwszy sąsiad. Hejże, sąsiedzie Horner, piję do Was ten kieliszek wina, a ino się nie bójcie, pójdzie Wam jako tako.

Drugi sąsiad. A ja tu, sąsiedzie — ja tu piję na Wasze zdrowie ten kielich »Szarneko«.

Trzeci sąsiad. A tutaj macie kufel dobrego dubeltowego piwa, sąsiedzie; pijcie i nie bójcie się swojego czeladnika.

Horner. No, doprawdy! niech to się raz już zacznie. Piję zdrowie was wszystkich, a figa Piotrowi.

Pierwszy czeladnik. Do ciebie, Pietrze! a nie bój się.

Drugi czeladnik. Bądź dobrej myśli, Pietrze! i nie bój się majstra, bij się za honor czeladników.

Piotr. Dziękuję wam wszystkim, pijcie i módlcie się za mnie, proszę was; zdaje mi się, że to mój ostatni łyk na tym świecie. Słuchaj, Robinie, jeżeli umrę, to daję ci mój fartuch, a ty, Wilusiu, młot mój dostaniesz, tobie zaś, Tomku, oddaję wszystkie pieniądze, jakie posiadam. Błogosław mi, Panie! Błagam Cię, Boże! boć chyba nie ostanę się przeciw swojemu majstrowi, który tak długo bić się uczył!

Salisbury. Dajcie już spokój pijaństwu i dalej w szranki. Jak się nazywasz, młodzieńcze?

Piotr. Piotr, a juści!

Salisbury. Piotr! a co więcej?

Piotr. Tłuk.

Salisbury. Tłuk! Ano to uważaj, ażebyś majstra swego porządnie natłukł!

Horner. Panowie! stanąłem tutaj — że się tak wyrażę — na wezwanie mojego czeladnika, ażeby mu udowodnić, że jest łotrem, a ja uczciwym człowiekiem. A co się tyczy księcia Yorku — to niech umrę, jeżeli kiedykolwiek myślałem o nim co złego, ani też o królu ani o królowej. A więc, Pietrze, spodziewaj się porządnego razu; wpadnę na ciebie, jak Buis z Sutampton na Askaparta.

York. Prędzej! już język plątać mu się począł;
Uderzcie w trąby na znak dla walczących.
(Odgłos trąb. Biją się, Piotr powala swego majstra).

Horner. Stój, Pietrze! stój, wyznaję, wyznaję swą zdradę.

York. Broń mu odbierzcie!... Dziękuj Panu Bogu i temu dobremu winu, co weszło w drogę majstrowi.

Piotr. O Boże! ja-ż to zwyciężyłem nieprzyjaciół swoich w takiej obecności? O Pietrze! przemogłeś po sprawiedliwemu.

Król Henryk. Zdrajcę nam tego zabierzcie z przed oczu,
Bo winę jego śmierć nam wykazała,
A Bóg objawił w swej sprawiedliwości
Tego biedaka prawość i niewinność.
On w nieprawości swojej chciał go zabić!
Chodź, mój człowieku, po swoją nagrodę.
(Wychodzą).

SCENA IV.

Tamże. Ulica.

(Wchodzi Gloster i jego służba w żałobnych opończach).

Gloster. Tak, najjaśniejszy dzień ma nieraz chmurę,
A zaś po lecie następuje zawsze
Żałobna zima z swym szczypiącym mrozem.
Jak pora porę, troska radość goni.
Która godzina?

Sługa. Dziesiąta, milordzie.

Tę mi godzinę właśnie naznaczono,
Bym ukaranej mojej księżny czekał.
Jakżeż jej trudno będzie po krzemiennej
Stąpać ulicy delikatną stopą!
Serdeczna Leno! chyba że nie zniesiesz
Tej podłej tłuszczy, patrzącej na ciebie
Wstrętnemi oczy, szydzącej z twej hańby!
Tłuszczy, co niegdyś biegła za twym wozem,
Gdyś po ulicach pędziła w tryumfie!
Cicho — to ona! Przygotuj się, oko
Zalane łzami, na widok jej nędzy.
(Wchodzi księżna Gloster, ubrana w białe płótno, z papierem przypiętym na plecach, boso, z gorejącą gromnicą w ręku; sir Dżon Stanley, szeryf i urzędnicy).

Sługa *(do Glostera).* Pozwól ją wyrwać z rąk szeryfa.

Gloster. Na wasze życie! niech przejdzie w spokoju.

Księżna. Przyszedłeś, mężu, patrzeć na mą hańbę?
Ach! pokutujesz wraz ze mną! O spojrzyj,
Jak tłum pijany palcem cię wytyka,
Jak kiwa głową, mierzy cię spojrzeniem!
Skryj cię, Glosterze, przed ich wzrokiem wstrętnym:
Idź do komnaty, bolej nad mą hańbą,
Przeklinaj wrogów i moich i twoich.

Gloster. Zapomnij smutków! bądź cierpliwą, Leno!
Księżna. Ach! samej siebie naucz mnie zapomnieć:
Bo gdy pomyślę, żem twą żoną ślubną,
A ty książęciem, protektorem kraju,
To zdaje mi się, że być nie powinno,
By mnie w tej sukni hańby prowadzono
I z tym papierem na plecach, śród tłuszczy,
Co się raduje, patrząc na łzy moje,
Słysząc te moje głębokie westchnienia!
Ostre krzemienie ranią moje stopy,
A gdy się potknę, wstrętny tłum się śmieje
I pokazuje, jak stąpać należy.
To jarzmo hańby udźwignę-ż, Humfryu?
Mogę-ż na świat ten zwrócić jeszcze oczy?
Mienić szczęśliwym, komu słońce świeci?
Nie! dniem mi będzie noc, światłością ciemność,
A mojem piekłem myśl o mej świetności.
Czasami powiem: jam żoną Humfrya,
A on jest księciem, co tym krajem rządzi:
Ale tak rządził i takim był księciem,
Że patrzał na to, jak ja, biedna księżna,
Byłam podziwem, byłam pośmiewiskiem
Lada włóczęgów, lada podłej zgrai.
Lecz bądź łagodnym, nie wstydź się mej hańby,
Nie troszcz się o nic, aż ci topór śmierci —
Co wnet nastąpi — zawiśnie nad głową.
Albowiem Suffolk, który wszystko może
U tej, co ciebie i nas nienawidzi,
I York i Beaufort, ten klecha fałszywy,
Na twoje skrzydła pomazali rózgę:
Na lep cię schwycą, jak chcesz, tak ulatuj!
Lecz ty się nie bój; aż ci w sidła swoje
Nóg nie oplączą, nie uprzedzaj wrogów!
Gloster. Ach! Leonoro! przestań! chybiasz celu:
Wprzód muszę winnym być, niż potępionym.
Gdybym dwadzieścia kroć miał więcej wrogów,
Każdy dwadzieścia kroć miał więcej siły,
Żadnej mi społem nie wyrządzą szkody,
Dopóki prawym, wiernym, czystym będę.
Chcesz, bym cię wyrwał z tego poniżenia?
Przecież-bym hańby zetrzeć tu nie umiał.
A siebie zgubił pogwałceniem prawa.
Spokój twym zbawcą jedynym, Lenoro,

Do cierpliwości nakłoń serce, błagam,
Niebawem minie dni tych pośmiewisko.
(Wchodzi herold).
Herold. Wzywam Waszą Łaskawość na sejm Jego Królewskiej Mości, mający się zebrać w Bury w pierwszym dniu następnego miesiąca.
Gloster. A nikt nie pytał o me przyzwolenie!
To skryte spiski. — I owszem, przybędę.
(Wychodzi herold).
Żegnam, Lenoro!... A ty bacz, szeryfie,
By nie cierpiała nad zlecenie króla.
Szeryf. Moje zlecenie już się na tem kończy,
A sir Dżon Stanley ma według rozkazu
Zabrać ją teraz na wyspę Man z sobą.
Gloster. Macie, sir Dżonie, straż nad moją żoną?
Stanley. Taki mam rozkaz, proszę Waszej Łaski.
Gloster. Nie czyń jej gorzej, dlatego, że proszę,
Byś czynił dobrze! Świat się może znowu
Uśmiechnąć do mnie: okażę ci względy
Za względy dla niej. Żegnaj mi, sir Dżonie.
Księżna. A ze mną, mężu, pożegnać się nie chcesz?
Gloster. Świadczą łzy moje, że mówić nie mogę.
(Wychodzi Gloster i służba).
Księżna. I ty odchodzisz? Ma wszystka pociecha
Niech idzie z tobą... Nic mi nie zostaje!
Moją rozkoszą — śmierć. Ach! jej wspomnienie
Nieraz mnie straszną przejmowało grozą,
Bom na tym świecie pragnęła wieczności...
Proszę, Stanleyu! weź mnie z tego miejsca,
Wiedź mnie, gdzie zechcesz — łaski ja nie żądam,
Prowadź mnie tylko, gdzie ci rozkazano.
Stanley. To jest, na wyspę Man, jak wiecie, pani;
Tam według stanu czeka Was przyjęcie.
Księżna. A więc nie miłe; wszak zhańbioną jestem:
Czyż i przyjęcie będzie hańby pełne?
Stanley. Nie! godne księżny, małżonki Humfrya.
Przyjęcie Wasze będzie według stanu.
Księżna. Bądź mi szczęśliwy, szeryfie! szczęśliwszy,
Niż ja, choć byłeś narzędziem mej hańby.
Szeryf. Spełniłem tylko swą powinność, wybacz!
Księżna. Tak! tak! spełniona twa powinność, żegnaj!
I cóż, Stanleyu, idziemy?

Stanley. Koniec pokuty; zrzućcie tę koszulę,
A wdziejcie, pani, suknię do podróży.
Księżna. Hańby nie zrzucę z siebie z tą koszulą;
Nie! na najdroższych będzie widna szatach,
W jakie się tylko przebiorę. A teraz
Prowadź; zobaczyć pragnę me więzienie.
(Wychodzą).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Opactwo w Bury.

(Wchodzą: Parlament, król Henryk, królowa Małgorzata, kardynał Beaufort, Suffolk, York, Buckingham i inni).

Król Henryk. Dziwno, że milord Gloster się nie zjawił;
Nie ma zwyczaju przybywać ostatni,
Jaki go kolwiek wstrzymał dzisiaj powód.
Królowa Małgorzata. Czyż nie widzicie, czyż dostrzedz [nie chcecie
Tej dziwnej zmiany na jego obliczu?
Co za majestat w jego zachowaniu?
A jak zuchwałym stał się od niedawna,
Jak butnym, dumnym, jak nierównym sobie?
Znamy te czasy, kiedy był łagodnym;
A gdyśmy ledwie rzucili nań okiem,
Tak on przed nami zaraz na kolana,
Że tę uległość cały dwór podziwiał.
Spotkać go dzisiaj, choćby o poranku,
Kiedy dnia pory ludzie sobie życzą,
On brwi swe marszczy, gniewnem patrzy okiem
I, nie ugiąwszy kolana, wymija,
Przynależnego nie oddając hołdu.
Na psin warczenie nie ma co uważać,
Lecz drżą i wielcy, jeśli lew zaryczy,
A Humfry w Anglii nie małym jest mężem.
Nasamprzód — zważcie — on Wam blizki rodem:
Z Waszym upadkiem on się pierwszy wzniesie.
Stąd zdaje mi się, że nie politycznie —
Bacząc na złość tę, którą w sercu chowa,

I że dlań korzyść płynie z Waszej zguby —
By go do Waszej przypuszczać osoby,
Brać go do rady Waszej Wysokości.
Toż gdyby zechciał wywołać rozruchy,
Nie brak obawy, że wszyscy z nim pójdą.
Teraz jest wiosna i zielsko się krzewi:
Gdy je zostawim, zachwaści nam ogród
I przez niedbalstwo zagłuszy nam kwiaty.
Przez korną troskę o mojego pana
Dostrzegam w księciu te niebezpieczeństwa.
Niewieścią trwogą zwijcie to, gdy błądzę:
Jeśli ją lepsze zbiją argumenty,
Ustąpię, przyznam, żem skrzywdziła księcia.
Lordzie Suffolku, Buckinghamie, Yorku —
Jeśli możecie, zaprzeczcie zarzutom,
Lub niech me słowa mają swe znaczenie.
Suffolk. Wasza Wysokość dobrze go przejrzała,
Gdybym był pierwszy myśl swą miał wyjawić,
Byłbym wygłosił zdanie Waszej Łaski.
Na jego rozkaz rozpoczęła księżna —
Na moje życie! — swe czarcie praktyki:
A jeśli nie był w grzech ten wtajemniczon,
To przechwałkami o swem pochodzeniu
(Jako jest króla najbliższy i dziedzic),
O swego rodu wielkiej szlachetności,
Tak oszalały mózg księżny podniecił,
Że króla niecną chciała zgubić drogą.
Gdzie prąd głęboki, cicho płyną wody,
Lecz w tym pozorze przemieszkuje zdrada.
Lis, kiedy jagnię chce ukraść, nie szczeka.
Nie, nie, mój Władco! Gloster jest człowiekiem
Wzdyć niezgłębionym, pełnym kłamstw i zdrady.
Kardynał. Czyż nie wynalazł na błahe przestępstwa,
Wbrew prawu, śmierci przeróżnych rodzajów?
York. Czyliż nie ściągał, będąc protektorem,
Po całem państwie wielkich sum pieniędzy
Niby na wojsko we Francyi, którego
Nigdy nie wysłał? tak, że wszystkie miasta
Każdego niemal dnia wszczynały bunty?
Buckingham. Drobne to błędy wobec utajonych,
Które czas w gładkim Humfryu wykryje.
Król Henryk. Jedno, panowie: ta wasza troskliwość,
Ażeby ciernie z pod stóp nam pościnać,

Godna pochwały; lecz mam rzec sumiennie?
Nasz krewny Gloster tak wolny od zdrady,
Przeciw królewskiej osobie knowanej,
Jak ssące jagnię, lub niewinny gołąb.
Książę cnotliwy, łagodny, zbyt dobry,
By rozmyśliwać nad moim upadkiem.

Królowa Małgorzata. Ponad tę ufność cóż niebezpieczniej-
[szem?
Zda-ć się gołębiem? piór sobie pożyczył,
Gdyż zawistnego kruka ma naturę.
Jeśli jagnięciem, to nie w własnej skórze,
Gdyż drapieżnego wilka ma skłonności.
Któż, chcąc oszukać, nie znalazłby maski?
Strzeż się, mój panie! Zbawienie nas wszystkich
Od tego zdrajcy upadku zawisło.

(Wchodzi Somerset).

Somerset. Wszelkiego szczęścia łaskawemu Władcy.

Król Henryk. Witaj, milordzie! cóż nowego w Francyi?

Somerset. To, że odarto Was z wszystkiego w ziemiach
Tamtych udziału; wszystko już stracone!

Król Henryk. Złe wieści, lordzie; lecz bądź, jak Bóg ze-
[chce.

York *(na str.).* Złe wieści dla mnie, bom na Francyę liczył,
Tak, jak na żyzną liczę dzisiaj Anglię.
Tak więc me kwiaty zwarzone w pękówce,
A gąsienice jedzą moje listki;
Lecz ja niebawem sprawie tej zaradzę,
Lub za grób świetny sprzedam swe tytuły.

(Wchodzi Gloster).

Gloster. Wszelkiego szczęścia panu i królowi.
Przebaczcie, Władco, żem się tak opóźnił.

Suffolk. Nie, wiedz, Glosterze: przychodzisz zbyt wcześnie,
Lub byłbyś lepszym poddanym, niż jesteś,
Za zdradę główną aresztuję ciebie.

Gloster. Owszem, Suffolku, lecz mnie nie zawstydzisz,
Nie ujrzysz zmiany w twarzy, aresztując.
Serce bez plamy nie łatwo się trwoży.
Najczystsze źródło mniej wolne od mętów,
Niż ja od zdrady względem mego Władcy.
Któż mnie oskarża? w czem ja zawiniłem?

York. Są przypuszczenia, żeś się dał przekupić
Francyi, milordzie; żeś wojskom zatrzymał
Żołd i że przez to król utracił Francyę.

Gloster. Są przypuszczenia! Któż to tak przypuszcza?
Nigdy-m zaciągów nie pozbawiał żołdu,
Ani od Francyi grosza-m nie otrzymał.
Tak Bóg mnie wspieraj, jakom czuwał w nocy —
Tak, noc po nocy, myśląc bez ustanku
O dobru Anglii! Każdy szeląg, wzięty
Memu królowi na własny pożytek,
Niechaj w dzień sądu przeciw mnie poświadczy.
Nie! funt niejeden z mych własnych dochodów,
Nie chcąc podatków ściągać z biednych ludzi,
Między załogi rozdzielić kazałem,
Nigdy żadnego nie żądając zwrotu.

Kardynał. Wszystko to wolno Wam powiedzieć, panie.

Gloster. Prawdę-m powiedział, tak mi Bóg dopomóż!

York. Za swoich rządów straszne-ś na przestępców
Wymyślał kary, dotąd niesłychane,
Że Anglię zarzut tyranii zniesławia.

Gloster. Wiadomo przecież, że, jako protektor,
Miałem błąd jeden: zbytnie miłosierdzie.
Na łzy przestępców miękłem, a okupem
Za ich przewiny były słowa skruchy.
Oprócz mordercom krwawym i rabusiom,
Obdzierającym ubogich wędrowców,
Nikomu-m słusznej nie wymierzał kary,
Mord, grzech ten krwawy, to prawda, karciłem
Srożej, niż rozbój i inne występki.

Suffolk. Lekkie to winy, łatwo z nich się obmyć.
Ale Wam większe zarzucają zbrodnie,
Z których Wam trudniej będzie się oczyścić.
Więc aresztuję Was w imieniu króla:
Pod straż oddaję lorda kardynała
Aż do tej chwili, gdy czas sądu przyjdzie.

Król Henryk. Lordzie Glosterze, szczególniejszą żywię
W sobie nadzieję, że się oczyścicie
Z wszystkich podejrzeń; sumienie mi mówi,
Żeście niewinni.

Gloster. Miłościwy królu!
Niebezpieczeństwa pełne są dni nasze!
Żądza zaszczytów przytłumia dziś cnotę,
Miłość wygnała ręka nienawiści,
Złe poduszczenia pierwszą grają rolę,
I sprawiedliwość wygnana z tych krajów.
Wiem, że ich spisek godzi na me życie;

Lecz gdyby skon mój uszczęśliwił wyspę,
Gdyby położył koniec ich tyranii,
Z największą chęcią życie to bym oddał.
Lecz jam dopiero prologiem ich sztuki,
Gdyż tysiąc innych, nie przeczuwających
Niebezpieczeństwa, jeszcze nie zakończy
Osnutej przez nich tragedyi. Beaufort'a
Czerwone iskry rzucające oko
Zdradza złośliwość jego serca, chmurne
Czoło Suffolka burzę nienawiści;
Językiem rzuca zjadliwy Buckingham
Ciężar zawiści, co mu gniecie serce,
A York mrukliwy, co po księżyc sięga,
Którego-m ramię powstrzymał zuchwałe,
Fałszywą skargą godzi na me życie:
I Wy, królowo, bez żadnej przyczyny
Na moją głowę ściągacie niełaskę
I ze sił wszystkich dążycie, ażeby
Mojego króla przemienić mi w wroga.
Tak! wyście na mnie spiknęli się wszyscy,
Wiedziałem dobrze o tych schadzkach waszych
I że niewinne chcecie wziąć mi życie:
By mnie potępić, pewno wam nie zbraknie
Świadków fałszywych ni zdradliwych kupy,
Aby powiększyć mą winę. I na mnie
Sprawdzi się dzisiaj to stare przysłowie:
Łatwo kij znajdzie, kto chce psa uderzyć.
Kardynał. Nieznośne, władco, są obelgi jego.
Gdy tych, co Waszą Królewską osobę
Strzegą od noża zdrady i od złości
Zdrajców, tak można lżyć tu i wyszydzać,
A winny może tak swobodnie mówić:
W swej gorliwości wnet oni wystygną.
Suffolk. Czyż obelżywem, chociaż zręcznem słowem
Nie dotknął tutaj i naszej władczyni,
Jakoby ludzi najęła, co mają
Przysiądz fałszywie, ażeby go zgubić?
Królowa Małgorzata. Lżyć ja pozwalam przegrywającemu.
Gloster. Więcej w tem prawdy, niż myślałaś, pani.
O tak! przegrywam, ale biada także
Wygrywającym, gdyż grali fałszywie.
Kto tak przegrywa, ten ma prawo mówić.

Buckingham. Bredzi od rzeczy i czas nam zabiera.
Wszak to Wasz więzień, lordzie kardynale.
Kardynał. Hejże! pod dobrą straż zabierzcie księcia.
Gloster. Ach! tak król Henryk precz odrzuca kulę,
Nim na swych nogach utrzyma swe ciało:
Tak ci od boku pasterz odpędzony,
A wilki warczą, który ma cię pożreć.
Oby płonnemi były moje trwogi;
Drżę przed twą klęską, o Henryku drogi!
(Wychodzi służba z Glosterem).
Król Henryk. Moi lordowie; jak wam się najmądrzej
Widzi, stanówcie, jakbym sam był tutaj.
Królowa Małgorzata. Wasza Wysokość opuszcza parla-[ment?
Król Henryk. Tak, Małgorzato; serce w bólu tonie,
A fale jego aż do ócz się cisną.
Ciało me wokół owinięte nędzą,
Bo nad strapienie cóż jest nędzniejszego?
Stryju Humfryu! widzę w twem obliczu
Obraz honoru, prawdy i wierności.
Ach! i nie przyjdzie, Humfryu, godzina,
Bym się przekonał, żeś fałszem i zdradą.
Jakaż to gwiazda szczęścia ci zawiści,
Że ci lordowie i ta Małgorzata
Chcą niewinnego twego życia zguby?
Ni ich, ni innych nie skrzywdziłeś nigdy.
Jak rzeźnik cielę zabiera i wiąże
I, do krwawego prowadząc szlachtuzu,
Bije okrutnie, kiedy w bok się skręci,
Tak bezlitośnie i jego zabrali.
A jako matka z rykiem wkoło biega,
Patrzy na drogę, gdzie znikło jej młode,
I nic innego uczynić nie może,
Jak tylko jęczeć po swej stracie drogiej,
Tak i ja jęczę nad sprawą Glostera,
Roniąc łzy płonne, i zamglonem okiem
Spoglądam za nim, a pomódz nie mogę:
Tak ma potężnych sprzysiężonych wrogów!
Nad jego losem płakać nie przestanę,
Wciąż te śród jęków powtarzając słowa:
»Nie wiem, w kim zdrada, Gloster jej nie chowa!«
(Wychodzi).

Królowa Małgorzata. Wolni lordowie! słońca blask gorący
Topi śnieg zimny. Henryk, mój małżonek,
Na wielkie sprawy zimny i dziecięcej
Pełen litości. Gloster tak go uwiódł
Swoim pozorem, jak smutny krokodyl
Zwodzi swym bólem litośnych wędrowców,
Albo jak żmija, na kwiatów posłaniu
W kabłąk zwinięta, lśniąca pstrą odzieżą,
Kąsa dziecinę, co dla jej piękności
Doskonałego coś w niej widzieć mniema.
Gdyby ode mnie nikt tu nie był mędrszy
(A swój w tem rozum za dobry uważam),
Wnet od Glostera świat-by się uwolnił,
By nas uwolnić od tej przed nim trwogi.
Kardynał. Że umrzeć winien, cna to polityka,
Lecz nam potrzeba ubarwienia śmierci:
Więc go potępmy według biegu prawa.
Suffolk. Mojem mniemaniem to niepolitycznie:
Król będzie pragnął ocalić mu życie,
Lud powstać może, aby go ocalić,
A my nie mamy lepszych argumentów,
Że godzien umrzeć, nad nieufność naszą.
York. A więc nie chcecie wcale, by umierał.
Suffolk. Nikt z ludzi bardziej nie pragnie, mój Yorku!
York. York to ma większy powód, by on umarł.
Lecz, kardynale i Wy, lordzie Suffolk,
Jakżeż myślicie? wypowiedzcie z duszy,
Czyż to nie jedno zgłodniałego orła
Stawić kurczęciu na straży przed kanią,
Co mieć Humfrya protektorem króla?
Królowa Małgorzata. Śmierci-by pewnem biedne było
[kurczę.
Suffolk. To prawda, pani! A czyż nie szaleństwem
Pieczę nad stadem powierzać lisowi?
A gdyby jako podstępny morderca
Stanął przed sądem, źleby jego winę
Osłonił zarzut, że zamiar nie spełnion.
Nie! niech umiera, albowiem jest lisem,
Nieprzyjacielem stada z przyrodzenia,
Choć swej gardzieli kraśną krwią nie splamił:
Tak Humfry króla wierutnym jest wrogiem.
Tylko nie myślcie nad tem, jak go zgładzić —
Sidłem, oklepcem czy też przebiegłością,

Gdy śpi czy czuwa — nie o to rzecz idzie!
Byleby umarł! Gdyż słuszną jest zdrada,
Jeśli użyta, by ubiegnąć zdradę.
Królowa Małgorzata. Stanowczo mówisz, trzykroć cny
[Suffolku!
Suffolk. Gdzie niema czynu, niema stanowczości:
Nieraz się mówi, czego się nie myśli:
Lecz że me serce zgadza się z językiem,
Za czyn to bowiem uważam zbawienny,
I aby króla uchronić od wroga,
Rzeknijcie słowo, a jam księdzem jego.
Kardynał. Lecz ja chcę jego śmierci, mój Suffolku,
Nim się na księdza wyświęcić zdołacie,
Przyzwólcie tylko, czyn nazwijcie słusznym,
A ja o kata dlań się już postaram,
Tak mi jest drogie bezpieczeństwo króla.
Suffolk. Oto ma ręka, czyn godny spełnienia!
Królowa Małgorzata. I ja to mówię.
York. I ja; gdy na to trzech się nas zgodziło,
Mniejsza, kto zechce potępić nasz wyrok.
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Wielcy lordowie, śpieszę tu z Irlandyi!
Ażeby donieść, że bunt podniósł głowę
I że Anglików rzuca pod swe miecze.
Poślijcie pomoc, stłumcie złość zawczasu,
Póki uleczyć jeszcze można rany:
Świeże, więc jeszcze nadzieja ratunku.
Kardynał. Wyłom szybkiego wymaga zatkania.
Jakąż w tej ważnej sprawie dacie radę?
York. Że niech Somerset idzie jako rządca:
Tam szczęśliwego potrzeba rejenta;
Dowodem szczęście, które miał we Francyi.
Somerset. Gdyby York z swoją zmyślną polityką
Był tam rejentem, zamiast mnie, zapewne
Byłby tak długo w Francyi nie pozostał.
York. O nie, nie na to, aby wszystko stracić.
Raczej zawczasu życie-bym utracił,
Nim wrócił do dom z tym ciężarem hańby,
Że-m póty został, aż wszystko straciłem.
Choć jedną bliznę wskaż mi na swem ciele:
Kto tak się strzeże, nie zyskuje wiele.
Królowa Małgorzata. W szalony ogień może skra się
[zmienić,

Jeśli jej stanie wiatru i pokarmu.
Przestań, mój Yorku! cicho, Somersecie!
Twe szczęście, Yorku, gdybyś był rejentem,
Mogło być jeszcze gorsze, niźli jego.
York. Co? jak nic gorsze? A więc hańba wszystkim!
Somerset. Również i tobie, gdy tak hańby pragniesz.
Kardynał. Spróbujcie szczęścia swego, lordzie Yorku!
Za broń irlandzcy schwycili Kernowie
I krwią Anglików roszą swoją glebę:
Czy do Irlandyi chcecie doborowych
Powieść żołnierzy, po hrabstwach zebranych,
Na Irlandczykach popróbować szczęścia?
York. Tak, jeśli wola króla Jegomości.
Suffolk. Nasza powaga jego przyzwoleniem,
On wnet potwierdzi, co my postanowim,
Więc, zacny Yorku, weź tę rzecz w swe ręce.
York. Zadowolony-m; zbierajcie żołnierzy,
Gdy ja załatwiać będę własne sprawy.
Suffolk. Sam to wykonam zlecenie, mój Yorku,
Lecz do zdradnego powróćmy Humfrya.
Kardynał. Ni słowa o nim; tak się z nim załatwię,
Że już nam więcej dolegać nie będzie.
Ruszmy się z miejsca; dzień już prawie minął;
Ja, wy i Suffolk pomówim w tej mierze.
York. Lordzie Suffolku, więc za dwa tygodnie
Czekam na moich żołnierzy w Brystolu,
Gdyż do Irlandyi stamtąd chcę odpłynąć.
Suffolk. Milordzie Yorku, spełnię to gorliwie.
(Wychodzą wszyscy, prócz Yorka).
York. Teraz lub nigdy! hartuj trwożne myśli,
Zwątpienie przemień w stanowczość; tem stań się,
Czem stać się tuszysz, lub oddaj to śmierci,
Czem jesteś dotąd, bo troski nie warte.
Niech bladolicy strach brata się z gminem,
Do serc królewskich niech niema przystępu.
Chyżej od deszczów wiosennych myśl moja
Cieknie za myślą, a nie ma tu żadnej,
Co o królewskiej nie myśli godności.
Mózg mój, skrzętniejszy, niźli pracowity
Pająk, sieć snuje, by uwikłać wrogów.
Owszem, panowie, owszem, bardzo mądrze
Z kupą żołnierzy precz mnie stąd wysyłać;
Boję się tylko, czy też obumarłej

Nie rozgrzejecie żmii, co, do waszej
Tulona piersi, ukąsi was w serce.
Trzeba mi wojska, wy mi je dajecie:
Przyjmuję chętnie, lecz wy bądźcie pewni,
Że miecz wciskacie w rękę szalonego.
W Irlandyi żywiąc potężne zaciągi,
Potrafię w Anglii czarną wzniecić burzę,
Która do nieba albo piekła pośle
Z dziesięć tysięcy duszyczek. A straszna
Ta zawierucha szaleć nie przestanie,
Dopóki złota obręcz na mej głowie,
Niby świecące promienie słoneczne,
Nie uspokoi wściekłości wichury.
A na zamiarów moich wykonawcę,
Rozczochranego-m uwiódł Kentyjczyka,
Dżon Keda z Aszford,
By pod nazwiskiem Dżona Mortimera
Wywołał rokosz — taki, jaki umie.
W Irlandyi-m widział zuchwałego Keda,
Jak się opierał całej bandzie Kernów,
Dopóty walcząc, aż od dzid mu uda
Były jak skóra jeżatki kolczasta:
W końcu, ocalon, skoczył, by murzyński
Tancerz, krwawemi potrząsając dzidy,
Jak ten dzwonkami. Nieraz też, przebrany
Za kudłatego, przebiegłego Kerna,
Z nieprzyjaciółmi wdawał się w rozhowor
I niepoznany wracał znowu do mnie,
O ich łotrowskich planach dając wieści.
Dyabeł ten będzie moim tu zastępcą,
Bo z twarzy, ruchu i mowy podobny
Do Mortimera, który właśnie umarł.
W ten sposób myśli pospólstwa wybadam,
Zali też sprzyja uroszczeniom Yorka.
Będzie, przypuśćmy, schwytan i katowan:
Wiem, że ból żaden, jaki zadać można,
Nie wyrwie z niego, żem ja go poduszczył.
Gdy zaś zwycięży (co blizkie jest prawdy)
Wówczas z Irlandyi przybędę z mem wojskiem,
Ażeby zebrać to, co łotr ten posiał:
Z śmiercią Humfrya (a jest niedaleka),
Z strąceniem króla, na mnie kolej czeka.
(Wychodzi).

SCENA II.

Bury. Komnata w pałacu.

(Wbiega kilku morderców).

Pierwszy morderca. Biegnij do lorda Suffolka z tą wieścią,
Że sprawiliśmy się z księciem, jak kazał.
Drugi morderca. Gdyby to jeszcze było do zrobienia!
Cóż spełniliśmy! Czy kto widział człeka
Tak skruszonego!

(Wchodzi Suffolk).

Pierwszy morderca. Milord sam nadchodzi.
Suffolk. Czy załatwiona już sprawa?
Pierwszy morderca. Tak, lordzie;
On już nie żyje.
Suffolk. Uczciwa odpowiedź.
A teraz idźcie do mojego domu,
Za czyn ten śmiały dobrze was nagrodzę.
Król i parowie wszyscy są pod ręką:
A posłaliście też łóżko porządnie?
Czy wszystko zgodne z mojemi wskazówki?
Pierwszy morderca. Tak, dobry lordzie.
Suffolk. Dalej! idźcie sobie!

(Mordercy wychodzą).

(Wchodzą król Henryk, królowa Małgorzata, kardynał Beaufort, Somerset i inni).

Król Henryk. Każcie natychmiast przybyć tu stryjowi,
Powiedzcie jemu, że go sądzić chcemy,
Azaż jest winny, tak jak o nim głoszą.
Suffolk. Szlachetny panie, zaraz go przywołam.

(Wychodzi).

Król Henryk. Zajmijcie miejsca, lordowie, a proszę,
Nie sądźcie stryja mojego surowiej,
Niż jak dowody stwierdzą wiarogodne
Postępków jego oczywistą winę.
Królowa Małgorzata. Uchowaj Boże, by jaka złośliwość
Na potępienie niewinnego męża
Wpływać tu miała. Błagam ciebie, Boże,
Byś mu dopomógł obmyć się z podejrzeń.
Król Henryk. Cieszy mnie słowo twoje, Małgorzato!
Dzięki ci za nie!

(Wchodzi Suffolk).

Cóż to? czemu zbladłeś?
Co drżysz? gdzie stryj nasz? cóż się stało, Suffolk?
Suffolk. Nieżywy w łóżku! ach! Gloster nie żyje!
Królowa Małgorzata. Uchowaj Boże!
Kardynał. Ukryte Boże wyroki!... Tej nocy
Śniłem, że książę oniemiał, że nie mógł
Wymówić słowa. *(Król mdleje).*
Królowa Małgorzata. Co się stało, panie?
Ratunku, moi lordowie! król skonał.
Somerset. Podnieście ciało! w nos go uszczypnijcie!
Królowa Małgorzata. Ratujcie! otwórz oczy, mój Hen-
[ryku!
Suffolk. Wraca do życia; cierpliwości, pani.
Król Henryk. Boże na niebie!
Królowa Małgorzata. Jak się pan mój czuje?
Suffolk. Pociesz się, władco! pociesz się, Henryku!
Król Henryk. Co? milord Suffolk pragnie mnie pocieszyć?
Czyż mi przed chwilą jak kruk nie zakrakał,
Złowieszczym głosem tłumiąc życie we mnie?
A teraz mniema, że mysikrólika
Ćwierkot, gdy z pustej woła na mnie piersi,
Bym się pocieszył, odpędzi krakanie!
Nie kryj trucizny w cukrowane słowa,
Rąk na mnie nie kładź, zakazuję-ć, mówię!
Jak żądło żmii, trwoży mnie ich dotyk.
Pośle nieszczęścia, precz z mego oblicza!
W twoich źrenicach, w groźnym majestacie,
Mordercza siedzi tyrania, świat trwożąc.
O, nie patrz na mnie, bo twe oczy ranią.
Lecz nie! nie odchodź!... Zbliż się, bazyliszku,
I wzrokiem zabij niewinnego widza,
Bo radość znajdę tylko w cieniu śmierci,
W życiu podwójną śmierć, gdy Gloster umarł.
Królowa Małgorzata. Czemuż tak lorda Suffolka gromicie?
Jakkolwiek książę był dla niego wrogiem,
Jak chrześcijanin lamentuje po nim.
A zaś co do mnie — choć to nieprzyjaciel:
Gdyby łzy moje, serce ściskające
Jęki i łkania, co krew wysuszają,
Mogły mu życie powrócić stracone,
Z łez-bym oślepła, zbladła, jak pierwiosnek,
Od krew pijących łkań, od jęków zwiędła,
Byleby wskrzesić szlachetnego księcia.

Mogę-ż ja wiedzieć, co świat myśli o mnie?
Wszak przyjaciółmi byliśmy lichymi,
Więc łatwo sądzić, żem ja go sprzątnęła:
Tak będzie potwarz raniła me imię
I dwory będą pełne mej niesławy!
To mam z tej śmierci! Ach! ja nieszczęśliwa,
Jestem królową — lecz w hańby koronie!
Król Henryk. Ach! żal mi ciebie, nieszczęsny Glosterze!
Królowa Małgorzata. Raczej mnie żałuj, bom ja nieszczę-[śniejszą!
Jakto? odwracasz swe lice ode mnie?
Spójrz, wszakże żaden trąd mnie nie oszpeca!
Cóż to? Ogłuchłeś, niby ona żmija?
Bądź i zjadliwym, zabij swą małżonkę.
Wszystką-ś pociechę złożył w grób Glostera?
Więc nigdy twoją nie byłam radością!
Wystaw mu posąg i bij mu pokłony,
Mój obraz wywieś jako szyld nad karczmą.
Poto-ż mi w drodze groziło rozbicie?
Poto-ż przeciwny wiatr od brzegów Anglii
Dwakroć mnie zwracał ku ojczystym stronom?
Znaczyć to miało, że wiatr mi życzliwy
Zdawał się mówić: Gniazda skorpiona
Nie szukaj, stopy na brzeg ten nie stawiaj!
Cóż ja czyniłam? Wiatr ten przeklinałam
Wraz z tym, co z grot go wypuścił miedzianych:
Wiać mu kazałam ku Anglii wybrzeżom,
Lub ster nasz zwrócić ku groźnym opokom.
Lecz Eol wtedy nie chciał być mym katem,
Tobie ten wstrętny zostawiając urząd.
Spiętrzone morze połknąć mnie nie chciało,
Wiedząc, że wnet mnie utopi na brzegu
Twa bezserdeczność w łzach, jak morze, słonych.
Zębate skały w piasek się zaryły,
By mnie swojemi nie rozszarpać widły.
Twe zaś krzemienne, twardsze od nich, serce
Chce w twym pałacu zgubić Małgorzatę
Pókim kredziaste mogła widzieć skały,
Kiedy od brzegów wicher nas zawrócił,
Stałam śród burzy na pokładzie statku,
A kiedy pomrok mą chciwą źrenicę
Począł okradać z widoku twej ziemi,
Kosztowny wówczas zdjęłam klejnot z szyi —

Serce, oprawne w dyament — i w stronę
Twojego kraju rzuciłam: jak morze
Ten klejnot drogi, tak wówczas pragnęłam,
By twoje ciało przyjęło me serce.
A gdym straciła widok pięknej Anglii,
Kazałam oczom mym iść w trop za sercem,
Okularami zowiąc je ślepymi,
Że Albionu dojrzeć już nie mogły.
Jak często-m język Suffolka wzywała,
(Tej niestałości gorzkiej pośrednika),
By mnie czarował, jak ongi Askaniusz,
Opowiadając szalonej Dydonie
O czynach ojca po spaleniu Troi!
Czyż w więzach czaru nie jestem, jak ona,
A ty, czyś nie jest tak jak on fałszywy?
Ach! już nie mogę! Umrzyj, Małgorzato,
Bo Henryk płacze, że tak długo żyjesz!
(Wrzawa za sceną. Wchodzą Warwik i Salisbury. Lud ciśnie się do drzwi).
Warwik. Potężny władco! rozeszły się wieści,
Że książę Humfry zdradziecko zabity
Przez kardynała Beaufort i Suffolka.
Lud się rozleciał, jak pszczół gniewne roje
Po stracie wodza i wcale nie pyta,
Kogo ukąsi w tej mściwości swojej.
Uspokoiłem sam ten wybuch gniewny,
Aż nie usłyszą szczegółów tej śmierci.
Król Henryk. Że umarł, dobry Warwiku, to prawda;
Ale jak umarł, wie to Bóg, nie Henryk.
Idź do komnaty, przypatrz się trupowi
I śmierć tę nagłą staraj się wyjaśnić.
Warwik. Zrobię tak, władco, a ty, Salisbury,
Wstrzymaj pospólstwo, dopóki nie wrócę.
(Warwik oddala się do komnaty w głębi sceny, Salisbury odchodzi).
Król Henryk. Sędzio wszechrzeczy, myśli me powstrzymaj,
Myśli, co wciąż mi chcą przekonać duszę,
Że ręką gwałtu zabrano mu życie!
Jeśli niesłuszne podejrzenie moje,
Boże mi przebacz! Ty jeden masz prawo
Wyrokowania! Jego usta zbladłe
Pragnąłbym ogrzać tysiącem całunków,
Ocean słonych łez na lica wylać,

Głuchemu ciału wyznać miłość moją,
Czule uścisnąć jego dłoń nieczułą:
Ale daremnym byłby hołd ten smutny,
A czyż, gdy spojrzę na ten jego ziemski,
Umarły obraz, bólów swych nie zwiększę?
(Otwierają się drzwi komnaty w głębi sceny; na łożu widać umarłego Glostera: przy nim Warwik i inni).
Warwik. Łaskawy władco! zbliż się, spojrz na trupa!
Król Henryk. To znaczy spojrzeć, jak grób mój głęboki,
Gdyż z jego duszą znikła moja wszystka
Ziemska pociecha; patrząc nań, swe życie
Widzę śród śmierci.
Warwik. Jak ma dusza pragnie
Z groźnym żyć Królem, który wziął na siebie
Tę naszą postać, ażeby nas zbawić
Od swego Ojca przeraźliwej klątwy,
Tak mi się zdaje, że dłoń gwałtu wzięła
Trzykroć sławnemu Glosterowi życie.
Suffolk. Straszna przysięga, złożona językiem
Przeuroczystym! Cóż lorda Warwika
Aż do takiego skłania tu zaklęcia?
Warwik. Patrzcie, jak krew mu na twarz wystąpiła!
Nieraz widziałem zmarłych w swoją porę,
Sinych, jak popiół, chudych i wybladłych,
Bez krwi, gdyż wszystka do serca im zbiegła,
Które ją w walce, toczonej ze śmiercią,
Ściągło na pomoc przeciwko wrogowi;
Tam ona stygnie z sercem i nie wraca,
By znów zrumienić i okrasić lica.
Twarz jego zasię czarna i krwi pełna,
Oczy, na wierzchu bardziej, niż za życia,
Patrzą tak strasznie, jak u zaduszonych;
Włos najeżony, a nozdrza wydęte
Od szamotania; ręce tak wyciągnął,
Jak człek w zapasach o życie przemocą
Zwalczon. Patrzajcie! włosy przylepione
Do prześcieradła; piękna, zawsze w ładzie
Ta broda jego dziś tak potargana,
Jak zboże lata, powalone burzą,
Zamordowany został! nie inaczej!
Stwierdziłaby to najmniejsza z tych poszlak.
Suffolk. Któżby, Warwiku, śmierć tu księciu zadał?

Był pod Beauforta i moją opieką,
My zaś zbójcami chyba nie jesteśmy.
Warwik. Obaj byliście wrogami Humfrya.
Prawda, cny książę wam pod straż był oddan,
Chyba-ć gościny nie doznał przyjaźnej,
A teraz widać wroga sobie znalazł.
Królowa Małgorzata. A więc tych panów snadź podej-[rzewacie,
Że winni śmierci Humfrya przedwczesnej.
Warwik. Kto we krwi świeżej ujrzy jałowicę,
A przy niej widzi rzeźnika z toporem,
Czyż nie przypuści, że on rzeź tę spełnił?
Któż kuropatwę znajdzie w gnieździe kani,
By nie wystawił sobie, jak ptak zginął,
Choć kania wzlata z dziobem nieskrwawionym?
Tak podejrzaną jest i ta tragedya.
Królowa Małgorzata. Wyście rzeźnikiem, Suffolku; gdzie [nóż Wasz?
A Beaufort kanią nazwany; gdzież szpony?
Suffolk. Nie mam-ci noża, by zarzynać śpiących,
Miecz noszę mściwy, rdzawy z bezczynności,
W złem ja go sercu tego wyszoruję,
Kto mnie obrudza krwawem piętnem zbójcy.
Jeśli się ważysz, mów, dumny Warwiku,
Że ja Humfrya śmierci jestem winien.
(Wychodzą kardynał, Somerset i inni).
Warwik. Dlaczegoż Warwik nie miałby się ważyć,
Jeśli fałszywy Suffolk go wyzywa?
Królowa Małgorzata. Nie ważyłby się kiełzać oszczerczego
Ducha, ni nagan zaprzestać zuchwałych,
Choćby go Suffolk wyzwał i dwadzieścia
Tysięcy razy.
Warwik. Milcz, łaskawa pani;
Z wszelkim to mówię szacunkiem, gdyż każde
Słowo, w obronie jego powiedziane,
Hańbi królewską Waszą godność.
Suffolk. Tępy,
Nieokrzesany w obyczajach lordzie!
Jeśli tak kiedy mogła skrzywdzić żona
Swojego męża, to w zhańbione łoże
Twa matka gbura przyjęła prostego,
Co na szlachetnym pniu zaszczepił dziczkę:

Tyś jej owocem, a nigdy potomkiem
Zacnego rodu Newilów.
Warwik. Puklerzem
Gdyby nie była ci zbrodnia morderstwa,
Gdybym chciał kata pozbawić nagrody,
Zwalniając ciebie od tysiącznej hańby,
Gdyby mnie władcy mojego obecność
Nie łagodziła, ja bym cię, fałszywy,
Zbójecki tchórzu, zmusił za te słowa
O przebaczenie błagać na kolanach,
Wyznać, żeś swoją matkę miał na myśli,
Żeś ty się właśnie urodził bękartem,
Potem, tchórzowski hołd ten otrzymawszy,
Do piekła-bym cię wysłał po zapłatę,
Ohydny zbóju, ssący krew uśpionych!
Suffolk. Ty czuwać będziesz, gdy ci krwi utoczę,
Jeśli się ważysz wyjść stąd razem ze mną.
Warwik. A więc natychmiast! lub cię stąd wywlokę!
Chociaż niegodny-ś, ja-ć się zmierzę z tobą,
Duszy Humfrya wyświadczę przysługę.
(Wychodzą Suffolk i Warwik).
Król Henryk. Nad czyste serce gdzież silniejszy puklerz?
Trzykroć uzbrojon, czyja sprawa słuszną,
A zaś obnażon, chociaż w stal zakuty,
Czyje sumienie zepsute bezprawiem.
(Hałas za sceną).
Królowa Małgorzata. Cóż to za wrzawa?
(Wracają Suffolk i Warwik z dobytemi szablami).
Król Henryk. Cóż to, lordowie? W naszej obecności
Dobyte szable? skądże ta zuchwałość?!
Cóż to za wrzaski słychać tu i krzyki?
Suffolk. Zdradliwy Warwik razem z ludźmi z Bury
Napadli na mnie, miłościwy władco.
(Wrzask tłumów. Wchodzi Salisbury).
Salisbury *(do tłumów poza sceną).* Stójcie! Życzenia wasze
[król usłyszy. —
Panie! przeze mnie lud Wam to oświadcza:
Gdy zdradny Suffolk natychmiast nie umrze,
Lub z pięknych Anglii ziem nie będzie wygnan,
Gwałtem z Waszego zamku go wywloką
I na powolną śmierć zatorturują.
Mówią, że przezeń dobry Humfry zginął;
Mówią, że w nim się boją Waszej śmierci;

A tylko popęd miłości i wierność,
Wolna od hardych, buntowniczych myśli,
Ażeby Waszej sprzeciwiać się woli,
Nalega dzisiaj na jego wygnanie.
Mówią, w swej trosce o Waszą osobę,
Że gdyby Wasza Wysokość spać poszła
I rozkazała, by Wam nikt, pod karą
Utraty łaski lub śmierci, spoczynku
Nie śmiał zakłócić, to przecież, pomimo
Tego edyktu groźnego, jeżeli
Ktoś by zobaczył, że ku Waszej Mości
Wąż z rozszczepionym czołga się językiem,
Snadź koniecznością byłoby Was zbudzić,
W przeciwnym razie ten Wasz sen niewinny
Płaz-by zabójczy przemienił na wieczny.
Stąd też, wołają, chociaż zakazano,
Że strzedz Was muszą, chcecie, czy nie chcecie,
Od takich wężów, jak fałszywy Suffolk,
Co Wam — tak mówią — swem zabójczem żądłem
Pozbawił życia kochanego stryja,
Dwadzieścia razy odeń godniejszego.
Lud *(za sceną).* Odpowiedź króla! lordzie Salisbury!
Suffolk. Bardzo być może, że czereda gburów
Swojemu władcy takie śle poselstwo,
Lecz Wy, milordzie, rad je przejęliście,
Aby pokazać, żeście świetnym mówcą.
Lecz cały honor, jaki sobie zyskał
Dziś Salisbury, ten jest, że był lord ten
Posłem do króla od zgrai kotlarzy.
Lud *(za sceną).* Odpowiedź króla, lub wysadzim bramy.
Król Henryk. Idź, Salisbury, powiedz im ode mnie,
Że im dziękuję za czułą troskliwość;
Bez ich nalegań było mym zamiarem
Postąpić sobie tak, jak oni pragną,
Gdyż mi co chwila wróżą moje myśli,
Że przez Suffolka tron mój klęska dotknie.
Stąd też — przysięgam na Tego Majestat,
Którego-m tutaj niegodnym zastępcą —
Że trzy dni dłużej nie będzie zatruwał
Pod karą śmierci naszego powietrza.
(Wychodzi Salisbury).
Królowa Małgorzata. Pozwól za dobrym stawić się Suf-
[folkiem!

Król Henryk. Sama-ś niedobra, jeśli zwiesz go dobrym.
Milcz, mówię tobie, bo, błagając za nim,
Możesz jedynie ten mój gniew powiększyć.
Gdybym dał słowo, dotrzymałbym słowa,
A ja przysiągłem to nieodwołalnie!
Gdy po upływie trzech dni będziesz widzian
Gdziekolwiek w miejscu, tam, gdzie ja panuję,
Cały świat życia twego nie okupi.
Chodź, mój Warwiku, albowiem tą dobą
O wielkich sprawach mam pomówić z tobą.
(Wychodzą: król Henryk, Warwik, lordowie i t. d.).
Królowa Małgorzata. Nieszczęście, smutki niechaj idą [z wami,
Niepokój serca, gorycz przygnębienia
Niech wam drużyną będą nieodstępną!
Dwóch jest was tutaj, czart niech będzie trzeci!
Potrójna zemsta niechaj w ślad wasz śpieszy!
Suffolk. Zaprzestań, dobra królowo, tych przekleństw!
Suffolk cię żegna. Smutne pożegnanie!
Królowa Małgorzata. Tchórzu niewieści! kpie miękkiego [serca!
Brak ci jest ducha, by przekląć swych wrogów?!
Suffolk. Biada im! biada! pocóż ich przeklinać?
Gdyby przekleństwa, jak tchnienie pokrzyku,
Zabijać mogły, takiebym wymyślił
Gorzkie, piekące, surowe wyrazy,
Tak strasznie brzmiące dla ludzkiego ucha,
Przez me zacięte wyduszone zęby,
Tyle śmiertelnej nienawiści znaków
Posiadające, ile w swej plugawej
Chowa jaskini chudolica Zazdrość:
Język na strasznych utykałby słowach,
Oczy iskrzyły się, jak żwir pod młotem,
Włos stałby dębem, jak u opętańca,
Ach! wszystkie ścięgna kląć-by się zdawały!
Wszakci i teraz pękłoby me serce,
Gdybym ich nie klął! Napojem trucizna,
Żółć — coś gorszego od żółci niech będzie
Najwykwintniejszą, najlepszą ich strawą,
Najsłodszym cieniem gaj drzew cyprysowych,
A bazyliszki najmilszym widokiem,
Żądło jaszczurki najmiększem dotknięciem,
Muzyką dla nich zimne syki wężów

I sów złowróżbnych hukanie do wtóru.
Niech wszystkie grozy potężnego piekła...
Królowa Małgorzata. Siebie katujesz! Dość, Suffolku luby!
Straszna się klątwa — jak słońce od lustra
Albo rusznicy nadmierny ładunek —
Odbija od nich i na ciebie pada.
Suffolk. Kląć kazaliście, a teraz wzbraniacie?
Ach! na tę ziemię, z której mnie wygnano!
Kląć mógłbym dzisiaj całą noc zimową,
Stojąc obnażon na wierzchołku góry,
Gdzie mrozy trawce róść nie pozwalają,
Myśląc, żem chwilkę spędził śród rozkoszy!
Królowa Małgorzata. Wysłuchaj próśb mych! przestań! [Daj mi rękę,
Bym ją zrosiła bolesnemi łzami.
Strzeż tego miejsca, by deszcze niebieskie
Nie zmyły nigdy pamiątki mych bólów.
Oby w twą rękę wrył się ten całunek,
(całuje go w rękę)
Ażebyś myślał, że on jest pieczęcią,
Kryjącą tysiąc mych westchnień za tobą!
Tak! Odejdź teraz, bym poznała boleść,
Którą, dopóki stoisz tutaj przy mnie,
Ledwie przeczuwam, jak głód człowiek syty.
Odwołam ciebie, o, bądź tego pewny!
Albo też sama pójdę na wygnanie!
A jam wygnanką, gdy ciebie tu niema!
Idź! nie rozmawiaj już ze mną! Ach! idź-że!
O nie! nie odchodź! Tak się dwóch przyjaciół
Ściska skazanych, ach! tak się całuje,
Po tysiąc razy, tak żegna na zawsze!
Od śmierci gorsze takie rozłączenie:
Żegnaj! a z tobą żegnaj moje życie!
Suffolk. Tak biedny Suffolk wygnan dziesięćkrotnie.
Raz przez monarchę, trzy razy przez ciebie!
O kraj ten nie dbam, gdybyś ty stąd poszła!
Dzika pustynia dość byłaby ludną,
Gdybym niebiańskie twe miał towarzystwo,
Bo gdzie ty jesteś, tam i świat jest cały
Z wszystkiemi razem uciechami świata,
A straszna pustka tam, gdzie niema ciebie.
Nie mogę więcej: żyj, raduj się życiem!
Dla mnie ta tylko radość, że ty żyjesz! *(Wchodzi Vaux).*

Królowa Małgorzata. Gdzie Vaux tak śpieszy? jakie masz [nowiny?
Vaux. Mam powiadomić Jego Mość Królewską,
Że blizki śmierci jest kardynał Beaufort:
Albowiem nagła padła nań choroba,
Ledwie oddycha, oczy w słup mu poszły,
Złorzeczy Bogu i przeklina ludzi.
To raz powiada, że mu duch Humfrya
Stawa przy boku, to znów króla woła
I, niby jemu, swej poduszce szepce
O tajemnicą obarczonej duszy:
Do Jego Mości króla mnie wysłano,
Że właśnie teraz głośno go przyzywa.
Królowa Małgorzata. Idź i królowi ponieś wieść tę smutną.
(Vaux wychodzi).
Biada! czem świat ten? Jakież to nowiny!
Lecz cóż mi płakać po tej stracie chwili,
Przypominając wygnanie Suffolka,
Skarbu mej duszy! Czemuż nie boleję,
O mój Suffolku, jedynie po tobie!
Przecz z obłokami południa nie idę
Na łzy w zawody? Łzy ich ziemię roszą,
A moje za to na mój ból spadają!
Lecz odejdź teraz! Król tu, widzisz, przyjdzie:
Gdy cię tu znajdzie, śmiercią to przypłacisz.
Suffolk. Jeśli cię rzucę, żyć nie będę dłużej;
Umrzeć w twych oczach, cóż to jest innego,
Niźli rozkoszy sen na twojem łonie?
Tu mógłbym wydać swojej duszy tchnienie
Z taką lubością, jak owo niemowlę,
Umierające z piersią matki w ustach:
A zaś od ciebie zdala oszaleję
I krzyczeć będę, byś mi zamkła oczy,
Byś wargi swemi zawarła me usta.
W ten sposób moją wstrzymałabyś duszę,
Albo bym tchnął ją w twe urocze ciało,
Że w niemby żyła, jak w słodkiem Elizyum.
Umrzeć przy tobie, to umrzeć na żarty,
A umrzeć zdala od ciebie, to męka,
Nad śmierć straszniejsza. O pozwól mi, pozwól!
Zostać przy tobie, niech co chce się stanie.
Królowa Małgorzata. Odejdź! Choć środkiem palącym [rozłąka,

Trzeba go użyć na śmiertelną ranę.
Luby Suffolku, do Francyi! A wieści
Daj mi o sobie, bo gdziekolwiek staniesz
Na kuli ziemskiej, znajdę ja Irydę,
Która cię będzie umiała wyśledzić.
Suffolk. Idę.
Królowa Małgorzata. A z sobą zabierz i me serce.
Suffolk. Skarb to zamknięty w tak żałobnej skrzynce,
Jakiej najdroższy nie posiadał klejnot.
Tak się rozstajem, jak statek rozbity.
Ja tędy śpieszę ku śmierci.
Królowa Małgorzata. Ja tędy.
(Wychodzą w przeciwne strony).

SCENA III.

Londyn. Sypialnia kardynała Beaufort.

(Wchodzą: król Henryk, Salisbury, Warwik i inni. Kardynał na łożu, przy nim służba).

Król Henryk. Jak się ma lord mój? Przemówcie, Beauforcie,
Do swego króla.
Kardynał. Jeśli śmiercią jesteś,
Oddam ci Anglii skarby, które starczą
Na zakupienie drugiej takiej wyspy,
Pozwól mi tylko żyć, a nie czuć bólów.
Król Henryk. Ach! jakiż znak to grzesznego żywota,
Jeżeli śmierci blizkość tak jest straszną.
Warwik. To król do ciebie przemawia, Beauforcie.
Kardynał. Jeżeli chcecie, stawcie mnie przed sądem;
Czyż w swem nie umarł łożu? Gdzież miał umrzeć?
Alboż do życia mogą zmusić ludzi,
Czy chcą lub nie chcą? Nie dręczcie mnie dłużej.
Wszystko wam wyznam! Co? on żyje znowu?
Gdzież jest? pozwólcie, abym go zobaczył!
Dam tysiąc funtów, jeżeli go ujrzę.
On nie ma oczu! Oślepły od kurzu!
Włos mu przyczeszcie! patrzcie, jak się jeży!
Niby gałązki, namazane lepem,
Ażeby schwycić skrzydła mojej duszy.
Ach! pić mi dajcie! a niech mi aptekarz
Przyniesie ową kupioną truciznę.

Król Henryk. O wiekuisty władco niebios! spojrzyj
Łaskawem okiem na tego nędzarza!
Odpędź skrzętnego, podstępnego wroga,
Co w oblężeniu trzyma jego duszę,
Pierś jego oczyść z tej czarnej rozpaczy!
Warwik. Jak szczerzy zęby w tej trwodze śmiertelnej!
Salisbury. Nie przeszkadzajcie, niech umrze w spokoju.
Król Henryk. Za wolą Bożą spokój jego duszy!
Gdy o zbawieniu myślisz, kardynale,
Podnieś tę rękę, uczyń znak nadziei.
Skonał — bez znaku! O przebacz mu, Boże!
Warwik. Kto tak źle kończy, ten wstrętne wiódł życie.
Król Henryk. Nie nam go sądzić: my wszyscy grzesznicy!
Stulcie mu oczy, zasuńcie zasłonę;
Rozpamiętywać chodźmy teraz wszyscy.
(Wychodzą).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Wybrzeże niedaleko Dowru. Słychać strzały na morzu.

(Wyhodzą ze statku kapitan, sternik, jego pomocnik, Walter Whitmore i inni; z nimi Suffolk i inni z szlachty jako jeńcy).

Kapitan. Już dzień jaskrawy, wrzaskliwy, spłoszony
W łonie wód morskich ukrył swe oblicze,
A wilki głośnem rozbudzają wyciem
Smutną, posępną noc ciągnące smoki,
Bijące skrzydłem sennem, zleniwiałem
O groby zmarłych, z których paszczy stęchłej
Zatrutą ciemność zieją na powietrze,
Dlatego jeńców przywiedźcie zdobytych.
Gdy tu kotwice nasze grzęzną w dunach,
Niechaj się oni o swój okup godzą,
Lub ten piaszczysty brzeg swą krwią zabarwią.
Tobie, sterniku, daję tego jeńca;
Ten niechaj tobie służy, pomocniku,
A ten *(wskazując na Suffolka),* Walterze Whitmore, twym [udziałem.

Pierwszy szlachcic. Powiedz, sterniku, jaki okup za mnie?
Sternik. Dasz tysiąc koron, albo głowę stracisz.
Pomocnik. I ty dasz tyle, lub i twoja spadnie.
Kapitan. Jakto? za wiele dwa tysiące koron,
A za szlachciców uchodzić pragniecie?
Ściąć łeb tym łotrom! Musicie umierać.
Życia straconych w boju naszych ludzi
Suma tak marna nagrodzić nie może.
Pierwszy szlachcic. Zapłacę, panie, więc darujcie życie.
Drugi szlachcic. I ja po tyleż napiszę do domu.
Whitmore *(do Suffolka).* Oko straciłem przy swojej zdo- [byczy;
Więc by je pomścić i ty umrzeć musisz,
A gdyby wszystko szło po mojej woli,
To i ci także.
Kapitan. Nie kwap się, weź okup,
Niech sobie żyje.
Suffolk. Spojrz, to święty Jerzy,
Szlachcicem jestem, szacuj, ile zechcesz,
Zapłacę wszystko.
Whitmore. Ja również szlachcicem,
Nazwisko moje Walter Whitmore. Czemu
Takeś osłupiał? Czy cię śmierć przeraża?
Suffolk. Nie! twoje imię, śmierć jest w jego brzmieniu.
Pewien wróżbita stawiał mi horoskop
I przepowiedział, że od wody zginę.
Niech to nie budzi w tobie żądzy krwawej,
Twe imię dobrze wymówione: Gwaltier.
Whitmore. Gwaltier czy Walter, nie troszczę się o to.
Nie było hańby na naszem imieniu,
Byśmy tej plamy nie starli swym mieczem!
Gdybym, jak handlarz, chciał kupczyć swą zemstą,
Złam szablę moją i herb mój roztrzaskaj
I niech za tchórza uchodzę na świecie.
(Chwyta Suffolka).
Suffolk. Stój! jeńcem twoim jest książę, Whitmorze!
Książę Suffolku, Wilhelm de la Pule.
Whitmore. Książę Suffolku okryty w łachmany!
Suffolk. Lecz te łachmany nie są cząstką księcia:
Jowisz był nieraz w przebraniu, a ja-ż bym
Nie mógł?
Kapitan. Lecz Jowisz nigdy nie był zabit,
Jak ty nim będziesz.

Suffolk. Nędzny, podły chłystku!
Króla Henryka krwi, cnej krwi Lankastrów
Nie może wylać nikczemny parobek!
Nie całowałeś mi ręki? strzemienia-ś
Nie podtrzymywał? czyś z odkrytą czaszką
Przy moim koniu nie kłusował pieszo,
Uszczęśliwiony, gdym ci głową kiwnął.
Ileż mi razy napełniałeś puhar?
Jadłeś z mojego talerza, na klęczkach
Ileż mi razy służyłeś przy stole,
Gdym z Małgorzatą królową ucztował?
Przypomnij sobie i plackiem upadnij,
Niech to przydusi twą butę niewczesną!
Bacz, jakeś stawał w naszym przedpokoju,
Kornie czekając, aż się pan twój zjawi.
Ręka, co nieraz pisała w twej sprawie,
Niech ci powściągnie wyuzdany język.
Whitmore. Mam, kapitanie, przeszyć zatraceńca?
Kapitan. Wprzódy go jeszcze przeszyję słowami,
Jak on mnie przeszył.
Suffolk. Tępe twoje słowa,
Podły służalcze, tak, jak ty!
Kapitan. Natychmiast
Weź go, na statku naszego krawędzi
Zetnij mu głowę.
Suffolk. Ze względu na własną
Nie zrobisz tego!
Kapitan. O, zobaczysz, Pulu!
Suffolk. Pulu?
Kapitan. Co, Pulu? panie Pulu! lordzie!
A tak! kałużo, rynsztoku, wychodku,
Mącący błotem to źródło srebrzyste,
Z którego Anglia pije! Tę rozwartą
Zatkam ci paszczę, która pochłonęła
Skarby naszego królestwa; te wargi,
Które królowa całowała, ziemię
Lizać dziś będą; ty, coś się uśmiechał
Na wieść o śmierci zacnego Humfrya,
Zgrzytać dziś będziesz na wichry nieczułe,
A te ci w zamian odpowiedzą sykiem!
Z czarownicami piekła zawrzyj śluby,
Żeś śmiał połączyć potężnego władcę
Z córką lichego królika — bez skarbów,

Bez dyademu, bez żadnych poddanych.
Wielkim urosłeś sztuczki dyabelskiemi
I, jako niegdyś żądny władzy Sulla,
Serce swej matki pożarłeś skrwawione.
Francyi sprzedałeś księstwa Men i Anżu.
Przez cię Normandczyk zbuntowany nie chce
Zwać nas panami, Pikardya swych rządców
Pomordowała, wzięła nasze grody,
Rannych żołnierzy wysłała w żebraczych
Do dom łachmanach. Dziś książęcy Warwik,
Wszyscy Newile, którzy nigdy groźnych
Nie dobywali mieczów nadaremnie,
Zawrzeli gniewem i oręż podnieśli:
A i dom Yorków, odarty z korony
Przez niewinnego króla mord ohydny
I przez zuchwałą, grabieżczą tyranię,
Rozgorzał zemstą, podniósł swe sztandary
Z słońca naszego świecącą połową,
Pod którą napis: Invitis nubibus.
I gminy Kentu wszystkie już pod bronią,
Aby już skończyć, hańba i ubóstwo
Do królewskiego wkradły się pałacu:
Wszystko przez ciebie!... Precz z nim. Niechaj ginie!
Suffolk. Czemuż nie jestem Bogiem, abym rzucał
Gromy na podłe, służalcze wyrzutki!
Dla ludzi gminnych nie potrzeba wiele,
Aby ich dumą napełnić. Ten nędznik,
Zostawszy marnej łodzi kapitanem,
Grozi tu więcej, niźli iliryjski
Korsarz Bargulus. A wszakci krwi orlej
Trutnie nie ssają, lecz miód pszczołom kradną.
To być nie może, ażebym miał zginąć
Z ręki takiego, jak ty, poddańczucha.
Gniew a nie skruchę budzą słowa twoje.
Do Francyi śpieszę z poselstwem królowej:
Rozkaz ci daję, byś mnie wolno puścił.
Kapitan. Walterze...
Whitmore. Dalej, Suffolku; puszczę-ć w ręce śmierci!
Suffolk. Gelidus timor occupat artus:
Ciebie się boję.
Whitmore. Że słusznie się boisz,
Będziesz miał dowód, nim się rozstaniemy.
Cóż? dufasz jeszcze? Nie myślisz się ugiąć?

Pierwszy szlachcic. Błagaj go, panie, przemów doń [uprzejmie.

Suffolk. Suffolka język dumny i surowy
Nie umie żebrać, tylko rozkazywać!
Daleki jestem, bym miał takich ludzi
Zaszczycać prośbą pokorną, tę głowę
Raczej nachylę do pnia, niźli zegnę
Kolana moje przed kimkolwiek w świecie,
Oprócz przed Bogiem i przed moim królem;
Raczej na palu niech się chwieje krwawym,
Nim ją odkryję przed nędznym parobkiem.
Prawdziwy szlachcic nie zna, co to bojaźń;
Więcej ja zniosę, niż ty śmiesz wykonać.

Kapitan. Precz z nim! nie dajcie mu już gadać więcej.

Suffolk. Wszystką swą srogość pokażcie, żołnierze!
By nigdy śmierci mej nie zapomniano!
Wielki mąż nieraz z ręki ciury zginął:
Rzymski bandyta i zbój Tuliusza
Zgładził słodkiego; Brutusa bękarcia
Dłoń Juliusza Cezara zakłuła,
Pompejusz Wielki padł z ręki wyspiarzy —
I Suffolk ginie od podłych piratów.

(Wychodzi Suffolk z Whitmorem i innymi).

Kapitan. Z tych zaś, od których przyjęliśmy okup,
Wolą jest naszą puścić poń jednego.
Wy chodźcie z nami, a ten niechaj idzie.

(Wychodzą wszyscy, prócz pierwszego szlachcica).

Wraca Whitmore z zwłokami Suffolka.

Whitmore. Tu jego głowa i zwłoki niech leżą,
Aż go pogrzebie kochanka królowa.

(Wychodzi).

Pierwszy szlachcic. O barbarzyńskie, krwawe widowisko!
To jego ciało zaniosę przed króla:
Gdy on nie pomści, pomszczą przyjaciele,
Pomści królowa, której był tak drogim.

(Wychodzi z zwłokami).

SCENA II.

Blackheath.

(Wchodzi Jerzy Bewis i Jan Holland).

Jerzy. Dalej! postaraj się o szablę, lub choć o kawał żerdzi, już dwa dni, jak powstali.

Jan. Tem bardziej snu dziś potrzebują.

Jerzy. Powiadam ci, Dżak Ked, sukiennik, postanowił rzeczpospolitą przystroić, przenicować, dać wełnie świeży połysk.

Jan. Potrzeba jej tego, bo jest bardzo przechodzoną. I owszem, bo ci powiadam, że niema już żadnej wesołości w Anglii od czasu, jak szlachta powstała.

Jerzy. O, czasy opłakane! W rzemieślnikach cnoty nikt nie uszanuje.

Jan. Szlachta uważa sobie za wstyd chodzić w skórzanym fartuchu.

Jerzy. Ale co więcej: niema w Radzie królewskiej dobrych rzemieślników.

Jan. Prawda. Powiedziano jednak: Rób każdy w swoim zawodzie; co ma niby znaczyć: Niech rajcy będą dobrymi robotnikami i dlatego my powinniśmy być rajcami.

Jerzy. Trafiłeś w sedno; bo nie istnieje lepszy znak dzielnego umysłu, jak twarda ręka.

Jan. Widzę ich! widzę ich! Patrz! to syn Besta, garbarza z Uingam.

Jerzy. Damy mu skórkę z naszych nieprzyjaciół, ażeby z nich zrobił psie skórki.

Jan. I Dick rzeźnik.

Jerzy. To grzech zabity będzie jak wół, a nieprawość zarznięta jak cielę.

Jan. I Smith, tkacz.

Jerzy. Argo, nić ich żywota już jest wysnuta.

Jan. Dalej! dalej! przyłączmy się do nich.

Odgłos bębna. Wchodzą Cade, Dick rzeźnik, Smith tkacz i inni w wielkiej liczbie).

Cade. My, Jan Ked, tak nazwani po naszym domniemanym ojcu...

Dick *(na str.).* Albo raczej po ukradzionej kadzi śledzi.

Cade. ...jako nieprzyjaciele nasi powinni upaść przed

nami, natchnieni duchem do wytępienia królów i książąt — nakazujemy milczenie!

Dick. Milczeć!

Cade. Mym ojcem był Mortimer.

Dick *(na str.).* Był to poczciwy człowiek i dobry mularz.

Cade. A matka moja z Plantagenetów.

Dick *(na str.).* Znałem ją dobrze, była akuszerką.

Cade. Żona moja pochodzi z Lasów.

Dick *(na str.).* To prawda! Była córką siciarza i nieraz sprzedawała lasy.

Smith *(na str.).* Ale od niejakiego czasu, nie zdolna chodzić po wędrówkach z towarem, zajmuje się w domu praniem.

Cade. A więc z godnego jestem domu.

Dick *(na str.).* O tak, dalibóg, pole rzecz to godna; tu on się też urodził, pod płotem, gdyż ojciec jego nigdy nie miał domu, legiwał w opłotkach.

Cade. Jestem odważny.

Smith *(na str.).* Musisz nim być; potrzeba dużo odwagi, aby się puścić na żebry.

Cade. Potrafię wiele wytrzymać.

Dick *(na str.).* Któżby wątpił? Widziałem przecie, jak go biczowali przez trzy dni targowe z rzędu.

Cade. Nie boję się ani żelaza, ani ognia.

Smith *(na str.).* Po co ma się bać żelaza, kiedy ma dobrze garbowaną skórę.

Dick *(na str.).* Ale mnie się zdaje, że ognia to się bać powinien, ponieważ mu już na ręku wypalili piętno za kradzież owiec.

Cade. Przeto bądźcie waleczni, bo wasz dowódca jest waleczny i ślubuje wam reformę. Odtąd będzie można w Anglii siedem półgroszowych kukiełek dostać za grosz; garniec trzyobręczowy będzie odtąd mierzył tyle co faska z dziesięciu obręczami; a za zdradę stanu poczytam picie półpiwków; całe państwo ma być wspólną własnością, a w Czipsajd będzie się pasł mój rumak. A jak zostanę królem (a królem zostanę)...

Wszyscy. Boże! zachowaj nam Waszą Królewską Mość!

Cade. Dziękuję ci, dobry narodzie... pieniędzy u nas nie będzie, wszyscy będą jedli i pili na mój rachunek, wszystkich też ubiorę w jedną liberyę, ażeby wyglądali jak bracia i czcili mnie, swojego pana.

Dick. Najpierwsza rzecz jest ta, ażeby pozabijać wszystkich, co mają do czynienia z prawem.

Cade. Akurat tak, jak ja myślę. Bo nie jest to opłakana rzecz, że ze skóry niewinnego jagniątka robią pergamin? że ten pergamin, skoro jest zabazgrany, rujnuje człowieka? Powiadają, że pszczoła kłuje, ale ja powiadam, że to wosk pszczoły; ja tylko raz jeden coś przypieczętowałem i od tej pory nigdy już sam do siebie nie należałem. A cóż tam macie nowego?

(Wchodzi kilku, prowadząc pisarza z Chatham).

Smith. Pisarz z Chatham: umie pisać i czytać i zna się na rachunkach.

Cade. O zgrozo!

Smith. Zeszliśmy go na pisaniu wzorów dla dzieci.

Cade. A to mi łajdak!

Smith. Ma w kieszeni książkę, w której są czerwone litery.

Cade. Tak, to czarnoksiężnik!

Dick. Tak! on umie także układać obligacye i pisać po adwokacku.

Cade. Bardzo mnie to smuci. Człowiek ten wygląda niczego, na mój honor; i bylem go nie znalazł winnym, nie umrze. — Chodź ino tu, człowieku, muszę cię wyegzaminować: jak ci na imię?

Pisarz. Emanuel.

Dick. Zwykle piszą to na okólnikach; o, krucho będzie z Wami.

Cade. Pozostaw mnie to samemu. Czy masz zwyczaj wypisywać swoje nazwisko, czy też masz swój znak, jak każdy inny uczciwy, prosty człowiek?

Pisarz. Byłem, panie, dzięki Bogu, tak dobrze wychowany, że umiem nazwisko swoje wypisać.

Wszyscy. Przyznał się do wszystkiego: precz z nim! to łotr i zdrajca!

Cade. Precz z nim, powiadam; a powieście go z piórem i kałamarzem na szyi.

(Wychodzą z pisarzem).

(Wchodzi Michał).

Michał. Gdzie nasz dowódca?

Cade. Jestem tutaj, szczególny mój zuchu.

Michał. Uciekaj! Uciekaj! Uciekaj! Sir Humfry Stafford i brat są już bardzo blizko z wojskiem króla.

Cade. Stój, łotrze, stój! albo cię zabiję na miejscu! Spotka

on się tutaj z mężem tak dobrym, jak on sam: Wszak on tylko jest rycerzem, czy niczem więcej?

Michał. Tak! Niczem więcej.

Cade. Aby mu dorównać, sam się będę natychmiast pasował na rycerza. Wstań, sir Dżonie Mortimerze! A teraz, dalej na niego!

(Wchodzą: Sir Humfry Stafford i brat jego, Wiliam, przy odgłosie bębnów i z wojskiem).

Stafford. Odpadki Kentu, buntowników tłuszczo,
Na szubienicę piętnowana, złóż-że
Broń, wracaj do dom, porzuć tego łotra,
Król miłościwy, gdy buntu zaniechasz.

Wil. Stafford. Lecz straszny, gniewny i krew wylać skłonny,
Gdy w złem trwać będziesz; więc śmierć, lub się poddaj!

Cade. Nic mi nie znaczą te służki w bławatach.
Do ciebie, zacny narodzie, przemawiam,
Nad którym będę panował niebawem,
Bo jestem prawym dziedzicem korony.

Stafford. Łotrze, twój ojciec prostym był strycharzem,
A ty czem jesteś, postrzygaczem? Prawda?

Cade. A Adam był ogrodnikiem.

Wil. Stafford. Cóż to ma znaczyć?

Cade. To, że Mortimer Edmund, hrabia Marchii,
Miał córkę księcia Klarencyi. Nie prawda?

Stafford. Prawda, mości panie.

Cade. Ta mu dwóch naraz urodziła synów.

Wil. Stafford. To fałsz.

Cade. O, to pytanie; ja twierdzę, że prawda;
Starszy z tych synów, oddany na mamki,
Był wykradziony przez jakąś żebraczkę;
On to, nie wiedząc o swem pochodzeniu,
Został murarzem, skoro do lat doszedł.
Ja synem jego; zaprzecz, jeśli możesz.

Dick. Prawda! dlatego on zostanie królem.

Smith. Piec wybudował, panie, w domu mojego ojca; cegły z niego żyją dotychczas i mogą to poświadczyć, dlatego nie zaprzeczajcie.

Stafford. Wierzycie słowom tego wyrobnika,
Który sam nie wie, co gada?

Wszyscy. O tak, wierzymy, więc się stąd zabierzcie.

Wil. Stafford. York cię nauczył tego, Dżaku Kedzie!

Cade *(na str.).* Kłamie. Ja sobie sam to wszystko wymyśliłem. *(Głośno).* Idź-że sobie, człowieku, i powiedz królowi ode mnie, że tylko przez wzgląd na jego ojca, Henryka Piątego, za którego czasów dzieciaki grały w dołki o korony francuskie, pozwolę mu panować, ale będę jego protektorem.

Dick. A oprócz tego żądamy głowy lorda Say'a za to, że zaprzedał księstwo Men.

Cade. I to według wszelakiego prawa: gdyż przez to Anglia została kaleką i musiałaby chodzić o kiju, gdyby jej nie podtrzymywał swoją potęgą. Powiadam wam, królewięta, że lord Say wytrzebił rzeczpospolitą i zrobił z niej rzezańca; ale co więcej: umie mówić po francusku i dlatego jest zdrajcą.

Stafford. Co za gruba i opłakana ciemnota!

Cade. Tak! odpowiedzcież, jeżeli możecie: Francuzi są naszymi nieprzyjaciółmi; ano, więc pytam się Was o to: Czy człowiek, który mówi językiem naszych nieprzyjaciół, może być dobrym doradcą, czy nie?

Wszyscy. Nie! nie! i dlatego żądamy jego głowy.

Wil. Stafford. Jeśli łagodne słowa tutaj na nic,
Więc na nich z wojskiem uderzmy królewskiem.

Stafford. Śpiesz się, heroldzie! ogłoś w wszystkich grodach,
Że zdrajcą każdy, który z Kedem trzyma,
I, że choć umknie kto przed końcem bitwy,
W oczach swych dzieci i żon, dla przykładu,
Powieszon będzie przed własnemi drzwiami.
A teraz za mną, przyjaciele króla.

(Wychodzą obaj Staffordowie wraz z wojskiem).

Cade. A za mną wszyscy, którzy lud kochacie.
Bądźcie mężami! wszak o wolność sprawa.
Nie zostawimy jednego szlachcica!
Tych oszczędzajcie, którzy chodzą w łapciach;
Bo to uczciwi, gospodarni ludzie,
Co, gdyby mogli, szliby razem z nami.

Dick. Stanęli już wszyscy do porządku i maszerują przeciwko nam.

Cade. My wtedy w porządku, kiedy jesteśmy w nieporządku. Dalej! naprzód!

(Wychodzą).

SCENA III.

Inna część Blackheath.

(Alarm. Wchodzą obie partye i walczą. Obaj Staffordowie giną).

Cade. Gdzie Dick, rzeźnik z Aszfordu?
Dick. Jestem, panie.
Cade. Padali przed tobą jak barany i woły, a sprawiałeś się, jak gdybyś był we własnej rzeźni, i dlatego tak cię wynagrodzę: Wielki Post dwa razy będzie dłuższy, niż obecnie, a ty będziesz miał przywilej rzezania na lat sto mniej jeden.
Dick. Nie żądam więcej.
Cade. A prawdę powiedziawszy, na mniej nie zasłużyłeś. Będę nosił tę pamiątkę zwycięstwa *(przywdziewa zbroję jednego z Staffordów)*, a trupy te powlokę za moim koniem aż do Londynu, gdzie każemy przed sobą nieść miecz burmistrza.
Dick. Jeżeli chcemy mieć powodzenie i zrobić coś dobrego, to trzeba otworzyć więzienia i wypuścić więźniów.
Cade. Nie bój się, już ja się o to postaram.
Dalej! maszerujmy ku Londynowi.
(Wychodzą).

SCENA IV.

Sala w pałacu.

(Wchodzą król Henryk, czytając suplikę, książę Buckingham, a z nim lord Say; w pewnem oddaleniu królowa Małgorzata, płacząca nad głową Suffolka).

Królowa Małgorzata. Słyszałam nieraz, że ból zniewie-
[ściałym
Czyni nam ducha, że mu hart odbiera;
Więc przestań płakać, myśl raczej o zemście.
Lecz patrząc na to, któżby tu nie płakał?
Tu na mem łonie niech spocznie ta głowa;
Lecz gdzież jest ciało, bym je uścisnęła?
Buckingham. Jakąż Wasza Miłość da odpowiedź na tę suplikę buntowników?

Król Henryk. Wyślę jakiego świętego biskupa,
By ich łagodził; bo uchowaj Boże,
Aby od miecza tyle miało zginąć
Biednych duszyczek! Ja sam, nim dopuszczę,
Aby ich krwawa wygładziła wojna,
Wdam się w układy z ich wodzem, Dżak Kedem.
Pozwól, niech pismo jeszcze raz przeczytam.
Królowa Małgorzata. Ach! barbarzyńcy! mogło-ż to oblicze
Władać nade mną, jak błędny planeta,
A do litości nie umiało zmusić
Tych, co niegodni byli, by w nie spojrzeć?
Król Henryk *(do lorda Say'a)*. Dżak Ked się zarzekł, że chce
[mieć twą głowę,
Milordzie Say'u.
Say. Lecz ja mam nadzieję,
Że Wasza Miłość wprzód jego mieć będzie.
Król Henryk. Cóż to, małżonko? wciąż płaczesz
I lamentujesz nad śmiercią Suffolka?
Boję się, luba, że gdy ja-bym umarł,
Nie żałowałabyś równie boleśnie.
Królowa Małgorzata. Nie żałowała, lecz śmierć-bym po-
[niosła.
(Wchodzi posłaniec).
Król Henryk. Jakie masz wieści? Co znaczy ten pośpiech?
Posłaniec. Uciekaj, królu! Buntownicy w Sauzwark!
Ked się ogłosił lordem Mortimerem,
Z domu Klarencyi książąt pochodzącym,
Przywłaszczycielem zowie Waszą Miłość
I w Westminsterze chce się koronować.
Armią jego zgraja obszarpańców,
Dzikich, litości nie znających chamów.
Śmierć sir Humfrya Stafforda i jego
Brata dodała im serca i męstwa.
Uczonych, dworzan, szlachciców, prawników
Gąsienicami zowią fałszywemi
I chcą ich śmierci.
Król Henryk. Nie wiedzą, co czynią!
Buckingham. Schroń się do Keniluurs, dobry panie,
Aż zbierzem siły, aby ich odeprzeć.
Królowa Małgorzata. Ach! gdyby Suffolk jeszcze był przy
[życiu,
Wnet-by ten rokosz kentyjski uśmierzył.

Król Henryk. Zdrajcy, lord Say'u, nienawidzą ciebie,
Więc razem z nami schroń się w Keniluurs.
Say. Dla Twej osoby niebezpiecznie, królu;
Mój widok wstrętny oczom buntowników,
Dlatego w mieście zostanę, ukrycie
Znajdę tu jakieś, by ratować życie.
(Wchodzi inny posłaniec).
Drugi posłaniec. Dżak Ked już mostu londyńskiego panem;
Mieszczaństwo przed nim ucieka:
Za to pospólstwo, rabunku łakome,
Łączy się z zdrajcą, przysięgając miasto
I dwór królewski splądrować do szczętu.
Buckingham. Na koń więc, królu; nie czas zwlekać dłużej.
Król Henryk. Chodź, Małgorzato; Bóg nadzieją naszą.
Królowa Małgorzata. Poszła nadzieja, odkąd Suffolk umarł.
Król Henryk *(do Say'a).* Bądź zdrów; nie ufaj kentyjskim
[posłańcom.
Buckingham. Lękaj się zdrajców, nie ufaj nikomu.
Say. W mej niewinności moja ufność leży,
Dlatego śmiały jestem i bez lęku.
(Wychodzą).

SCENA V.

Tamże. Wieża.

(Scales i inni jawią się na murach; na dole kilku mieszczan).

Scales. Jakież macie wieści? Dżak Ked zabity?
Pierwszy mieszczanin. Nie, milordzie; niema też widoków, aby go zabito, bo już zdobyli most i wycięli w pień wszystkich, którzy im opór stawiali. Lord major prosi Waszą Łaskawość o pomoc z Wieży, ażeby miasto bronić od rokoszan.
Scales. Poślę wam pomoc, jaką będzie można;
I mnie buntownik tutaj niepokoi;
Zgraja ta chciała opanować Wieżę.
Idźcie do Smithfield, zbierajcie orężnych,
A ja wam poślę Mateusza Gufa:
Walczcie za króla, ojczyznę i życie.
(Wychodzą).

SCENA VI.

Tamże. Cannon-Street.

(Wchodzą Dżak Cade i jego towarzysze. Cade uderza buławą w kamień Londynu).

Cade. Teraz Mortimer panem tego miasta. A siedząc tutaj na tym kamieniu londyńskim, rozporządzam i rozkazuję, ażeby na koszt miasta płynęło wszystkiemi rynnami nic innego, jak czerwone wino przez cały pierwszy rok naszego panowania. A od tej chwili ogłaszam zdrajcą każdego, ktoby nazywał mnie inaczej, jak lordem Mortimerem. *(Wbiega żołnierz).*
Żołnierz. Dżak Ked! Dżak Ked!
Cade. Zakłujcie go na miejscu.
(Zabijają go).
Smith. Jeśli ten człowiek ma rozum, to Was już nigdy nie nazwie Dżak Kedem; myślę, że ma piękną nauczkę.
Dick. Milordzie, w Smithfield zgromadziło się wielkie wojsko.
Cade. W takim razie idźmy z niem walczyć. Ale nasamprzód podłóżcie ogień pod most londyński, a jeżeli można, to spalcie i Wieżę. Dalej, chodźmy stąd.
(Wychodzą).

SCENA VII.

Tamże. Smithfield.

(Alarm. Wchodzą z jednej strony Cade i jego wspólnicy, z drugiej mieszczanie i wojsko królewskie, z Mateuszem Gough na czele. Walczą. Mieszczanie idą w rozsypkę, Mateusz Gough pada zabity).

Cade. Tak, mości panowie; niech jedni teraz idą zburzyć dom Sabaudzki, inni do szkoły prawa, zburzcie wszystko do szczętu.
Dick. Mam prośbę do Waszej Książęcej Mości.
Cade. Choćbyś prosił o księstwo, dostałbyś je za to słowo.
Dick. O to jedynie, ażeby prawa Anglii wychodziły z Waszej gęby.

Jan *(na str.)*. Dalibóg! że byłyby to zająątrzone prawa, bo dostał dzidą w gębę, i ta się dotychczas jątrzy.

Smith *(na str.)*. Nie, mój Janie; byłyby to prawa śmierdzące, bo oddech jego śmierdzi od pożerania pieczonego sera.

Cade. Jużem to sobie rozważył, stanie się, jak chcecie. Dalej! spalcie wszystkie dokumenty państwa; gęba moja będzie parlamentem Anglii.

Jan *(na str.)*. W takim razie będziemy mieli zapewne kąsające prawa, chyba, że mu kto zęby wybije.

Cade. A od tej chwili będzie we wszystkiem wspólność.

(Wchodzi posłaniec).

Posłaniec. Milordzie, jeniec! jeniec! oto jest lord Say, który zaprzedał grody francuskie; który nam kazał płacić dwadzieścia pięć piętnastych i szyling od funta na ostatnie zbrojenie.

(Wchodzi Jerzy Bewis z lordem Say'em).

Cade. Owszem, zetniemy mu za to głowę dziesięć razy. A ty sajowy, sarżowy, nie! drelichowy lordzie! Dostałeś się nareszcie pod naszą królewską jurysdykcyę. I cóż odpowiesz mojej królewskiej Mości na to, żeś dał Normandyę temu monsieur Bezemąkiu, delfinowi Francyi? Dowiedz się więc w tej obecności, mianowicie w obecności lorda Mortimera, że ja jestem miotłą, która ma wymieść z królewskiego dworu takie paskudztwo, jak ty. W sposób wielce zdradziecki zepsowałeś młodzież państwa, budując łacińskie szkoły; a kiedy praojcowie nasi nie znali innych książek, jak karby i narzynania, to ty zaprowadziłeś druki i na szkodę króla, korony i godności wystawiłeś papiernie. Udowodnimy ci w żywe oczy, że masz naokoło siebie ludzi, którzy gadają o nominach i werbach, a to takie obrzydliwe słowa, że ich żadne chrześcijańskie ucho nie wytrzyma. Ustanowiłeś sędziów pokoju, ażeby przyzywali biednych ludzi przed siebie w sprawach, na które niezdolni byli odpowiadać. A dalej, kazałeś ich uwięzić, a że nie umieli czytać, więc ich wieszałeś, chociaż właśnie z tego powodu zasługiwali na to, ażeby żyli. Jeździsz na czapraku, czy nie?

Say. Cóż z tego?

Cade. Widzisz, nie powinieneś był dopuścić do tego, żeby twój koń chodził w płaszczu, kiedy uczciwsi ludzie od ciebie mają tylko szarawary i opończe.

Dick. A pracują tylko w koszuli, jak na ten przykład ja, będący rzeźnikiem.

Say. Wy, ludzie z Kent...

Dick. Co mówicie o Kent?

Say. Nic innego tylko to: jest to bona terra, mala gens.

Cade. Precz z nim! precz z nim! gada po łacinie.

Say. Wprzód posłuchajcie, a potem prowadźcie,
Gdzie wam się widzi. Cezar w komentarzach
Napisał swoich, że Kent całej wyspy
Najokrzesańszą jest częścią. Urocza
Jest to dzielnica, bo pełna bogactwa,
A lud waleczny, pilny i zamożny.
Mam więc nadzieję znaleźć u was litość.
Menu-m nie sprzedał, nie stracił Normandyi;
By je odzyskać, chętnie złożę życie.
Zawsze-m był dobry, zawsze sprawiedliwy,
Łzy mnie wzruszały i prośby, nie dary.
Cóż kiedymkolwiek z waszych rąk wycisnął,
By bronić Kentu, króla i ojczyzny?
Uczonym mężom nie szczędziłem grosza,
Bo książką względy zyskałem u króla,
Bom się przekonał, że przekleństwem bożem
Wszelka ciemnota, a zaś umiejętność
Skrzydłem, na którem wzlatamy ku niebu.
Jeśli was duchy złe nie opętały,
Na mej osobie mordu nie spełnicie!
Ten język nieraz przemawiał za wami
Do obcych królów.

Cade. Ba! a kiedyś to choć raz sięgnął po miecz na polu bitwy?

Say. Daleko sięga ręka wielkich mężów!
Nieraz dosięgłem ludzi, których nigdy-m
Nie widział w życiu i trupem ich kładłem.

Jerzy. Potworny tchórzu! A więc napadałeś ludzi z tyłu?

Say. Lica mi zbladły, czuwając nad wami.

Cade. Dajcie mu w gębę, to mu zaraz sczerwienieją.

Say. Przy rozstrzyganiu spraw biednego ludu
Przyszły boleści i ta słabość na mnie.

Cade. Dostaniecie za to konopny ulepek i papkę siekierzaną.

Dick. Czemu się trzęsiesz, człowieku?

Say. To z paraliżu, a nie z żadnej trwogi.

Cade. O, kiwa na nas, jakby chciał nam powiedzieć: je-

szcze ja sobie z wami poradzę. Zobaczę, czy głowa jego będzie trzymała się prościej na palu, czy nie. Zabierzcie go i utnijcie mu ją.

Say. W czem me największe przestępstwo, powiedzcie.
Czym do zaszczytów wzdychał i do bogactw?
Czy skrzynie moje pełne są łupieży?
Czy mam na sobie kosztowne odzienie?
Kogom to skrzywdził, że chcecie mej śmierci?
Dłoń ta niewinnej krwi nie przelewała,
Pierś ta nie była przytuliskiem fałszu.
Żyć mi pozwólcie!

Cade. Czuję w sobie litość na te słowa, ale ją powściągnę; umrze, choćby już dla tego samego, że tak dobrze przemawia za swojem życiem. Precz z nim! ma złego ducha pod językiem, bo nie mówi: w imię Boże. Dalej, zabierzcie go, powiadam, i utnijcie mu łeb w tej chwili; a potem wpadnijcie do domu jego zięcia, Jakóba Kromera, i utnijcie mu także głowę i przynieście obie na dwóch tykach do mnie.

Wszyscy. Wykonamy wszystko.

Say. Jeśli, rodacy, Bóg na wasze prośby
Będzie tak twardy, jak wy tu na moje,
To cóż się stanie z waszemi duszami?
Bądźcie litośni, darujcie mi życie.

Cade. Precz z nim, a zróbcie tak, jak rozkazuję. *(Wychodzi kilku z lordem Say'em).* Najdumniejszy par królestwa przestanie nosić głowę na barkach, jeśli mi nie złoży haraczu; żadna dziewka nie pójdzie do ołtarza, jeżeli mi się nie opłaci swem dziewictwem wprzód, nim ją mąż dostanie: mężowie będą trzymali ode mnie in capite, a polecam i rozkazuję, ażeby ich niewiasty były tak swobodne, jak serce zapragnąć, a język wypowiedzieć może.

Dick. Milordzie, a kiedy pójdziemy do Czipsajd brać towary na kwitki?

Cade. O, natychmiast.

Wszyscy. Wspaniale.

(Buntownicy wracają z głowami lorda Say'a i jego zięcia).

Cade. A to czy nie wspanialej? Niech się pocałują, boć za życia wielce się kochali. A teraz ich rozdzielcie, aby się nie naradzali pomiędzy sobą, jakby jeszcze więcej sprzedać miast francuskich. Żołnierze! Odłóżcie sobie plądrowanie miasta na noc, bo teraz objedziemy miasto z głowami temi, zamiast bereł, a na każdym rogu niech się całują. Dalej!

(Wychodzą).

SCENA VIII.

Southwark.

(Alarm. Wchodzi Cade i cała jego zgraja).

Cade. Na ulicę Rybią! około rogu świętego Magnusa. Bić i mordować! Rzucać ich do Tamizy!... *(Odgłos trąbki parlamentarskiej, a potem sygnał do odwrotu).* Cóż ja tu słyszę za hałasy! Któż to się waży trąbić do odwrotu czy do traktowania, kiedy ja ich mordować rozkazuję?

(Wchodzi Buckingham i stary Clifford z wojskiem).

Buckingham. O, są tu tacy, co się jeszcze ważą
I co chcą jeszcze mieszać twoje szyki.
Przyszliśmy, Kedzie, w poselstwie od króla
Do tego ludu, który ty uwiodłeś,
I ogłaszamy przebaczenie wszystkim,
Co cię odstąpią i wrócą do domów.

Clifford. I cóż, ziomkowie? Czy się poddajecie?
Ofiarowaną chcecie-ż przyjąć łaskę,
Czy ma buntownik na śmierć was prowadzić?
Kto króla kocha, kto pragnie pardonu,
Niech czapkę rzuci w górę, niech zawoła:
Jego Królewską Mość zachowaj Boże!
Kto nienawidzi, nie czci ojca jego,
Króla Henryka Piątego, co Francyą
Wstrząsał, niech, szable wzniósłszy, w bok odejdzie.

Wszyscy. Boże, zachowaj nam króla! Boże, zachowaj nam króla!

Cade. Jakto, Buckinghamie i Cliffordzie, macie tyle odwagi? — A wy, nędzne chłopstwo, dajecie im wiarę? Chcecież koniecznie wisieć z waszymi pardonami naokoło szyi? Czyż na to miecz mój wyrąbał sobie drogę przez bramy Londynu, abyście mnie tu pod Białym Jeleniem w Sauzuark odstąpić mieli? Myślałem, że nigdy nie złożycie broni, dopóki nie odzyskacie swojej dawnej wolności, ale wy wszyscy jesteście odstępcami

i tchórzami i wolicie żyć w niewoli u szlachty. Niechże wam zabierają dachy z nad głowy, niech bezczeszczą wasze żony i córki w oczach waszych; co do mnie, to będę się troszczył teraz tylko o jednego, a więc — niech klątwa spadnie na was wszystkich!

Wszyscy. Pójdziemy za Kedem! pójdziemy za Kedem!

Clifford. Czyż Ked jest synem Henryka Piątego,
Byście wołali, że za nim iść chcecie?
Czyż on powiedzie was do serca Francyi
I z najbiedniejszych zrobi hrabiów, książąt?
On nie ma domu! nie ma gdzie się schronić,
A żyć potrafi jedynie z rabunku,
Nas okradając i waszych przyjaciół.
Nie jest to wstydem, że gdy wy w rozterce,
Tchórzliwy Francuz, dawniej przez was bity,
Przepłynął morze i was pobił dzisiaj?
Śród tych domowych zamieszek zda mi się,
Że już ich widzę w ulicach Londynu
Rozpanoszonych, krzyczących każdemu,
Kogo spotkają: »Villageois!« w oczy!
Raczej niech zginie choć dziesięć tysięcy
Nikczemnych Kedów, niźli byście mieli
Błagać na klęczkach o łaskę Francuzów!
Do Francyi! dalej! do Francyi! odzyskać,
Cośmy stracili! Nad ojczystą ziemią,
Nad naszą Anglią zlitujcie się dzisiaj!
Henryk pieniądze, a wy macie siły,
Bóg trzyma z nami, więc pewne zwycięstwo!

Wszyscy. Niech żyje Clifford! Niech żyje Clifford! Pójdziemy za królem i Cliffordem!

Cade. Czy widział kto pierze tak na wszystkie strony pomiatane, jak to pospólstwo? Imię Henryka Piątego pcha je do setnego nieszczęścia i sprawia, że opuszczają mnie w mojej niedoli. Widzę, jak knują, ażeby napaść na mnie znienacka: mieczem utoruję sobie drogę, bo widzę, że dłużej tu zostać nie można. Na przekorę czartom i piekłu, przedrę się przez sam środek wasz! a niebo i honor wzywam na świadectwo, że nie brak odwagi, ale tylko podła, haniebna zdrada moich towarzyszy sprawiła, że muszę w nogach szukać ratunku.
(Wychodzi).

Buckingham. Uciekł? niech za nim ktokolwiek pogoni;

A kto do króla z jego głową wróci,
Ten tysiąc koron otrzyma w nagrodzie.
(Kilku wychodzi).
Za mną, żołnierze; znajdziemy sposoby,
Aby was wszystkich znów pojednać z królem.
(Wychodzą).

SCENA IX.

Zamek w Kenilworth.

(Wchodzą na taras zamkowy król Henryk, królowa Małgorzata i Somerset).

Król Henryk. Czyż kiedy siedział król na ziemskim tronie,
Mający w rządach mniej szczęścia ode mnie?
Zaledwie-m wylazł z kolebki, gdy królem
Już mnie zrobiono, w mym dziesiątym roku.
Nigdy poddany tak nie pragnął tronu,
Jak ja dziś tęsknię, aby być poddanym.
(Wchodzą Buckingham i Clifford).

Buckingham. Z czcią przychodzimy i wieścią wesołą.

Król Henryk. Schwycono zdrajcę Keda, Buckinghamie,
Czy też się cofnął, by wzmocnić swe siły?
(Zjawia się na dole wielka ilość stronników Keda z stryczkami na szyi).

Clifford. Uciekł, a jego ludzie się poddają
I oczekują z stryczkami na szyi
Twego wyroku — na śmierć albo życie.

Król Henryk. Otwórzcie, nieba, swe bramy wieczyste,
Aby ode mnie przyjąć ślub dziękczynny!
Okupiliście, żołnierze, swe życie,
Dawszy dowody, że kochacie króla
I swą ojczyznę; trwajcie dalej w dobrem,
A Henryk ręczy, że choć sam bez szczęścia,
Nigdy nie będzie na was niełaskawy.
Tak, przebaczając wszystkim i dziękując,
Puszczam was dzisiaj, wracajcie do domów.

Wszyscy. Boże, zbaw króla! Boże, zbaw króla!
(Wchodzi posłaniec).

Posłaniec. Pozwól mi, Wasza Miłości, powiedzieć,
Że książę Yorku powrócił z Irlandyi
I że na czele wielkiej, silnej armii,

Złożonej z Kernów, oraz Galloglasów,
Ku nam się w dumnym posuwa pochodzie,
Głosząc bez przerwy, gdzie się tylko zjawi,
Że po to schwycił za broń, by usunąć
Stąd Somerseta, którego zwie zdrajcą.

Król Henryk. Taki to los mój: Ked lub książę Yorku!
Jestem jak okręt, co ledwie ocalał
Z burzy, a już go napadli korsarze.
Keda odparto, tłum jego się rozbiegł,
Wtem York się zjawia, aby mu dopomódz.
Idź, Buckinghamie, na jego spotkanie,
Spytaj o powód zbrojnego występu,
Powiedz, że książę Edmund już jest w wieży;
Tam, Somersecie, będziesz moim więźniem,
Aż on zaciągów swoich nie rozpuści.

Somerset. Mój władco!
Chętnie sam pójdę do więziennej celi
I na śmierć nawet dla dobra ojczyzny.

Król Henryk. A w każdym razie nie bądź szorstki w słowach,
Dumny on bowiem, nie zniesie wymówek.
Chodź, żono: uczmy się lepiej panować;
Jak dotąd, Anglia przeklina me rządy.
(Wychodzą).

SCENA X.

Kent. Ogród Iden'a.

(Wchodzi Cade).

Cade. A fe ambicyo! A fe mnie samemu! mam miecz, a nie długo umrę z głodu! Przez te pięć dni ukrywałem się w tych łasach; nie śmiałem wyjrzeć na świat, bo cały kraj czatuje na mnie; ale jestem tak głodny, że choćby mi dawano dzierżawę za tysiąc lat mojego życia, to nie wytrzymałbym dłużej. Wdrapałem się przez mur do tego ogrodu, aby zobaczyć, czy nie potrafię jeść trawy, albo czy nie urwę sobie znowu sałaty, która wcale nie jest do pogardzenia, jeżeli idzie o to, aby ochłodzić żołądek człowieka w takim upale.
(Wchodzi Iden ze służbą).

Iden. Któżby się dręczył na królewskim dworze,
Mogąc używać tak miłych chłodników?

Ten mały futor, który mi w dziedzictwie
Zostawił ojciec, wart monarchii całej.
Nie chcę wyrosnąć przez upadek innych,
Nie szukam bogactw, nie znam, co to zawiść;
Co mam, to starczy na troski żywota
I dla biedaka otwarte me wrota.

Cade. Idzie właściciel tego gruntu, aby mnie przychwycić jako włóczęgę, który bez pozwolenia wlazł do jego zagrody. Ha, łotrze jeden, chcesz mnie zdradzić; chcesz otrzymać od króla tysiąc koron, jeżeli mu przyniesiesz mą głowę. Ale ja to sprawię, że będziesz żarł żelazo jak struś, że połkniesz mój miecz, jak jaką szpilkę wielką, zanim się rozejdziemy.

Iden. Kimkolwiek jesteś, ty nieokrzesańcze,
Ja nie znam ciebie. Jakżeż mam cię zdradzić!?
Nie dość, żeś wtargnął do mego ogrodu,
Jak prosty złodziej, pewno, by mnie okraść,
Przez mur, na przekór mnie, właścicielowi,
Jeszcze urągać śmiesz hardemi słowy.

Cade. Urągać? tobie? o! na krew, która kiedykolwiek wytoczoną została! nie tylko urągać, ale i poturbować. Przyjrzyj mi się dobrze; od pięciu dni nie skosztowałem żadnej strawy, a jednak zbliż się razem z tymi pięcioma chłopami, a jeżeli nie zostawię was tu wszystkich umarłych jak ćwieki, to niech mi Bóg nie da już nigdy jeść strawy.

Iden. Niech nikt nie powie, póki Anglia żyje,
Że Aleksander Iden, szlachcic z Kentu,
Nie równie walczyć śmiał z człowiekiem głodnym.
Spojrzyj w me oczy zdrętwiałą źrenicą,
Spróbuj, czy możesz zwyciężyć mnie wzrokiem;
Porównaj członki, a ujrzysz, żeś słabszy.
Przy mojej pięści dłoń twa jest jak palec;
Kijkiem twa noga przy tym pniu; twej wszystkiej
Sile ta jedna ma stopa wyrówna;
Zaledwie ramię to w powietrze wzniosę,
A już na ziemi twój grób wykopany,
Miast słów, co słowom dotrzymają placu,
Niech miecz dopowie, czego słowom braknie.

Cade. Na mą waleczność, najdoskonalszy szermierz, jakiego kiedykolwiek słyszałem. — Stali! jeżeli swoje ostrze zwichniesz, a nie posiekasz tego kościstego błazna na kawałki wołowiny, nim pójdziesz znowu

spać do pochwy, to na kolanach proszę Boga, ażebyś zmieniła się na hufnale! *(Walczą. Cade pada).* O! jestem zabity! głód mnie zabił, a nie co innego; niech stanie przeciw mnie dziesięć tysięcy dyabłów! a dajcie mi tylko te dziesięć straconych obiadów, to wszystkim stawię czoło. — Zwiędnij, ogrodzie! Stań się odtąd cmentarzem dla każdego, kto tylko mieszka w tym domu, ponieważ uleciała tutaj niezwyciężona dusza Keda.

Iden. Zabiłem Keda? potwornego zdrajcę?,
Mieczu, za czyn ten będziesz świętym dla mnie;
Gdy umrę, będziesz wisiał na mym grobie:
Nigdy nie otrę tej krwi z twego ostrza,
Nosić ją będziesz niby płaszcz herolda,
Aby głosiła sławę twego pana.

Cade. Żegnaj, Idenie, i bądź dumny z tego zwycięstwa. Powiedz mieszkańcom Kentu ode mnie, że stracili swego najlepszego męża; radź wszystkim na świecie być tchórzami, gdy ja, com się nie bał nikogo, umieram zwyciężony przez głód a nie przez męstwo. *(Umiera).*

Iden. Jak mnie tu krzywdzisz, niech to Bóg osądzi,
Umieraj, łotrze, klątwo twojej matki!
Jak w twych wnętrznościach miecz ten utopiłem,
Tak chciałbym duszę twą utopić w piekle.
Z tego cię miejsca za nogi zawlokę
Na gnojowisko, co będzie twym grobem;
Potem odetnę tę przeklętą głowę,
Aby w tryumfie zanieść ją przed króla,
Na pastwę kruków zostawiwszy tułów.
(Wychodzi, wlokąc za sobą ciało).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Tamże. Pole pomiędzy Dartford a Blackheath.

(Po jednej stronie obóz królewski, z drugiej wchodzi York ze świtą, z bębnami, ze sztandarami. Wojska jego postępują w pewnem oddaleniu).

York. Z Irlandyi wraca York, by praw swych żądać,
Zedrzeć koronę z słabego Henryka:
Dzwońcie, o dzwony, gorejcie ogniska,

Anglii prawego powitajcie króla!
Sancta majestas! któżby cię nie kupił?
Nie umiejący panować niech słucha!
Ta ręka na to, by dzierżyła złoto!
Nie umiem słowom swym nadawać wagi
Niczem, jak tylko mieczem albo berłem.
Jeśli mam duszę, to berło mieć będę,
Na które lilie Francyi zarzucę.
(Wchodzi Buckingham).
Któż to? Buckingham chce mi tu przeszkadzać?
Któż go tu wysłał? Trzeba być obłudnym.

Buckingham. Dobra ci życzę, jeśli cel twój dobry.

York. Przyjmuję twoje życzenie, Humfryu.
Z swej woli-ś przyszedł, czy też posłem jesteś?

Buckingham. Posłem Henryka, potężnego władcy.
Pytam o powód tych zbrojeń w pokoju.
Przecz, będąc takim, jak i ja, poddanym —
Ważysz się dzisiaj wbrew wszystkim, na wierność
Przez cię złożonym przysięgom, tak wielkie
Bez pozwolenia gromadzić zastępy,
Wieść je tak blizko królewskiego dworu?

York *(na str.).* Gniew mój tak wielki, że mówić nie mogę,
Skały-bym rąbał, walczył z kamieniami,
Tak mnie te wstrętne poruszyły słowa.
Jak Telamończyk Ajaks mógłbym złość swą
Wywrzeć na wołach albo na baranach.
Lepszego-m rodu od króla, o, więcej!
Królowi-m rówien w mych myślach, a przecież
Muszę na chwilę ucichnąć, dopóki
Król nie osłabnie, a ja się nie wzmocnię.
(Głośno).
O Buckinghamie, proszę ciebie, przebacz,
Że ci przez chwilę nie odpowiadałem,
Lecz moją duszę niepokoi smutek.
Dlategom dotąd przywiódł wojsko swoje,
By Somerseta oddalić od króla —
Wróg to Miłości Jego oraz kraju.

Buckingham. Zbyt wielka z strony twej zarozumiałość;
Lecz — nie ma pochód twój innego celu,
To król dał folgę twojemu żądaniu:
Książę Somerset znajduje się w Wieży.

York. Jakto? na honor twój, on uwięziony?

Buckingham. Tak, na mój honor, on już uwięziony.

York. Więc, Buckinghamie, wojsko swe rozpuszczę.
Dank wam, żołnierze! rozejdźcie się sami;
Jutro na polu świętego Jerzego
Żołd wam wypłacę i spełnię, co chcecie;
Zaś Henrykowi najstarszego syna —
Nie! wszystkich synów oddaję na zakład
Mojej wierności i miłości mojej;
Majątek, ziemia, konie, zboża, wszystko
Do jego usług, gdy Somerset umrze.
Buckingham. Chwalę to korne poddanie się, Yorku;
A teraz chodźmy do namiotu króla.
(Wchodzi król Henryk ze świtą).
Król Henryk. Cóż, Buckinghamie, nic złego nie myśli
York, że z nim razem idziesz ręka w rękę?
Buckingham. Z całą pokorą, z całą uległością
York staje oto przed swoim monarchą.
Król Henryk. Więc w jakim celu ściągnąłeś te wojska?
York. By stąd oddalić zdrajcę Somerseta
I aby ścigać buntownika Keda,
Lecz który, słyszę, został już pobity.
(Wchodzi Iden z głową Keda).
Iden. Jeżeli prostak przed oblicze króla
Zbliżyć się może, to ja Waszej Mości
Przynoszę oto głowę zdrajcy, głowę
Keda, którego-m zabił w pojedynku.
Król Henryk. Co? głowę Keda? Sprawiedliwy-ś, Boże!
Niech choć się przyjrzę nieżywemu licu,
Co mi za życia tyle trosk sprawiło!
Mój przyjacielu, czy ty go zabiłeś?
Iden. Tak jest, Królewska Wasza Mości!
Król Henryk. A jak się zowiesz i jakiegoś stanu?
Iden. Nazwisko moje Aleksander Iden;
Z Kent biedny giermek, kochający króla.
Buckingham. Byłoby może godziwem, mój Władco,
Za tę przysługę zrobić go rycerzem.
Król Henryk. Klęknij, Idenie.
(Iden klęka).
Powstań, jako rycerz.
Grzywien ci tysiąc dajemy w nagrodę,
Pragnąc, ażebyś został w naszej świcie.
Iden. Oby zasłużył Iden na tę łaskę,
Oby żył, tylko oddany królowi.

Buckingham. Patrz, Buckinghamie, Somerset z królową!
Idź! niech go skryje czem prędzej przed księciem.
(Wchodzi królowa Małgorzata i Somerset).
Królowa Małgorzata. On przed tysiącem Yorków się nie [skryje,
Lecz dumnie stanie i w oczy im spojrzy.
York. Cóż to? więc Somerset już na swobodzie?
Rozpętaj, Yorku, uwięzione myśli,
Niech język sercu twojemu dorówna.
Miałżebym znieść tu widok Somerseta?
Fałszywy królu, czemuś złamał słowo,
Wiedząc, jak dla mnie trudno krzywdy znosić.
Mam cię zwać królem? nie! nie jesteś królem!
Nie możesz rządzić ni władać tłumami,
Gdy jednym zdrajcą owładnąć nie możesz.
Korona twojej nie przystoi głowie,
Dłoń twa stworzona do kija pielgrzyma,
Nie, by ją berło zdobiło królewskie.
To złoto musi brwi owinąć moje:
Ich śmiech lub gniew ich, jak oszczep Achilla,
Na przemian leczyć lub zabijać może.
Oto jest ręka, aby berło dzierżyć
I aby mocy nadawać ustawom.
Ustąp! nie będziesz już królował dłużej
Nad tym, którego Bóg ci dał za króla.
Somerset. Potworny zdrajco! aresztuję-ć, Yorku,
Za zdradę główną przeciwko królowi;
O przebaczenie proś na klęczkach, zdrajco!
York. Klęknąć mi każesz? niech wprzód się tych spytam,
Czy chcą, ażebym przed kim giął kolana.
(Do jednego ze świty).
Na zakładników zawołaj mych synów.
(Wychodzi jeden ze świty).
Zanim pozwolę, by mnie uwięziono,
Miecze swe dadzą w zakład za mą wolność.
Królowa Małgorzata. Zawołać tutaj Clifforda, niech powie,
(Wychodzi Buckingham).
Czy też być mogą te bękarty Yorka
Zastawnikami zdradzieckiego ojca.
York. Krwią splugawiona Neapolitanko,
Ty biczu Anglii, hańbo Neapolu!
Lepsze od ciebie rodem syny Yorka

Zastawnikami swego ojca będą;
Biada, kto tego zastawu nie przyjmie.

(Wchodzą Edward i Ryszard Plantagenet z wojskami z jednej strony; z drugiej, również z wojskiem, stary Clifford i syn jego).

Oto i oni... Ręczę, spełnią wszystko.
Królowa Małgorzata. A to jest Clifford, by zastaw odrzucił.
Clifford. Szczęścia mojemu królowi i panu. *(Klęka).*
York. Dzięki, Cliffordzie! jakie macie wieści?
O, nie przerażaj nas gniewnem spojrzeniem;
My twoim władcą, uklęknij, Cliffordzie!
My-ć przebaczamy, żeś się tak pomylił.
Clifford. Ten moim królem, nie mylę się, Yorku!
Lecz ty się mylisz, sądząc, że to zrobię.
Precz z nim do Bedlam; oszalał ten człowiek!
Król Henryk. Tak jest, Cliffordzie! szaleństwo i buta
Bunt w nim podniosły przeciwko królowi.
Clifford. Zdrajca! Zawiedźcie go zaraz do Wieży
I buntowniczą zetnijcie mu głowę.
Królowa Małgorzata. Już uwięziony, ale nie chce słuchać;
Synowie, mówi, dadzą zań swe słowo.
York. Nie chcecie, synowie?
Edward. Jeśli coś znaczą, ojcze, nasze słowa.
Ryszard. A jeśli słowa są mieczem, to miecze!
Clifford. Cóż to za plemię zdrajców mamy tutaj?
York. Spojrzyj w zwierciadło, nazwij tak swój obraz;
Jam królem twoim, a ty jesteś zdrajcą.
Do pnia przywołać tu me dwa niedźwiedzie,
Ażeby samym brzękiem swych łańcuchów
W przestrach wprawiły te psy warujące.
Niech tu mój Warwik przyjdzie z Salisburym.

(Odgłos bębnów. Wchodzą Warwik i Salisbury z wojskiem).

Clifford. To twe niedźwiedzie? Na śmierć ich zaszczujem,
A w ich łańcuchy zamkniem niedźwiednika,
Jeśli do szczwalni będzie śmiał je przywieść.
Ryszard. Nieraz widziałem, jak kundel zuchwały
Gryzł, odwrócony, gdy go wstrzymać chciano,
Lecz gdy go niedźwiedź swoją łapą macnął,
Wraz wył, stuliwszy ogon między nogi:
I wy będziecie robili to samo,
Jeśli się z lordem Warwikiem zmierzycie.
Clifford. Precz, kupo złości, niezdarna poczwaro!
Chromy na duchu tak jak i na ciele!

York. O, my wam zaraz zasypiemy żaru.
Clifford. Byście się tylko nie spalili sami.
Król Henryk. Cóż to, Warwiku, zapomniałeś klękać?
Hańba twym srebrnym włosom, Salisbury.
Uwodzicielu szalonego syna!
Chcesz-li na łożu śmierci zbójcą zostać?
Chcesz w okularach szukać sobie troski?
A gdzież jest wierność, gdzież lojalność twoja?
Jeżeli zimna wygania je głowa,
To gdzież jest dla nich schronienie na ziemi?
Chcesz-li grób kopać, by wojnę wygrzebać?
Chcesz-li krwią zhańbić swą starość poczciwą?
Po cóż ci starość, gdy bez doświadczenia?
Lub jeśli masz je, chcesz go nadużywać?
Przez wstyd przede mną ugnij swe kolana,
Które już lata chylą ku mogile.
Salisbury. Jam się, milordzie, pilnie zastanawiał
Nad tego księcia sławnego prawami
I w swem sumieniu jedynie prawego
Widzę w nim tronu Anglii dziedzica.
Król Henryk. Czyliż na wierność mnie nie przysięgałeś?
Salisbury. Tak, przysięgałem.
Król Henryk. Czyż wobec niebios uchylić się możesz
Z pod swej przysięgi?
Salisbury. O, grzech to jest wielki
Na grzech przysięgać, lecz grzech jeszcze większy
Grzesznej dotrzymać przysięgi. Bo kogoż
Mogłaby wiązać solenna przysięga,
Aby mord spełnił, ograbił bliźniego,
Aby gwałt zadał czystości dziewicy.
By sobie spadek sieroty przywłaszczył,
Odziedziczone wdowie wydarł prawa,
I miał za powód jedyny swej zbrodni
To, że go wiąże solenna przysięga?
Królowa Małgorzata. Subtelnym zdrajcom nie trzeba so-[fisty.
Król Henryk. Niech tu Buckingham przyjdzie, niech się [zbroją!
York. Niech przyjdą wszyscy twoi przyjaciele!
Ja śmierć wybrałem lub godność królewską.
Clifford. O, śmierć, zapewniam: moje sny dowodem!
Warwik. Idź-że do łóżka i śnij sobie dalej,
By przed orkanem wojny się osłonić.

Clifford. Na większą jestem przygotowan burzę,
Niżeli na tę, którą ty wywołasz.
I to na twoim napiszę szyszaku,
Choć znam cię tylko z godła twego rodu.
Warwik. Na godło ojca, starego Newila!
Niedźwiedź, przykuty do pnia sękatego,
Dumnie lśnić będzie na moim szyszaku,
(Niby ta cedra na góry wierzchołku,
Burzy igliwiem swem urągająca)
Sam jego widok grozą cię napełni!
Clifford. Twego niedźwiedzia zedrę ci z szyszaka,
Z całą pogardą rzucę go pod nogi
Na przekór temu, co strzeże niedźwiedzia.
Młody Clifford. A więc do broni, mój zwycięski ojcze,
Zgnieść buntownika i jego kamratów!
Ryszard. O fe! nie bluźnij! raczej zmów pacierze:
W tę noc z Chrystusem będziesz jadł wieczerzę!
Młody Clifford. Więcej, niż można, wie wstrętny kaleka!
Ryszard. W piekle niechybnie wieczerza cię czeka.
(Wychodzą).

SCENA II.

St. Alban.

(Alarm. Utarczki. Wchodzi Warwik).

Warwik. Warwik cię woła, Cliffordzie Kumbrlandzki!
Nie kryjesz-li się przed niedźwiedziem — teraz,
Gdy się straszliwa odezwała surma,
Gdy konających krzyk wypełnia przestwór —
Cliffordzie, mówię, wyjdź i bij się ze mną:
Lordzie północny, Cliffordzie Kumbrlandzki!
Warwik zachrypnął, w bój cię przyzywając.
(Wchodzi York).
I cóż, mój panie szlachetny?... Tak pieszo?
York. Clifford mi konia ubił groźną ręką;
Jam mu tą samą zapłacił monetą,
Na pastwę kruków i sępów rzuciłem
Jego szlachetne ukochane zwierzę.
(Wchodzi Clifford).
Warwik. O, na jednego albo na nas obu
Przyszła godzina!

York. Goń inną zwierzynę,
Ja w śmierć zapędzić muszę tego łosia.
Warwik. Owszem, cny Yorku, walczysz o koronę!
Jak dziś, Cliffordzie, szczęścia sobie życzę,
Żal mi, że oto zabić cię nie mogę.
(Warwik wychodzi).
Clifford. Przecz patrzysz na mnie? przecz się wahasz, [Yorku?
York. Mógłbym się w twojej zakochać dzielności,
Gdybyś śmiertelnym moim wrogiem nie był.
Clifford. I twemu męstwu hołd-by się należał,
Gdybyś go nie był używał ku zdradzie!
York. Niech mi tak przeciw twej szabli pomoże,
Żem go li w praw mych używał obronie.
Clifford. Na szalę stawiam mą duszę i ciało.
York. Straszliwa stawka!... Gotuj się natychmiast.
(Walczą. Clifford pada).
Clifford. La fin couronne les oeuvres. *(Umiera).*
York. Tak ci więc pokój zgotowała wojna...
W Bogu niech będzie twa dusza spokojna.
(Wychodzi).
(Wchodzi młody Clifford).
Młody Clifford. Wstydzie i hańbo! wszyscy uciekają:
Przestrach wszczął nieład, a ten, miast ratować,
Zadaje rany. Wojno! córo piekieł,
Nieb zagniewanych będąca narzędziem,
W naszych stronników piersi lodowate
Rzuć węgle zemsty! Powstrzymaj ucieczkę:
O, ten się tylko szczerze oddał wojnie,
Kto się zrzekł siebie, a w kim miłość własna,
Ten li z przypadku, nie z istoty rzeczy,
Posiada imię mężnego.
(Ujrzawszy zwłoki ojca).
O, niechaj
Ten świat się skończy! niech Ostatecznego
Sądu płomienie, wszczęte już przed czasem,
Niebo i ziemię stopią dzisiaj w jedno!
Niech zabrzmi dzisiaj trąba archanioła
I wszystkie drobne, poszczególne dźwięki
Niechaj zagłuszy! Takiż los twój, ojcze,
Że swoją młodość przeżyłeś spokojnie,
Żeś się doczekał podeszłego wieku
Srebrnej ozdoby, a dziś, w dniach spoczynku

I czci i sławy, musiałeś tak zginąć
W wojnie zbójeckiej? Ach! na sam twój widok
W głaz się przemienia me serce i głazem
Niech też zostanie, póki będzie mojem!
York nie oszczędza naszych starców, ja zaś
Nie chcę oszczędzać ich dzieci! Łzy dziewic
Będą tem dla mnie, czem rosa dla ognia;
Piękność, co nieraz tyranów łagodzi,
Będzie oliwą dla moich płomieni.
Nie chcę mieć żadnej już sprawy z litością:
Jeżeli dziecię z domu Yorka spotkam,
Wnet je na drobne posiekam kawałki,
Jak uczyniła z Absyrtem Medeja:
W srogości odtąd szukać będę sławy.
Chodź! nowa domu Cliffordów ruino!
(Zabiera zwłoki).
Jak Anchizesa starego Eneasz,
Tak cię poniosę na swych barkach silnych:
Tylko Eneasz ciężar dźwigał żywy —
Nad tę mą boleść niema nic cięższego!
(Wychodzi).
(Wchodzą Ryszard Plantagenet i Somerset. Walczą. Somerset pada zabity).

Ryszard. Tak! leż tu sobie! —
Nutaj, pod nędznym szyldem tej szynkowni —
Tu, pod tym zamkiem Saint-Albans, Somerset
Przez śmierć swą okrył sławą czarownicę.
Zatrzymuj hart swój, mieczu, nie trać męstwa,
Serce! za wroga niech się modlą księża,
Zaś w ręku książąt błyszczy stal oręża.
(Alarm. Utarczki. Wchodzi król Henryk, królowa Małgorzata i inni, w odwrocie).

Królowa Małgorzata. Prędzej, mój królu! wstydź się! [a nie zwlekaj.

Król Henryk. Można-ż ujść Bogu? o stój! nie uciekaj.

Królowa Małgorzata. Czem-że ty jesteś? Ani bić się nie [chcesz,
Ani uciekać. Roztropność i opór
I męstwo nasze w ucieczce przed wrogiem;
Ucieczka tylko ocalić nas może.
(Alarm w oddali).
Jeśli cię pojmą, wszystko nasze szczęście
Będzie zdeptane; lecz jeśli zbiegniemy,
Co się stać może, jeśli się pokwapisz),
To Londyn blizko, tam mamy przyjaciół,
Tam zalepimy ten wyłom, uczynion
W naszej fortunie.
(Wchodzi młody Clifford).

Młody Clifford. Gdybym nie myślał o pomście na przy- [szłość,
Bluźniłbym raczej, niż ucieczkę radził;
Uciekać trzeba, gdyż nieuleczalny
Panuje zamęt w sercach naszych ludzi.
Ratuj się, królu! Będziemy czekali
Póki się na nich ten nasz los nie zwali.
Uciekaj, panie!

SCENA III.

Pole w pobliżu St. Albans.

(Alarm. Odwrót. Odgłos trąb; potem wchodzi York, Ryszard Plantagenet, Warwik, żołnierze przy biciu w bębny i ze sztandarami).

York. O Salisburym któż mi wieść przyniesie?
O oszroniałym lwie tym, który w gniewie
Zapomniał wszystkie spustoszenia czasu
I tak zakwitnął dzięki przypadkowi,
Że był jak junak na szczycie młodości?
Ten dzień szczęśliwy nie jest samym sobą,
Nie zdobyliśmy też ni jednej piędzi,
Jeżeli zginął Salisbury.

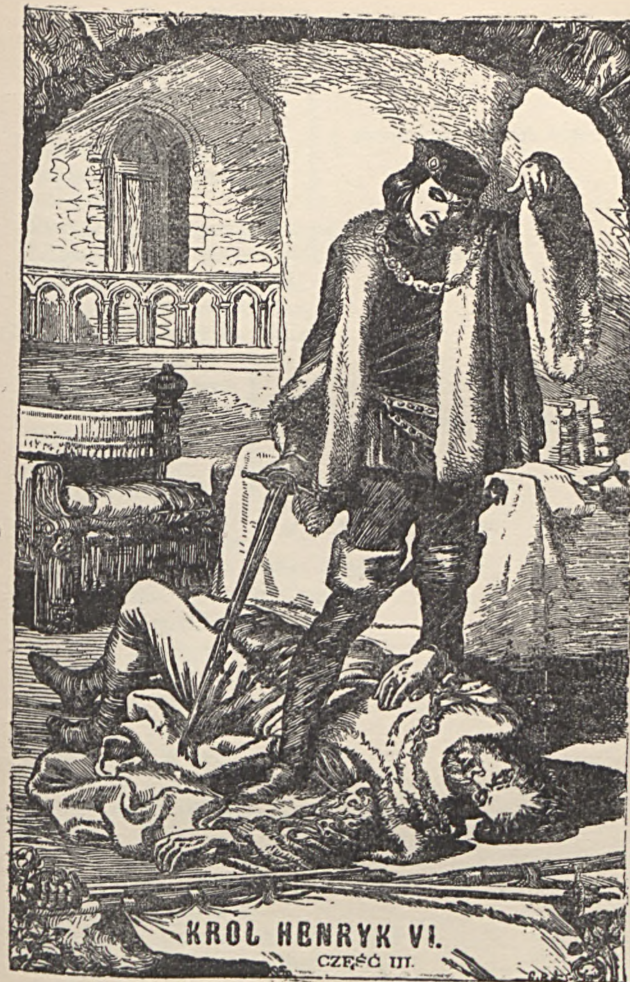
Ryszard. Ojcze!
Jam mu trzy razy pomógł na koń wsiadać,
Trzy razy-m wyrwał go z zamętu boju,
Prosząc, by na tym już skończył, lecz zawsze
Tam go widziałem, gdzie bój najzacietszy.
Jak w skromnym domu bogate obicia,
Tak w słabem ciele lśniła jego dusza,
Ale szlachetny mąż ten — patrzaj! — idzie!
(Wchodzi Salisbury).

Salisbury. Na ten mój oręż, dzielnie-ś walczył dzisiaj,
Na mszę! dziś wszyscy mężnie się biliśmy.
Dzięki-ć, Ryszardzie! Wie to Bóg, jak długo
Żyć mi wypadło; za jego też wolą

Tyś mnie od śmierci trzykroć dziś wybawił.
Cośmy zdobyli, nie jest jeszcze naszem,
Moi panowie! mało, że wróg uciekł;
Łatwo on może znowu siły nabrać.

York. Wiem, że w pogoni bezpieczeństwo nasze;
Król, jak słyszałem, uciekł do Londynu,
Ażeby zwołać parlament tej chwili;
Trzeba go ścigać, nim roześle wici:
Lordzie Warwiku, mamy-ż iść za nimi?

Warwik. Jakto za nimi? o, raczej przed nimi!
Zaiste świetny był to dzień, panowie!
Bój pod Saint-Albans, wygrany przez Yorka,
Po wszystkie wieki sławnym pozostanie.
Hej! trąby, bębny! spoczniemy w Londynie:
Dni takich więcej niechaj na nas spłynie!



TŁÓMACZENIE J. KASPROWICZA.

OSOBY:

Król Henryk Szósty.
Edward, książę Walii, syn jego.
Ludwik Jedenasty, król Francyi.
Książę Somerset,
Książę Exeter,
Hrabia Oxford,
Hrabia Northumberland,
Hrabia Westmoreland,
Lord Clifford,
} z stronnictwa króla Henryka.
Ryszard Plantagenet, książę Yorku.
Edward hrabia March, później król Edward IV,
Edmund hrabia Rutland,
Jerzy, później ks. Klarencyi,
Ryszard, później ks. Glosteru,
} jego synowie.
Książę Norfolk,
Markiz Montague,
Hrabia Warwik,
Hrabia Pembroke,
Lord Hastings,
Lord Stafford,
} z stronnictwa księcia Yorku.
Sir John Mortimer,
Sir Hugh Mortimer,
} stryjowie ks. Yorku.
Henryk, młodziutki hrabia Richmond.
Lord Rivers, brat lady Grey.
Sir William Stanley.
Sir John Montgomery.
Sir John Somerville.
Nauczyciel Rutlanda.
Burmistrz Yorku.
Komendant Wieży.
Szlachcic.
Dwóch strażników.
Strzelec.
Syn, który zabił ojca.
Ojciec, który zabił syna.
Królowa Małgorzata.
Lady Grey, później żona Edwarda IV.
Bona, siostra królowej francuskiej.

Żołnierze i świta króla Henryka VI i króla Edwarda, posłańcy, straże i t. d.

Rzecz dzieje się w części aktu trzeciego we Francyi, w całej zresztą sztuce w Anglii.

KRÓL HENRYK VI.

CZĘŚĆ III.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Londyn. Parlament.

(Odgłos bębna. Wpada kilku żołnierzy ze stronnictwa księcia Yorku. Następnie wchodzą książę York, Edward, Ryszard, Norfolk, Montague, Warwik i inni, z białemi różami u kapeluszy).

Warwik. Dziwi mnie wielce, jak król z rąk nam umknął.
York. Kiedyśmy jazdę ścigali północną,
Chyłkiem nam uciekł, rzuciwszy swych ludzi,
Tymczasem wielki lord Northumberlandzki,
Którego ucho wojownicze nigdy
Odwrotu ścierpieć nie mogło, zmęczone
Pokrzepiał wojska; potem on, lord Clifford
Oraz lord Stafford, napadłszy od frontu
Na naszych ludzi i złamawszy szyki,
Padli od miecza prostego żołnierstwa.
Edward. Ojciec Stafforda, książę Buckinghamu,
Albo zabity lub ranny śmiertelnie;
Szyszak mu tęgiem rozpłatałem cięciem,
A że to prawda, tu, ojcze, krew jego.
(Pokazuje miecz zakrwawiony).
Montague *(pokazuje swój miecz księciu York).*
A tutaj, bracie, krew hrabi Wiltszajru,
Któregom zwalił w pierwszem zaraz starciu.

Ryszard *(rzucając głowę księcia Somerset).*
Mów-że ty za mnie, opowiedz, com zdziałał.
York. Ryszard z mych synów najwalniej się sprawił.
Cóż to, nie żyjesz, milordzie Somerset!
Norfolk. Wszystkim potomkom Jana z Gaunt ten koniec!
Ryszard. Myślę tak głową Henryka potrząsnąć!
Warwik. A i ja również... O zwycięski Yorku!
Dopóki ciebie nie ujrzę na tronie,
Który przywłaszczył sobie dom Lankastrów —
Przysięgam niebu — oczu mych nie zamknę!
Oto jest pałac straszliwego króla,
A tu tron jego: zasiądź na nim, Yorku,
Twym on, a nie zaś dziedziców Henryka!
York. Siądę, byś tylko mi pomógł, Warwiku;
Bo wszakże siłą wtargnęliśmy tutaj.
Norfolk. My wszyscy z wami; zginie, kto stąd pierzchnie.
York. Dzięki, Norfolku; ze mną tu, panowie,
Ze mną, żołnierze, przez noc tę zostańcie!
Warwik. A gdy król przyjdzie, nie czyńcie mu gwałtu,
Chyba, że siłą chciałby was stąd wyprzeć.
(Żołnierze ustępują w głąb).
York. Dziś tu królowa zbiera swój parlament,
I ani myśli, że my będziem w radzie;
Słowem lub mieczem odzyskajmy prawa!
Ryszard. Zostańmy tutaj, zbrojni, jak jesteśmy.
Warwik. Krwawym nazwany będzie ten parlament,
Lub Plantagenet, książę Yorku, królem
W miejsce Henryka, którego tchórzliwość
Podała już nas w przysłowie u wroga!
York. Nie opuszczajcie mnie dzisiaj! odważni
Bądźcie, a myślę posiąść swoje prawa.
Warwik. Ni król, ni jego najlepszy przyjaciel,
Lankastrów dumny obrońca, nie ruszy
Skrzydłem, gdy Warwik wstrząśnie swymi dzwonki.
Plantageneta posadzę, a niechże
Ma kto odwagę stąd go wykorzenić!
Śmiało, Ryszardzie! bierz koronę Anglii!
(Warwik prowadzi Yorka ku tronowi; York siada. Odgłos surm. Wchodzi król Henryk, Clifford, Northumberland, Westmoreland, Exeter i inni z czerwonemi różami u kapeluszy).
Król Henryk. Patrzcie, gdzie usiadł zuchwały buntownik!
Na tronie państwa! Widocznie zamierza,
Wsparty Warwika fałszywego siłą,

Zabrać koronę i jak król panować!
Northumberlandzie! on ci ojca zabił,
I twego również, Cliffordzie! Wy obaj
Próbowaliście pomścić się na zdrajcy,
Na jego synach, stronnikach i druhach.
Northumberland. Jeżeli tego nie uczynię, niebo
Zemści się na mnie.
Clifford. Clifford w tej nadziei
Nosi po ojcu żałobę ze stali.
Westmoreland. Mamy-ż go znosić? Ściągnijcie go z tronu!
Gniew serce pali! Nie wytrzymam dłużej.
Król Henryk. Miej-że cierpliwość, hrabio Westmorlandu!
Westmoreland. Cierpliwość tchórzom przystoi i takim,
Jak on! O królu, gdyby żył Wasz ojciec,
Siąść-by tam nie śmiał! Miłościwy panie!
Pozwólcież tu nam, w gmachu parlamentu,
W pień wymordować cały ród Yorka.
Northumberland. Dobrze-ś powiedział, krewniaku, tak [zrobim.
Król Henryk. Czyż nie widzicie, że miasto im sprzyja,
Że na skinienie mają wojska tłumy?
Exeter. Wszyscy uciekną, jeśli wódz ich zginie.
Król Henryk. Sercu Henryka myśl ta jest daleką,
Aby miał w rzeźnię przemieniać parlament.
Groźby, spojrzenia, słowa, Exeterze!
To broń jest, której król Henryk użyje! —
(Zbliżają się do księcia).
Zstąp z mego tronu buntowniczy Yorku,
I na kolanach błagaj przebaczenia,
Jam twoim władcą!
York. Mylisz się, ja twoim!
Exeter. Przez wstyd! zejdź z tronu! on cię księciem Yorku
Uczynił.
York. Moje to było dziedzictwo,
Tak, jak i hrabstwo.
Exeter. Twój ojciec był zdrajcą!
Warwik. Ty właśnie zdrajcą jesteś, Exeterze,
Przywłaszczyciela bowiem trzymasz stronę.
Clifford. Czyjąż ma trzymać, jeżeli nie króla?
Warwik. Tak! ale królem Ryszard, książę Yorku.
Król Henryk. Ja stać, ty siedzieć masz na moim tronie?
York. Tak jest i będzie; chciej poprzestać na tem.
Warwik. On ma być królem, ty księciem Lankastru.

Westmoreland. Księciem Lankastru on i królem razem,
Stwierdzić to umie pan Westmorelandu.
Warwik. Warwik zaprzeczy. Snadź zapominacie,
Że myśmy właśnie spędzili was z pola,
Pozabijali wam ojców i w bramy
Tego pałacu weszli, krocząc miastem
Z rozwiniętymi sztandary.
Northumberland. To prawda!
Z bólem ja myślę dziś o tem, lecz kiedyś
Dom twój, Warwiku, pożałuje tego.
Westmoreland. Plantagenecie! o więcej ja bytów
Zabiorę tobie, twym dzieciom i krewnym
I przyjaciołom, niźli było kropel
Krwi w żyłach ojca mojego!
Clifford. Poprzestań,
Lub ci, Warwiku, zamiast słów, posłańca
Wyślę takiego, który, nim się ruszą,
Śmierć jego pomści.
Warwik. O biedny Cliffordzie,
Jakżeż ja gardzę bezsilnemi groźby.
York. Mamy-ż wykazać prawa do korony,
Czyli też szablą rzecz rozstrzygnąć w polu?
Król Henryk. Jakie masz, zdrajco, do korony prawa?
Tak jak ty, ojciec twój był księciem Yorku,
Twój dziad, Mortimer Rogier, hrabia Marchii,
Ja jestem synem Henryka Piątego,
Który Delfina ugiął i Francuzów,
I wziął ich wszystkie grody i dzierżawy.
Warwik. Nie mów o Francyi, boś ty wszystko stracił.
Król Henryk. Nie ja straciłem, tylko lord protektor.
Gdym został królem, liczyłem zaledwie
Dziewięć miesięcy.
Ryszard. Dosyć lat już liczysz,
A jednak zawsze, jak się zdaje, tracisz.
Zedrzyj, mój ojcze, tę koronę z głowy
Przywłaszczyciela!
Edward. Włóż ją, luby ojcze,
Na swoje skronie.
Montague *(do Yorka).* Jeśli, bracie drogi,
Czcisz i miłujesz oręż, to rozegraj
Sprawę swą mieczem a nie pustem słowem.
Ryszard. Uderzcie w surmy i bębny, król pierzchnie.
York. Cicho, synowie.

Król Henryk. Nie! ty bądź cicho, niech król Henryk mówi.
Warwik. Pierwszy niech mówi Plantagenet; wy go
Słuchajcie teraz, panowie, z uwagą:
A kto mu przerwie, ten na miejscu zginie.
Król Henryk. Myślisz, że rzucę ten mój tron królewski,
Na którym dziad mój siedział i mój ojciec?
Nie! wprzódy wojna wyludni me państwo;
Wprzódy jej sztandar (ongi ponad Francyą,
Dziś ku mej trosce nad Anglią zatknięty)
Stanie się moim całunem! Panowie,
Przecz się wahacie? Moje prawa dobre,
Daleko lepsze, niż jego.
Warwik. O, postaw
Na to dowody, a będziesz nam królem.
Król Henryk. Mieczem koronę zdobył Henryk Czwarty.
York. W rokoszu, wszczętym przeciwko królowi.
Król Henryk. Cóż powiem na to? Słabe moje prawa.
Czy król dziedzica może sobie wybrać?
York. Cóż dalej?
Król Henryk. Jeśli może, to jam królem;
Albowiem Ryszard wobec wielu lordów
Dał Henrykowi Czwartemu koronę;
Jego dziedzicem był mój ojciec, ja zaś
Idę po ojcu.
York. Bunt wszczął przeciw władcy,
Przemocą zmusił, by się zrzekł korony.
Warwik. Przypuśćmy nawet, że dał ją, nie zmuszon,
Mógł od korony odsądzić dziedziców?
Exeter. Nie! on korony tak się nie mógł wyrzec
Aby najbliższy nie nastąpił dziedzic.
Król Henryk. I ty mym wrogiem, książę Exeterze?
Exeter. Przy nim jest prawo, dlatego wybaczcie.
York. Cóż tak szepcecie, lordowie? dlaczego
Nie chcecie dać nam odpowiedzi?
Exeter. Moje
Zwie go sumienie prawowitym królem.
Król Henryk. Ode mnie wszyscy ku niemu się zwrócą.
Northumberland. Plantagenecie! mimo twych uroszczeń,
Nie sądź, że można tak króla Henryka
Złożyć dziś z tronu.
Warwik. Na przekorę wszystkim,
Złożym go z tronu!
Northumberland. Mylisz się, te wszystkie

Twoje zaciągi na południu — w Essex,
Norfolk i Suffolk i Kent — chociaż butą
I zuchwałością napełniają ciebie,
Wbrew mnie na tronie księcia nie posadzą.
Clifford. Królu Henryku! Słuszne twoje prawa
Albo niesłuszne, lord Clifford przysięga,
Że w twej obronie walczyć nie przestanie;
Niech mnie żywego ta ziemia pochłonie,
Na której klęknę przed mordercą ojca!
Król Henryk. Serce mi znowu ożywiasz, Cliffordzie!
York. Oddaj koronę, Henryku Lancaster!
Cóż tak szemrzecie, lub cóż tak knowacie,
Moi panowie?
Warwik. Zwróć, co się należy,
Książęciu Yorku, lub zbrojnymi ludźmi
Zamach wypełnię i na tronie państwa,
Na którym siedzi, krwią przywłaszczyciela
Te jego prawa wypiszę!
(Tupie nogą; pokazują się żołnierze).
Król Henryk. Wysłuchaj
Jednego słowa, milordzie Warwiku:
Dopóki żyję, dajcie mi królować.
York. Zatwierdź koronę mnie i mym potomkom,
A póki żyjesz, pozostaniesz królem.
Król Henryk. Przystaję na to; Ryszard Plantagenet
Niech po mej śmierci zabierze królestwo.
Clifford. Jakaż to krzywda dla twojego syna!
Warwik. Jakie dla niego i dla Anglii szczęście!
Westmoreland. Podły, tchórzliwy, rozpaczliwy królu!
Clifford. Jakaż to hańba dla nas i dla ciebie!
Westmoreland. Nie chcę układów tych słuchać, odchodzę.
Northumberland. I ja nie mogę.
Clifford. Chodźmy królowej zanieść te nowiny.
Westmoreland. Żegnaj, tchórzliwy, zwyrodniały królu,
Co w krwi swej zimnej nie masz skry honoru.
Northumberland. Domu Yorków, stań się łupem, umrzyj
W pętach niewoli za ten czyn niemęski!
Clifford. Legnij, w straszliwej zwyciężony wojnie,
Lub żyj w pokoju, opuszczon, wzgardzony!
(Wychodzą Northumberland, Clifford i Westmoreland).
Warwik. Nie zważaj na nich, patrz na nas, Henryku.
Exeter. Szukają zemsty, więc nie chcą ustąpić.
Król Henryk. Ach! Exeterze!

Warwik. Czemu wzdychasz, panie?
Król Henryk. O nie nade mną, nad synem, Warwiku,
Żem go w wyrodny wydziedziczył sposób.
Niech, co chce, będzie! przekazuję oto
Koronę tobie a twoim potomkom,
Pod tym warunkiem, że złożysz przysięgę,
Jako domowej zaprzestaniesz wojny
I, póki żyję, uczcisz we mnie króla
I pana swego a nigdy przez zdradę
Ni bój otwarty nie będziesz się starał,
Aby mnie strącić, a samemu władać.
York. Chętnie przysięgnę i dotrzymam słowa.
(Schodzi z tronu).
Warwik. Niech żyje Henryk król! Plantagenecie,
Uściskaj-że go!
Król Henryk. Żyj wraz z syny swymi!
York. York i Lancaster teraz pogodzeni.
Ekseter. Klątwa na wszystkich, którzy ich poróżnią!
(Lordowie występują naprzód).
York. Żegnaj mi, królu! Ja do zamku swego.
Warwik. A ja Londynu będę strzegł z swem wojskiem.
Norfolk. A ja pociągnę z swojem do Norfolku.
Montague. Ja zaś na morze, skąd przybyłem do was.
(Wychodzą York i jego synowie, Warwik, Montague, żołnierze i świta).
Król Henryk. A ja na dwór swój, ze smutkiem i troską.
(Wchodzi królowa Małgorzata i książę Walii).
Exeter. Idzie królowa, oczy gniew zdradzają:
Wymknę się chyłkiem.
Król Henryk. I ja, Exeterze.
(Chce wyjść).
Królowa Małgorzata. O nie; nie odchodź, lub pójdę za [tobą.
Król Henryk. Chciej być cierpliwą, królowo! zostanę!
Królowa Małgorzata. W ostatecznościach któż cierpliwym [będzie!
Ach, ty nędzniku! Raczej mi dziewicą
Było umierać, nigdy cię nie widzieć
I nigdy tego nie urodzić syna,
Niżeli patrzeć, żeś się tak wyrodnym
Okazał ojcem! Czemże on zasłużył
Na pierworodztwa swojego utratę?
Gdybyś go kochał choć pół, jak ja kocham,

Gdybyś dlań cierpiał, co ja wycierpiałam,
Gdybyś go karmił, jak ja, krwią swą własną,
Krew swą serdeczną byłbyś raczej wylał,
Niż dał dziedzictwo surowemu księciu,
Wydziedziczając jedynego syna.
Książę Walii. Ty mnie nie możesz wydziedziczyć, ojcze.
Jeśliś ty królem, czyż ja nie następcą?
Król Henryk. Przebacz mi, synu! przebacz, Małgorzato!
Hrabia mnie Warwik i książę przymusił.
Królowa Małgorzata. Przymusił ciebie! któż przymusza [króla?
Wstyd mi to słuchać! Tchórzliwy nędzarzu!
Siebie i syna i mnie zagubiłeś;
Domowi Yorków taką dałeś władzę,
Że tylko z łaski ich panować będziesz.
Zdać nań i jego potomków koronę,
Cóż to innego, jak nie grób wykopać,
W który przed czasem zaczołgać się musisz?
Warwik kanclerzem oraz panem Calais;
Butny Fokonbrydż włada nad cieśniną,
A książę został protektorem państwa.
I tyś bezpiecznym? Takie bezpieczeństwo
Ma drżące jagnię pośród zgrai wilków.
Gdybym tu była, choć głupia-m niewiasta,
Na dzidach raczej dałabym się roznieść
Wrażym żołnierzom, niżbym się zgodziła
Na taki układ! Ale ty przeniosłeś
Życie nad honor. Widząc, co ty czynisz,
Sama od twego stołu się odłączam
I twego łoża, Henryku, aż akt ten,
Co mego syna wydziedziczył, zwali
Parlament. Wszyscy lordowie z północy,
Którzy przysięgli ongi na twój sztandar,
Pójdą za moim, skoro go rozwinę!
A ja na twoją rozwinę go hańbę
I na zagładę domu Yorków. Tak więc
Zostawiam ciebie! A ty chodź, mój synu;
Wojska czekają, pójdziemy za niemi.
Król Henryk. Stój, Małgorzato! słuchaj! jedno słowo.
Królowa Małgorzata. Za dużo dotąd mówiłeś. Idź sobie!
Król Henryk. Synu Edwardzie! nie zostaniesz ze mną?
Królowa Małgorzata. By go wrogowie tu zamordowali?

Książę Walii. Jeśli zwycięzcą wrócę z pola bitwy,
To Was zobaczę, teraz pójdę za nią.
Królowa Małgorzata. Idźmy, mój synu; nie zwlekajmy [dłużej.
(Wychodzi królowa Małgorzata i książę).
Król Henryk. Biedna królowa! W jakich słowach gniewu
Wybuchła miłość jej do mnie i syna!
Oby na wstrętnym pomściła się księciu,
Którego butny, żądzą uskrzydlony
Duch łaknie mojej korony i moje
I syna mego chce poszarpać ciało!
Strata trzech lordów dręczy moje serce,
Napiszę do nich, mile ich poproszę —
Chodź, mój kuzynie! Ty mi posłem będziesz.
Exeter. Ja — mam nadzieję — pogodzę ich wszystkich.
(Wychodzą).

SCENA II.

Sala na zamku Sandal, w pobliżu Wakefield, w Yorkshire.

(Wchodzą Edward, Ryszard i Montague).

Ryszard. Choć jestem młodszy, pozwól-że mnie bracie.
Edward. Nie; rolę mowcy ja odegram lepiej.
Montague. Lecz ja niezbite, silne argumenty...
(Wchodzi York).
York. Cóż to? synowie i brat w jakimś sporze?
O co ta kłótnia? i któż wszczął ją pierwszy?
Edward. Tu niema kłótni, tylko zatarg mały.
York. O co?
Ryszard. O to, co, ojcze, nas wszystkich obchodzi —
O Waszą własność, o koronę Anglii.
York. O moją własność — póki Henryk żyje?
Ryszard. O, Wasze prawa nie zawisły wcale
Od jego życia lub śmierci.
Edward. Dziedzicem
Jesteście teraz, więc wejdźcie w swe prawa.
Gdy wytchnąć dacie domowi Lankastrów,
Może Was, ojcze, i prześcignąć wkońcu.
York. Przysięgę-m złożył, że mu dam spokojnie
Rządzić.

Edward. Ja gotów byłbym tysiąc przysiąg
Złamać, ażeby rok jeden panować.
Ryszard. Nie! broń Was Boże przed złamaniem przysiąg.
York. A tak się stanie, gdy w otwartej wojnie
Praw swych zażądam.
Ryszard. Jeśli posłuchacie,
Wnet Wam dowiodę, że tak nie jest wcale.
York. To niemożliwe, nie dowiedziesz, synu.
Ryszard. Niczem przysięga, jeśliś jej nie złożył
Wobec prawdziwej, uprawnionej władzy,
Co moc posiada nad przysięgającym.
Henryk jej nie ma! przywłaszczył swe miejsce,
A więc widzicie, że Wasza przysięga,
Przed nim złożona, czcza i lekkomyślna;
Do broni zatem. A pomyślcie, ojcze,
Jaka to słodycz w noszeniu korony,
W której okolu cały Raj zamknięty,
A którą piewce zwą szczęściem, radością.
Po co nam zwlekać? Ja póty nie spocznę,
Póki tej białej nie zabarwię róży
W Henrykowego serca krwi ciepławej.
York. Dosyć, Ryszardzie! Śmierć albo królestwo!
Ty śpiesz natychmiast, bracie, do Londynu,
Do przedsięwzięcia tego pchnij Warwika,
A ty, Ryszardzie, do księcia Norfolka
I w zaufaniu zwierz mu się z zamiaru.
Wy zaś, Edwardzie, do lorda Kobhama,
Z którym mieszkańcy Kentu wnet powstaną;
Na nich polegam, żołnierze to bowiem
Dzielni, rozumni, wolność kochający.
Gdy wy te sprawy załatwiać będziecie,
Cóż mnie zostaje? Szukać sposobności,
Ażeby powstać, lecz tak, by mych myśli
Ni król nie odkrył ni żaden z Lankastrów.
(Wchodzi posłaniec).
Czekajcie... Jakie przynosisz nowiny?
Posłaniec. Królowa razem z północnymi pany
We Waszym grodzie pragnie Was osaczyć;
Zbliża się z wojskiem dwudziestotysięcznem;
Więc oszańcować chciejcie się, milordzie.
York. Tak! moją szablą! myślisz, że się boję?
Edward i Ryszard pozostaną ze mną;
A brat mój Montague pójdzie do Londynu:

Niech zacny Warwik, Kobham oraz inni,
Których opiece oddaliśmy króla,
Wzmocnią swe siły mądrą polityką,
A niech nie wierzą przysięgom Henryka.
Montague. Pójdę, mój bracie; zyskam ich z pewnością;
A zatem żegnam jak najuniżeniej.
(Wychodzi).
(Wchodzą sir Dżon i sir Hugh Mortimer).
York. Moi stryjowie, Dżon i Hugh Mortimer.
W szczęsną przyszliście chwilę do Sandalu;
Wojska królowej myślą nas oblegać.
Sir Dżon. Niech się nie trudzi; spotkamy ją w polu.
York. Co? mając ludzi pięć tysięcy?
Ryszard. Nawet i pięćset, jeśli o to idzie.
Wodzem kobieta, czego bać się mamy?
(Marsz w oddali).
Edward. Słyszę jej bębny; w szyk ustawmy wojsko
I dalej naprzód: co tchu bój wydajmy.
York. Pięć na dwadzieścia! Wielka to różnica,
Jednak nie wątpię w zwycięstwo, mój stryju.
Nie jedną bitwę wygrałem we Francyi,
Chociaż dziesięciu wróg miał na jednego.
Czemuż i dzisiaj nie miałbym zwyciężyć?
(Alarm. Wychodzą).

SCENA III.

Równina w pobliżu zamku Sandal.

(Alarm. Utarczki. Wchodzi Rutland i jego wychowawca).

Rutland. Dokąd uciekać, aby ujść ich ręki?
Patrzaj, jak krwawy tu się Clifford zbliża!
(Wchodzi Clifford z żołnierzami).
Clifford. Idź precz stąd, książę! twój stan ciebie broni,
A co do płodu przeklętego księcia,
Który mi ojca zabił — ten ma umrzeć!
Wychowawca. A ja z nim razem do spółki, milordzie.
Clifford. Precz z nim, żołnierze!
Wychowawca. Nie morduj dziecka niewinnego, lordzie,
Gniew na cię spadnie i Boży i ludzki.
(Wychodzi ciągniony przez żołnierzy).

Clifford. Jakto? już umarł? Lub może mu oczy
Bojaźń zamknęła! wnet mu je otworzę!
Rutland. Tak lew zamknięty patrzy na swą zdobycz,
Drżącą pod jego łakomemi łapy;
Tak on to stąpa, szydząc z swej ofiary,
Tak się przybliża, aby ją rozszarpać.
Ach! cny Cliffordzie! zabij mnie swym mieczem,
Tylko nie morduj groźnym, srogim wzrokiem!
Słodki Cliffordzie! wysłuchaj, nim umrę:
Dla twego gniewu zbyt ja mało znaczę,
Mścij się na mężach, mnie zostaw przy życiu!
Clifford. Daremnie błagasz, mój chłopcze! Wylana
Krew mego ojca zatkała ten przewód,
Przez który przejść-by mogły twoje słowa.
Rutland. Krew mego ojca niech go znów otworzy,
On-ci jest mężem, z nim się zmierz, Cliffordzie!
Clifford. Gdybym i braci miał twoich, ich życie
Wraz z twem za małą byłoby mi zemstą;
Nie! gdybym groby twych przodków odkopał,
Zamknął w łańcuchy ich trumny przegniłe,
Jeszczebym swego nie poskromił gniewu,
Jeszczeby serce nie miało spokoju!
Widok jednego z domu Yorków człeka
Jest dla mnie furyą, dręczącą mą duszę;
To też dopóki nie zniszczę ich szczepu,
Póki choć jeden z nich zostanie żywy,
Dopóty życie będzie dla mnie piekłem;
Z tej więc przyczyny...
(Podnosi ramię).
Rutland. Nim śmierć poniosę, pozwól mi się modlić.
Tobie się modlę, Cliffordzie: litości!
Clifford. Będziesz miał litość, jaką szabla daje.
Rutland. Ja-m cię nie skrzywdził, więc za co mordujesz?
Clifford. Ojciec mnie skrzywdził!
Rutland. Przed mem urodzeniem.
Masz jedynaka, zlituj się nade mną
Przez wzgląd na niego, aby kiedyś z zemsty —
Bóg sprawiedliwy — nie był tak okrutnie
Zamordowany, jak ja tu przez ciebie.
Wszystkie dni moje każ mi żyć w więzieniu,
A gdy ci kiedy dam przyczynę gniewu,
Wówczas mnie zabij, dziś nie masz powodu.

Clifford. Nie mam powodu!
Twój ojciec zabił mi ojca, więc umrzesz!
(Zabija go).
Rutland. Dii faciant, laudis summa sit ista tuae.
(Umiera).
Clifford. Plantagenecie! o Plantagenecie!
Idę już, idę! krew twojego syna
Będzie dopóty rdzawiła mą szablę,
Przyschnąwszy do niej, póki i krew twoja
Z nią się nie zlepi, abym zmył je razem.
(Wychodzi).

SCENA IV.

Tamże.

(Alarm. Wchodzi York).

York. Wojsko królowej zawładnęło polem:
Obaj stryjowie padli w mej obronie;
A lud mój pierzcha przed zuchwałym wrogiem,
Jak uciekają okręty przed wichrem,
Albo jagnięta przed wilki głodnymi.
Moi synowie — Bóg wie, co jest z nimi:
Jedno wiem tylko, że się zachowali
Jako mężowie, zrodzeni do chwały,
Zdobytej życiem lub śmiercią! Trzykrotnie
Ryszard mój dotarł do mojego boku,
Trzykroć zawołał: »Męstwa! walczmy, ojcze!«
Tyle też razy zjawił się i Edward
Z mieczem, czerwonym po samą rękojeść
Krwią tych, co śmieli zastąpić mu drogę.
Gdy się cofnęli i najwaleczniejsi,
Ryszard mój wołał: »Naprzód! nie ustąpmy
Ni jednej piędzi!« I wołał: »Korona,
Albo chwalebna mogiła! Grób w ziemi,
Albo też berło!« Znowu natarliśmy,
Lecz i tym razem daremnie. Tak łabędź
Chce nieraz płynąć przeciwko prądowi
I traci siły śród możniejszej fali.
(Krótki alarm poza sceną).
Ach! śmierć niosąca przybliża się pogoń,
A jam tak słaby, uciekać nie mogę;

Gdybym miał siły, uciekać bym nie chciał!
Już policzony czas mego żywota:
Tu mi pozostać, tu zakończyć życie.
(Wchodzi królowa Małgorzata, Clifford, Northumberland i wojsko).
Krwawy Cliffordzie! hej, Northumberlandzie!
Nieugaszony żar waszego gniewu
Jeszcze do większej rozpala wściekłości,
Jam tarczą dla was: oczekuję strzału.
Northumberland. Na naszą łaskę zdaj się, dumny książę!
Clifford. Na taką łaskę, jaką memu ojcu
Jego surowe wypłaciło ramię.
Faeton teraz wypadł z swego wozu
I w czas południa naznaczył już wieczór.
York. Z popiołów moich, jak Feniks, powstanie
Ptak, co śmierć moją pomści na was wszystkich,
I w tej nadziei spoglądam ku niebu
I szydzę z tego, co mi uczynicie.
Zbliżcie się wreszcie! tylu was i w strachu?
Clifford. Tak walczą tchórze, uciec nie mogący;
Tak szpony sępa jeszcze gołąb dziobie;
Tak zrozpaczeni złodzieje, straciwszy
Nadzieję życia, lżą swoich dozorców.
York. O zbierz, Cliffordzie, jeszcze raz swe myśli,
W pamięci swojej przebiegnij mą przeszłość;
Spojrz mi w oblicze, jeśli ci rumieniec
Na to pozwala, i ugryź się w język,
Zarzucający tchórzostwo mężowi,
Co cię swym wzrokiem do ucieczki zmuszał.
Clifford. Nie chcę się z tobą na słowa ucierać,
Lecz za cios jeden dwakroć dwa ci oddam.
(Wyciąga miecz).
Królowa Małgorzata. Mężny Cliffordzie, stój! z tysiącznych przyczyn
Pragnę przedłużyć życie tego zdrajcy:
On głuchy z gniewu. — Ty, Northumberlandzie,
Przemów do niego.
Northumberland. Wstrzymaj się, Cliffordzie!
Nie czyń mu tego zaszczytu, ażebyś
Ukłuł się w palec, by mu zranić serce.
Cóż to za męstwo kłaść rękę pomiędzy
Kły wyszczerzone warczącego kundla,
Jeśli go można odegnać kopnięciem?

Na wojnie wolno korzystać z wszystkiego,
Dziesięciu bić się z jednym bez najmniejszej
Ujmy dla męstwa.
(Chwytają opierającego się Yorka).
Clifford. Ha! ha! tak się bekas
W sidłach szamoce.
Northumberland. Albo królik w sieciach.
(Yorka biorą do niewoli).
York. Tak tryumfują złodzieje nad łupem,
Przemocy zbójców tak się cny poddaje
Człowiek.
Northumberland. Niech Wasza wskaże Miłościwość,
Co z nim uczynić?
Królowa Małgorzata. Waleczni rycerze
Northumberlandzie, Cliffordzie! Na marnej
Tej kretowinie postawcie człowieka,
Co swe ramiona po góry wyciągał,
Lecz tylko cień ich rozdzielił swą ręką.
Wyście to chcieli zostać królem Anglii?
Wy wrzeszczeliście w naszym parlamencie,
O swem wysokiem prawiąc pochodzeniu?
Gdzież, by Was bronić, stado Waszych synów?
Rozpustny Edward, wyuzdany Jerzy?
Gdzież ten waleczny, ten garbaty potwór,
Synal Ryszardzik, co pomrukiwaniem
Zwykł szczuć do buntów swojego tatusia?
Gdzież razem z resztą ów gagatek Rutland?
Patrzaj-że, Yorku! tę moją chusteczkę
W krwi umaczałam, którą mężny Clifford
Wytoczył z piersi twojego pieszczocha:
Jeśli twe oczy mogą łzę uronić
Nad jego skonem, masz ją, otrzyj lica.
Ach! biedny Yorku! Jakżebym bolała
Nad twoim stanem, gdyby nie śmiertelna
Moja nienawiść; proszę cię, płacz, Yorku!
By mnie zabawić! Wściekaj się, tup, zgrzytaj,
Abym ja mogła tańczyć tu i śpiewać!
Tak ci płomienne to serce wnętrzności
Już wysuszyło, że-ć łza nie upadnie
Nad śmiercią twego Rutlanda? Cierpliwy-ś?
Szaleć winieneś! Ażebyś oszalał,
Tak ja ci tutaj urągam! Zapłaty —
Widzę to — pragniesz, aby mnie ubawić!

York bez korony przemawiać nie umie. —
Hejże, koronę dla Yorka! Klęknijcie
Przed nim, panowie; trzymajcie mu ręce,
Gdy mu ją będę wkładała na głowę.
(Wkłada mu na głowę koronę papierową).
Teraz, prawdziwie, niby król wygląda!
Tak! to on zabrał tron króla Henryka,
On został jego przybranym dziedzicem!
Ale dlaczego wielki Plantagenet
Ukoronowan przed czasem? dlaczego
Złamał przysięgę? O ile pamiętam,
Nie prędzej królem pozostać mieliście,
Ażby król Henryk podał rękę śmierci.
Chcecie-ż już dzisiaj chwałą Henrykową
Skroń swą otoczyć? pragniecie-ż mu z czoła
Zedrzeć dyadem? — dziś, za jego zgodą,
Na przekór świętym przysięgom? Zaiste!
Grzech to aż nazbyt nie do przebaczenia!
Precz z tą koroną, z nią razem precz z głową:
Nim odetchniemy, niech ma śmierć gotową!

Clifford. To me zadanie przez pamięć na ojca.

Królowa Małgorzata. Stój! posłuchajmy, jak się modlić [będzie.

York. Wilczyco Francyi, lecz gorsza od wszystkich
Wilków francuskich. Ty, co w swym języku
Więcej masz jadu, niźli żądło żmii!
Azaż przystoi płci twej tryumfować,
Niby bezecnej amazońskiej dziewce,
Nad tych niedolą, których los uwięził?
Gdyby twarz twoja nie była niezmienna
Nakształt maszkary, gdyby twe szatańskie
Czyny bezwstydu nie wyryły na niej,
Chciałbym ci, dumna, rumieniec wywołać:
Rzec ci, skąd przyszłaś i jakiegoś rodu,
Byłoby dosyć, aby cię zawstydzić,
Gdybyś nie była bezwstydną! Twój ojciec
Chociaż ma godność króla Neapolu,
Obu Sycylii i Jerozolimy,
Od angielskiego uboższy dzierżawcy,
Czyż chudy królik tak cię lżyć nauczył?
Dumna królowo, niema na to rady —
Sprawdzić się musi to dawne przysłowie:
Żebrak na koniu zajeżdża rumaka!

Kobietę w pychę nieraz piękność wbija,
Ale, Bóg widzi, mały w niej twój udział;
Ich cnota bywa uwielbień przyczyną,
Lecz w tobie właśnie przewrotność zadziwia;
Skromność im bóstwa nadaje znamiona,
Lecz ty jej brakiem wstręt do siebie budzisz;
Jesteś wszystkiemu, co dobre, przeciwna,
Tak jak nam tutaj nasze antypody,
Lub jak południe przeciwne północy.
W skórze kobiety tygrysie ty serce!
Krwią mego dziecka mogłaś to napoić
I rzucić ojcu, by tem łzy osuszył,
A masz odwagę nosić twarz niewiasty?
Czułe, łagodne, miłosierne, miękkie
Wszak są kobiety, a tyś zatwardziała,
Sroga, litości nieznająca żadnej.
Chcesz, abym szalał? spełnione twe chęci!
Chcesz, abym płakał? spełniona twa wola!
Wszak wichr szalony zewsząd dżdże przywiewa,
A gdy przymilknie, deszcz zaczyna kropić.
Te łzy, to pogrzeb mojego Rutlanda;
Każda ich kropla woła tu o pomstę
Na cię, Cliffordzie! na cię, Francuzico!

Northumberland. Złorzeczcie-ż wy mnie, lecz tak mnie ból [jego
Wzruszył, że w oku wstrzymać łez nie mogę.

York. Jego oblicza głodni kanibale
Nie dotknęliby, nie splamiliby się
Jego posoką, ale wyście srożsi,
Nieubłagańsi — dziesięćkroć, zaprawdę! —
Od krwi żądliwych tygrysów Hyrkanii.
Na nieszczęsnego ojca łzy okrutna
Spojrzyj królowo! Szmat ten napoiłaś
Krwią mego dziecka, ja ją łzami zmywam.
Weź-że tę chustkę i idź się nią chełpić:
(Zwraca jej chustkę).
A jeśli wiernie wszystko to opowiesz,
Na moją duszę! słuchacze zapłaczą,
Tak! nawet wróg mój chyżą łzę uroni,
Mówiąc: zaprawdę! czyn to był straszliwy.
Weź tę koronę, a z nią weź mą klątwę,
A w swej niedoli taką miej pociechę,
Jaką ja z wrogich twoich rąk dostaję!

Twardy Cliffordzie! zabierz mnie ze świata,
Duch mój do nieba, krew na wasze głowy!
Northumberland. Choćby mi wszystkich zamordował kre-
[wnych,
Nie nad mem życiem, lecz nad nim bym płakał,
Widząc, jak boleść pożera mu duszę.
Królowa Małgorzata. Chce ci się płakać, mój Northumber-
[landzie?
Pomnij na krzywdy, jakie nam wyrządził,
A to ci rychło rzewne łzy osuszy.
Clifford *(przebijając Yorka).* To za przysięgę, to za śmierć
[rodzica!
Królowa Małgorzata. A to za prawa łagodnego króla!
(Przebija go również).
York. Bramy swej łaski otwórz, dobry Boże!
Duch mój ku Tobie leci przez te rany!
(Umiera).
Królowa Małgorzata. Odciąć mu głowę i zatknąć nad
[bramą
Yorku: niech z góry York na York swój patrzy!
(Wychodzą).

AKT DRUGI.

SCENA I.

Płaszczyzna niedaleko krzyża Mortimera w Herefordshire.
Odgłos bębnów.

(Wchodzą Edward i Ryszard na czele wojska).

Edward. Dziwna, jak uszedł nasz książęcy ojciec?
Lub czy też uszedł lub nie przed pogonią
Northumberlandu księcia i Clifforda?
Gdyby był pojman, wieść już mielibyśmy,
Wieść mielibyśmy, gdyby był zabity,
A gdyby uciekł, sądzę, że szczęśliwa
Jużby nas doszła wieść o tej ucieczce. —
Jak się ma brat mój? dlaczego tak smutny?
Ryszard. Nie będę wesół, póki się nie dowiem,
Co się z walecznym naszym ojcem stało;
Widziałem, jak się uganiał śród boju,

Patrzałem na to, jak szukał Clifforda.
Zdawało mi się, że w gąszczu żołnierza
Był jako lew ten pośród stada bydła,
Albo jak niedźwiedź, otoczony psami:
Poszczypał kilka, aż zaskowytały,
A reszta szczeka na niego zdaleka.
Tak się i ojciec nasz śród wroga sprawiał,
Tak wróg uciekał przed mym bitnym ojcem;
Być jego synem, mniemam, dość już chwały;
Patrz, jak otwiera świt swe bramy złote,
Patrz, jak się żegna z przewspaniałem słońcem,
Jak promienieje w wiośnie młodzieńczości.
Niby kochanek, gdy do lubej śpieszy.
Edward. Zali oślepłem, lub widzę trzy słońca?
Ryszard. Trzy jasne słońca, każde słońcem całem,
Nie rozdzielone mknącymi obłoki,
Lecz niebios bladym odcięte błękitem!
Patrz, jak się schodzą, w uścisku się łączą,
Jak się całują, jakby zawrzeć chciały
Jakieś przymierze święte, nierozdzielne!
Jednym już blaskiem, jedną są światłością,
Jednem już słońcem: przez nie, widać, nieba
Jakiś niezwykły rokują wypadek.
Edward. Dziwne zjawisko, dotąd niesłyszane,
Mniemam, mój bracie, że wzywa nas w pole,
Byśmy, dzielnego syny Plantageneta,
Każdy już własną błyszczący zasługą,
W promienne jedno swoje blaski zlali
I tak jaśnieli nad ziemią, jak słońce
Ponad tym światem. Cokolwiek to znaczy,
Odtąd na tarczy trzy zawieszę słońca.
Ryszard. Ale postaci niewieściej — bo, daruj,
Zawsze-ś nad samce przenosił samice.
(Wchodzi posłaniec).
Lecz któż ty jesteś, co zdradzasz swym wzrokiem,
Że na języku masz jakowąś grozę?
Posłaniec. Jestem człowiekiem, co patrzał z boleścią,
Jak książę Yorku przeszlachetny ginął,
Wasz ojciec słynny, a mój pan kochany.
Edward. O przestań mówić, za wiele-m już słyszał.
Ryszard. Powiedz, jak umarł, chcę usłyszeć wszystko.
Posłaniec. Był otoczony tłuszczą nieprzyjaciół.
Tak ich odpierał, jak nadzieja Troi,

Owy tłum Greków, co chciał wpaść do Troi.
Lecz i Herkules ulegnie przemocy,
A mnogie cięcia, chociażby zadane
Małą siekierą, dąb najtwardszy zwalą.
Mnogie wam ręce przemogły rodzica,
Lecz tylko groźne dzikiego Clifforda
Oraz królowej zabiło go ramię;
Ona-ć na głowę łaskawego księcia
Na pośmiewisko włożyła koronę,
W twarz mu się śmiała, a gdy płakał z bólu,
Sroga królowa dała mu, by sobie
Łzy otarł z lica, chustkę, umaczaną
We krwi niewinnej słodkiego Rutlanda,
Którego ubił bezlitosny Clifford:
Po urąganiach, po szyderstwach mnogich,
Uciąwszy głowę, wraz ją ponad bramą
Yorku zatknęli; i tam ona sterczy
Na widowisko, dotąd niewidziane.

Edward. Podporo nasza, słodki książę Yorku!
Odkąd uszedłeś, nie mamy już laski
Ani podstawy! O dziki Cliffordzie,
Kwiat Europy rycerstwa zabiłeś,
Zdradą-ś go przemógł, bo ręka na rękę
Byłby zwyciężył ciebie niewątpliwie!
Pałac mej duszy stał mi się więzieniem;
Bodajby mogła z niego się wyłamać,
Aby me ciało spoczęło już w ziemi:
Wesela bowiem nie odzyskam więcej,
O nigdy, nigdy wesół już nie będę.

Ryszard. Płakać nie mogę; wszystka wilgoć ciała
Zaledwie starczy, by zgasić żar serca;
Brzemieniu serca język mój nie ulży,
Bo ten sam oddech, którymby przemawiał,
Jeszczeby węgiel rozdmuchał, palący
Pierś mą płomieniem, który łzy te moje
Ugasić miały. Płakać, to to samo,
Co zmniejszać głębię boleści; dlatego
Płacze dla dzieci! dla mnie bój i zemsta!
Twe noszę imię, Ryszardzie, więc pomszczę
Śmierć twą lub z sławy zginę przedsięwzięciu!

Edward. Imię zostawił mężny książę tobie,
Mnie pozostawił swe księstwo i krzesło.

Ryszard. Nie, jeśliś z rodu królewskiego orła,

Sprawdź pochodzenie swoje, patrzaj w słońce;
Nie mów »swe księstwo i krzesło«, lecz powiedz
»Swój tron i swoje królestwo«, albowiem
Twojem to wszystko, jeśliś jego synem.

(Marsz. Wchodzą Warwik i Montague z wojskiem).

Warwik. Jakież nowiny, szlachetni lordowie?

Ryszard. O wielki lordzie Warwiku! gdybyśmy,
Opowiadając te nasze nowiny,
Przy każdem słowie, do samego końca,
Zatapiać mieli sztylet w nasze ciała,
Słowa-by więcej bolały, niż rany.
Waleczny lordzie: książę York zabity!

Edward. O Warwik! Warwik! Cny nasz Plantagenet,
Któremu drogi byłeś, jak zbawienie,
Zginął od ręki srogiego Clifforda.

Warwik. Dziesięć dni temu, kiedym tę nowinę
W łzach swych utopił; dziś, by ból wasz zwiększyć,
Chcę wam powiedzieć, co się odtąd stało,
Po krwawej bitwie, stoczonej pod Wakfild,
Gdzie wydał ojciec wasz ostatnie tchnienie.
Wieść otrzymałem tak szybko, jak tylko
Biedz mógł posłaniec, o tej klęsce waszej
I jego śmierci. Stróż króla, w Londynie
Będąc naówczas, uczyniłem przegląd
Wojsk swych i tłumy przyjaciół zebrałem
I, jak sądziłem, z dostateczną siłą
I króla mając dla lepszego skutku
W drogę-m wyruszył ku Saint-Albans, pragnąc
Spotkać królowę, albowiem me zwiady
Wieść mi przyniosły, że królowa ciągnie
Z pełnym zamiarem, ażeby obalić
Tę parlamentu ostatnią uchwałę
Co do waszego następstwa i przysiąg
Króla Henryka. By powiedzieć krótko,
Zetknęliśmy się zbrojnie pod Saint-Albans.
Po obu stronach wrzał bój zapalczywy,
Lecz czy to króla oziębłość, co patrzał
Nazbyt łagodnie na bitną królowę,
Żołnierzom moim odebrała zapał,
Czy też wiadomość o tem jej zwycięstwie
Lub strach i trwoga srogości Clifforda,
Co krwią i śmiercią pogrzmiewał pojmańcom,
Nie mogę tego osądzić; wiem tylko —

By zgodnie z prawdą zakończyć swe wieści —
Że błyskawicą migała broń wroga,
Zaś miecze naszych, jak ciężki lot sowy
Albo jak cepy leniwego młocka,
Padały miękko, niby na przyjaciół.
Słusznością sprawy chciałem ich zagrzewać
I obietnicą wysokiego żołdu
I wielkich nagród, lecz wszystko daremnie!
Nie mieli więcej odwagi do walki,
I my, nie mając nadziei zwycięstwa,
Wnet pierzchnęliśmy: król do swej królowej,
A zaś lord Jerzy, brat wasz, ja i Norfolk,
Popędziliśmy, by się złączyć z wami,
Słysząc w tych stronach, że jesteście tutaj,
Że się do nowej gotujecie walki.
Edward. Gdzie książę Norfolk, Warwiku? i kiedy
Jerzy do Anglii powrócił z Burgundyi?
Warwik. Książę o jakie sześć mil z wojskiem stoi,
A co do brata — to księżna Burgundzka,
A wasza ciotka, z hufcem go niedawno
Na tę wojenną przysłała potrzebę.
Ryszard. Snadź wielka była tam przemoc, gdzie Warwik
Pierzchnął waleczny: nieraz-ci słyszałem
O sławie jego pościgów, lecz dotąd
Nigdym nie słyszał o hańbie odwrotu.
Warwik. I dziś, Ryszardzie, nie słyszysz mej hańby,
Bo wnet się dowiesz, że moja prawica
Ściągnie dyadem ze skroni Henryka
I z pięści jego berło mu wytrąci,
Choćby tak słynnym i dzielnym był w boju,
Jak jest łagodnym, cichym, świętobliwym.
Ryszard. Wiem to, więc nie łaj mnie, lordzie Warwiku;
Troska o sławę twoją te mi słowa
Włożyła w usta. Lecz cóż czynić mamy
W tych czasach, pełnych zamieszek? Azali
Zrzucić kolczugi i naodziać ciała
W czarne opończe żałoby i tylko
Ciągle zdrowaśki na różańcach liczyć?
Lub czy też mamy na szyszakach wrogów
Odprawiać modły mściwymi mieczami?
Gdy tak wolicie, to naprzód, panowie!
Warwik. I po to właśnie Warwik was poszukał,
Po to też przybył dotąd mój brat Montag.

Słuchajcie zatem, lordowie! Zuchwała,
Butna królowa z Cliffordem i dumnym
Northumberlandem i z innem wyniosłem
Tego samego upierzenia ptactwem
Umiała króla niby wosk przetopić.
Z waszem następstwem zaprzysiągł swą zgodność,
Przysięga jego w aktach parlamentu,
A dziś ta tłuszcza ciągnie do Londynu,
By udaremnić przysięgę i wszystko,
Co nie na rękę domowi Lankastrów.
Wojska ich, sądzę, z trzydzieści tysięcy;
Nas zaś z pomocą Norfolka i moją
I ze wszystkimi przyjaciółmi twymi,
Których pościągać zdołasz, hrabio Marchii,
Wśród kochających ciebie Walijczyków,
Jakichś dwadzieścia pięć tysięcy będzie.
Więc do Londynu co tchu maszerujmy;
Dosiądźmy znowu spienionych rumaków,
Wznieśmy znów okrzyk: Hej! naprzód! na wroga!
A nie uciekać, ni się cofać znowu!
Ryszard. Teraz to, słyszę, wielki Warwik mówi!
Niech dzień słoneczny temu nie zaświeci,
Kto w tył zawoła, gdy stać Warwik zleci.
Edward. O twoje plecy oprę się, Warwiku,
A gdy ty padniesz (czego chroń nas, Boże),
Padnie i Edward, co niech Bóg odwróci!
Warwik. Nie hrabio Marchii, ale książę Yorku!
Najbliższym stopniem królewski tron Anglii,
Bo Anglii królem będziesz obwołany
W każdej mieścinie naszego pochodu:
A kto z radości czapki nie podrzuci,
Głową zapłaci za taką przewinę.
Królu Edwardzie! Ryszardzie! Montagu!
Nie stójmy dłużej, marzący o chwale —
W surmy uderzcie i dalej do dzieła.
Ryszard. Choćby twe serce jak stal było twarde
(Jak toś, Cliffordzie, okazał czynami),
Przyjdę je przebić, albo oddam swoje!
Edward. Uderzcie w bębny! Bóg i święty Jerzy!
(Wchodzi posłaniec).
Warwik. Cóż? jakie wieści?
Posłaniec. Książę Norfolku przysłał mnie z językiem,

Że z wielkiem wojskiem zbliża się królowa;
Chciałby się z nami naradzić co prędzej.
Warwik. Wszystko więc dobrze; naprzód, mężni woje!
(Wychodzą).

SCENA II.

Pod murami Yorku.

(Wchodzą król Henryk, królowa Małgorzata, książę Walii, Clifford i Northumberland na czele wojsk).

Królowa Małgorzata. Witaj, milordzie, w twoim grodzie [Yorku.
Tam oto głowa twego arcywroga,
Co chciał się twoją owinąć koroną —
Nie krzepi-ć serca ten przedmiot, milordzie?
Król Henryk. O tak, jak skały mogą krzepić ludzi,
Którzy się boją rozbicia; ach, duszę
Boleść mi ściska! Powstrzymaj swą zemstę,
O wielki Boże! Nie moja w tem wina,
Świadomie-m swojej nie złamał przysięgi.
Clifford. Zbytek dobroci, miłościwy władco,
I tej litości trzeba precz odrzucić:
Na kogo patrzy lew łagodnem okiem?
Nie na to zwierzę, co mu do jaskini
Wcisnąć się pragnie! Leśna niedźwiedzica
Czyjąż dłoń liże? Zapewne nie tego,
Coby w jej oczach chciał wydrzeć jej młode.
Któż śmiertelnego żądła żmii ujdzie?
Nie ten, kto nogą na grzbiet jej nastąpił.
Skręci się robak, jeśli go nadepniesz,
Gołąbek dziobie złodzieja swych piskląt.
Po twą koronę sięgnął York ambitny,
Tyś się uśmiechał, gdy on brwi swe ściągał:
On, książę tylko, chciał mieć syna królem,
Chciał ród swój wynieść, kochający ojciec;
Ty, król, nadobnym obdarowan synem,
Przyzwalasz na to, by go wydziedziczyć,
A to dowodem, żeś ojcem niedobrym.
Płód swój stworzenia żywią bezrozumne,
A choć je trwoży widok ludzkiej twarzy,
Przecież, by bronić swoich piskląt drobnych,

Staczają walkę — któż tego nie widział? —
Tem samem skrzydłem, którego do trwożnej
Przywykły nieraz używać ucieczki,
Z tym, co się wdrapać ważył do ich gniazda,
I życie łożą w obronie swych piskląt.
Przez wstyd niech Wam to za przykład posłuży!
Jakaż to boleść, gdyby z winy ojca
Miało swe prawa utracić to chłopię
I potem swemu opowiadać dziecku,
Że »co mój pradziad i mój dziad pozyskał,
Tego mój ojciec zbył się dobrowolnie!«
Jakaż to hańba! Spojrzyj na to chłopię!
To męskie lice, wróżące dni szczęścia,
Niech ci przemieni w stal to miękkie serce:
Trzymaj co twego, zostaw mu co twego!
Król Henryk. Świetnie odegrał Clifford rolę mowcy,
Naprowadzając silne argumenty;
Ale, Cliffordzie, powiedz: czyś nie słyszał,
Że zły nabytek zły sprowadza koniec?
Dziecku cnotliwe zostawię uczynki —
Bodaj mój ojciec nie dał był mi więcej!
Drogo trza płacić wszystkie inne skarby;
Tysiąckroć więcej trosk w ich zachowaniu,
Niż w posiadaniu odrobiny szczęścia.
Oby-ć najlepsi twoi przyjaciele,
Kuzynie Yorku, mogli to zobaczyć,
Jak mnie to boli, że tutaj twa głowa!
Królowa Małgorzata. Nabierz otuchy, lordzie! wróg już [blizko,
Wojsko osłabia twa miękka odwaga.
Syna-ś pasować przyrzekł na rycerza:
Wyciągnij miecz swój, daj mu go bez zwłoki —
Klęknij, Edwardzie!
Król Henryk. Wstań, jesteś rycerzem,
Plantagenecie Edwardzie! a cięty
Miecz twój dobywaj tylko w sprawie świętej.
Królewicz. Z Waszem królewskiem, ojcze, pozwoleniem
Wraz go dobędę jako dziedzic tronu
I aż do śmierci w boju go podzierżę.
Clifford. Oto mi słowa, godne królewicza.
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Bądźcie gotowi, królewscy hetmani,
Albowiem z tłuszczą trzydziestu tysięcy

Zbliża się Warwik, jako stronnik Yorka:
Królem go w wszystkich obwołuje grodach,
Gdzie tylko dotrze; tłum się garnie k' niemu;
Szykujcie hufce, bo tuż, tuż nadchodzi.
Clifford. Wasza Wysokość niech opuści pole;
Bez was królowa ma najwięcej szczęścia.
Królowa Małgorzata. Tak, naszym losom zostaw nas, [milordzie.
Król Henryk. I moje losy tutaj, więc zostanę.
Northumberland. Z postanowieniem atoli, by walczyć.
Królewicz. Królewski ojcze, dodaj lordom serca,
Pokrzep walczących w twej obronie, dobądź
Miecza i wołaj, ojcze: »Święty Jerzy!«
(Marsz. Wchodzą: Edward, Jerzy, Ryszard, Warwik, Norfolk, Montague i żołnierze).
Edward. Krzywoprzysiężny Henryku! czy łaski
Chcesz na kolanach błagać i koronę
Na skroń mą włożyć lub na polu bitwy
Uśmiercających oczekiwać losów?
Królowa Małgorzata. Idź, swych pochlebców łaj tak, bu- [tny chłopcze!
Czyż tak zuchwałym w słowach być się godzi
Przed twoim władcą, przed twym prawym królem?
Edward. Jam królem jego, niech klęka przede mną;
Za jego zgodą jam dziedzicem jego,
Choć później złamał przysięgę: jak słyszę,
Wy — coście królem, choć on ma koronę —
Znagliliście go, aby parlamentu
Nową uchwałą wymazał me imię
I potem syna własnego podstawił.
Clifford. I wielce słusznie;
Któż, jeśli nie syn, dziedziczyć ma ojca?
Ryszard. Tuście, rzeźniku! O, mówić nie mogę!
Clifford. Jestem, garbusie, aby się rozmówić
Z tobą i z śmiałki tobie podobnymi.
Ryszard. Wyście młodego zabili Rutlanda?
Clifford. A tak, i Yorka starego i jeszcze
Nie jestem syty!
Ryszard. Na nieba, lordowie!
Raz już nareszcie dajcie sygnał boju.
Warwik. I cóż, Henryku? Czy zwrócisz koronę?
Królowa Małgorzata. Długo-językzny Warwiku! Wy śmiecie
Tu się odzywać? Wszak wam pod Saint-Albans,

Ostatnim razem, gdyśmy się spotkali,
Lepiej, niż ręce, posłużyły nogi!
Warwik. Wówczas jam uciekł, dziś kolej na ciebie!
Clifford. Wtedyś to samo mówił, a uciekłeś.
Warwik. Nie twoje męstwo spędziło mnie z pola.
Northumberland. Nie twa odwaga kazała-ć, Warwiku,
Stawić nam czoło.
Ryszard. Poważam ja ciebie,
Northumberlandzie, ale skończ tę mowę;
Piersi wezbranej ledwie wstrzymam rozlew
Na tego dzieci mordercę, Clifforda.
Clifford. Ojca-m ci zabił; czy go dzieckiem zowiesz?
Ryszard. O tak, zabiłeś go jak tchórz zdradliwy;
Tak jakeś zabił nam brata Rutlanda.
Lecz czyn swój przeklniesz, nim to słońce zajdzie.
Król Henryk. Skończcie, lordowie, słów mych posłuchajcie.
Królowa Małgorzata. Albo im czoło staw, lub zamknij usta.
Król Henryk. Nie stawiaj granic memu językowi;
Wszakci ja królem, mam przywilej mówić.
Clifford. Władco! tej rany, co nas tu zwołała,
Nie uleczymy słowami, więc cicho.
Ryszard. A zatem miecza dobądź, ty oprawco!
Lecz jestem pewny, na Stwórcę nas wszystkich,
Że całe męstwo Clifforda w języku.
Edward. Powiedz, Henryku, otrzymam swe prawa?
O, tysiąc ludzi, co dzisiaj śniadało,
Nie zje obiadu, jeżeli korony
Mojej nie oddasz.
Warwik. Krew ich na twą głowę,
Jeśli odmówisz, bo słuszny bój Yorka.
Królewicz. Jeśli to słusznem, co Warwik zwie słusznem,
To wszystko słusznem i nie ma bezprawia.
Ryszard. Kto bądź twym ojcem, tam stoi twa matka,
Bo to jest pewnem, że masz język matki.
Królowa Małgorzata. Tyś ni do ojca ni matki podobien,
Aleś potworem, przez los naznaczonym,
By unikano cię, jak jadu węża,
Lub też jaszczurki straszliwego żądła.
Ryszard. O, ty żelazo neapolitańskie,
Pokryte złotem angielskiem! Twój ojciec
Ma tytuł króla (tak, jakby kałużę
Chciano zwać morzem), zali się nie wstydzisz,

Wiedząc, z jakiego wywodzisz się gniazda,
Zdradzić językiem twojej duszy gminnej?
Edward. Wart byłby tysiąc koron wiecheć słomy,
Coby tej ścierce bezwstydnej pokazał,
Czem jest w istocie. Piękniejszą od ciebie
Helena grecka, chociaż Menelajem
Twój mąż być może! Brat Agamemnona
Nie doznał krzywdy takiej od zdradliwej
Onej niewiasty, jak ten król od ciebie.
Ucztował ojciec jego w sercu Francyi,
Okiełznał króla i ugiął Delfina;
I gdyby żonę miał on wedle stanu,
Chwałę-by swoją do dziś dnia zatrzymał;
Ale żebraczkę gdy przyjął do łoża,
Gdy ojca twego zaszczycił swym ślubem,
Blask mu słoneczny sprowadził ulewę,
Co szczęście ojca jego zmyła z Francyi
I na koronę ściągnęła mu rokosz.
Któż bunt wywołał, jeśli nie twa pycha?
Gdybyś ty była uprzejmą, spałyby
I nasze prawa, przez litość dla króla
Do innych czasów byśmy je odwlekli.
Jerzy. Lecz że twa wiosna kwitła naszem słońcem,
A twe nam lato owoców nie dało,
Rąbiem siekierą twój przywłaszczycielski
Korzeń, a ostrze choć i nas dotknęło,
To, wiedz-że o tem, raz już ciąć począwszy,
Nie przestaniemy, póki cię nie zetniem,
Lub wzrośniesz bujniej w naszej krwi gorącej.
Edward. W tem przekonaniu wzywam cię do boju,
Nie chcąc się w dłuższe zadawać rozprawy,
Jeśli królowi mówić nie pozwalasz.
Zagrzmijcie, surmy! powiejcie, sztandary!
Zwycięstwo dla nas, lub śmiertelne mary!
Królowa Małgorzata. Czekaj, Edwardzie!
Edward. Kłótliwa dziewko! nie! za słowa twoje
Zapłacą życiem przetysiączne roje!
(Wychodzą).

SCENA III.

Pole walki pomiędzy Towton i Saxton w Yorkshire.

(Alarm. Utarczki. Wchodzi Warwik).

Warwik. Znużony trudem, jak biegacz wyścigiem,
Spocznę tu chwilę, ażeby odetchnąć.
Ciosy zadane, ciosy odebrane
Sił pozbawiły wytężone ścięgna:
I, chcąc czy nie chcąc, spocząć muszę chwilę.
(Wbiega Edward).
Edward. Uśmiechu, niebo łaskawe! lub wraża
Ugodź nas śmierci! Świat ten groźnie patrzy,
A chmury słońce Edwarda powlekły.
Warwik. Jakiż jest los nasz? jakie są nadzieje?
(Wchodzi Jerzy).
Jerzy. Losem przegrana, a nadzieją rozpacz.
Szyki złamane, zniszczenie za nami;
Jaką dasz radę? dokąd nam uciekać?
Edward. Na nic ucieczka; na skrzydłach nas gonią,
A myśmy słabi — nie ujdziem pościgu.
(Wchodzi Ryszard).
Ryszard. Ach! czemuś uciekł, Warwiku? Spragniona
Ziemia wypiła krew twojego brata,
Lancy Clifforda ostrzem zakłutego.
W męczarniach śmierci wołał on — jak gdybyś
Złowieszczej surmy słyszał odgłos zdala:
»Pomścij, Warwiku! Bracie, śmierć mą pomścij!«
Tak pod rumaków swych brzuchem, co we krwi
Jego dymiącej maczały pęciny,
Szlachetny rycerz oddał swego ducha.
Warwik. Niech się więc ziemia naszą krwią upoi!
Konia zabiję, bo uciekać nie chcę.
Przecz tu stoimy, jak słabe niewiasty,
Płacząc przegranej, kiedy wróg szaleje?
Patrząc, jak gdyby na jaką tragedyę,
Dla krotochwili graną przez aktorów?
Tu, na kolanach, ślubuję przed Bogiem,
Że nie wypocznę, że się nie zatrzymam,
Chyba że zamknie śmierć te moje oczy,
Albo też losy zemstę mi odmierzą.
Edward. Warwiku! z twemi łączę swe kolana,

I moją duszę łączę z twą w tym ślubie;
Lecz nim kolana od chłodnego lica
Ziemi oderwę, podnoszę te ręce,
Te moje oczy i serce ku Tobie,
Co królów wznosisz i co ich obalasz,
Prosząc — jeżeli taka już Twa wola,
Że moje ciało ma być wrogów łupem —
Byś mi śpiżowe rozwarł niebios bramy
I przez nie grzeszną mą duszę przepuścił —
A teraz żegnam, aż się znów spotkamy,
Moi lordowie, w niebie czy na ziemi.
Ryszard. Podaj dłoń, bracie! i ty, cny Warwiku,
Pozwól w zmęczone zamknąć się ramiona:
Nigdym nie płakał, a dziś łzy żałosne
Leję, że zima tak nam zmiata wiosnę.
Warwik. Naprzód, lordowie! Jeszcze raz żegnajcie!
Jerzy. A teraz każdy do swojego pułku!
Kto nie chce walczyć, niech sobie ucieka!
A tych, co z nami, nazwijcie podporą,
I, gdy zwyciężym, takie im nagrody
Przyobiecajcie, jakie olimpijscy
Otrzymywali ongi zapaśnicy:
To im zaszczepi męstwo w trwożnych piersiach;
Jest jeszcze życia i zwycięstw nadzieja!
Nie zwlekać dłużej! dalej! naprzód! dalej!
(Wychodzą).

SCENA IV.

Tamże. Inna część pola.

(Utarczki. Wchodzą: Ryszard i Clifford).

Ryszard. Ciebie jedynie wybrałem, Cliffordzie;
Pomyśl: to ramię jest dla księcia Yorka,
To dla Rutlanda, obaj zemstę spełnią,
Choćbyś śpiżowym otoczył się murem.
Clifford. Jestem, Ryszardzie, tu sam na sam z tobą:
Ta ci zakłuła ręka ojca Yorka,
A ta zabiła ci brata Rutlanda.
Tu zaś jest serce, rade z tej ich śmierci,
Zagrzewające dłonie, co-ć zabiły

Brata i ojca, ażeby to samo
Uczynić z tobą: zatem bierz, co twoje!
(Walczą. Wchodzi Warwik. Clifford ucieka).
Ryszard. Innej, Warwiku, szukajcie zwierzyny:
Sam ja zagonię na śmierć tego wilka.
(Wychodzą).

SCENA V.

Inna część pola bitwy.

(Alarm. Wchodzi król Henryk).

Król Henryk. Bój ten podobny do wojny poranku,
Gdy nocny walczy zmrok z rosnącem światłem —
Gdy pasterz, w palce chuchając skostniałe,
Nie wie, czy czas ten nazwać dniem czy nocą.
To raz się toczą, jak potężne morze,
Zmuszone falą stawiać opór wiatrom,
To znów się toczą, jak to samo morze,
Wściekłością wiatrów cofać się zmuszone:
Raz fala górą, a raz znowu wiatry;
Teraz silniejsi ci, a teraz tamci:
Pierś przeciw piersi, walczą o zwycięstwo —
Lecz nikt zwycięzcą i nikt zwyciężonym:
Tak się ta sroga równoważy wojna.
Niech ten zwycięża, komu Bóg pozwoli!
Bo Małgorzata, ma żona, i Clifford
Wypędzili mnie z pola bitwy, twierdząc,
Że im najlepiej wiedzie się beze mnie.
Bodaj mi umrzeć dziś za Bożą wolą,
Bo na tym świecie tylko troski bolą.
Jakżeż szczęśliwem byłoby to życie,
Gdybym był prostym zrodził się pasterzem!
Na tem tu wzgórzu siedziałbym, jak dzisiaj,
Strugał misterne kompasy i patrzał,
Jak na nich płyną minuty i wiele
Potrzeba minut na jedną godzinę,
Ile się godzin na dzień jeden składa,
Ile dni trzeba, aby rok się skończył,
A ile żyje lat śmiertelny człowiek.
Wiedząc to wszystko, czas-bym swój podzielił:
Pilnować stada tyle trzeba godzin,

Na wypoczynek tyle trzeba godzin,
Tyle znów godzin trzeba na modlitwę,
A tyle godzin należy zabawie.
Tyle dni z płodem chodzą me maciorki,
Tyle tygodni, zanim się okocą.
Tyle lat jeszcze, nim postrzygę runo:
I tak to płyną minuty, godziny,
Dni i tygodnie, miesiące i lata,
Na przeznaczonem spędzone zajęciu,
Aż siwe włosy do grobu zawiodą.
Jakie to słodkie i rozkoszne życie!
Czyż pasterzowi, gdy ujrzy swe stado,
Nie daje słodszej cieni krzak cierniowy,
Niż baldachimy, bogato dzierzgane,
Monarchom, drżącym przed zdradą poddanych?
Tak! tysiąckrotnie cień to przyjemniejsza.
Ażeby skończyć — ten twaróg pasterza,
Z butli skórzanej zimny jego trunek,
W drzew chłodnym cieniu jego sen zwyczajny —
Azaż to wszystko, użyte w spokoju
I bezpieczeństwie, nie prześciga wszystkich
Łakoci króla, tych potraw, błyszczących
Na złotych misach, tych członków, na łożu
Spoczywających kosztownem, gdy troska
I podejrzenie i zdrada nań czyha?

(Alarm. Wchodzi syn, który zabił ojca, ciągnąc trupa za sobą).

Syn. Zły wiatr — na zysk on nikomu nie wieje.
Człek, com go ręka na rękę dziś zabił,
Pewno ma z sobą jakiś zapas koron:
A ja, co szczęśnie tak mu je zabieram,
Pewno, nim jeszcze przyjdzie noc, wraz z życiem
Oddam je komu innemu, jak oddał
Mnie ten poległy — któż to? O wy, nieba!
Wszakci to ojca mojego oblicze!
Niepoznanego-m zabił w tym zamęcie!
O, dni, rodzące takie czyny straszne!
Z Londynu król mnie przyzwał do tej walki;
Mój ojciec, sługa hrabiego Warwika,
Po stronie Yorków walczył za rozkazem
Swojego pana i ja, co z rąk jego
Życie-m otrzymał, zabrałem mu życie
Tą oto ręką! O przebacz mi, Boże,

Wszakci-m nie wiedział, co czynię! mój ojcze,
I ty mi przebacz, bom nie poznał ciebie!
Te krwawe znaki łzy ci moje spłuczą;
Teraz precz słowa! niech się łzy nacieką.

Król Henryk. O krwawe czasy! żałosne widoki!
Kiedy lwy toczą wojnę o jaskinię,
Niewinne płacą za ich waśń jagnięta.
Płacz, biedny człeku! łzę do łzy twej dodam;
Niech nam te oczy i te nasze serca,
Jak gdyby wojna była w nas domowa,
Od łez oślepną i pękną od bólu.

(Wchodzi ojciec, który zabił syna, niosąc ciało jego na ręku).

Ojciec. Ty, co tak mężny stawiałeś mi opór,
Oddaj mi złoto, jeżeli masz złoto;
Za sto je razów kupiłem od ciebie.
Ale popatrzmy: — wroga-ż to oblicze?
Nie! nie! ach! biada! to mój syn jedyny!
Ach! jeśli jeszcze zostało coś życia,
Otwórz źrenice: spojrz, jaka ulewa,
Przywiana burzą mego serca, spada
Na twoje rany, co mi zabijają
Oczy i serce! Boże! co za czasy!
Jakież to mordy, jakie rzezie straszne,
Błędne, wyrodne, buntownicze czyny
Spładza codziennie ta ich waśń śmiertelna!
Ojciec ci, chłopcze, dał zawcześnie życie
Ach! a zapóźno życia cię pozbawił!

Król Henryk. Ból to nad bóle! klęska nad klęskami!
Oby śmierć moja wstrzymała te zbrodnie!
Litości, nieba! litości! litości!
W twarzy ma różę białą i czerwoną,
Nieszczęsne barwy powaśnionych rodów:
Jedną oznacza krew ta purpurowa,
Obrazem drugiej te lica pobladłe!
Schnij, jedna różo, by zakwitła druga!
Tysiąc żywotów uschnie, gdy wy w sporze!

Syn. Jakżeż mnie matka za tę śmierć rodzica
Będzie gromiła, gorzkich słów nie syta!

Ojciec. Jakżeż ma żona przez morderstwo syna
Będzie płakała, cierpkich łez nie syta!

Król Henryk. Jakżeż ojczyzna będzie za te klęski
Przeklinać króla, złorzeczeń nie syta!

Syn. Czyż kiedy syn tak opłakiwał ojca?
Ojciec. Czyż kiedy król tak bolał nad swym ludem?
Wielkim jest ból wasz, lecz mój stokroć większy!
Syn. Stąd cię zabiorę, by się w łzach zatopić.
(Wychodzi ze zwłokami).
Ojciec. Te ręce moje całunem ci będą,
Me serce, luby chłopcze, twym grobowcem,
Jęk mego serca pogrzebowym dzwonem —
Taki ci pogrzeb ojciec twój wyprawi,
Smutny po tobie, tak, jak ongi Pryam
Po stracie wszystkich swych walecznych synów.
Stąd cię zabiorę; wy walczcie, gdy chcecie,
Ja wszak zabiłem swoje własne dziecię.
(Wychodzi ze zwłokami).
Król Henryk. Serce swe, biedni, topicie w żałobie:
Król tu siedzący ma jej więcej w sobie.
(Alarm. Utarczki. Wchodzi królowa Małgorzata, książę Walii i Exeter).
Książę. Uciekaj, ojcze! pierzchła twa drużyna;
Warwik szaleje, jak byk rozwścieklony.
Precz! precz! bo śmierć jest w pościgu za nami!
Królowa Małgorzata. Na koń, małżonku! uciekaj do Berwik!
Edward i Ryszard, niby para chartów,
Trwożnego mając przed sobą zająca,
Z płomieniem w oku, iskrząc się od gniewu,
Z skrwawioną stalą w rozwścieklonych dłoniach,
Są tuż za nami; dlatego uciekaj!
Exeter. Uciekaj! zemsta pędzi razem z nimi!
Nie! czasu nie trać na czcze słowa, śpiesz się,
Albo też za mną, ja naprzód popędzę!
Król Henryk. Nie! weź mnie z sobą, luby Exeterze!
Nie, abym bał się pozostać, lecz śpieszę
Tam, gdzie zamierza królowa! więc w drogę!
(Wychodzą).

SCENA VI.

Tamże. Głośny alarm.

(Wchodzi Clifford ranny).

Clifford. Tutaj żywota mego gaśnie świeca,
Która świeciła zawsze Henrykowi.
O Lankasterze! bardziej twój upadek,

Niż rozdział duszy mej z ciałem mnie trwoży.
Miłością, strachem trzymałem przy tobie
Mnogich przyjaciół, lecz dziś, kiedy padam,
Topnieją silne łączniki — król Henryk
Słabnie, a w siłę dumny York porasta.
Jak muchy letnie pospólstwo się roi:
Gdzież komar leci, jeśli nie ku słońcu?
A gdzież dziś słońce? U wrogów Henryka!
Gdybyś był, Febie, nie zgodził się na to,
By twe rumaki Faeton okiełzał,
Nigdyby wóz twój nie podpalił ziemi.
I ty, Henryku, gdybyś jak król rządził,
Jak rządził ojciec twój i jego ojciec,
Domowi Yorków nie dając podwalin,
Nie byliby się roili jak muchy,
Ja i tysięcy dziesięć w smutnem państwie
Nie zostawilibyśmy wdów, płaczących
Po naszej śmierci i ty byłbyś sobie
Na swoim tronie spokojnie dziś siedział.
Cóż sprzyja zielsku, jak nie wiew łagodny?
Cóż, jak nie dobroć, rozzuchwala zbójów?
Płonne me skargi, daremne me rany;
Nie mam gdzie uciec, nie mam sił, by uciec;
Wróg bezlitosny, nie zna miłosierdzia,
Na miłosierdzie-m jego nie zasłużył.
Powietrza naszło do mych ran śmiertelnych,
Z upływu krwi już omdlewam; Ryszardzie,
Yorku, Warwiku i inni: jam pono
Ojców wam ubił, przeszyjcie me łono!
(Mdleje).
(Alarm i odwrót. Wchodzą Edward, Jerzy, Ryszard, Montague, Warwik i wojsko).
Edward. Czas nam odetchnąć, lordowie! Wytchnienie
Daje nam dobra Fortuna, spokojnym
Gładząca wzrokiem groźne skronie wojny.
Część wojska ściga krwiożerczą królowę,
Co kierowała powolnym Henrykiem —
Chociaż jest królem — jak żagiel, potężnym
Wydęty wiatrem, zmusza statek płynąć
Przeciwko falom. Ale jak myślicie,
Moi panowie, Clifford uszedł z nimi?
Warwik. Niepodobieństwo, aby mógł był umknąć.
Bo, chociaż w oczy mówię mu te słowa,

Do grobu brat Wasz Ryszard go przeznaczył.
Stąd też gdziekolwiek jest, on już nie żyje.
(Clifford wydaje ostatki sił i umiera).
Edward. Czyjaż to dusza tak ciężko odchodzi?
Ryszard. Okropny jęk to, jak pomiędzy śmiercią
A między życiem.
Edward. Spojrz, kto to być może,
I dziś, gdy wojna skończona, czy wróg to,
Czy też przyjaciel, niechże dozna łaski.
Ryszard. Odwołaj słowa litości, to Clifford;
Nie dość, że odciął, ubiwszy Rutlanda,
Gałąź zieloną, liście puszczającą,
On nóż przyłożył także do korzenia,
Z którego świeża ta płonka strzeliła —
Mówię o ojcu naszym, księciu Yorku.
Warwik. Z nad bramy Yorku przynieście tu głowę
Waszego ojca, Clifford tam ją zatknął:
Niechaj to miejsce zajmie jego głowa;
Miarką za miarkę odpowiedzieć trzeba.
Edward. Dajcie tu domu naszego puszczyka,
Co nam i naszym śmierć jedynie wróżył;
Dziś śmierć stłumiła nieszczęsne puhanie,
Już się ten straszny nie odezwie język.
(Kilku z świty przynoszą zwłoki na przód sceny).
Warwik. Coś mi się zdaje, że on już bez zmysłów.
Przemów, Cliffordzie! wiesz, kto tu przemawia?
Życia promienie śmierć mu omroczyła:
On nas nie widzi, ni słyszy, co mówim.
Ryszard. O, gdyby słyszał! a może i słyszy,
Może to jego wybieg tak udawać,
Aby uniknąć gorzkich naigrawań,
Jakiemi dotknął nam ojca w czas śmierci.
Jerzy. Jeśli tak myślisz, dręcz go ostrzem słowa.
Ryszard. Błagaj daremnie o litość, Cliffordzie!
Edward. W daremnej skrusze kajaj się, Cliffordzie!
Warwik. Szukaj wymówki dla win swych, Cliffordzie!
Jerzy. Gdy my szukamy tortur za twe winy.
Ryszard. Kochałeś Yorka, a ja-ć synem Yorka.
Edward. Litowałeś się nad naszym Rutlandem,
I ja się także zlituję nad tobą.
Jerzy. Gdzie Małgorzata, wódz twój — niech cię broni?
Warwik. Szydzą tu z ciebie, klnij więc swym zwyczajem.
Ryszard. Ni jednej klątwy? Źle już więc ze światem,

Gdy Clifford nie ma klątwy dla przyjaciół.
Gdyby mu jakie dwie godziny życia
Ta ma prawica okupić zdołała,
Bym się mógł nad nim pastwić urąganiem,
To bym ją odciął tą ręką i krwią jej
Udusił łotra, któremu pragnienia
Nie mógł ugasić York, ni młody Rutland.
Warwik. Tak, on nie żyje. Odciąć głowę zdrajcy
I zatknąć w miejscu, gdzie sterczała głowa
Waszego ojca. Teraz do Londynu
Śpieszmy w tryumfie, ażebyś koronę
Królewskich Anglii władców wziął na skronie.
Stamtąd się Warwik przeprawi do Francyi,
I na królowę zaprosi ci Bonę:
Tak to skojarzysz znowu te dwa kraje.
W przyjaźni z Francyą, lękać się nie będziesz
Porozpraszanych wrogów, gdyby chcieli
Bunt jakiś podnieść, bo choć cię zbytecznie
Nie mogą ranić swem żądłem, to przecież
Obrażać będą brzęczeniem twe ucho.
Najprzód chcę widzieć twoją koronacyę,
Potem przepłynę morze do Bretanii,
Zawrzeć ten związek, gdy zezwolisz, panie!
Edward. Jak chcesz, niech będzie, słodki mój Warwiku.
Na twoich plecach tron ja mój buduję,
Nie przedsięwezmę nigdy żadnej sprawy
Bez zezwolenia twego i twej rady.
Ryszardzie! księciem Glosteru cię czynię,
A ciebie, Jerzy, książęciem Klarencyi,
Warwik zaś będzie wznosił lub obalał,
Według swej woli, jak my według naszej.
Ryszard. Zrób mnie Klarencyi księciem, a Jerzego
Księciem Glosteru, bo księstwo Glosteru
Zbyt jest złowróżbne.
Warwik. Dziecinna uwaga;
Ryszard jest księciem Glosteru; a teraz
Śpieszmy w Londynie objąć te honory.
(Wychodzą).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Las w Anglii północnej.

(Wchodzi dwóch leśniczych z kuszami w ręku).

Pierwszy leśniczy. Skryjmy się tutaj w tych gęstych za-
[roślach,
Bo tą polanką przebiegnie zwierzyna.
Tu, w tej gęstwinie stojąc na zasadzce,
Wybierzem sobie najlepszego zwierza.
Drugi leśniczy. Stanę na wzgórzu, aby strzelać razem.
Pierwszy leśniczy. To być nie może; chrzęst twojego łuku
Spłoszy nam stado i mój strzał stracony.
Tu stać najlepiej i mierzyć do celu:
Lecz, aby nam się zbytnio czas nie dłużył,
Opowiem tobie, co mi się zdarzyło
Dziś, na tem miejscu, na którem stoimy.
Drugi leśniczy. Ktoś się tu zbliża; niech wprzód sobie
[przejdzie.
(Wchodzi król Henryk, w przebraniu, z brewiarzem w ręku).
Król Henryk. Z czystej miłości z Szkocyi się wykradłem,
By tęsknym wzrokiem ziemię swą pozdrowić.
O nie, Henryku! to nie twoja ziemia;
Twój tron zajęty, berło ci wydarte,
Zmyty ten olej, którym-ć namaszczono:
Żadne cię zgięte kolano Cezarem
Dziś już nie nazwie, nikt się nie przybliży,
Aby cię prosić za swojemi prawy —
Nie! nikt nie żąda od ciebie opieki;
Komu pomożesz, gdyś nie pomógł sobie?
Pierwszy leśniczy. Majątkiem strzelca skóra tego zwierza:
To *quondam* król nasz, trzeba nam go ująć.
Król Henryk. Tej gorzkiej doli należy się poddać,
Bo mędrcy mówią, że tak jest najmądrzej.
Drugi leśniczy. Pocóż nam zwlekać? rzućmy się na niego.
Pierwszy leśniczy. Poczekaj chwilę; chcę coś jeszcze
[słyszeć.
Król Henryk. Żona i syn mój w Francyi, by uzyskać
Pomoc; jak słyszę, to i wielki Warwik

Poszedł tam również, aby dla Edwarda
Prosić za żonę króla francuskiego
Siostrę. Jeżeli wieść ta jest prawdziwą,
To na nic, biedna królowo i synu,
Wasze zabiegi. Warwik świetnym mowcą,
A Ludwik księciem, co się łatwo daje
Porywać słowom; więc też Małgorzata
Może go zyskać dla siebie, albowiem
Jest to kobieta, litość wzbudzająca:
Jęk jej zdobędzie szturmem jego łono,
Łzy jej przebiją i serce z marmuru;
Od jej żałoby tygrys-by złagodniał,
Sam Neron byłby dotknięty litością,
Słysząc jej łkania, widząc łzy jej słone.
Lecz ona żebrać, Warwik dawać przyszedł:
Ona, po prawej, błaga, aby pomoc
Dał Henrykowi, on zaś, po lewicy,
Prosi o żonę dla Edwarda. Ona
Płacze i mówi — jej Henryk strącony.
A on z uśmiechem — mój Edward na tronie;
Tak, że ta biedna nie może już z żalu
Mówić nic więcej; gdy tymczasem Warwik
Wylicza jego tytuły, upiększa
Jego bezprawie, silne przytaczając
Na potwierdzenie swych słów argumenty;
I w końcu króla też odwróci od niej,
Tak że mu siostrę przyrzecze i wszystko,
Co może wzmocnić, wesprzeć tron Edwarda.
To, Małgorzato, twa dola i, biedna,
Tak opuszczona wrócisz, jakeś poszła.
Drugi leśniczy. Powiedz, kim jesteś, że gadasz o królach
I o królowych?
Król Henryk. Więcej, niż się zdaję,
A mniej, niż byłem według urodzenia.
Jestem człowiekiem, czemś mniej być nie mogę;
Ludziom o królach mówić przecież wolno?
Drugi leśniczy. Lecz ty tak mówisz, jakbyś sam był królem.
Król Henryk. Jestem nim duszą; i to chyba dosyć.
Drugi leśniczy. Jeżeliś królem, gdzież jest twa korona?
Król Henryk. Korona moja w sercu, nie na głowie,
Bez dyamentów, indyjskich kamieni
I niewidzialna: tą moją koroną

Zadowolenie; wszakci to korona,
Jaką się króle rzadko szczycić mogą.
Drugi leśniczy. Jeśliście królem, którego koroną
Zadowolenie, to z zadowoleniem
Trza Wam pójść z nami; bo, jak nam się zdaje,
Jesteście królem, przez króla Edwarda
Złożonym z tronu. My, jego poddani,
Przysięgaliśmy na wierność, a zatem
Musim Was ująć jako jego wroga.
Król Henryk. Czyście przysięgi dotąd nie złamali?
Drugi leśniczy. Nie złamaliśmy, ani też złamiemy.
Król Henryk. Gdzieście mieszkali, gdym ja rządził Anglią?
Drugi leśniczy. Tutaj w tych stronach, gdzie i dziś je-
[steśmy.
Król Henryk. Dziewięć miesięcy miałem, gdym na króla
Był pomazany. Ojciec mój i dziad mój
Byli królami, wyście mi na wierność,
Jako poddani moi, przysięgali —
Nie złamaliście-ż zatem swej przysięgi?
Pierwszy leśniczy. Nie!
Boć poddanymi byliśmy dopóty,
Dopóki Wyście byli naszym królem.
Król Henryk. A czyż umarłem? A czyż nie oddycham,
Jak każdy człowiek. Ach! wy prostaczkowie,
Wcale nie wiecie, na co przysięgacie!
Patrzcie: jak teraz oddmuchuję piórko
Od mojej twarzy, jak je znowu ku mnie
Wiew ten przywiewa, raz ono posłuszne
Moim podmuchom, raz znów się poddaje
Podmuchom kogo innego, albowiem
Tchnienie silniejszym rozkazem dla niego:
Tak lekkomyślni i wy, prości ludzie!
Ale nie łamcie przysięgi: nie zwali
Ma cicha prośba tego grzechu na was;
Pójdę, gdzie chcecie; król słucha rozkazów;
Bądźcie królami, rozkazujcie, słucham.
Pierwszy leśniczy. Wierni my króla Edwarda poddani.
Król Henryk. A więc i króla Henryka, jeżeli
Siedzi na tronie, który ma dziś Edward.
Pierwszy leśniczy. W imieniu Boga i króla wzywamy,
Abyście z nami poszli do urzędu.
Król Henryk. Więc w imię Boże prowadźcie; imieniu
Waszego króla pragnę być posłusznym.

Niech, co Bóg zechce, król to wasz wykona,
A co on zechce, ja spełnię w pokorze.
(Wychodzą).

SCENA II.

Londyn. Sala w pałacu królewskim.

(Wchodzą król Edward, Gloster, ks. Klarencyi i ledy Grey).

Król Edward. Bracie Glosterze, na polach Saint-Albans
Sir Dżon Grey poległ, małżonek tej pani,
Dzierżawy jego zagrabił zwycięzca.
Przybyła z prośbą o zwrot posiadłości,
A tego jej się odmówić nie godzi,
Albowiem w walce o dziedzictwo Yorków
Ten zacny szlachcic utracił swe życie.
Gloster. Wasza Wysokość niech wysłucha prośby,
Nie honorowo byłoby odmawiać.
Król Edward. Słusznie; lecz jeszcze chcę poczekać chwilę.
Gloster *(na str.).* A! taka sprawa!
Dama ta musi wprzód się na coś zgodzić,
Nim król się zgodzi wypełnić jej prośbę.
Ks. Klarencyi *(na str.).* Zna się na łowach; a jak dobrze
[węszy!
Gloster *(na str.).* Cicho!
Król Edward. Wdowo, rozważym sobie Waszą prośbę;
W inny czas przyjdźcie po naszą odpowiedź.
Ledy Grey. Nie mogę zwlekać, miłościwy królu!
Wasza Wysokość niech mi da odpowiedź
Zaraz, a spełnię, co Wam się podoba.
Gloster *(na str.).* Tak mówisz, wdowo? więc ręczę za włości,
Gdy te zachcianki Wam się podobają.
A baczcie tylko, bo Wam cięcie zada.
Ks. Klarencyi *(na str.).* Bez troski-m o nią, chyba że upadnie.
Gloster *(na str.).* Uchowaj Boże! skorzystałby z tego.
Król Edward. Ile posiadasz dzieci? powiedz, wdowo.
Ks. Klarencyi *(na str.).* Sądzę, że myśli prosić ją o jedno.
Gloster *(na str.).* Zwijcie mnie łotrem, jeśli raczej dwojga
Dać jej nie zechce.
Ledy Grey. Troje, dobry władco.
Gloster *(na str.).* Słuchaj go tylko, a będziesz mieć czworo.
Król Edward. Byłoby żal im stracić ojcowiznę.

Ledy Grey. Bądź miłosierny, królu, wróć im włości.
Król Edward. Pozwólcie, moi lordowie, na próbę
Wziąć dowcip wdowy.
Gloster. A! pozwalamy; możesz według woli
Pozwalać sobie, aż ci młodość, wziąwszy
To pozwolenie, zezwoli na kule.
(Gloster i książę Klarencyi odchodzą na drugą stronę).
Król Edward. Powiedzcie, pani — kochacie swe dzieci?
Ledy Grey. O, wielce kocham — tak jak samą siebie.
Król Edward. A nie pragniecie dobra swoich dzieci?
Ledy Grey. Dla dobra dzieci zniosę nawet boleść.
Król Edward. Więc dla ich dobra zdobądź ojcowiznę.
Ledy Grey. Po to przed Waszym staję Majestatem.
Król Edward. Powiem Wam zatem, jak ją zdobyć można.
Ledy Grey. Zobowiążecie mnie Swej Wysokości.
Król Edward. Cóż mi uczynisz, jeśli-ć dobra wrócę?
Ledy Grey. Wszystko, co chcecie, a co spełnić mogę.
Król Edward. A jak wyjątek zrobicie z mą prośbą?
Ledy Grey. Nie; chyba spełnić jej nie będę mogła.
Król Edward. Spełnić to możesz, czego żądać myślę.
Ledy Grey. Uczynię wszystko, co król mój rozkaże.
Gloster *(na str.).* Ostro naciera; długi deszcz zje marmur.
Ks. Klarencyi *(na str.).* Cały w płomieniach; wosk jej [stopnieć musi.
Ledy Grey. Czemuś się zaciął, miłościwy królu?
Czyż nie usłyszę swojej powinności?
Król Edward. Powinność łatwa: kochaj swego króla.
Ledy Grey. Nie trudno spełnić, wszak jestem poddanką.
Król Edward. A więc ci zwracam włości twego męża.
Ledy Grey. A ja odchodzę z tysiącem dziękczynień.
Gloster *(na str.).* Dobiła targu, ten dyg jest pieczęcią.
Król Edward. Ja o miłości owocach myślałem.
Ledy Grey. I ja owoce miłości mam w myśli.
Król Edward. Tak, lecz się boję, czy nie w innym sensie.
O jaką miłość, mniemasz, tak się staram?
Ledy Grey. O moją miłość do śmierci, o moje
Pokorne dzięki, o moje modlitwy,
O taką miłość, o jaką się cnota
Stara i jaką cnota dać nam może.
Król Edward. O, nie o takiej myślałem miłości.
Ledy Grey. Zatem o innej, niźli przypuszczałam.
Król Edward. Teraz choć w części myśl moją rozumiesz.

Ledy Grey. Jeśli rozumiem, to nigdy nie spełnię
Tego, ku czemu, widzę, król mój zmierza.
Król Edward. Więc bez ogródki, chciałbym leżeć z tobą...
Ledy Grey. Ja — bez ogródki — raczej w kaźni leżeć.
Król Edward. A więc mężowskich nie odzyszczesz włości.
Ledy Grey. Uczciwość moja będzie wianem mojem,
Jej kosztem dóbr swych odzyskać nie pragnę.
Król Edward. Wielką tem krzywdę wyrządzasz swym [dzieciom.
Ledy Grey. Wasza Wysokość i je i mnie krzywdzi.
Lecz, wielki królu, ta skłonność ku żartom
Z powagą prośby mojej nie licuje;
Więc mnie też słowem »tak« lub »nie« odprawcie.
Król Edward. Tak, jeśli powiesz »tak« na moją prośbę;
Nie, jeśli powiesz »nie« na me pytanie.
Ledy Grey. Więc nie, milordzie. Ma prośba skończona.
Gloster *(na str.).* Wdowa go, widać, nie chce; brwi swe [ściąga.
Ks. Klarencyi *(na str.).* Niezdarniej nikt się z chrześcijan [nie zalecał.
Król Edward. Po wzroku sądząc, pełna jest skromności,
A z słów jej dowcip widać niezrównany.
Tronu czekają wszystkie jej przymioty;
W ten lub ów sposób stworzona dla króla,
Moją kochanką będzie lub małżonką.
Cóż, gdyby Edward wziął cię za małżonkę?
Ledy Grey. Łatwiej to mówić, niż uczynić, królu.
Jestem poddanką, z której szydzić można,
Ale nie można zostać mi królową.
Król Edward. Urocza wdowo, na tron mój przysięgam,
Że tylko duszy wypowiadam zamiar —
To jest, że pragnę mieć kochankę w tobie.
Ledy Grey. A to jest więcej, niż się zgodzić mogę:
Wiem, że za lichą jestem na królowę,
A nazbyt dobrą na twą nałożnicę.
Król Edward. Chwytasz za słówka, myślałem o żonie.
Ledy Grey. Przykrem byłoby Waszej Łaskawości,
Gdyby synowie moi zwać Was mieli
Ojcem.
Król Edward. Nie przykrzej, niż, gdyby me córki
Zwały cię matką. Ty, wdowa, masz dzieci,
I ja, kawaler, mam — na Matkę Boską —
Także kilkoro: jakżeż to jest pięknie

Widzieć się ojcem gromady dzieciaków!
Więc ani słowa, będziesz mą małżonką.
Dziwno wam, bracia; o czem była mowa?
Gloster *(na str.)*. Już wyspowiadał ojciec przewielebny.
Ks. Klarencyi *(na str.)*. Snadź mu ten urząd wielce jest [potrzebny.
Gloster. O czemś nie miłem, bo smutną jest wdowa.
Król Henryk. I cóż wy na to, że mam dla niej męża?
Ks. Klarencyi. Kogo, milordzie?
Król Edward. Siebie, mój Klarencyo!
Gloster. Byłoby dziwo na jakie dni dziesięć.
Ks. Klarencyi. To jest dzień dłużej, niż trwa zwykle dziwo.
Gloster. Bez końca zatem trwałoby to dziwo.
Król Edward. Śmiejcie się, bracia; ja mówię wam obu:
Spełniam jej prośbę co do włości męża.
(Wchodzi szlachcic).
Szlachcic. Pojmany wróg Wasz, miłościwy Panie,
Henryk, i czeka u bramy pałacu.
Król Edward. Niech zaprowadzą go zaraz do Wieży.
A my zaś, bracia, idźmy do człowieka,
Który go pojmał, by się o szczegóły
Tego ujęcia wypytać... Wy z nami,
Wdowo. Panowie, miejcie względy dla niej.
(Wychodzą: król Edward, ledy Grey, książę Klarencyi i lordowie).
Gloster. O tak, dla kobiet ma nasz Edward względy.
Bodajby wysechł aż do szpiku kości,
By z jego lędźwi nie strzeliła płonka,
Co mnie od złotej przyszłości odgrodzi.
Między mną jednak a żądzą mej duszy
(Gdy zemrze prawo jurnego Edwarda)
Stoi Klarencya, Henryk i syn jego,
Edward, i tyle ciał ich latorośli
Nieprzewidzianych, które zajmą miejsce,
Zanim ja będę mógł się usadowić:
Zamiary moje chłodząca to wróżba!
Tak! mnie o władzy tylko marzyć wolno;
Jak człek, stojący na przylądku, zdala
Widzi wybrzeże przez się upragnione,
I życzy sobie oczom sprostać nogą,
Złorzeczy morzu, które go odcina
Od jego celu i radby je całe
Wyrzucić z głębin, by mieć drogę suchą:

Tak i ja pragnę tej korony w dali,
Złorzeczę wszemu, co mnie od niej dzieli
I, że obalę te wszystkie zapory,
Pochlebiam sobie niepodobieństwami.
Wzrok mój za bystry, serce me za śmiałe,
Jeśli im dłoń ma i siła nie zrówna.
Niema królestwa tutaj dla Ryszarda;
Więc jakie inne da mi świat rozkosze?
Poszukam nieba na łonie kochanki,
W barwiste stroje ciało me ozdobię,
Wzrokiem i słowem oczaruję damy.
O nędzna myśli! a niepodobniejsza,
Niż złotych koron dwudziestu zdobycie!
Już w łonie matki miłość mnie się zrzekła:
Aby nie było dla mnie praw jej słodkich,
Tak przekupiła ułomną naturę,
Że ramię moje zwiędło, jak krzew zeschły,
A wstrętna góra wyrosła na grzbiebie,
Z której brzydota szydzi z mego ciała;
Że nogi moje nierównej są miary,
Że wszystkie członki moje tak bezkształtne,
Jako ów chaos lub też nielizane
Szczenię niedźwiedzie, nie mające w niczem
Piętna swej matki. Czyż mnie kochać można?
Potworny błędzie — żywić myśl podobną!
Gdy więc rozkoszy nie ma dla mnie ziemia,
Jak rozkazywać, ujarzmiać, gnieść wszystkich,
Co są w swych kształtach piękniejsi ode mnie,
To mojem niebem — marzyć o koronie
I, póki żyję, świat ten mieć za piekło,
Aż tę mą głowę, którą ten mój kadłub
Dźwiga ułomny, okoli promienna
Obręcz korony. A jednakże nie wiem,
Jak tę koronę uzyskać. Albowiem
Niejedno życie dzieli mnie od portu,
A ja — jak człowiek, co, w ciernistym lesie
Zbłądziwszy, ciernie rozdziera i, cierniem
Rozdzieran, drogi szuka i z tej drogi
Zbacza i nie wie, jak wyjść na powietrze,
Choć rozpaczliwie stara się wyjść na świat —
Tak ja się dręczę, chcąc dostać koronę:
Od tych udręczeń pragnę się wyzwolić,
Lub drogę krwawą wyrąbać siekierą.

Wszak śmiać się umiem, śmiejąc się, mordować,
Na to, co pierś mą boli, wołać: owszem!
I łzy zmyślnemi skrapiać swe policzki
I twarz układać stosownie do chwili.
Więcej utopię majtków od syreny,
Od bazyliszka więcej pomorduję,
Nie gorszym mowcą będę od Nestora,
A chytrzej zwodził, niż ongi Ulisses,
I, jak ów Sinon, drugą wezmę Troję.
Barw nowych dodam kameleonowi,
Zmienniejszym będę, niżeli Proteusz,
W naukę do mnie pójdzie Machiawel.
Umiejąc tyle, nie zyszczę-ż korony?
Ściągnę ją sobie choć z najdalszej strony.

SCENA III.

Francya. Pokój w pałacu królewskim.

(Odgłos trąb. Wchodzi Ludwik, król francuski i Bona wraz z świtą; król siada na tronie. Wchodzą: królowa Małgorzata, królewicz Edward, jej syn i hr. Oxford.

Król Ludwik *(wstając).* Królowo Anglii, piękna Małgorzato,
Siądź tutaj przy nas, nie godzi się bowiem
Z twą dostojnością, z twojem urodzeniem,
Ażebyś stała, kiedy Ludwik siedzi.
Królowa Małgorzata. O nie, potężny królu Francyi! Dzisiaj
Musi swe żagle zwinąć Małgorzata,
Słuchać, gdzie króle rozkazują. Byłam —
Przyznaję — ongi w złotych czasach moich
Panią wielkiego Albionu. Wrogie
Atoli losy zdeptały me prawa
I powaliły mnie w hańbie o ziemię:
Do tych mych losów stosować mi dzisiaj
Swoje siedzenie, do siedzenia siebie.
Król Ludwik. Powiedz mi, luba królowo, skąd płynie
Ta twoja rozpacz?
Królowa Małgorzata. Z tej samej przyczyny,
Która napełnia łzami moje oczy,
Krępuje język, w trosce topi serce.
Król Ludwik. Co bądź się stało, ty pozostań sobą,
I siądź tu przy nas, nie uginaj karku
(Sadza ją koło siebie).

Pod jarzmem losów, duchem nieugiętym.
Wznieś się w tryumfie nad wszystko nieszczęście.
Otwarcie wyznaj ból swój, Małgorzato,
Francya pomoże, gdy ma leki na to.
Królowa Małgorzata. Te słowa łaski nowe leją życie
W umarłą duszę i wracają język
Mym oniemiałym żałobom. A zatem
Niechaj wiadomem będzie Ludwikowi,
Jako jedyny pan miłości mojej,
Henryk, w banitę przemienił się z króla
I żyć dziś musi w Szkocyi, jak wygnaniec,
Podczas gdy butny Edward, książę Yorku,
Przywłaszczył sobie królewskie tytuły
I tron prawego pomazańca, króla
Angielskiej ziemi. Oto jest przyczyna,
Czemu ja, biedna Małgorzata, razem
Z synem Edwardem, dziedzicem Henryka,
Przybyłam błagać twej słusznej pomocy:
Na nic nadzieje, gdy ty nas zawiedziesz.
Szkocya chce pomódz, lecz pomódz nie może;
Lud i parowie nasi uwiedzeni,
Skarb zagrabiony, armia rozbita,
A nas, jak widzisz, ciężka rozpacz chwyta.
Król Ludwik. Burzę, królowo, ukój cierpliwością,
My zaś pomyślim, jakby ją rozpędzić.
Królowa Małgorzata. Im dłuższa zwłoka, tem wróg nasz [silniejszy.
Król Ludwik. Im dłużej zwlekam, tem pewniej pomogę.
Królowa Małgorzata. Lecz niecierpliwość towarzyszką bólu:
A oto idzie bólu mego sprawca.
(Wchodzi Warwik z orszakiem).
Król Ludwik. Któż to tak śmiało przybliża się do nas?
Królowa Małgorzata. Nasz hrabia Warwik, Edwarda przy- [jaciel
Najzagorzalszy.
Król Ludwik. Waleczny Warwiku!
Witaj! cóż ciebie sprowadza do Francyi?
(Schodzi z tronu. Królowa Małgorzata wstaje).
Królowa Małgorzata. Niebawem druga zerwie tu się burza,
Bo oto nadszedł pan wichrów i fali.
Warwik. Od Albionu ja króla, Edwarda,
Pana mojego i władcy, a twego
Zaprzysięgłego przyjaciela, idę —

Z szczerą przyjaźnią, z niekłamną miłością
Najpierw, by twoją pozdrowić osobę,
Potem, ażeby prosić o przymierze,
W końcu, ażeby wzmocnić to przymierze
Węzłem małżeńskim, jeżeli dać raczysz
Cnotliwą Bonę, twą siostrę nadobną,
Królowi Anglii za małżonkę prawą.
Królowa Małgorzata. Gdy się to stanie, przepadły Henryka
Wszystkie nadzieje.
Warwik *(do Bony).* A, dostojna pani,
Od mego króla otrzymałem rozkaz —
Za Waszą łaską i za przyzwoleniem,
Ręce w pokorze ucałować Wasze
I mym językiem wyznać Wam namiętność,
Jaka panuje w sercu mego władcy,
Gdzie rozgłos, uszy łowiony czujnemi,
Cnót i piękności twoich wyrył obraz.
Królowa Małgorzata. Królu Ludwiku i Bono, słuchajcie,
Zanim odpowiedź dacie Warwikowi.
Jego żądanie nie wypływa wcale
Z szczerej, uczciwej miłości Edwarda,
Lecz z spłodzonego koniecznością fałszu:
Bo jakże tyran mógłby w swoim kraju
Rządzić bezpiecznie, jeśliby nie zyskał
Za granicami silnych sprzymierzeńców?
Że jest tyranem, niech starczy ten dowód,
Że Henryk żyje; a choćby i umarł,
To jest tu Edward, syn króla Henryka.
Bacz-że, Ludwiku, abyś tem przymierzem
I tem małżeństwem nie ściągnął na siebie
Niebezpieczeństwa i hańby, bo chociaż
Chwilę panuje przywłaszczyciel, niebo
Jest sprawiedliwe, czas tłumi bezprawie.
Warwik. Zła Małgorzato!
Królewicz Edward. Czemu nie, królowo?
Warwik. Ojciec twój, Henryk, był przywłaszczycielem;
Ty królewiczem nie jesteś tak samo,
Jak ona nie jest królową.
Oxford. Więc Warwik
Całkiem wykreśla Jana z Gaunt, wielkiego
Przeważnej części Hiszpanii zdobywcę;
Po Janie z Gaunt Henryka Czwartego,

Którego mądrość zwierciadłem najmędrszych,
A po tym mędrcu Henryka Piątego,
Co męstwem swojem zawojował Francyę:
Odeń nasz Henryk w prostej idzie linii.
Warwik. Czemu, Oxfordzie, w swej gładkiej oracyi
Nie powiedziałeś, że ten Henryk Szósty
Utracił wszystko, co król Henryk Piąty
Zdobył swym mieczem? mniemam, że to uśmiech
Wzbudzi w tych panach francuskich. A zresztą
Lat sześćdziesięciu podajesz rodowód,
Czas to zbyt krótki, aby się królestwo
Mogło przedawnić.
Oxford. Jakżeż to, Warwiku?
Przeciwko władcy przemawiasz, któregoś
Słuchał trzydzieści i sześć lat, i nawet
Nie stwierdzasz zdrady rumieńcem na twarzy?
Warwik. Może-li Oxford, który zawsze bronił
Sprawiedliwości, dzisiaj rodowodem
Osłaniać kłamstwo? Przez wstyd rzuć Henryka,
A królem swoim nazywaj Edwarda!
Oxford. Tego zwać królem, co niesprawiedliwie
Na śmierć starszego mego brata wydał,
Aubrey'a Vere? co więcej! i ojca —
W samym zachodzie jego lat zgrzybiałych,
Gdy go natura do bram śmierci wiodła?
O, nie, Warwiku! póki mam to ramię,
Za Lankastrami będę je podnosił.
Warwik. Ja to za domem Yorków!
Król Ludwik. Raczcież, królowo Małgorzato, razem
Z księciem Edwardem i hrabią Oxfordem,
Na prośbę moją, ustąpić na chwilę,
Abym z Warwikiem mógł pomówić dalej.
Królowa Małgorzata. Nie dajcież, nieba! by go oczarował
Warwik swem słowem!
(Odchodzi na bok z królewiczem i Oxfordem).
Król Ludwik. Teraz, na sumienie,
Powiedz, Warwiku, azaż prawowitym
Królem jest Edward? Nie chciałbym się łączyć
Z człekiem, co byłby wybrany nieprawnie.
Warwik. Honorem swoim zaręczam i wiarą.
Król Ludwik. U ludu swego czy mile widziany?
Warwik. Tem bardziej, że był Henryk niefortunny.
Król Ludwik. Dalej — rzuciwszy wszelaką obłudę —

Powiedz mi szczerze, jaka jest też miara
Jego miłości do mej siostry Bony.
Warwik. Tak godną księcia, jak on godzien siebie:
Sam-ci słyszałem, jak nieraz przysięgał,
Że jego miłość to krzew nieśmiertelny,
Korzenie swoje zapuścił w grunt cnoty,
Słońce piękności karmi jego liście
I jego owoc; nie zna on zazdrości,
Ale odmowa wielce go zakrwawi,
Więc niech go Bona od bólu wybawi.
Król Ludwik. Wyjaw-że, siostro, swe postanowienie.
Bona. Twa zgoda moją i moją też będzie
Twoja odmowa.
(Do Warwika).
Wyznać jednak muszę,
Że nieraz przedtem wieści o zasługach
Waszego króla tak nęciły ucho,
Że w pożądanie sąd się mój przemieniał.
Król Ludwik. Zatem, Warwiku, siostra nasza będzie
Żoną Edwarda. Ułóżmy natychmiast
Warunki wiana, które król Wasz złoży,
Aby jej posag zrównoważyć mogło,
Zbliż się, królowo Małgorzato, poświadcz,
Że Bona żoną będzie króla Anglii.
Królewicz Edward. Żoną Edwarda, lecz nie króla Anglii.
Królowa Małgorzata. Chytry Warwiku! Użyłeś podstępu,
Aby tym związkiem obalić mą prośbę.
Przed twojem tutaj przybyciem król Ludwik
Był przyjacielem Henryka.
Król Ludwik. I zawsze
Będzie w przyjaźni z nim i z Małgorzatą.
Lecz gdy do tronu nikłe wasze prawa,
Jak to Edwarda dowodzą sukcesy,
Słusznie więc mogę zwolnion być z pomocy,
Którą przed chwilą udzielić przyrzekłem.
Zawsze atoli wszystko mieć będziecie,
Co dostojności waszej się należy,
A co dać mogę.
Warwik. Henryk sobie w Szkocyi
Żyje w spokoju; że nic nie posiada,
Nic więc utracić nie może; co do Was,
Tej naszej *quondam* królowej, to macie
Ojca, co przecież wyżywić was może;
Raczej więc jego molestuj, niż Francyę.
Królowa Małgorzata. Milcz, milcz, bezczelny, bezwstydny [Warwiku!
Ty, co w swej bucie na tron sadzasz królów
I co ich strącasz! Nie prędzej stąd pójdę,
Aż pełne prawdy łzy me i me słowa
Odsłonią tutaj przed królem Ludwikiem
Fałsz twój i pana twojego obłudę:
Wy obaj pierza jednego ptakami!
(Za sceną odgłos rogu).
Król Ludwik. Do nas, Warwiku, wieść to lub do ciebie.
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Milordzie pośle, do Was są te listy —
Brat Wasz, margrabia Montag, je przesyła,
Te zaś od króla naszego do Waszej
Królewskiej Mości.
(Do Małgorzaty).
Te do Was, atoli
Nie wiem od kogo.
(Wszyscy czytają listy).
Oxford. Podoba mi się, że moja królowa
Czyta z uśmiechem, gdy Warwik skroń marszczy.
Królewicz. Jak Ludwik tupnął, jak gdyby się sparzył;
Tuszę, że wszystko pójdzie jeszcze dobrze.
Król Ludwik. Jakie masz wieści, Warwiku? Wy — jakie,
Piękna królowo?
Królowa Małgorzata. Takie, że me serce
Niespodziewanej pełne jest radości.
Warwik. Moje zaś niosą troskę i strapienie.
Król Ludwik. Jakto! więc król Wasz ledy Grey zaślubił?
I dziś, chcąc podstęp swój i Wasz złagodzić,
Śle mi to pismo i cierpliwość radzi?
Takiego z Francyą szuka on przymierza?
Śmie-ż on w ten sposób szydzić z mej osoby?
Królowa Małgorzata. Waszej Królewskiej Mości już to [przedtem
Przepowiedziałam: taka to Edwarda
Miłość i taka uczciwość Warwika.
Warwik. Królu Ludwiku! Tu w obliczu niebios
I na nadzieję zbawienia bożego
Klnę się, żem wolny od zbrodni Edwarda,
On mnie zniesławił — mym królem być przestał —

Najbardziej siebie, gdyby wstyd swój widział.
Mógłbym zapomnieć, że dla domu Yorków
Na śmierć przedwczesną poszedł był mój ojciec?
Mógłżem przepuścić znieważenie krewnej?
Mógłżem królewską włożyć nań koronę?
Praw przyrodzonych pozbawić Henryka?
I za to hańba ma być mą nagrodą?
Hańba dla niego! Jam na cześć zasłużył!
Aby naprawić cześć, straconą przezeń,
Tak go się tutaj wyrzekam i wracam
Znów do Henryka. Dostojna królowo,
Rzuć dawne gniewy, bom odtąd twym sługą:
Pomszczę obelgę, wyrządzoną Bonie
I znów na tronie posadzę Henryka.
Królowa Małgorzata. Nienawiść moją słowa te zmieniają
W miłość, Warwiku. Przebaczam ci winy
I zapominam, ciesząc się, że znowu
Króla Henryka jesteś przyjacielem.
Warwik. Tak, przyjacielem, takim przyjacielem,
Że gdy król Ludwik udzielić nam raczy
Choć małej garstki dobranych żołnierzy,
Na naszych brzegach wyląduję z nimi
I z tronu zrzucę tyrana orężem.
Nie nowa żona pomocą mu będzie.
Co do Klarencyi — to, jak list mój mówi,
Myśli on właśnie odstąpić od brata,
Że śluby zawarł więcej według chuci,
Niż dla honoru i siły ojczyzny.
Bona. A jakżeż Bona pomszczoną zostanie,
Jeżeli, bracie, nie wesprzesz królowej?
Królowa Małgorzata. Jak ma żyć Henryk, o przesławny [władco,
Jeśli go z strasznej nie wyrwiesz rozpaczy?
Bona. Spór mój i spór tej królowej to jedno.
Warwik. I ja swój łączę, piękna Bono, z Waszym.
Król Ludwik. I ja swój łączę z twoim, z jej, z królowej:
Stąd też niezmiennie już postanowiłem
Przyjść wam z pomocą.
Królowa Małgorzata. Przyjmij za wszystkich pokorne me [dzięki.
Król Ludwik. Posłańcze Anglii, wracaj więc co rychlej
I fałszywemu powiedz Edwardowi —
Domniemanemu twemu władcy powiedz,

Że Ludwik Francyi maski mu posyła,
By pohulały z nim i z jego żonką:
Widzisz, co zaszło; idź — niech król twój zadrży.
Bona. Powiedz, że, pewna jego owdowienia,
Wierzbową będę nosiła koronę.
Królowa Małgorzata. Powiedz, żem szaty rzuciła żałobne
I żem gotowa odziać się pancerzem.
Warwik. Ode mnie powiedz: za krzywdy spełnione,
Nim się spostrzeże, zedrę mu koronę —
Masz tu zapłatę i idź.
Król Ludwik. Więc, Warwiku,
I ty, Oxfordzie, z pięciu tysiącami
Wraz się przeprawcie przez morze i bitwę
Z fałszywym stoczcie Edwardem, za wami
W stosownej porze z świeżymi posiłki
Pośpieszy z synem dostojna królowa. —
Lecz nim odejdziesz, uchyl mą wątpliwość:
Jaką wierności swojej dasz rękojmię?
Warwik. Niechaj to wierność moją Wam potwierdzi:
Z zgodą królowej i młodego księcia,
Najstarszą córkę moją, tę mą radość,
Złączę z nim ślubu uświęconym węzłem.
Królowa Małgorzata. Zgadzam się na to i dank za ofiarę.
Synu Edwardzie, piękna i cnotliwa
Jest to dziewica, a zatem nie zwlekaj,
Daj Warwikowi swą rękę a z ręką
Nieodwołalne słowo, że twą żoną
Będzie-li córka hrabiego Warwika.
Królewicz. Owszem, przyjmuję, bo godna jest tego.
A na porękę dłoń ci mą podaję.
(Podaje dłoń Warwikowi).
Król Ludwik. Pocóż nam zwlekać? Trza ściągnąć żołnierzy,
Ty ich, Burbonie, wielki admirale,
Na naszej flocie przewieziesz królewskiej.
Upadku bowiem Edwarda czekamy,
Jako zaszydzić śmiał z francuskiej damy.
(Wychodzą wszyscy, prócz Warwika).
Warwik. Przybyłem tutaj jak Edwarda poseł,
A zaś powracam jako wróg śmiertelny:
Dał mi zlecenie, bym mu żonę przywiózł,
A straszna wojna odpowiedzią na to.
Nie miał nikogo, prócz mnie, dla swych drwinek?
Więc ja mu w smutek te żarty przemienię!

Wszak ja-m go pierwszy wyniósł do korony,
Będę też pierwszy, by go zepchnąć z tronu:
Nie, bym miał litość nad losem Henryka,
Lecz mnie chęć zemsty za ten żart przenika.
(Wychodzi).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Londyn. Sala w pałacu królewskim.

(Wchodzą: Gloster, książę Klarencyi, Somerset, Montague i inni).

Gloster. Powiedzcie, bracie Klarensie, co myśleć
O nowem jego z ledy Grey małżeństwie?
Nie doskonały-ż jest ten wybór brata?
Ks. Klarencyi. Wiecie, że stąd jest daleko do Francyi,
Jakżeż mógł czekać, aż Warwik powróci?
Somerset. Przestańcie mówić, lordowie; król idzie.
(Odgłos trąb. Wchodzi król Edward ze świtą; ledy Grey jako królowa; Pembrok, Stafford, Hastings i inni).
Gloster. I jego żona dobrana.
Ks. Klarencyi. Chcę mu otwarcie powiedzieć, co myślę.
Król Edward. Jak wam się widzi mój wybór, Klarensie?
Stoicie w myślach, jakby na pół w gniewie?
Ks. Klarencyi. Jak Ludwikowi i hrabiemu Warwik,
Co tak są słabi w męstwie i rozsądku,
Że ich zniewaga wcale nie obraża.
Król Edward. A gdyby nawet byli obrażeni,
Choć bez przyczyny — toć to Ludwik tylko
I hrabia Warwik: ja zaś Edward, król wasz
I król Warwika, muszę mieć swą wolę.
Gloster. I jako król nasz zawsze ją też miejcie,
Lecz prędkie śluby rzadko są szczęśliwe.
Król Edward. Bracie Ryszardzie, i Wasze obrażon?
Ryszard. Ja nie!
Nie! broń mnie Boże, abym miał rozrywać,
Co Bóg połączył; przytem żal byłoby
Rozdzielać parę tak dobrze dobraną.
Król Edward. Lecz pominąwszy szyderstwa i gniewy,

Powiedzcież powód, czemu ledy Grey
Nie ma być żoną moją i królową
Anglii? Montague i Wy, Somersecie,
Wyjawcie szczerze swe myśli.
Ks. Klarencyi. A więc me zdanie jest takie, że Ludwik
Będzie Wam wrogiem, żeście tem małżeństwem
Z księżniczką Boną zaszydzili z niego.
Gloster. Warwik, spełniwszy Wasze polecenie,
Jest tem małżeństwem dzisiaj zniesławiony.
Król Edward. A gdy wymyślę środek, by ich znowu
Przejednać obu, Ludwika z Warwikiem?
Montague. Lecz taki z Francyą sojusz byłby więcej
Wzmocnił ojczyznę naszą przeciw burzom,
Z zewnątrz idącym, niż domowy związek.
Hastings. Czyż nie wie Montag, że Anglia bezpieczna
Sama przez siebie, gdy jest wierna sobie?
Montague. Lecz bezpieczniejsza, gdy ją Francya kryje.
Hastings. Lepiej korzystać z Francyi, niż jej ufać.
Niechaj nas kryją niebiosa i morze,
Które nam Bóg dał za mur niezdobyty,
Z ich to jedynie brońmy się pomocą:
W nich i nas leży nasze bezpieczeństwo.
Ks. Klarencyi. Za tę już mowę wart lord Hastings posiąść
Dziedziczkę lorda Hungerford.
Król Edward. Cóż z tego?
Taka ma wola była i uznanie;
I prawem będzie na ten raz ma wola.
Gloster. Lecz zdaje mi się, Wasza Miłościwość
Źle uczyniłeś, lorda Skel dziedziczkę
I córkę dając bratu swojej żony.
Mnie lub Klarencyi przystałaby lepiej:
Lecz ty braterstwo pogrzebałeś w żonie.
Ks. Klarencyi. Nie byłbyś przecież synowi swej żony
Oddawał lorda Bonville'a dziedziczki,
Na wolę losów zostawiając braci.
Król Edward. Biedny Klarencyo! Więc z powodu żony
Ta niechęć twoja? Postaram się o nią.
Ks. Klarencyi. Wasz własny wybór już mi sąd Wasz zdradził,
Że sąd to płytki, więc raczcie pozwolić,
Bym sam odegrał rolę swego swata
I w tym też celu wkrótce Was opuszczę.
Król Edward. Opuść lub zostań, Edward będzie królem
I wolą braci wiązać się nie myśli.

Królowa Elżbieta. Moi panowie, nim się spodobało
Królewskiej Mości stan mój do królowej
Podnieść tytułu, juści-ć sprawiedliwie
Przyznać musicie, że z nieszlachetnego
Nie wyszłam rodu, że lichszych ode mnie
Równie szczęśliwe spotykały losy.
Lecz jak ten tytuł mnie i moich szczyci,
Tak wy, niechętni, choć pragnęłam waszą
Zyskać przychylność, przysłaniacie chmurą
Niebezpieczeństwa i smutku mą radość.
Król Edward. Nie chyl się, luba, przed ich brwią ściągniętą!
Jakiż to smutek lub niebezpieczeństwo
Spotkać cię może, dopóki jest Edward
Twym przyjacielem, a ich prawowitym
Władcą, którego zawsze słuchać muszą,
O tak! którego zawsze słuchać będą
A kochać ciebie, jeśli z rąk mych nie chcą
Mieć nienawiści? A jeżeli zechcą,
Tyś jest bezpieczna, na nich gniew mej zemsty.
Gloster *(na str.).* Mówię niewiele, za to więcej myślę.
(Wchodzi posłaniec).
Król Edward. I cóż, posłańcze, jakie z Francyi listy
Lub jakie wieści?
Posłaniec. Bez listów, władco! słów mało, lecz takich,
Że wyraźnego trzeba przebaczenia,
Ażebym śmiał je powtórzyć.
Król Edward. Owszem, przebaczam; a zatem pokrótce
Słowa ich powtórz, o ile pamiętasz.
Cóż odpowiadał Ludwik na me listy?
Posłaniec. Kiedym odchodził, takie wyrzekł słowa:
»Idź, Edwardowi powiedz fałszywemu,
Domniemanemu twemu władcy powiedz,
Że Ludwik Francyi maski mu posyła,
By pohulały z nim i z jego żonką«.
Król Edward. Taki odważny? snadź myśli, żem Henryk.
Cóż na małżeństwo powiedziała Bona?
Posłaniec. Te rzekła słowa z spokojną pogardą:
»Powiedz, że, pewna jego owdowienia,
Wierzbową będę nosiła koronę«.
Król Edward. Nie mam jej za złe; mniej wyrzec nie mogła:
Doznała krzywdy. Cóż żona Henryka?
Słyszałem bowiem, że była obecną.

Posłaniec. »Powiedz, że szaty rzuciłam żałobne
I żem gotowa odziać się pancerzem«.
Król Edward. Snadź chce odegrać rolę Amazonki.
Cóż wyrzekł Warwik na swoją zniewagę?
Posłaniec. Przeciw Królewskiej Waszej Mości więcej
Od innych wzburzon, te mi zlecił słowa:
»Powiedz ode mnie: za krzywdy spełnione,
Nim się spostrzeże, zedrę mu koronę«.
Król Edward. Co! śmiał ten zdrajca wyzionąć tak butne
Słowa? I owszem! Będę się więc zbroił,
Tak ostrzeżony; będą mieli wojnę
I za zuchwalstwo swoje mi zapłacą.
Lecz z Małgorzatą czy Warwik w przyjaźni?
Posłaniec. Taką złączyli się przyjaźnią, królu,
Że Edward żeni się z córką Warwika.
Ks. Klarencyi. Chyba ze starszą; młodszej pragnie Klarens.
Mój bracie-królu, bądź mi zdrów, a dobrze
Siedź na swym tronie. Ja po drugą córkę
Warwika idę, by, choć nie mam państwa,
Nie być od ciebie podlejszym w małżeństwie.
Za mną, kto kocha i mnie i Warwika!
(Wychodzi książę Klarencyi, za nim Somerset).
Gloster *(na str.).* Ja nie!
Myśli me dalej sięgają: zostanę,
Nie dla Edwarda, tylko dla korony.
Król Edward. Klarens, Somerset — obaj do Warwika.
Ale na wszystko jestem uzbrojony.
Pośpiech niezbędny w tym fatalnym razie:
Wy więc, Pembroku i Staffordzie, wojska
Zbierajcie dla mnie, zbrójcie się do wojny;
Oni zapewne już wylądowali
Lub wylądują niebawem za wami
I ja pośpieszę co tchu w swej osobie.
(Pembrok i Stafford wychodzą).
Lecz nim odejdę, Hastingsie, Montagu,
Rozwiejcie moje wątpliwości: obaj
Bliżsi jesteście Warwika, niż inni,
Krwią i przyjaźni sojuszem. Powiedzcież:
Czy, niż mnie, więcej kochacie Warwika?
Ma się tak sprawa, to idźcie doń obaj,
Wolę miec wrogów, niż kłamnych przyjaciół;
Lecz jeśli chcecie wytrwać w posłuszeństwie,

Raczcie to stwierdzić przyjazną przysięgą,
Abym Was w żadnem nie miał podejrzeniu.
Montague. O, tak dopomóż Boże Montagowi,
Jako jest wierny!
Hastings. Tak wspieraj Hastingsa,
Jako przychylny jest Edwarda sprawie!
Król Edward. Bracie Ryszardzie, zostaniecie przy nas?
Gloster. Tak, choćby wszyscy przeciw Wam stanęli.
Król Edward. Gdy tak, to jestem już pewny zwycięstwa,
Idźmy co prędzej; każda chwila droga,
Póki z Warwikiem nie spotkamy wroga.
(Wychodzą).

SCENA II.

Płaszczyzna w Warwickshire.

(Wchodzi Warwik i Oxford na czele wojsk francuskich i innych).

Warwik. Wierzcie, milordzie, dotąd wszystko dobrze;
Pospólstwo do nas ściąga się hurmami.
(Wchodzi książę Klarencyi i Somerset).
Patrzcie, Klarencya i Somerset tutaj,
Powiedzcież zaraz, czyśmy przyjaciółmi?
Ks. Klarencyi. Nie bój się o to, milordzie.
Warwik. Zatem, Klarencyo, witaj u Warwika,
Witaj, Somerset. Tchórzostwem to mienię
Być podejrzliwym, gdzie szlachetne serce
Na znak miłości daje dłoń otwartą.
Inaczej mógłbym myśleć, że Klarencya,
Brat Edwardowy, jest tylko udanym
Naszych postępków przyjacielem. Witaj,
Witaj, Klarencyo! twą ma młodsza córka.
Cóż nam zostaje, jak śród cieniów nocy,
Gdy bez czujności brat twój obozuje,
Gdy jego żołnierz po miasteczkach leży,
A przy nim tylko zwykła straż została,
Napaść na niego i wziąć go w niewolę,
Jak tego pragniem. Nasi szpiedzy sądzą
Że to wyprawa ponad zwyczaj łatwa.
Jak Dyomedes dzielny i Ulisses,
Wkradłszy się ongi chytrze a odważnie

Do Rezusowych namiotów, nieszczęsne
Rumaki trackie precz uprowadzili,
Tak my, w płaszcz czarnej nocy otuleni,
Straże Edwarda wytniemy znienacka,
Jego pojmiemy — nie mówię, zabijem,
Albowiem tylko pojmać go zamierzam. —
Wy, towarzysze mego przedsięwzięcia,
Z wodzem w okrzyku wznieście imię »Henryk!«
(Wszyscy krzyczą: »Henryk!«).
A teraz w drogę milcząco!... Z Warwikiem
I przyjaciółmi Bóg i święty Jerzy.
(Wychodzą).

SCENA III.

Obóz Edwarda w pobliżu Warwiku.

(Wchodzi kilku szyldwachów na straż koło namiotu króla).

Pierwszy szyldwach. Chodźcie, zajmijcie każdy swoje [miejsce;
Bo król już usiadł, ażeby się przespać.
Drugi szyldwach. Jakto? nie w łóżku?
Pierwszy szyldwach. Nie! śluby bowiem złożył uroczyste,
Że się nie prędzej położy spokojnie,
Aż padnie Warwik lub on sam w tej wojnie.
Drugi szyldwach. Snadź się to stanie jutro o poranku,
Jeśli, jak mówią, Warwik już tak blizko.
Trzeci szyldwach. Ale powiedzcie, cóż to jest za szlachcic,
Spoczywający przy królu w namiocie?
Pierwszy szyldwach. Króla najpierwszy przyjaciel, lord [Hastings.
Trzeci szyldwach. Tak to? Lecz czemu król nasz kazał [wszystkim
Swoim stronnikom leże obrać w grodach,
Kiedy sam w zimnem obozuje polu?
Drugi szyldwach. Tem honorowiej, im jest niebezpieczniej.
Trzeci szyldwach. Bylem miał tylko szacunek i spokój —
Nad niebezpieczny przenoszę to honor.
Jeżeli Warwik wie, w jakim on stanie,
To bez wątpienia zechce go obudzić.
Pierwszy szyldwach. Dopuszczą-li go nasze halabardy.

Drugi szyldwach. Wszakci dlatego strzeżemy namiotu,
By bronić króla przed wrogami nocy?
(Wchodzą: Warwik, książę Klarencyi, Oxford, Somerset i wojsko).
Warwik. To jego namiot, a tu jego straże.
Śmiało, panowie! honor dziś lub nigdy!
Zdążajcie za mną, a Edward jest naszym.
Pierwszy szyldwach. Kto tutaj idzie?
Drugi szyldwach. Stój, albo też zginiesz!
(Warwik i wszyscy inni wznoszą okrzyk: Warwik! Warwik! i rzucają się na straż, która, uciekając, woła: do broni! do broni! Warwik i inni za nią).
(Przy odgłosie bębnów i surm wraca Warwik wraz z innymi, niosąc króla w nocnem ubraniu, na krześle. Gloster i Hastings uciekają).
Somerset. Cóż to za jedni uciekli?
Warwik. Ryszard i Hastings; niechże uciekają —
Mamy tu księcia.
Król Edward. Księcia? Gdyś, Warwiku,
Żegnał się ze mną, wszak mnie królem zwałeś?
Warwik. Tak, ale dzisiaj zmieniły się sprawy:
Gdyście zhańbili mnie poselstwem swojem,
Ja Was z królewskiej strąciłem godności
I księciem Yorku mianować przychodzę.
Jakżeż Wy rządzić możecie królestwem,
Nie umiejący używać swych posłów,
Ani się jedną kontentować żoną,
Ni po bratersku z braćmi się obchodzić,
Ani się starać o dobro narodu,
Ani od własnych strzedz się nieprzyjaciół?
Król Edward. Bracie Klarensie, i ty jesteś tutaj?
A zatem widzę, że Edward paść musi.
Jednak, Warwiku, wbrew wszelkiej niedoli
Na przekor tobie i twoim wspólnikom,
Zawsze się Edward jako król zachowa:
Chociaż fortuna tron mój obaliła,
Myśl ma wybiega nad obręcz jej koła.
Warwik. Niech Edward w myśli królem Anglii będzie.
(Zdejmuje mu koronę).
Koronę Anglii Henryk będzie nosił,
Jak król prawdziwy; ty li cieniem będziesz.
Na moją prośbę, lordzie Somersecie,
Księcia Edwarda do mojego brata,

Arcybiskupa Yorku, wyprawicie.
Stoczywszy bitwę z wojskami Pembroka,
Pośpieszę do was, by zanieść odpowiedź,
Jaką mu Ludwik i Bona przysłali.
Tymczasem żegnaj, dobry książę Yorku.
Król Edward. Co-ć los nałoży, dźwigaj to wytrwale,
Bo rzecz daremna, zwalczać wichr i fale.
(Wychodzi król Edward pod strażą, a z nim Somerset).
Oxford. Cóż nam innego zostaje, panowie,
Jak do Londynu śpieszyć z naszem wojskiem.
Warwik. Tak, to nam trzeba nasamprzód uczynić,
Aby z więzienia uwolnić Henryka
I na królewskim posadzić go tronie.
(Wychodzą).

SCENA IV.

Londyn. Sala w pałacu.

(Wchodzi królowa Elżbieta i Rivers).

Rivers. Cóż tak od razu zmieniło Was, pani?
Królowa Elżbieta. Nie słyszeliście-ż jeszcze, bracie Rivers,
Jakie nieszczęście spadło na Edwarda?
Rivers. Cóż? strata bitwy, stoczonej z Warwikiem?
Królowa Elżbieta. Nie! strata jego królewskiej osoby!
Rivers. Azaż mój władca zabity?
Królowa Elżbieta. Prawie zabity, albowiem pojmany;
Bądź też zdradzony został przez swe straże,
Bądź napadnięty znienacka przez wroga:
A według dalszych, jakie miałam, wieści,
W ręce biskupa Yorku go oddano,
Brata Warwika, więc naszego wroga.
Rivers. Wieści to — wyznać muszę — wielce smutne.
Znieście, jak można, te losu koleje:
I nam dzień zwycięstw jeszcze zajaśnieje.
Królowa Elżbieta. Tę, by wytrzymać, mam tylko nadzieję,
A od rozpaczy bronię się z miłości
Ku latorośli Edwarda w mem łonie.
To właśnie sprawia, że namiętność kiełznam
ten nieszczęścia krzyż cierpliwie dźwigam;
Tak! łzę niejedną dlatego wstrzymuję
I tłumię jęki, krew wysysające,

By w nich nie zginął, nie był zatopiony
Owoc Edwarda, a dziedzic korony.
Rivers. Ale z Warwikiem co się dzieje, pani?
Królowa Elżbieta. Jak mi donoszą, ciągnie do Londynu,
Włożyć koronę na głowę Henryka.
Domyśl się reszty: króla przyjaciele —
Króla Edwarda — paść muszą. Atoli,
Pragnąc zapobiedz srogości tyrana,
(Bo nie wierz temu, kto raz złamał śluby)
Idę schronienia poszukać w świątymi,
By praw Edwarda dziedzica ratować;
Tam ja bezpieczna przed siłą i zdradą.
Niech więc z ucieczką nasza chęć nie zwleka:
Pojmie nas Warwik, śmierć nas pewna czeka.
(Wychodzą).

SCENA V.

Park w pobliżu zamku Middleham w Yorkshire.

(Wchodzą: Gloster, Hastings, sir Wiliam Stanley i inni).

Gloster. Milordzie Hastings i Wiliamie Stanley,
Przestańcie teraz dziwić się, dlaczego
W tę gąszcz największą parku was zawiodłem.
Tak ma się sprawa: jak wiecie, to król wasz,
A brat mój, jeńcem tutaj u biskupa,
Który go dobrze traktuje i wielką
Daje mu wolność; często też pod strażą
Bardzo niewielką chodzi tu polować.
Powiadomiłem go tajemną drogą,
Że, jeśli o tym przybędzie tu czasie
Pod zwykłej swojej zabawy pozorem,
Znajdzie przyjaciół z końmi oraz ludźmi,
Co go z niewoli jego oswobodzą.
(Wchodzi król Edward i strzelec).
Strzelec. Tą drogą, panie; tu ruszymy zwierza.
Król Edward. Nie, mój człowieku; tam patrz! strzelcy [stoją. —
Cóż? bracie Gloster, Hastingsie i inni,
Tak podkradacie zwierzynę biskupa?
Gloster. Rzecz i czas, bracie, wymaga pośpiechu.
Koń na Was czeka w tamtym kącie parku.

Król Edward. Lecz dokąd stąd się udamy?
Lord Hastings. Do Lynn, milordzie, a stamtąd do Flandryi.
Gloster. Dobrze odgadłeś, to mą było myślą.
Król Edward. Nagrodzę twoją gorliwość, Stanleyu.
Gloster. Po co zwlekamy? tu nie czas na słowa.
Król Edward. A cóż ty na to, strzelcze? pójdziesz z nami?
Strzelec. Lepiej, niż zostać tu i potem wisieć.
Gloster. Więc idźmy.
Król Edward. Żegnaj, biskupie! Warwika
Ustrzeż się gniewu i wznoś w niebo modły,
By mnie tu losy w koronie przywiodły.
(Wychodzą).

SCENA VI.

Sala w Wieży.

(Wchodzą: król Henryk, książę Klarencyi, Warwik, Somerset, młody Richmond, Oxford, Montague, komendant Wieży i świta).

Król Henryk. Mości dowódco, dziś, gdy Bóg łaskawy
I przyjaciele, strąciwszy Edwarda,
Więzienie moje zmienili w swobodę,
Trwogę w nadzieję, a troski w wesele,
Przy uwolnieniu cóż wam jestem winien?
Komendant. Niczego żądać nie może poddany
Od swego władcy; lecz jeśli pokorna
Prośba coś zdziała, błagam przebaczenia.
Król Henryk. Za co? Żeś dobrze ze mną się obchodził?
O, nie! bądź pewny, dobroć wynagrodzę,
Boś mi więzienie zamieniał w przyjemność,
W taką przyjemność, jaką ptaszę w klatce
Czuje, gdy wreszcie po niejednym smutku
Może przy dźwiękach domowych melodyi
Swobody swojej zapomnieć utratę.
Tyś mnie, po Bogu, uwolnił Warwiku,
Więc naprzód Bogu dziękuję i tobie;
On to był sprawcą, ty jego narzędziem.
Stąd też, by losów gniewowi zapobiedz,
Żyjąc w skromności, by mnie nie krzywdziły,
By lud krainy tej błogosławionej
Nie był ścigany przez me wrogie gwiazdy,

Tobie, Warwiku, jakkolwiek koronę
Nosić wciąż będę, zdaję rządy swoje,
Boś ty szczęśliwy w wszystkich przedsięwzięciach.
Warwik. Z cnoty słynęła Wasza Miłościwość,
Dziś składasz dowód cnoty i rozumu,
Na złość fortuny bacząc i tej złości
Uchodząc z drogi; bo mało jest ludzi,
Co się do gwiazd swych stosują wyroków.
W tem tylko twego nie pochwalam kroku,
Że mnie wybierasz, gdy Klarens przy boku.
Ks. Klarencyi. Nie! ty, Warwiku, godzien jesteś władzy.
Przy urodzeniu dały ci niebiosa
Gałąź oliwną i wieniec laurowy,
Byś był szczęśliwy w pokoju i wojnie;
Dlatego chętnie daję-ć głos swej zgody.
Warwik. Ja protektorem wybieram Klarensa.
Król Henryk. Warwik i Klarens, podajcie mi dłonie!
Teraz je złączcie a z dłońmi i serca,
Ażeby w rządach nie było rozterki:
Protektorami obu was mianuję,
Bo sam chcę życie prowadzić ustronne,
Dni me przepędzić w modlitwie nabożnej,
Czcząc mego Stwórcę, czyn odwracać zdrożny.
Warwik. Na wolę króla cóż więc Klarens powie?
Ks. Klarencyi. Zgadza się na to, gdy się Warwik zgadza.
Polega bowiem li na twojem szczęściu.
Warwik. Więc, choć niechętnie, i ja się poddaję.
Miejsce Henryka zajmiem, połączeni,
Niby to ciała jego cień podwójny —
Dźwiganie jarzma rządów mam na myśli:
On niech honoru zażywa i wczasu.
Teraz, Klarensie, trzeba najniezbędniej
Zdrajcą natychmiast ogłosić Edwarda
I wszystkie jego skonfiskować włości.
Ks. Klarencyi. A więcej? trzeba wyznaczyć dziedziców.
Warwik. W czem też i Klarens mieć swój udział będzie.
Król Henryk. Z wszystkich spraw waszych niech ta będzie [pierwszą
Proszę was o to — boć nie rozkazuję —
Aby królowa Wasza, Małgorzata,
I syn mój, Edward, powrócili z Francyi:
Póki ich tutaj nie widzę, niepewność
Zasłania trwożna przez pół moją radość.

Ks. Klarencyi. Zaraz to spełnim, miłościwy królu.
Król Henryk. Lordzie Somerset, cóż to za młodzieniec,
Który tak czułą ma opiekę w tobie?
Somerset. To młody Henryk, królu, hrabia Ryszmond.
Król Henryk. Chodź tu, nadziejo Anglii: jeżeli
Tajemne moce wieszczym myślom moim
Poddają prawdę, to lube to chłopię
Błogosławieństwem będzie naszej ziemi.
Wzrok łagodnego majestatu pełen,
Głowa z natury jak uformowana
Do dyademu, a ręka do berła;
On sam, jak gdyby już urodzon na to,
By być ozdobą królewskiego tronu:
Cześć mu! bo więcej wy przezeń zyskacie,
Niż czego jam się zbył ku waszej stracie.
(Wchodzi posłaniec).
Warwik. Jakie masz wieści, przyjacielu?
Posłaniec. Że Edward umknął z rąk Waszego brata
I, jak on słyszał, uciekł do Burgundyi.
Warwik. Wieść nieprzyjemna; lecz jakże mógł umknąć?
Posłaniec. Uprowadzony przez brata Ryszarda
I lorda Hastings, którzy nań czekali
W tajnej kryjówce na krawędzi lasu
I z rąk biskupich wyzwolili strzelców —
Łowy mu były codzienną zabawą.
Warwik. Niezbyt przezorny był mój brat w tej sprawie.
Lecz idźmy, królu; trzeba jakąś drogą
Zapobiedz szkodom, co nas spotkać mogą.
(Wychodzą: król Henryk, Warwik, książę Klarencyi, komendant i świta).
Somerset. Nie widzi mi się ucieczka Edwarda,
Gdyż mu zapewne Burgundya da pomoc
I znów niebawem będziem mieli wojnę.
Jak mi to świeże proroctwo Henryka
Co do Ryszmonda serce rozwesela,
Tak się znów serce moje niepokoi,
Że w tych zatargach na nas i na niego
Spaść mogą klęski, stąd też, lordzie Oxford,
Aby zapobiedz złemu, do Bretanii
Myślę go wysłać, niech czeka spokojny,
Aż przejdzie burza tej domowej wojny.
Oxford. Tak, bo gdy Edward znów na tronie siędzie,
Źle, jak z innymi, i z Ryszmondem będzie.

Somerset. Niechaj więc jedzie. Teraz, póki służy
Czas, przygotujmy wszystko do podróży.
(Wychodzą).

SCENA VII.

Pod murami Yorku.

(Wchodzi król Edward, Gloster, Hastings).

Król Edward. Bracie Ryszardzie i ty lordzie Hastings!
Jak dotąd, szczęście naprawia swe błędy,
Każąc, bym jeszcze raz ten stan swój lichy
Na tron królewski Henryka zamienił.
Dwa razy morze-m przebył i żądaną
Pomoc z Burgundyi przywiozłem ze sobą.
Cóż nam zostaje, gdyśmy z Rawensburga
Przed bramy Yorku dotarli szczęśliwie,
Niż wejść do miasta, jak do swego księstwa.
Gloster. Bramy zamknięte! to mi się nie widzi.
Niejeden bowiem, potknąwszy się w progu,
Za niebezpieczeństw, wewnątrz czyhających,
Ma to zapowiedź.
Król Edward. Niech nas dziś nie straszą
Wróżby, mój lordzie; w zły lub dobry sposób
Wejść tam musimy, boć tu przyjaciele
Zebrać się mają, by wzmocnić nasz zastęp.
Hastings. Zapukam jeszcze raz, by ich upomnąć.
(Na murach zjawia się burmistrz Yorku i jego rajcy).
Burmistrz. Już nas o waszem ostrzeżono przyjściu;
Dla bezpieczeństwa zamknęliśmy bramy,
Bośmy przysięgli wierność Henrykowi.
Król Edward. Panie burmistrzu, jeśli Henryk królem,
Edward co najmniej jest wam księciem Yorku.
Burmistrz. Tak, dobry panie! za to Was uważam.
Król Edward. Ja też niczego, prócz księstwa, nie żądam,
Zadowalając się tem w zupełności.
Gloster *(na str.).* Gdy nos lisowi wsunąć się udało,
Znajdzie on środki, by wcisnąć i ogon.
Hastings. Panie burmistrzu! cóż się tak wahacie?
Króla Henryka myśmy przyjaciele,
A więc otwórzcie.

Burmistrz. Gdy tak, to otworzę.
(Schodzi z murów).
Gloster. Mądry dowódca; łatwo go przekonać.
Hastings. Dobry staruszek na wszystko się zgadza,
Byleby tylko jemu dano spokój.
Nie wątpię jednak, że, wszedłszy do miasta,
Będziem umieli nieco lepszy rozum
Wlać mu i razem wszystkim jego rajcom.
(Burmistrz wraca z miasta z dwoma aldermanami).
Król Edward. Tak, mój burmistrzu; a bramy zamykać
Jedynie na noc oraz w czasie wojny.
Nie bój się, człecze, i oddaj mi klucze.
(Odbiera od niego klucze).
Edward już ciebie i miasto ocali
I tych, co za nim pójść się nie wahali.
(Odgłos bębnów. Wchodzi Montgomery na czele wojska).
Gloster. Patrzaj-że, bracie, sir Dżon Montgomery,
Wierny przyjaciel, jeśli się nie mylę.
Król Edward. Witaj, sir Dżonie! Lecz dlaczego zbrojno?
Montgomery. By bronić króla Edwarda śród burzy,
Jak każdy wierny czynić ma poddany.
Król Edward. Dank, Montgomery! lecz dziś nie myślimy
O naszych prawach do tronu, a tylko
O odzyskaniu księstwa, aż nam resztę
Dadzą niebiosa.
Montgomery. Więc żegnaj, odchodzę;
Przyszedłem służyć królowi, nie księciu. —
Uderzyć w bęben, doboszu, do marszu!
(Dobosz wybija marsz).
Król Edward. Zostań, sir Dżonie! obmyślimy razem,
W jaki-by sposób odzyskać koronę.
Montgomery. O obmyślaniu mówicie? więc krótko:
Jeśli się królem tu nie ogłosicie,
To Was zostawię losowi i pójdę
Zawrócić wszystkich, co z pomocą śpieszą.
Pocóż nam walczyć, gdy swych praw nie żądasz?
Gloster. Na co to, bracie, subtelizowanie?
Król Edward. Praw zażądamy, gdy będziem silniejsi;
Dziś roztropnością taić swe zamiary.
Hastings. Precz z skrupułami! niech oręż panuje!
Gloster. Nieustraszony duch zdobywa trony.
Natychmiast, bracie, trza Was proklamować:
Wieść o tem wielu zjedna Wam przyjaciół.

Król Edward. Stań się, jak chcecie, bo u mnie jest prawo,
A Henryk tylko jest przywłaszczycielem.
Montgomery. Teraz rzekł król mój słowa godne siebie;
Teraz wojować będę za Edwardem.
Hastings. Zagrzmijcie surmy! ogłosim Edwarda;
Zbliż się, żołnierzu, spełnij proklamacyę.
(Podaje mu papier. Odgłos surm).
Żołnierz *(czyta).* Edward Czwarty, z Bożej łaski król angielski, francuski, irlandzki i t. d.
Montgomery. Kto Edwardowi śmie zaprzeczyć prawa,
Temu to rzucam — niech do walki stawa!
(Rzuca rękawicę).
Wszyscy. Niech żyje Edward Czwarty!
Król Edward. Dzięki, mój dzielny Montgomery! dzięki
Wam wszystkim tutaj! Gdy szczęście posłuży,
Wywdzięczę Wam się za dobroć. Tej nocy
Pozostaniemy, panowie, tu w Yorku,
A gdy porankiem słońce wyprowadzi
Swój rydwan złoty nad brzeg horyzontu,
Przeciw Warwika wyruszymy zgrai.
Bo, jak wiadomo, Henryk to nie żołnierz.
Hardy Klarensie! Jak ci nie przystoi,
Żeś rzucił brata, schlebiasz Henrykowi!
Lecz ja się zmierzę z tobą i z Warwikiem! —
Naprzód, żołnierze! nie wątpcie w zwycięstwo,
A po zwycięstwie w suty żołd za męstwo.
(Wychodzą).

SCENA VIII.

Londyn. Sala w pałacu.

(Wchodzi król Henryk, Warwik, książę Klarencyi, Montague, Exeter i Oxford).

Warwik. Co począć? Edward przybył tu już z Belgii
Z żwawymi Niemcy, z tępymi Holendry;
Szczęśliwie małą przepłynął cieśninę
I z wojskiem śpieszy wprost ku Londynowi,
Lud odurzony garnie się do niego.
Oxford. Robić zaciągi, aby go odeprzeć.
Ks. Klarencyi. Łatwo w zaczątku da się ogień zdeptać,
Lecz dać mu folgę, rzeki go nie zgaszą.

Warwik. Mam-ci ja wiernych w Warwikszajr przyjaciół,
Cichych w pokoju, lecz walecznych w boju;
Tych ja zgromadzę; ty, synu Klarensie,
Staraj się w Kencie, Suffolku, Norfolku
Ściągnąć do siebie szlachtę i rycerstwo;
Ty, bracie Montag, znajdziesz w Buckinghamie,
W Leiczesterszajr oraz w Northamptonie
Ludzi gotowych słuchać twych rozkazów;
A ty, waleczny Oxfordzie, przedziwnie
W twym Oxfordszajrze kochany, przyjaciół
Pościągaj swoich. Król mój śród swych wiernych
Obywateli, jak ta wyspa nasza,
Owita morzem, niby nieskalana
W gronie nimf swoich bogini, zostanie
Tutaj w Londynie, pokąd nie wrócimy.
Teraz, panowie, czas Wam się pożegnać
I bez repliki w drogę. Żegnaj, władco.
Król Henryk. Żegnaj, Hektorze, Troi mej nadziejo!
Ks. Klarencyi. W dowód wierności całuję Wysokość
Waszą w tę rękę.
Król Henryk. Bądź szczęśliw, Klarensie!
Montague. Otuchy, królu — a i ja Was żegnam.
Oxford *(całując króla w rękę).* Tem pieczętuję mą wier-
[ność i żegnam.
Król Henryk. Luby Oxfordzie, kochany Montague
I wy wraz wszyscy, bądźcie mi szczęśliwi.
Warwik. Żegnam, lordowie! zejdziem się w Kowentry.
(Wychodzą: Warwik, ks. Klarencyi, Oxford i Montague).
Król Henryk. Wypocznę tutaj w pałacu na chwilę.
Jak Waszmość radzisz, kuzynie Exeter?
Mnie bo się zdaje, że siły Edwarda
Nie będą mogły sprostać moim wojskom.
Exeter. Boję się tylko, by reszty nie uwiódł.
Król Henryk. Spokojny jestem; dobre-m zyskał imię:
Nie zatykałem uszu na ich prośby,
Podań do jutra gnuśnie-m nie odsyłał;
Balsamem ran ich była moja litość,
Łagodność moja lekarstwem ich smutków,
Łzy ich wezbrane suszyła ma łaska;
Nie pożądałem nigdy ich bogactwa,
Ni ich ciężkimi nie gniotłem podatki,
Pomsty-m nie szukał, choć ciężko zgrzeszyli:
Niż mnie, Edwarda mogą-ż więcej kochać?

Nie! Exeterze, miłość rodzi miłość;
I jeśli jagnię nawet lew poliże,
To za lwem jagnię biegać nie przestanie.
(Za sceną krzyk: Lankaster! Lankaster!).
Exeter. Słyszycie, panie? Cóż znaczą te krzyki?
(Wchodzi król Edward, Gloster i żołnierze).
Król Edward. Pod straż natychmiast z bezwstydnym Hen-
[rykiem;
A Nas angielskim proklamować królem.
Źródłem jesteście, co karmi strumyczki —
Dzisiaj to źródło wstrzymane: me morze
Wchłonie je oto i do dna wysuszy
I jego wodą urośnie. A zatem
Precz z nim do Wieży; niech nie rzeknie słówka.
(Wychodzi kilku z królem Henrykiem).
Teraz, panowie, śpieszmy do Kowentry,
Tam to zuchwały obozuje Warwik,
Dziś mamy słońce; zwłoka — nieszczęśliwa:
Mrozem nam zwarzy spodziewane żniwa.
Gloster. Idźmy, nim zdoła ściągnąć wojska swoje,
Znienacka schwyćmy wyniosłego zdrajcę.
Dzielni żołnierze! w drogę, do Kowentry!
(Wychodzą).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Kowentry.

(Na murach pokazują się Warwik, burmistrz m. Kowentry, dwaj posłańcy i inni).

Warwik. Gdzież jest wysłaniec dzielnego Oxforda?
Jak stąd daleko pan twój, przyjacielu?
Pierwszy posłaniec. Koło Dunsmoru, właśnie w drodze
[dotąd.
Warwik. A jak daleko brat nasz Montague?
Gdzież jest posłaniec, przybyły od niego?
Drugi posłaniec. Z olbrzymiem wojskiem, koło Daintry
[właśnie.
(Zjawia się sir John Somerville).

Warwik. Mów, Somervillu? cóż mój syn powiada?
Jak blizko od nas Klarens twojem zdaniem?
Somerville. Pozostawiłem go z wojskiem w Sushamie;
Za dwie godziny tu się go spodziewam.
(Słychać odgłos bębnów).
Warwik. O, już się zbliża, słyszę jego bębny.
Somerville. Nie jego, lordzie; Susham w tej jest stronie.
Te, które słychać, ciągną od Warwiku.
Warwik. Któż to być może? zapewne przyjaciel
Niespodziewany.
Somerville. Dowiecie się zaraz.
(Bębny: król Edward, Gloster i wojsko).
Król Edward. Pod mur! trębaczu, zatrąb do rozmowy.
Gloster. Patrzcie! na murach stoi straszny Warwik.
Warwik. Jakżeż tu przybył ten rozpustny Edward?
Gdzież spały czaty, któż je nam przekupił,
Że o przybyciu nie mieliśmy słuchu?
Król Edward. Jeśli, Warwiku, otworzysz nam bramy,
Dasz dobre słowo i kornie się ugniesz,
Edwarda nazwiesz królem i o łaskę
Jego poprosisz, przebaczy ci zbrodnię.
Warwik. Nie! ty się raczej oddaj z swojem wojskiem,
Wyznaj, kto wyniósł ciebie i kto strącił,
Warwika w skrusze nazwij dobroczyńcą,
A pozostaniesz nadal księciem Yorku.
Gloster. Myślałem sobie, że choć »królem« powie,
Lub czy żartuje sobie wbrew swej woli?
Warwik. Alboż to księstwo nie pięknym jest darem?
Gloster. Zwłaszcza, gdy biedny daje nam je hrabia.
Odwdzięczę ci się za ten podarunek.
Warwik. Wszak ja królestwo dałem twemu bratu.
Król Edward. A więc jest mojem, choć to dar Warwika.
Warwik. Na taki ciężar nie jesteś Atlasem:
A Warwik dar ten słabemu odbierze;
Henryk mym królem, Warwik jego sługą.
Król Edward. Lecz król Warwika dziś jeńcem Edwarda,
A ty, waleczny Warwiku, odpowiedz:
Czemże jest ciało, jeśli nie ma głowy?
Gloster. O, czemuż Warwik nie był ostrożniejszym!
Sam on dziesiątkę tylko wykraść myślał,
A tu mu króla wyciągnięto z talii!
W biskupim zamku-ś zostawił Henryka,
Dziesięć na jeden, że go znajdziesz w Wieży.

Król Edward. Tak! lecz ty zawsze zostaniesz Warwikiem.
Gloster. Nie trać, Warwiku, czasu! klęknij! klęknij!
Kiedyż? żelazo kuj, póki gorące.
Warwik. Wolałbym raczej sam tę rękę odciąć
I tą tu drugą w twarz ją tobie rzucić,
Niźli przed tobą zwinąć swoje żagle.
Król Edward. Żegluj, jak możesz — płyń z wiatrem i falą;
Ręka ta, kruczym twym włosem owita,
Zanim ostygnie twa odcięta głowa,
Te w piasku krwią twą nakreśli wyrazy:
Już zmienny Warwik zmieniać się zaprzestał.

(Wchodzi Oxford przy odgłosie bębnów i z rozwiniętymi sztandary).

Warwik. Drogie sztandary! patrzcie, Oxford idzie!
Oxford. Oxford! Oxford! za Lankastrów!

(Oxford wraz z wojskiem wkracza do miasta).

Gloster. Otwarte bramy, więc i my wkraczajmy!
Król Edward. Może nas inny wróg napadnąć z tyłu;
Stańmy w szeregu, gdyż ci, bez wątpienia,
Rychło wypadną i bój nam wydadzą;
Inaczej, w mieście, źle obwarowanem,
Łatwo nam będzie przepłoszyć tych zdrajców.
Warwik. Witaj, Oxfordzie, twa pomoc niezbędna!

(Wchodzi Montague, przy odgłosie bębnów i z sztandarami).

Montague. Montague! Montague! za Lankastrów!

(Wkracza wraz z wojskiem w bramy miasta).

Gloster. Ty razem z bratem — obaj zapłacicie
Za taką zdradę krwią swych ciał najdroższą.
Król Edward. Im twardszy opór, tem większe zwycięstwo,
Duch mój zdobycze wróży i wygraną.

(Wchodzi Somerset przy odgłosie bębnów i z sztandarami).

Somerset. Somerset! Somerset! za Lankastrów!

(Wkracza wraz z wojskiem w bramy miasta).

Gloster. Dwóch tego miana książąt Somersetów
Domowi Yorków oddało swe życie:
Ty będziesz trzecim, gdy ten miecz wytrzyma.

(Wchodzi ks. Klarencyi przy odgłosie bębnów z sztandarami).

Warwik. Jerzy Klarencya idzie: dość ma wojska,
By sam mógł bitwę wydać swemu bratu;
Więcej mu znaczy wierna służba prawa,
Niźli braterska przyrodzona miłość.
Dalej, Klarensie! dalej! Warwik woła.

Ks. Klarencyi. Ojcze Warwiku, wiecie-ż, co to znaczy?

(Odrywa różę czerwoną od kapelusza).

Patrzaj! mą hańbę rzucam tobie w oczy!
Nie chcę obalać domu mego ojca,
Który kamienie jego krwią swą spajał,
By wznieść Lankastrów. Czy myślisz, Warwiku,
Że tak wyrodnym jest książę Klarencyi,
By zwracał wojny straszliwe narzędzie
Przeciwko bratu swemu i królowi?
Może mi świętą zarzucisz przysięgę?
Większym byłoby zachować ją grzechem,
Niż zbrodnia Jefty, który własną swoją
Poświęcił córkę. Tak mi żal mej winy,
Że, aby bratu swemu pójść na rękę,
Ogłaszam siebie twym śmiertelnym wrogiem —
Z postanowieniem, że jeśli cię spotkam —
A spotkam ciebie, gdy się tylko ruszysz —
Skarcę cię za to, żeś mnie nędznie uwiódł.
Butny Warwiku! stawiam ci więc czoło
I twarz ku bratu zwracam zrumienioną!
Przebacz, Edwardzie! naprawię swe błędy;
I ty, Ryszardzie, nie marszcz na mnie skroni,
Albowiem odtąd zmiennym już nie będę!
Król Edward. Witaj nam, bracie, milszy dziesięć razy,
Niż gdybyś nigdy na gniew nie zasłużył.
Gloster. Witaj, Klarensie! To mi po bratersku.
Warwik. Wierutny zdrajco! kłamco niegodziwy!
Król Edward. Rzucisz, Warwiku, gród, by walkę stoczyć?
Lub czy ci mamy mur na głowę zwalić?
Warwik. Nie, by się bronić, jam tutaj zamknięty;
Z miasta w te tropy ku Barnet wyruszę,
Tam bój, Edwardzie, jeśli śmiesz, stocz ze mną.
Król Edward. Edward, Warwiku, śmie i naprzód zdąża:
W pole, lordowie! z nami święty Jerzy!

SCENA II.

Pole bitwy pod Barnet.

(Alarm i utarczki. Wchodzi król Edward, niosąc rannego Warwika).

Król Edward. Tu leż i konaj, z tobą strach mój skona,
Bo dla nas wszystkich Warwik był straszydłem...

Teraz, Montague, idę szukać ciebie,
Abyś z Warwikem gnił na jednej glebie.
(Wychodzi).

Warwik. Ach! któż się zbliża? wróg czy też przyjaciel,
Powiedz, czy Warwik, czy też York zwyciężył?
Pocóż się pytam? posiekane ciało,
Brak sił, ta krew ma, to serce mdlejące
Mówią, że ciało muszę wrócić ziemi,
Że mój upadek dał zwycięstwo wrogom.
Tak cedr upada pod ostrzem topora —
On, co w konarach swych królewskim orłom
Dawał schronienie, on, w którego cieniu
Sypiał lew groźny; on, co swym wierzchołkiem
Drzewo Jowisza przerastał rozległe
I krzewy chronił od mroźnej wichury.
Te oczy, śmierci przysłonięte kirem,
Umiały ongi, jak słońce południa,
Wnikać w najskrytsze zdrady tego świata.
Fałdy mej skroni, dzisiaj krwią zalane,
Równano nieraz z grobowcami królów;
Bo gdzież król taki, któremu bym grobu
Nie był wykopał? I któż miał odwagę
Śmiać się, gdy Warwik swoje brwi namarszczył?
Dziś krwią i pyłem zwalana ma chwała,
Moje chłodniki, me parki, me włości,
Dziś mnie rzucają, ze wszystkich obszarów
Ledwie na długość ciała mi zostało!
Prochem potęga i świetność człowieka:
Żyjmy, jak można — śmierć nas wszystkich czeka.
(Wchodzi Oxford i Somerset).

Somerset. Ach! gdybyś teraz był jak my, Warwiku,
Odbilibyśmy jeszcze wszystkie straty!
Królowa silne wiedzie z Francyi hufy,
Usłyszeliśmy wieść tę właśnie teraz,
O, gdybyś tylko mógł uciekać z nami!

Warwik. Wtedy-bym nawet nie uciekł. Montague!
Jeśli tu jesteś, schwyć mą rękę, bracie,
Wargą mi duszę powstrzymaj na chwilę!
Snadź mnie nie kochasz; gdybyś kochał, bracie,
Łzy-by mi twoje zmyły krew tę zsiadłą,
Co zlepia usta i mówić zabrania!
Śpiesz się, Montague, śpiesz się, albo skonam.

Somerset. Ach! Montag ducha wyzionął, Warwiku!

Warwika wołał w swem ostatniem tchnieniu
I tak powiedział: poleć mnie mężnemu
Bratu mojemu! chciał mówić coś więcej
I mówił więcej! ale, jak w podziemiach
Huk dział, tak głucho brzmiały jego słowa,
Że było trudno je zrozumieć; w końcu-m
Usłyszał jednak z jękiem te wyrazy:
Żegnaj, Warwiku!

Warwik. Spokój jego duszy!
Wy się, lordowie, ratujcie ucieczką!
Warwik was żegna, by was spotkać w niebie.
(Umiera).

Oxford. Dalej! zdążajmy ku wojskom królowej.
(Wychodzą, unosząc z sobą zwłoki Warwika).

SCENA III.

Inna część pola bitwy.

(Odgłos trąb. Wchodzą król Edward w tryumfie, książę Klarencyi, Gloster i inni).

Król Edward. W górę aż dotąd idzie nasze szczęście,
Wieniec zwycięstwa zdobi nasze skronie,
Ale wśród tego dnia jaśniejącego
Dostrzegam czarną, podejrzaną chmurę,
Chcącą się zetknąć z naszem świetnem słońcem,
Nim na swem łożu zachodu wypocznie:
Mam to na myśli, że wojska królowej,
W Galii zebrane, przybiwszy do brzegu,
Śpieszą, jak słyszę, stoczyć bitwę z nami.

Ks. Klarencyi. Lada wiew mały chmurę tę rozproszy.
Do pierwotnego źródła ją zawieje;
Twoje promienie spiją te wyziewy,
Nie każdy bowiem obłok rodzi burzę.

Gloster. Królowa liczy trzydzieści tysięcy;
Uciekli do niej Oxford i Somerset;
Jeśli jej damy odetchnąć, zapewne
Siły jej będą równały się naszym.

Król Edward. Mamy wiadomość od wiernych przyjaciół,
Że skierowała się ku Tiuksberi:
Tam więc, zwycięzcy na polach Barnetu,
Lećmy co prędzej! zapał drogi równa;

A wśród pochodu będą w każdem hrabstwie
Zastępy nasze ciągle się zwiększały.
Uderzcie w bębny... Odwagi i naprzód!
(Wychodzą).

SCENA IV.

Płaszczyzna pod Tewkesbury.

(Marsz. Wchodzą królowa Małgorzata, królewicz Edward, Somerset, Oxford i żołnierze).

Królowa Małgorzata. Mędrzec, lordowie, nie płacze swej [straty,
Ale ją mężnie powetować pragnie.
Cóż, że strzaskany maszt wyrzucon z statku,
Porwana lina, stracona kotwica,
Połowa majtków połknięta przez fale?
Wszak sternik żyje! miałby-ż ster on rzucać
I, niby chłopiec bojaźliwy, wody
Łzawemi oczy dodawać do morza,
Powiększać siłę tego, co zbyt silne,
Podczas gdy okręt wśród jego narzekań
Ginie o skały, choć go przemyślnością
Oraz odwagą mógł był uratować?
Coby to była za hańba i wina!
Warwik był naszą kotwicą: cóż z tego?
Montag był masztem: cóż to dla nas znaczy?
Cóż, że linami byli przyjaciele
Pomordowani? Czyż Oxford nie będzie
Drugą kotwicą; a Somerset masztem,
Zaś przyjaciele francuscy żaglami?
A choć niewprawni, przecz z moim Edwardem
Nie mielibyśmy zająć dzisiaj miejsca
Wprawnych sterników? Nie odstąpim steru,
Ażeby jęczeć, lecz, choć wiatr nie sprzyja,
Odbijem okręt od mielizn i opok,
Które mu grożą rozbiciem. Lżyć fale
Albo je chwalić — na jedno wychodzi.
A czem jest Edward, jak nie dziką falą?
Czem, jak nie zdradną mielizną, Klarentczyk?
A czem jest Ryszard, jak nie stromą skałą?
Wszystko to wrogi naszej biednej nawy.

Umiecie pływać: nie potrwa to długo;
Stąpać po piasku: wnet w nim ugrzęźniecie!
Piąć się na skały: wnet was fala spłucze,
Albo też z głodu zginiecie, co śmiercią
Wszakże potrójną! Mówię wam to wszystko,
Aby was, moi lordowie, przekonać,
Że gdyby który chciał od nas uciekać,
Nie większą znajdzie litość u tych braci,
Niż u fal dzikich, u skał i mielizny.
A więc odwagi! Dziecinną słabością
Płakać, drżeć przed tem, co nieuniknione.
Królewicz. Kobieta, mniemam, tak mężnego ducha,
Gdyby tchórz jaki słyszał te jej słowa,
Wnet by weń takie wlała bohaterstwo,
Że nagi zbrojnych powaliłby mężów.
Nie mówię tego, abym wątpił o kim;
Gdybym o bojaźń podejrzewał kogo,
To niechaj-by się zawczasu oddalił,
By w tej potrzebie nie zaraził innych,
Aby im swego nie udzielił ducha.
Jest tu, broń Boże! kto taki, niech idzie,
Nim pomoc jego będzie nam potrzebna.
Oxford. Co za odwaga w niewiastach i dzieciach!
A mężni słabi! wstyd to byłby wieczny!
O, królewiczu młody! dziad twój wielki
Odżył znów w tobie: żyj nam w długie lata,
Jego nam obraz zachowaj i sławę!
Somerset. Kto nie chce walczyć za taką nadzieję,
Niechaj spać idzie i, jak sowa we dnie,
Niech będzie, wstawszy, dziwem i szyderstwem.
Królowa Małgorzata. Dzięki, Oxfordzie, dzięki, Somersecie!
Królewicz. Dank i od tego, co nic nie ma więcej.
(Wchodzi posłaniec).
Posłaniec. Baczność, lordowie; Edward tuż nadciąga,
Gotów do boju; stańcie więc z odwagą.
Oxford. Wiedziałem o tem: ma tę politykę,
Aby pośpiechem zajść nas niegotowych.
Somerset. Lecz się oszukał: jesteśmy gotowi.
Królowa Małgorzata. Wasza pochopność dodaje mi serca.
Oxford. Tu stańmy w szranki, nie ustąpmy z miejsca.
(Marsz. W oddali zjawia się król Edward, książę Klarencyi, Gloster i wojsko).

Król Edward. Dzielni żołnierze, oto las ciernisty,
Który, z pomocą nieba, do korzenia,
Nim noc nadejdzie, wyrwiecie swą siłą.
Nie potrzebuję ognia w was podsycać,
Dosyć go macie, ażeby go spalić:
Dajcie znak boju i naprzód, lordowie!
Królowa Małgorzata. Panowie, szlachta, rycerze! Łzy moje
Nie dadzą tego powiedzieć, co pragnę;
Bo wszak widzicie, że przy każdem słowie,
Które wyrzeknę, piję ócz mych wodę,
Więc tylko jedno: Jeńcem jest u wroga
Henryk, wasz władca; tron jego zabrany,
Państwo szlachtuzem, poddani zabici,
Skarb roztrwoniony, prawa wykreślone,
A tam wilk stoi, sprawca tej grabieży.
Bój wasz jest słusznym, zatem w imię Boga!
Bądźcie waleczni, dajcie sygnał bitwy.
(Obie armie wychodzą).

SCENA V.

Inna część równiny.

Alarm. Utarczki, później odwrót. Wchodzą król Edward, ks. Klarencyi, Gloster i wojsko z królową Małgorzatą, Oxford i Somerset, jako jeńcy.

Król Edward. Tutaj więc koniec burzliwych rozterek.
Do twierdzy Hamu co prędzej z Oxfordem,
Winną zaś głowę ściąć Somersetowi.
Precz ich zabierzcie! Nie chcę mówić z nimi.
Oxford. Co do mnie, rozkaz twój mnie nie przeraża.
Somerset. Ni mnie; cierpliwie zniosę przeznaczenie.
(Wychodzą Oxford i Somerset pod strażą).
Królowa Małgorzata. W smutku żegnamy się w burzli-
[wym świecie,
By się w radości spotkać w Jeruzalem.
Król Edward. Czy obwołano, że weźmie nagrodę
Ten, kto Edwarda odnajdzie, a temu
Że darowane będzie życie?
Gloster. Owszem:
Patrzaj, przed nami jest i Edward młody.
(Wchodzą żołnierze z królewiczem Edwardem).

Król Edward. Zbliżcie mi tego rycerza; chcę słyszeć,
Co nam też powie; jakto, cierń tak młody,
A kłuć zaczyna? Jakąż mi, Edwardzie,
Dasz satysfakcyę, że broń śmiałeś podnieść,
Żeś do rokoszu porwał mych poddanych,
Że mi zadałeś tyle krzywd wszelakich?
Królewicz. Mów, jak poddany, butny, dumny Yorku!
Przypuść, żem ojca mojego ustami:
Zwróć tron, uklęknij, gdzie ja teraz stoję,
Bym ci te same mógł zadać pytania,
Na które, zdrajco, chcesz, bym odpowiadał.
Królowa Małgorzata. Bodaj twój ojciec miał był tę od-
[wagę!
Gloster. Byłabyś dotąd nosiła spodnicę,
A Lankastrowi nie skradłabyś spodni.
Królewicz. Niech w noc zimową Ezop bajki gada,
Z tem miejscem sprośne nie licują żarty.
Gloster. Na nieba! chłystku! dam ci plagi za to.
Królowa Małgorzata. Tyś się urodził, by być plagą ludzi.
Gloster. Na nieba! precz z tą wyuzdaną branką!
Królewicz. Nie! raczej precz z tym zuchwałym garbusem!
Król Edward. Milcz, bo ci język ukrócę, dzieciuchu!
Ks. Klarencyi. Nieokrzesany gburze, zbyt niesfornyś!
Królewicz. Znam swą powinność, wy nie znacie swojej;
Jurny Edwardzie, przeniewierczy Jerzy,
I ty potworny Ryszardzie: słuchajcie,
Jam waszym panem! wy wszyscy zdrajcami!
Tyś mego ojca skradł prawa i moje.
Król Edward. Masz to, obrazie tej szyderczej jędzy!
(Przebija go).
Gloster. Jeszcze się ruszasz? masz to, abyś skończył.
(Przebija go).
Ks. Klarencyi. A tem ci płacę zarzut przeniewierstwa!
Królowa Małgorzata. I mnie zabijcie!
Gloster. Uczynię to zaraz.
(Zamierza się na nią).
Król Edward. Stój! stój, Ryszardzie! i tego za wiele!
Gloster. Ma żyć, by świat ten wypełniać swym krzykiem?
Król Edward. Cóż to? zemdlała? śpieszcie jej z pomocą.
Gloster. Wytłómacz-że mnie, Klarensie, przed bratem;
W poważnej sprawie śpieszę do Londynu:
Przed swem przybyciem usłyszycie wieści.

Ks. Klarencyi. A jakie? jakie?
Gloster. O Wieży! o Wieży!
(Wychodzi).
Królowa Małgorzata. Słodki Edwardzie! przemów do [swej matki!
Nie możesz mówić? O zdrajcy! mordercy! —
Krwi nie przelali zabójcy Cezara,
Nie popełnili zbrodni, nie ściągnęli
Hańby na siebie, jeśli czyn ten straszny
Chcianoby zrównać z ich czynem! O, tamten
Wszak-ci był mężem, a to dzieckiem było:
Mąż nie wywiera swej złości na dziecku.
Ponad mordercę jest-li gorsza nazwa?
Niech ją wymienię! O nie! nie! me serce
Pęknie, jeżeli mam mówić, a mówić
Będę, ażeby pękło moje serce!
Rzeźniki! łotry! krwawi Hannibale!
Jaką przed czasem ścięliście roślinę!
Nie macie dziatek, rzeźniki, bo mając,
Na ich wspomnienie czulibyście wyrzut:
Lecz jeśli kiedy dziecko mieć będziecie,
Oby tak ścięte było w swej młodości,
Jak wyście, kaci, ścięli królewicza!
Król Edward. Precz z nią! zabierzcie ją siłą z przede [mnie!
Królowa Małgorzata. Nie zabierajcie! tutaj mnie uśmierćcie!
Tu dobądź miecza! ja ci skon przebaczę!
Co? nie chcesz zabić? zrób to ty, Klarensie!
Ks. Klarencyi. Przebóg! spokoju tego-ć nie zgotuję!
Królowa Małgorzata. Dobry Klarensie! słodki mój Kla-[rensie!
Uczyń to, uczyń!
Ks. Klarencyi. Alboś nie słyszała
Mojej przysięgi, że nie zrobię tego?
Królowa Małgorzata. Tak; aleś przywykł łamać swe przy-[sięgi;
Dawniej to grzechem, dziś będzie litością.
Nie chcesz? więc gdzież jest ten szatański rzeźnik,
Kamienny Ryszard? Gdzie jesteś, Ryszardzie?
Niema cię tutaj! Mord jałmużną twoją,
O krew proszących nigdyś nie odepchnął!
Król Edward. Precz z nią, powiadam! precz z nią! roz-[kazuję!

Królowa Małgorzata. Na was i waszych niech los królewicza
Przyjdzie!
(Wychodzi, wyprowadzona przemocą).
Król Edward. Gdzie Ryszard?
Ks. Klarencyi. Co tchu popędził do Londynu; pewno,
By krwawą w Wieży zgotować biesiadę.
Król Edward. Pochopny on-ci, jeśli co zamierzy.
I my stąd ruszmy; rozpuśćmy zaciągi
Z żołdem i dzięką i wraz do Londynu,
Ujrzeć, co nasza porabia królowa:
Tuszę, że pewnie ma już syna dla mnie.
(Wychodzą).

SCENA VI.

Londyn. Pokój w Wieży.

(Króla Henryka widać siedzącego z książką w ręce; komendant Wieży stoi obok niego. Wchodzi Gloster).

Gloster. Dzień dobry, panie; tak zajęty książką?
Król Henryk. Tak, dobry panie, raczej: tak, mój panie.
Grzechem jest schlebiać, »dobry« snadź nie wiele
Lepiej, gdyż »dobry« Gloster i czart »dobry«
To jedno znaczy, a jedno i drugie
Równie przewrotne, więc nie »dobry« panie.
Gloster *(do komendanta).* Zostaw nas samych, mamy coś [pomówić.
(Komendant odchodzi).
Król Henryk. Tak lichy pasterz ucieka przed wilkiem.
Niewinna owca nasamprzód swą wełnę,
A potem gardło daje rzeźnikowi. —
Zagra-ż nam Roscyusz nową scenę śmierci?
Gloster. Zawsze-ć jest w winnej duszy podejrzliwość!
Tak, w każdym krzaku złodziej zbira widzi.
Król Henryk. Ptaszę, gdy w krzaku raz na lep jest wzięte,
Każdy krzak z drżącem podejrzewa skrzydłem,
A ja, nieszczęsny lubego ptaszęcia
Rodzic, przed okiem mam ten przedmiot straszny,
Który me młode wziął na lep i zabił.
Gloster. Jakżeż dziecinnym jest ten błazen z Krety,
Co z syna swego chciał uczynić ptaka!
Pomimo skrzydeł głupiec ten utonął.

Król Henryk. Jam Dedalusem, me dziecię Ikarem,
Twym ojcem Minos: on przeszkodził w locie;
Słońcem, co skrzydła chłopięciu spaliło,
To brat twój Edward; ty zaś jesteś morzem,
Co jego życie połknęło w swej fali.
Ach! tym mnie mieczem zabij, nie słowami!
Ostrze twej szpady prędzej pierś wytrzyma,
Niż ucho moje te tragiczne wieści.
Lecz po coś przyszedł? czyżby po me życie?
Gloster. Azali myślisz, że ja katem jestem?
Król Henryk. Żeś prześladowcą, tego jestem pewny.
Jeżeli rzeczą kata jest mordować
Niewinne dzieci, to ty jesteś katem.
Gloster. Syna-m ci zabił za jego zuchwałość.
Król Henryk. Gdybyś był zginął za pierwsze zuchwalstwo,
Nie żyłbyś dzisiaj po to, by mordować
Mojego syna. Lecz to prorokuję-ć:
Niejeden tysiąc, który ani cząstki
Dzisiejszej trwogi mojej nie przypuszcza,
Jęk niejednego starca i niejednej
Wdowy, sieroty niejednej źrenica
Zalana łzami — mężów po swych synach,
Wdów po swych mężach nieżyczliwe losy,
Sierot po śmierci swych ojców przedwczesnej —
Złorzeczyć będzie chwili twych urodzin.
Kiedyś się rodził, puhacz pohukiwał,
Wrony krakały, wróżąc czas nieszczęsny.
Psy wyły, burza wywracała drzewa,
W zgrzytliwych tonach brzechotały sroki,
A na kominach kruki się kuliły.
Ponad ból matki cierpiała twa matka,
A mniej powiła, niż matki nadzieją,
Bezkształtną bowiem, a szkaradną bryłę,
Nie owoc, godny tak pięknego drzewa.
W głowie-ś miał zęby, kiedyś się urodził,
Na znak, żeś przyszedł, aby świat ten kąsać.
A jeśli prawdą i to, co słyszałem,
Przyszedłeś...
Gloster. Dosyć; umieraj, proroku,
Pośród twej mowy! *(Przebija go).* I na to-m powołan!
Król Henryk. Przebacz mu, Boże, a mnie odpuść grzechy!
(Umiera).
Gloster. Cóż to? Lankastrów górna krew tak wsiąka

W ziemię? myślałem, że ku niebu strzeli.
Jak to śmierć króla miecz mój opłakuje!
Niech zawsze leje taką łez purpurę
Ktokolwiek dom nasz pragnąłby obalić!
Jeśli choć skierka życia pozostała-ć,
Do piekła z tobą! a powiedz, że ja to
Tam cię posłałem,
(Przebija go ponownie).
ja, co nie znam trwogi
Ani przyjaźni ani miłosierdzia!
W istocie, prawdą, co Henryk powiedział,
Albowiem często słyszałem z ust matki,
Żem przyszedł na świat tak! nogami naprzód:
Jakżeż myślicie? nie miałem przyczyny
Śpieszyć się po to, by sprowadzić zgubę
Tych, którzy nasze przywłaszczyli prawa?
Baba w podziwie, kobiety krzyczały:
»Broń-że nas, Boże! niemowlę ma zęby!«
I miałem zęby: był to znak wyraźny,
Że będę warczał i kąsał jak brytan.
Gdy tak me ciało niebo ukształciło,
Niech według tego piekło uformuje
I moją duszę. Nie mam wcale brata
I do żadnego-m brata nie podobien.
A miłość, boską zwana przez staruszków,
Niech mieszka w ludziach, podobnych do ludzi,
Ale nie we mnie! Ja sam jestem sobie. —
Strzeż się, Klarensie! zasłaniasz mi światło,
Ale ja tobie czarny dzień zgotuję,
Gdyż takie wokół rozszepcę proroctwa,
Że Edward będzie drżał o swoje życie,
Potem, by jego uwolnić od trwogi,
Będę twą śmiercią. Henryk z synem poszli;
Klarensie, kolej na ciebie, a potem
Na wszystkich innych. Za nic mam ja siebie,
Póki nie będę ze wszystkich najpierwszym.
Teraz twe zwłoki w tamtej izbie skryję:
Henryku! w śmierci twej mój tryumf żyje.
(Wychodzi).

SCENA VII.

Sala w pałacu.

(Króla Edwarda widać siedzącego na tronie; przy nim królowa Elżbieta, trzymając na ręku królewicza, książę Klarencyi, Gloster, Hastings i inni).

Król Edward. Znowu siedzimy na angielskim tronie,
Krwią nieprzyjaciół naszych okupionym.
Iluż to wrogów, jak zboże w jesieni,
Nie sprzątnęliśmy u szczytu ich dumy?
Trzech Somersetów, po trzykroć sławionych
Jako rycerze mężni, niezawodni;
Obu Cliffordów — i ojca i syna;
Northumberlandów dwóch: a nikt dzielniejszy
Na odgłos surmy nie spinał rumaka;
Z nimi wraz padli dwaj niedźwiedzie: Warwik
Razem z Montagiem, który w swe łańcuchy
Lwa królewskiego zamknęli, a knieje,
Kiedy zarykli, drżały z przerażenia.
Tak podejrzenie odmiotłem od tronu
I bezpieczeństwo naszem dziś podnóżem.
Zbliż się, Elżbieto! pocałuję syna:
Młody Edwardzie! dla ciebie to w zbroi
Ja i stryjowie niejedną zimową
Noc czuwaliśmy i niejedne marsze
Odbywaliśmy pośród skwarów lata,
Abyś w pokoju odzyskał koronę,
Abyś owoce naszych trudów zbierał.

Gloster *(na str.).* Zniszczę wam żniwo, skoro wypoczniecie,
Bo dziś na świecie nikt nie zważa na mnie:
Tęgie masz bary, widać, do dźwigania,
I będą dźwigać, albo grzbiet się złamie.
Ty *(wskazuje na głowę)* wymyśl środki, ty *(wskazując na [rękę)* wykonaj dzieło.

Król Edward. Klarensie! Gloster! kochajcie kochaną
Moją królowę, a synowca swego,
Obaj wy, bracia moi, pocałujcie.

Ks. Klarencyi. Wierność, żywioną dla Królewskiej Mości,
Przypieczętuję na ustach dzieciny.

Gloster. Że kocham drzewo, z którego wyrosłeś,
Świadkiem całunek, złożon na owocu.

(Na str.). Co prawda, Judasz tak całował mistrza,
I wołał: żyj nam! — a sam zgiń nam! myślał.

Król Edward. Teraz króluję, jak pragnęła dusza:
Mam spokój kraju i miłość swych braci.

Ks. Klarencyi. Cóż z Małgorzatą uczynić myślicie?
Réné, jej ojciec, dał królowi Francyi
Obie Sycylie z Jeruzalem w zastaw
I to, widzicie, przysłał na jej okup.

Król Edward. Precz z nią; do Francyi trzeba ją wyprawić.
A teraz cóż nam zostaje, jak spędzać
Czas wśród tryumfów, wesołych krotochwil,
Jakie przystoją dla uciechy dworu?
Uderzcie w bębny i zadzwońcie w rogi!
Po smutkach witaj, dniu wesela błogi!

SPIS RZECZY.

Genealogia królów angielskich od Edwarda III do Jakóba I.

Edward III (1327—1377)

- Edward, ks. Walii (»Czarny książę«)
  - **Ryszard II (1377—1399)**
- Lionel, ks. Clarence
  - Filipa, małż. Edm. Mortimer, hr. March.
    - Roger Mortimer
      - Edmund
      - Anna, *małż. Ryszard hr. Cambridge († 1415)*
- Jan Gaunt, ks. Lancaster
  - 1 małż. Blanka, ks. Lancaster
    - **Henryk IV (1399—1413)**
      - **Henryk V (1413—1422)** małż. Katarzyna, księżn. franc.; jej 2. małż. Owen Tudor
        - **Henryk VI (1422—1471)**
          - Edward, ks. Walii, † 1471
        - Edmund Tudor, hr. Richmond (małż. Małgorzata Beaufort)
          - **Henryk VII (1485—1509)** (małż. Elżbieta, córka Edwarda IV)
            - **Henryk VIII (1509—1547)**
              - 1 małż. Katarzyna aragońska
                - **Marya katolicka (1553—1558)**
              - 2 małż. Anna Boleyn
                - **Elżbieta (1558—1603)**
              - 3 małż. Joanna Seymour
                - **Edward VI (1547—1553)**
            - Małgorzata, małż. Jakób IV, król szkocki
              - Jakób V, król szkocki
                - Marya Stuart († 1587)
                  - **Jakób I (1603—1625)**
            - Marya, ks. Suffolk
              - Franciszka, ks. Suffolk
                - Joanna Grey († 1554)
  - 3 małż. Katarzyna Swynford
    - Jan Beaufort, hr. Somerset
      - Jan Beaufort, hr. Somerset
        - Małgorzata Beaufort
- Edmund Langley, ks. York
  - Ryszard, hr. Cambridge († 1415) *małż. Anna Mortimer*
    - Ryszard Plantagenet, ks. York († 1460)
      - **Edward IV (1471—1483)**
        - Elżbieta
        - **Edward V († 1483)**
        - Ryszard († 1483)
      - Jerzy, ks. Clarence († 1478)
      - **Ryszard III (1483—1485)**

